444 KPiP
1100444
1100444

Nr 5/[illegible]

452/45

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD
RZEDSTAWICIELI OPIEKI SPOŁECZNEJ
SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

POZNANIU, DNIA 24 i 25 WRZEŚNIA 1933 R.

Biblioteka Ministerstwa Pracy
Nr 444
Opieki Społecznej · Warszawa

WSTĘP

Ogólno-światowy kryzys, kryzys finansowy, kryzys zaufania, przygniatający swym ciężarem życie społeczne we wszelkich przejawach, dotykający nie tylko posiadających lecz przede wszystkim warstwy ubogiej ludności, wywarł swoje fatalne piętno na opiece społecznej samorządu terytorialnego. Opieka ta zniewolona — rozszerzeniem granic nędzy — do powiększenia zakresu swego działania objęła nie tylko ubogich, lecz również bezrobotnych. Rzesze bezrobotnych, rosnące z dnia na dzień, stały się ciężarem nadmiernym opieki społecznej, i tak już obarczonej wysokimi świadczeniami na rzecz ubogich. Tymczasem moralny nakaz przyjścia potrzebującym z pomocą, ujęty również w formę ustawy, zmusza gminy do udzielania pomocy bezrobotnym bądź w postaci leczenia szpitalnego, bądź zasiłków w naturaliach, bądź wreszcie okolicznościowych wsparć gotówkowych. Ankieta, którą gmina miasta Poznania przeprowadziła w przygotowaniu wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna", wykazała, że wydatki gmin miejskich na cele opieki społecznej wahają się w granicach od 5—33% budżetów zwyczajnych. Wydatki te wprost przekraczają zdolności płatnicze gmin i w najbliższej przyszłości nie ulegną prawdopodobnie zmniejszeniu. Nie chcemy być jednak pesymistami — bo twórczym jest tylko optymizm, on też stał się podwaliną pierwszego zjazdu, którego zadaniem było dążenie ku lepszej przyszłości, ku uzdrowieniu opieki społecznej. Nie będzie przesadą podkreślenie, że w województwach zachodnich opieka społeczna stoi na wysokim poziomie, jest to wynik stosunkowo wielkiego dorobku kulturalnego tych ziem, ulepszeń zapoczątkowanych w okresie niewoli, a wreszcie fakt, że burza wojny światowej nie przeszła nad Wielkopolską z tą siłą, z jaką inne dzielnice Polski ją przeszły. Podczas gdy pozostałe ziemie Polski budowały nowe życie na zgliszczach dawnego, ziemie zachodnie szły w pracy z rozpędem lat dawnych bez większych wahań i przeskoków. Z trzech zaborów wynieśliśmy trzy różne indywidualności, trzy różne systemy ustawodawstwa i to systemy przestarzałe. Chociażby pobieżny rzut oka na istniejący stan prawny wskazuje wyraźnie, że poszczególne ustawy, wydane przeważnie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku przez państwa zaborcze, nie odpowiadają obecnym warunkom, nie są przystosowane do teraźniejszych potrzeb, i wymagają daleko idą-

cych reform. I tutaj otwarło się wielkie pole działania dla zmartwychwstałej, zwartej w ogromnym wysiłku Polski. Oręż, zamieniony na lemiesz i pióro, wyrzeźbił już nowe formy w dziedzinie gospodarczej i ustawodawczej. Ustawy, z wielkim zaiste nakładem sił opracowane, uregulowały życie społeczne; jedynie dziedzina opieki społecznej w szeregu zagadnień leży jeszcze odłogiem. A wszakże opieka społeczna, wykonywana w dzisiejszych trudnych warunkach, gdzie każde nierozważne posunięcie może siać ferment, może stać się zarzewiem odruchów zdecydowanych, zagrażających bezpieczeństwu i ustrojowi Państwa, wymaga ujednolicenia ustawodawczego i bezwzględnego skoordynowania wszelkich czynników z nią związanych, by sprostać swemu zadaniu. Opieka społeczna opiera się w swej działalności o szkielet ustaw, scementowaniem są rozporządzenia wykonawcze, zwyczaje prawne, a wreszcie jednolita ich interpretacja. Tymczasem dziedzina ta wykazuje braki i niedociągnięcia; niejednokrotnie martwa litera prawa wprowadzona w życie, dawała wręcz przeciwne rezultaty od tych, ku którym zdążała twórcza myśl ustawodawcy. Powodem braków i luk w ustawodawstwie społecznym jest może trudność ujęcia wszelkich przejawów opieki społecznej, która staje wciąż przed nowymi problemami. Na tym to podłożu wyłoniła się konieczność bezpośredniego porozumienia się wykonawców opieki społecznej. Stykając się w życiu codziennym z brakami ustawowymi w tej dziedzinie, posiadając długoletnie doświadczenie zawodowe, znaleźli oni drogę wyjścia, aby podzielić się z innymi swym doświadczeniem, ustalić środki zaradcze, a wreszcie wskazać czynnikom ustawodawczym na luki ustawy. Inicjatywę zwołania zjazdu, rzuconą przez Mgra Kazimierza Motylińskiego, Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu, podjęła gmina miasta Poznania, której też staraniem myśl doczekała się realizacji. Komitet, powołany do życia, ustalił termin zjazdu na dnie 24 i 25 września 1933 r., jako przypadające na zakończenie odbywającej się Wystawy „Przyroda. Zdrowie i Opieka Społeczna", chcąc tym samym dać uczestnikom zjazdu możność równoczesnego zapoznania się z eksponatami, ujmującymi w sposób poglądowy szereg zagadnień opieki społecznej. Komitet, zdążając do zapewnienia zjazdowi pełnego powodzenia, zwrócił się do Związku Miast i Związku Powiatów R. P. z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie projektowanego zjazdu. Odpowiedź stawiała pod wielkim znakiem zapytania powodzenie zjazdu, jako odbywającego się w czasie reorganizacji samorządu oraz kryzysu, który uniemożliwia wielu gminom wysłanie delegatów ze względu na nieprzewidziane wydatki. W rzeczywistości samej na ogólną liczbę 1086 zaproszeń w Zjeździe uczestniczyło blisko 400 osób. Pozostałe gminy miejskie i powiaty nadesłały odpowiedzi negatywne, motywowane w przeważnej ilości brakiem funduszy, jednak z równo-

czesną prośbą o informowanie ich o pracach i wynikach kongresu. Świadczy to najlepiej o głębokim zainteresowaniu i rzeczywistej aktualności tematów. Powodzenie, osiągnięte przez Zjazd, jest bezsprzeczne. Dziś, gdy zjazd jest faktem dokonanym, a nawet przeszłym, można zreasumować jego wyniki. Zjazd dał uczestnikom możność zapoznania się z najaktualniejszymi zagadnieniami obszernego działu opieki społecznej, ustalił postępowanie w określonych wypadkach, zapoznał z motywami tego czy też innego postępowania, a wreszcie przez powzięcie rezolucji wskazał najdotkliwsze bolączki tym, którzy, stojąc u steru Rządu, mają władzę ich usunięcia. Dalej Zjazd nie był bezdusznym epizodem, którego echa rychło bywają zapomniane. Obszerność poruszanych tematów wykazała konieczność częstszego porozumienia się wykonawców opieki społecznej. Stał się więc pierwszym ogniwem w łańcuchu dalszych zjazdów, za zwołaniem których zebrani wypowiedzieli się jednogłośnie. Oddając sprawozdanie z pierwszego zjazdu w ręce ogółu, wyrażamy nadzieję, że dalsza praca naszą inicjatywą zapoczątkowana, zdążać będzie ku coraz większej doskonałości w służbie bliźnego i Państwa.

PROGRAM ZJAZDU

W dniu 24 listopada 1933 r.

1. Godz. 10 powitanie uczestników zjazdu w westybulu wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna“ przy ul. Marsz. Focha, narożnik ul. Bukowskiej,
2. Godz. 10,30 odczyty z dziedziny opieki społecznej wygłoszą:
   a) Dr Czesław Wroczyński, Dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej st. miasta Warszawy na temat: „Opieka nad matką nieślubną i walka z porzucaniem niemowląt“,
   b) Mgr Kazimierz Motyliński, Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej st. miasta Poznania, na temat: „Niektóre aktualne zagadnienia miejskiej opieki społecznej w dobie obecnej“.
3. Zwiedzanie wystawy.
4. Skromny posiłek.
5. Zwiedzanie miasta.

W dniu 25 listopada 1934 r.

1. Godz. 10:
   a) odczyt Starosty Powiatowego Inowrocławskiego Romualda Wilczka na temat: „Opieka społeczna w gminach wiejskich“,
   b) odczyt Dyrektora Władysława Marcińca, Prezesa Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych Rz. Polskiej, Wiceprezesa Międzynarodowego Związku Ogrodów Działkowych i Osiedli, na temat: „Ogrody działkowe jako zagadnienie opieki społecznej“.

2. Uchwalenie zgłoszonych rezolucyj.
3. Zamknięcie zjazdu.
4. Po przerwie obiadowej zwiedzanie wystawy i zakładów opieki społecznej zamkniętej.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD

Otwarcie zwołanego przez gminę miasta Poznania zjazdu poprzedziła msza św., odprawiona na intencję zjazdu przez księdza prof. dra Nowakowskiego, proboszcza kościoła św. Michała w Poznaniu.

Po mszy św. uczestnicy udali się do hali reprezentacyjnej wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" przy ul. Bukowskiej, gdzie o godzinie 10 Prezydent Miasta Cyryl Ratajski otworzył zjazd następującym przemówieniem: „Jako zwołujący dzisiejszy zjazd mam zaszczyt przywitać najserdeczniej przybyłych do grodu naszego licznych i wybitnych działaczy opieki społecznej, dziękując im za to, że mimo ciężkich warunków finansowych nie wahali się odbyć podróży, ażeby uczestniczyć w obradach naszych. Uważaliśmy za wskazane, aby podczas trwania wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" zaprosić na wspólną konferencję te osoby, które z urzędu powołane są do wykonywania opieki społecznej, a więc naczelników wydziałów opieki społecznej miast wydzielonych oraz referentów opieki społecznej we wydziałach powiatowych i w miastach niewydzielonych. Ciężki kryzys gospodarczy nakłada na dzierżycieli władzy w dziedzinie opieki społecznej obowiązki, którym sprostać mogą tylko przy najwyższym wysiłku umysłu i woli. Praca w bezpośrednim zetknięciu się z biedą ludzką staje się coraz trudniejszą, coraz bardziej odpowiedzialną. Należy wymagać od kierowników działów opieki społecznej większego niż zwykle doświadczenia życiowego i poczucia odpowiedzialności, coraz większej znajomości nie tylko przepisów ale i rzeczywistości. Każde nieprzemyślane pociągnięcie wykonawców władzy może łatwo wywołać w ludności zbiedzonej, zrozpaczonej, przeczulonej przejściami życia, odruchy niepożądane dla ogółu obywatelstwa. To też sądziliśmy, że będzie rzeczą pożyteczną, aby zaznajamiając się z tym, co daje obecna wystawa, podzielić się przy tej sposobności także tym wszystkim, co daje życie codzienne, omówić bolączki istniejące i naradzić się nad wytycznymi postępowania w przyszłości. Zwiedzenie wystawy ma nas podnieść na duchu; ma nam zobrazować, jakie postępy Polska poczyniła w ostatnich latach w dziedzinie pracy organizacyjnej, ale ma nam i uwidocznić, gdzie są na tym

polu braki i niedomagania. Zjazdowi życzę pomyślnych i owocnych obrad. Zagajam zjazd hasłem: „W służbie bliźniego i Państwa". Zjazdowi cześć! (Oklaski).

Przechodząc do zorganizowania prezydium Zjazdu zaproponował Prezydent Ratajski kandydatury pp.:

Stefana Wilczyńskiego, naczelnika wydziału opieki społecznej Komisariatu Rządu m. Warszawy, jako przewodniczącego,

dra Czesława Wroczyńskiego, dyr. wydziału zdrowia i opieki społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie,

Stanisława Pastuszyńskiego, wicedyrektora Związku Miast R. P.,

Franciszka Brannego, dyr. Związku Powiatów R. P.,

naczelnika mgra Kazimierza Motylińskiego jako delegata Poznania.

Kandydatury zostały jednomyślnie przyjęte, nadto mgrowi Motylińskiemu powierzono generalny sekretariat zjazdu, a do protokołu powołano pp. Antoszewskiego Lecha i Kasprowicza Witolda, urzędników wydziału opieki społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu.

P. Przewodniczący Wilczyński, obejmując przewodnictwo zjazdu, zagaja obrady następującym przemówieniem:

Szanowne Panie i Szanowni Panowie!

Przypadł mi wielki zaszczyt przewodniczenia na kongresie przedstawicieli opieki społecznej samorządu terytorialnego w Poznaniu. Właśnie w Poznaniu, stolicy tej ziemi polskiej, która tak szczytnie zapisała się i zapisuje się nadal w historii naszego narodu. Poprzez wieki całe zmagań się na śmierć i życie z naszym sąsiadem podziwiała Polska cała cnoty synów tej ziemi, ich wytrwałość, upór, prężność, tężyznę, powagę i rzetelność, to co stanowi patriotyzm czynu. W okresie od wskrzeszenia politycznej niepodległości naszej ojczyzny przywykliśmy do tego i widzieliśmy na własne oczy, że to co robi Wielkopolska, robi sumiennie, rozważnie, z poczuciem i odpowiedzialnością i zdrowym optymizmem. Taką jest ta podziwu godna ziemia, taką jest stolica jej — P o z n a ń. Gdy z niej wyjdzie jakaś myśl, całe społeczeństwo polskie przekonane jest bezwzględnie, że jest ona piękna i zdrowa i służyć ma dobru ogólnemu i że nadto myśl ta będzie wykonana jak najlepiej. Nie powoduje się przy tym miasto Poznań ambicją własną, lecz zawsze ma jedną piękną i wzniosłą ambicję: służenie Ojczyźnie. Zaszczyt, jaki mnie spotkał, tym jest mi jeszcze droższy, że z grodem Waszym związany jestem osobiście głębokim i szczerym sentymentem, że miasto Wasze, w którym miałem szczęście pracować przez lat 12, uważam za swoje drugie rodzinne miejsce, drogie sercu memu.

Szanowni Państwo!

Przeżywamy ciężkie czasy. Czoła nasze zachmurzone, oczy z głęboką troską spoglądają w przyszłość. Szukamy strawy dla umysłu, szukamy otuchy i wiary, przeżywamy bowiem kryzys gospodarczy, lecz niemniej przeżywamy kryzys psychiczny i kryzys naszych nerwów. I jeżeli kto najgłębiej odczuwa skutki obecnego kryzysu, to chyba ci, którzy niejako z urzędu mają obowiązek łagodzenia skutków tego kryzysu. W wysiłkach swych, my pracownicy służby społecznej, często stajemy bezradni, gdyż niemal każdy dzień wysuwa coraz to nowe problemy społeczne, a jednocześnie brak nam możności rozpoznania tych zjawisk oraz metod właściwego ujęcia tych problemów. Nie będę wyliczał na tym miejscu wszystkich bolączek tego wielkiego działu służby społecznej, jakim jest opieka społeczna, gdyż usłyszą to Szanowni Państwo z przemówień pp. referentów zjazdu. Jestem przekonany, że wyjdziemy z tej sali wzbogaceni cennymi wiadomościami, udzielonymi przez pp. referentów, że udzieli się nam przy tym wiara i optymizm tych, którzy zjazd ten zainicjowali i tak sprawnie zorganizowali, że z tymi wiadomościami, wiarą i optymizmem siądziemy przy naszych biurkach, by nadal oddawać swe usługi dla dobra sprawy. Życzyć by należało, by Zjazd dzisiejszy był zaczątkiem stałych, rokrocznie urządzanych zjazdów pracowników opieki społecznej, aby pracownicy ci mogli wzajemnie dzielić się bogatym doświadczeniem, jakie codziennie w ciężkiej swej pracy zdobywają. Tę możność rozszerzenia i pogłębienia swych wiadomości, poznania nowych metod pracy, nabrania nowych sił do pracy i wzmocnienia ducha zawdzięczamy Zarządowi Gminy m. Poznania, a w pierwszym rzędzie gospodarzowi grodu tego, Panu Prezydentowi Ratajskiemu, gdyż jego to i jego najbliższych współpracowników zasługą jest zjazd dzisiejszy. Sądzę zatem, że będę wyrazicielem uczuć wszystkich nas tu obecnych, jeśli złożę najgorętsze podziękowanie Zarządowi miasta Poznania na ręce niestrudzonego i czcigodnego włodarza tego grodu Pana Prezydenta Ratajskiego. (Oklaski).

W kwestii organizacyjnej zaproponował przewodniczący Wilczyński, aby dyskusję nad wygłaszanymi referatami i zgłaszanie wniosków przenieść na zebranie popołudniowe i to w dwóch sekcjach, w sekcji wsi i sekcji miast. Projekt ten został jednomyślnie przyjęty przez zebranych podobnie, jak i składy prezydialne obu sekcyj, proponowane przez p. Wilczyńskiego w osobach:

Sekcja miast: PP. dr Wroczyński — Warszawa, jako przewodniczący; mgr Motyliński — Poznań; Wicedyr. Pastuszyński — Związek Miast R. P. — Warszawa; Wisłowski — Łódź; dr Weselly — Kraków; Almstädt — Sosnowiec; Pietrusiewicz — Radom; Stępień — Piotrków Tryb.; Petruczynik — Lublin; Kamski — Puck i Mańczak — Bydgoszcz.

Sekcja wsi: PP. dyr. Branny — Związek Powiatów R. P. — Warszawa; Korwin-Piotrowski — Łuck; Starosta dr Jerzykowski — Poznań; Korzeniewski — Inowrocław; Kuszyński — Wąbrzeźno; Szczecha — Toruń i Parzonka — Kępno.

Z kolei przystąpiono do wysłuchania referatów i to dra Wroczyńskiego, dyr. wydziału zdrowia i opieki społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie na temat: „Opieka nad matką nieślubną i walka z porzucaniem niemowląt", oraz mgra Kazimierza Motylińskiego na temat: „Niektóre aktualne zagadnienia miejskiej opieki społecznej w dobie obecnej".

Po wygłoszonych referatach przewodniczący Wilczyński wyraził prelegentom podziękowanie. Zapowiedziawszy zebranie dyskusyjne obu sekcyj na godzinę 18 w Ratuszu i zaprosiwszy obecnych imieniem organizatorów Zjazdu na zebranie towarzyskie w salach Belwederu w godzinach wieczornych, solwował przewodniczący o godzinie 12 pierwsze plenarne posiedzenie kongresu.

Po zamknięciu obrad uczestnicy zjazdu zwiedzali wystawę „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna", oprowadzani grupami przez urzędników wydziału opieki społecznej m. Poznania.

Zebranie dyskusyjne dla obu sekcyj zagaił o godzinie 18 w sali 15 Ratusza dr Wroczyński, zaznaczając, że pierwotny zamiar przeprowadzenia dyskusji w 2 sekcjach zmienia się o tyle, że obie sekcje obradować będą na razie wspólnie, a dopiero z przebiegu obrad okaże się, czy zachodzi konieczność podziału na sekcje. Następnie dr Wroczyński udzielił głosu naczelnikowi Motylińskiemu, inicjatorowi Zjazdu, który przedstawił zebranym projekt szeregu rezolucyj oraz wytycznych dla związków komunalnych, powołując się na wywody, wyłuszczone w rannym swym referacie. W sprawie zgłoszonych przez mówcę wniosków, zabrał głos dr Wroczyński, proponując, by Zjazd obecny nie był jedynie epizodem; należy zorganizować periodyczne zjazdy wykonawców opieki społecznej. Wnioski zgłoszone przez naczelnika Motylińskiego są zbyt wielkim materiałem, jak na 2-dniowy zjazd. Wskazanym jest zatem utworzenie stałej komisji zjazdowej, która zajęłaby się rozpatrzeniem i opracowaniem projektów uchwał, a następnie przedłożyłaby je odnośnym władzom po uprzednim prawnym ich umotywowaniu. Zadaniem tej komisji byłoby również zbieranie materiału do pracy zjazdowej, a przez współpracę w jej łonie przedstawicieli wsi i miast, komisja stałaby się ogniwem łączącym te dwa odłamy opieki społecznej. W dalszym ciągu zaproponował dr Wroczyński wydawanie kwartalnika, który obrazowałby tok pracy komisji. Naczelnik Motyliński, zabrawszy głos podał, że Zarząd Miejski w Poznaniu zwołał zjazd celem omówienia najdotkliwszych bieżących bolączek

opieki społecznej oraz ustnego porozumienia o sposobie ich usunięcia. Do głównych tych bolączek zaliczyć należy przede wszystkim stałe wędrówki bezrobotnych w poszukiwaniu pracy, stały napływ ludności wiejskiej lub małomiasteczkowej do większych środowisk w poszukiwaniu opieki społecznej, a wreszcie niecelowe likwidowanie przez związki komunalne drobnych zapomóg z tytułu udzielonej opieki społecznej. Mówca zwrócił się z gorącym apelem do zebranych, by stale uświadamiali społeczeństwo, że każde wsparcie z funduszów publicznych jest odpłacalne lub odrobkowe, by jak najusilniej zwalczali względnie uniemożliwiali podróże miejscowych bezrobotnych, a z drugiej strony napiętnował postępowanie pracodawców, którzy sprowadzają z odległych okolic pracowników, pomijając element miejscowy. W dyskusji wyłonionej nad wnioskami zgłoszonymi przez mówcę zabierało głos szereg mówców: radna dr Grossmann — Poznań — zaproponowała, by zgłoszonych przez naczelnika Motylińskiego niektórych wniosków, najbardziej niecierpiących zwłoki nie przesyłać do komisji, gdyż pociągnie to za sobą znaczną stratę czasu. Mówczyni poparła wniosek i myśl dra Wroczyńskiego w kierunku utworzenia stałej komisji, która w przyszłości zajmie się redakcją rezolucji. Dr Wroczyński dorzucił do poprzednich uwagę, że rezolucje należy zgłaszać władzom państwowym za pośrednictwem Związku Miast i Związku Powiatów. Dyr. Branny stwierdza, że niektóre wnioski zgłoszone przez naczelnika Motylińskiego mają raczej charakter lokalny, a zatem mogą być pośrednio przedmiotem obrad zjazdu ze względu na jego ogólny charakter. Powodem włóczęgostwa i masowego przenoszenia się ubogich ze wsi do miast jest upośledzenie wsi pod względem wykonywania opieki społecznej. Za przykład może służyć chociażby brak na wsi związków charytatywnych, które w znacznej mierze przychodzą w miastach ubogim z pomocą. Zapobiec wędrówkom niepożądanym dla miast jest niemożliwe do przeprowadzenia w drodze administracyjnej wobec konstytucyjnego zapewnienia wolności wyboru miejsca zamieszkania wszystkim obywatelom bez względu na ich stan majątkowy. Napływ ludności wiejskiej do miast jest objawem naturalnym, wypływającym z przeludnienia wsi, które, trudniąc się rolnictwem, muszą nadmiar przyrostu ludności skierowywać do miast. Z drugiej strony uniemożliwianie bezrobotnym podróży godziłoby w politykę Funduszu Pracy. Jedynym wyjściem, przeciwdziałającym napływowi niepożądanych elementów do miast, byłoby wyrównanie opieki społecznej we wsiach z opieką społeczną w miastach. Jednak w najbliższych latach problem ten jest nieosiągalny. W końcu zwrócił mówca uwagę, że wnioski, względnie rezolucje składane władzom państwowym muszą być umotywowane. Naczelnik Wilczyński podkreślił, że wszystkie wnioski naczelnika Motylińskiego są rezultatem długiej obserwacji i pracy, a dotykając ogólnych, najżywotniejszych bolączek opieki społecznej mają pełną

podstawę, by uznać je za wnioski ogólnopolskiego zjazdu. W sprawie przesiedlania się ubogich naczelnik Wilczyński powołał się na ustawę obowiązującą na terenie b. dz. pruskiej z roku 1867, dopuszczającą ewakuację do gminy przynależności. Element napływowy bynajmniej nie wpływa na rozwój miast, raczej przeciwnie działa hamująco. Z drugiej strony zgodził się mówca ze zdaniem dyr. Brannego, że stosunki panujące w opiece wiejskiej są wadliwe. Gmina, rozporządzając niejednokrotnie od $^1/_2$ do 6 procent budżetu na cele opieki społecznej, nie może roztoczyć należytej opieki nad ubogimi. Miasta natomiast mają budżety znacznie obciążone wydatkami na opiekę społeczną i kredyty na ten cel są za małe. Powiększenie ich jest możliwe jedynie przez równoczesne powiększenie dochodów miasta — podwyższeniem podatków. Ten środek jest jednak niemożliwym, przynajmniej obecnie do przeprowadzenia ze względu na przyciągniętą już do ostateczności śrubę podatkową. Przechodząc z kolei do możliwości ewentualnego przychylnego rozpatrzenia przez władze państwowe wniosków zjazdu stwierdził naczelnik Wilczyński, że niektóre z nich, jako nakładające za wiele zobowiązań na Państwo, nie są w obecnej chwili aktualne ze względów budżetowych Skarbu Państwa. Poza tym podtrzymuje mówca wniosek dra Wroczyńskiego, by teksty rezolucyj, obejmujących jedynie najpilniejsze potrzeby uzgodnić z przedstawicielami Związku Miast i Związku Powiatów i jako ogólne rezolucje zjazdu przedstawić władzom państwowym. Naczelnik Motyliński, polemizując z wywodami dyr. Brannego stwierdza, że wnioski jego bynajmniej nie dotykają wyłącznie lokalnych potrzeb, jak je klasyfikował dyr. Branny, są to raczej potrzeby I. Instancji wszystkich miast, a jako takie nie tylko mogą ale muszą być przedmiotem zjazdu. Wnioski te idą bowiem w kierunku usunięcia najdotkliwszych braków ustawodawstwa i bolączek ogólnej opieki społecznej. W sprawie poruszonego zagadnienia współdziałania z opieką urzędową towarzystw dobroczynnych oświadczył mówca, że towarzystwa te nie zawsze współdziałają ściśle z organami opieki społecznej. Nieurzędowa opieka istnieje również na terenie wsi. Dalej jest nie do pomyślenia, by za niedomagania gmin wiejskich płaciły miasta. Wracając do zgłoszonych przez siebie niektórych wniosków prosi mówca o przyjęcie ich w formie zaleceń dla związków komunalnych. Dr Weselly z Krakowa popierając wywody Naczelnika Motylińskiego kładzie główny nacisk na profilaktyczną działalność opieki społecznej. Nawiązując przy tym do referatu dra Wroczyńskiego stwierdza, że zarówno z własnego doświadczenia jako też z szeregu rozpraw z tej dziedziny może dodać, że dziecko nieślubne w późniejszych pokoleniach daje charaktery zboczone. Zapobiec temu zwyrodnieniu społeczeństwa można jedynie przez ochronę kobiet i ochronę najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Opieka urzędowa, krępowana szeregiem przepisów, nie może jednak zajmować się

tymi problemami i dlatego koniecznością staje się współdziałanie jej z instytucjami charytatywnymi. Instytucje te trzymają się obecnie zdala od akcji urzędowej, a zatem w referatach przyszłego zjazdu należy poruszyć zagadnienie ożywienia inicjatywy prywatnej i współdziałanie jej z akcją urzędową i to w najszerszym tego słowa znaczeniu. Przechodząc do wniosków, zgłoszonych przez naczelnika Motylińskiego, głosuje mówca za ich przyjęciem, przy czym dla uwypuklenia słuszności tezy o zwalczaniu napływu ubogich wiejskich do miast, podał fakt, że z opieki zakładowej miasta Krakowa korzysta około 2000 osób w 90% nie będących stałymi mieszkańcami miasta. Zdążając do odciążenia miast od niepożądanych elementów napływowych, należy przede wszystkim pobudzić gminy wiejskie do wskrzeszenia i rozciągnięcia ściślejszej opieki społecznej. Dr Bross — Poznań — w krótkiej mowie wita z pełnym uznaniem wywody dra Wesellego i przyłącza się do zajętego przezeń stanowiska. Wicedyrektor Pastuszyński (Związek Miast) stwierdziwszy, że wnioski naczelnika Motylińskiego nie wyczerpują oczywiście wszelkich niedociągnięć ustawowych, ani też bolączek opieki społecznej, wypowiada się za wnioskami. Dr Wroczyński proponuje, aby sprawy najbardziej naglące ujęte przez naczelnika Motylińskiego w formie wniosków, jako to:

1. konieczność współdziałania Funduszu Pracy z opieką społeczną,
2. stosowanie odpłatności wzgl. odrobku świadczeń opieki społ.,
3. prośbę miast o ochronę przed zalewem przez niepożądany element wiejski,

przekazać komisji, wyłonionej z zebrania, celem opracowania i przedłożenia na następnym plenarnym zebraniu.

Dla wyjaśnienia dr Wroczyński dodał, że Zarząd Miejski w Warszawie złożył u władz państwowych wnioski o:

1. karty pobytu — wydane jedynie tym z nowo-przybyłych do miast, którzy wykażą się możnością samoistnego utrzymania,
2. przedłużenie okresu nabywania siedziby wsparciowej do lat 3 pełno-prawnego pobytu, bez korzystania ze świadczeń urzędowej opieki społecznej.

Dalej podkreślił dr Wroczyński, że brak rozporządzeń wykonawczych w b. zaborze rosyjskim uniemożliwia ewakuację ubogich do gmin ich przynależności. Ustawa dopuszcza przekazanie ubogiego do gminy przynależności jedynie w wypadku zgody pisemnej wyrażonej przez gminę, nie określa natomiast postępowania w wypadku, gdy gmina nie udziela odpowiedzi. Mówca stwierdza, że wnioski naczelnika Motylińskiego należy przyjąć jako tezy. Dyr. Ligocki z Poznania zaznacza, że obszerność poruszanych zagadnień najlepiej świadczy o aktualności zjazdu. Wnioski zgłoszone przez naczelnika Motylińskiego, o ile nie mogą być ujęte w formie rezolucyj i jako takie przedstawione władzom państwo-

wym, niechże zatem będą wytycznymi dla związków komunalnych. Profilaktyka, której zagadnienie omówił pokrótce dr Wesselly, nie jest zagadnieniem opieki społecznej urzędowej, która w myśl przepisów prawnych wkracza jedynie w wypadku rzeczywistej potrzeby. W dalszych słowach wysunął dyr. Ligocki problem walki z uprawianiem handlu przez nieletnich, handel ten bowiem nosi wyraźny charakter żebractwa. Dr Wroczyński na zakończenie dyskusji zgłosił wniosek, aby ostateczne opracowanie rezolucji powierzyć komisji w osobach pp. 1. nacz. Wilczyńskiego, 2. dra Wroczyńskiego, 3. dyr. Pastuszyńskiego, 4. dyr. Brannego, 5. nacz. Motylińskiego. Po jednomyślnym przyjęciu wniosku przez zebranych dr Wroczyński salwował posiedzenie o godzinie 20.

W godzinach wieczornych Prezydent Miasta Poznania Cyryl Ratajski podejmował uczestników zjazdu herbatką w salach Belwederu, skąd o godzinie 23 zebrani udali się na zwiedzenie palmiarni w parku Wilsona. Spotkanie na terenie towarzyskim dało wszystkim delegatom możność bliższego zapoznania się i swobodnej rozmowy na tematy zjazdu.

DRUGI DZIEŃ OBRAD

Zebranie plenarne w dniu 25 września 1933 r. o godzinie 10,15 zagaja przewodniczący zjazdu naczelnik Wilczyński odczytaniem programu, po czym udzielił głosu dalszym referentom. Referat starosty powiatowego inowrocławskiego Romualda Wilczka odczytał p. Parzonka z Kępna z powodu służbowej nieobecności prelegenta. Dalszy referat wygłosił prezes Wł. Marciniec. Po wygłoszeniu referatów dr Wroczyński odczytał niżej podane rezolucje:

Pierwszy zjazd przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego, obradujący w Poznaniu w dniach 24 i 25 września 1933 r. uchwala zwrócić się do Pana Ministra Opieki Społecznej z prośbą o rozpatrzenie następujących bardzo aktualnych zagadnień opieki społecznej:

1. W celu nawiązania jak najściślejszej współpracy z Lokalnymi Komitetami Funduszu Pracy pożądanym jest, by przedstawicielami Samorządu Terytorialnego w lokalnych Komitetach Funduszu Pracy byli między innymi przedstawiciele Samorządu — pracownicy czynni w opiece społecznej.
2. Celem ochrony miast przed napływem ubogiej ludności wiejskiej, oraz włóczęgów, żebraków i bezdomnych koniecznym jest wydanie ochronnych przepisów oraz nowelizacja odnośnych artykułów ustawy z dnia 16 VIII 1923 r. dla umożliwienia ewakuacji tej kategorii osób do gmin przynależności.
3. Koniecznym jest podjęcie energicznej walki z żebractwem i włóczęgostwem.

4. Świadczenia Opieki Społecznej z funduszów publicznych powinny być traktowane jako zwrotne lub odrobkowe w tych przypadkach, gdzie nie zachodzi niezdolność do pracy lub ochrona macierzyństwa tym bardziej, że obowiązujące przepisy w województwach zachodnich przewidują obowiązek zwrotu wszelkich wsparć publicznych.
5. Koniecznym jest dla miast ustawowe przedłużenie okresu rocznego pobytu, uprawniającego do świadczeń przynajmniej do lat 3, wolnych od świadczeń Opieki Społecznej.
6. Koniecznym jest spowodowanie ustawowe zmiany artykułu 119 ustawy o kosztach sądowych z dnia 27 X 1932 r. w kierunku przyznania związkom komunalnym zwolnienia od opłat sądowych przy skargach o zwrot wsparć publicznych.
7. Koniecznym jest wydanie rozporządzeń wykonawczych do ustawy o opiece społecznej na obszarze byłego zaboru rosyjskiego, celem stworzenia odpowiednich organów opieki, które by mogły podjąć opiekę nad matkami nieślubnymi i ich dziećmi oraz ustalić procedurę postępowania administracyjnego dla umożliwienia ewakuacji tych matek i dzieci do właściwych gmin i odciążenia w ten sposób miast, ponoszących dzisiaj prawie wyłącznie te ciężary. W tym celu zachodzi konieczność zmiany artykułu 11 i 12 ustawy z dnia 16 VIII 1923 r. oraz rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 27 III 1924 r.
8. W celu przeciwdziałania masowemu porzucania niemowląt przez matki nieślubne konieczne jest zorganizowanie w miastach i powiatach przy pomocy kobiecych związków społecznych opieki nad samotnymi dziewczętami, przybywającymi do miasta w puszukiwaniu pracy.
9. Zjazd wzywa Związki Komunalne zwłaszcza miasta, aby jak najusilniej i najżyczliwiej zajęły się akcją ogródków działkowych i małych osiedli.

Zjazd wyraża Zarządowi Miasta Poznania gorące podziękowanie za inicjatywę zwołania Zjazdu, wypowiada się za zwoływaniem corocznych Zjazdów i prosi obecne prezydium o przygotowanie i zwołanie następnego Zjazdu w Warszawie.

(podpisy)

Po odczytaniu rezolucji, które zjazd przyjął jednomyślnie oklaskami, dr Wroczyński złożył imieniem uczestników zjazdu podziękowanie Prezydentowi miasta Ratajskiemu oraz naczelnikowi Motylińskiemu za trudy położone w organizacji zjazdu. (Oklaski). W dalszym ciągu obrad dyr. Branny przedstawił projekt depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta R. P., do Pana Ministra Spraw Wojskowych, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz do Pana Ministra Opieki Społecznej Generała dra Stefana Hubickiego,

których niżej podane brzmienie zostało przyjęte przez zebranych jednomyślnie:

Do

Pana Prezydenta Rzeczypospolitej
Profesora Ignacego Mościckiego

W a r s z a w a

Pierwszy Zjazd Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego obradujący w Poznaniu składa Ci, Dostojny Panie Prezydencie, wyrazy głębokiej czci i hołdu.

Prezydium Zjazdu:
Wilczyński, dr Wroczyński,
Pastuszyński, Branny, Motyliński.

Do

Pana Ministra Spraw Wojskowych
Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

W a r s z a w a

Pierwszy Zjazd Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego obradujący w Poznaniu składa Pierwszemu Marszałkowi Polski wyrazy hołdu i głębokiej czci.

Prezydium Zjazdu:
(podpisy)

Do

Pana Ministra Opieki Społecznej
Generała Doktora Stefana Hubickiego

W a r s z a w a

Prezydium pierwszego Zjazdu Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego z okazji obrad w Poznaniu w dniach 24 i 25 września rb. ma zaszczyt złożyć Panu Ministrowi wyrazy gorącego podziękowania za troskliwą obronę spraw dotyczących Opieki Społecznej i zwraca się z gorącą prośbą o życzliwe rozpatrzenie uchwał Zjazdu.
(podpisy)

Zjazd zamknął naczelnik Wilczyński przemową, podkreślając, że jednomyślność w przyjęciu rezolucyj i tekstu depesz świadczy najlepiej o duchu zebranych i ich patriotyźmie. Dziękuje naczelnikowi wydziału opieki społecznej st. m. Poznania Motylińskiemu za mozolną i ofiarną pracę nad zorganizowaniem zjazdu (oklaski), również że zjazd w Poznaniu zapoczątkował stałą instytucję zjazdową. Zebrani poruszyli w referatach bądź w dyskusji nad rezolucjami szereg bolączek opieki społecznej oraz luk w ustawodawstwie. Braków w wykonywaniu opieki społecznej stosunkowo najmniej mają Wielkopolska i Pomorze, co należy zawdzięczać w głównej mierze wytężonej i ofiarnej pracy całego społeczeństwa. Obecna praca

czynników ustawodawczych, wykonawczych i samorządu terytorialnego ma wiele już za sobą. Jeżeli rzucimy okiem na dobę porozbiorową a nawet średniowiecza, nie potrzebujemy sia wstydzić dorobku naszego na niwie opieki społecznej. Zarówno prawo pisane, jako też i zwyczajowe zajmowało się już w tych czasach gorąco opieką nad bliźnimi. Akcja profilaktyczna prowadzona przez Kościół, możnowładztwo i mieszczaństwo była podwaliną dobroczynności. Dziś akcja prywatna wykazuje znaczne osłabienie, zdążać zatem należy wszelkimi siłami do odtworzenia dawnej akcji serca i rozumu, — akcji, w której całe społeczeństwo weźmie udział. Rozjeżdżając się, bogatsi w szereg wiadomości, staniemy znów u warsztatów naszej pracy. Musimy w pracy tej pamiętać, że w ciężkiej służbie wykonawców opieki społecznej, w służbie Państwa i Narodu winno nam przyświecać wskazanie: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego".

Obrady zostały zamknięte w dn. 25 września 1933 r. o godz. 13.

Po krótkiej przerwie obiadowej uczestnicy kongresu, oprowadzani nadal przez urzędników Wydziału Opieki Społecznej miasta Poznania, zwiedzali zakłady opiekuńcze, jak Zakład dla niemowląt przy ul. Słowackiego, Dom Starców przy ul. Mostowej nr 6, Miejski Dom Noclegowy przy ul. św. Wincentego oraz kontynuowali dalsze zwiedzanie wystawy. W godzinach wieczornych opuścili Poznań. W dniu 26 września niektórzy uczestnicy zjazdu — delegaci większych miast — odbyli konferencję w wydziale opieki społecznej miasta Poznania, zapoznając się ogólnie z organizacją administracji wydziału i jego działalnością w praktyce i w terenie. W zjeździe uczestniczyło blisko 400 osób.

Akta zjazdu złożono w archiwum Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

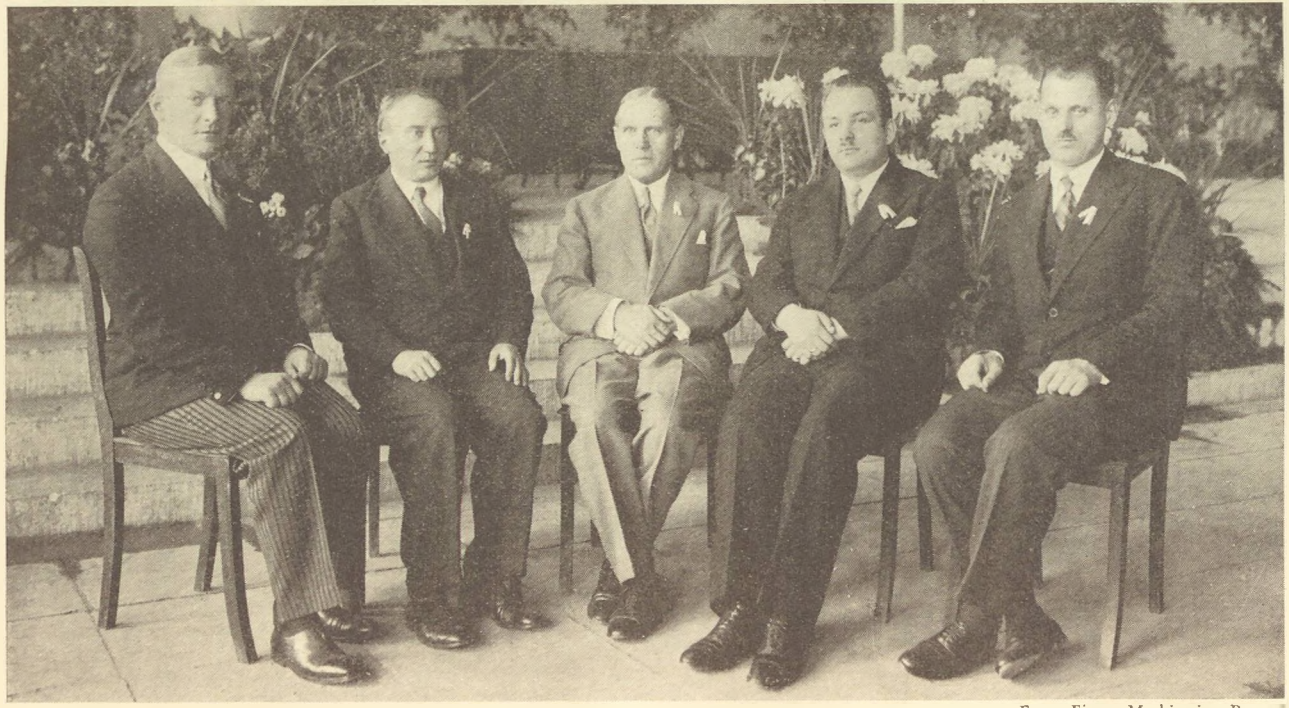

Foto: Firma Markiewicz, Poznań

Prezydium I. Ogólnopolskiego Zjazdu Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego w Poznaniu 24 IX 1933 r.

Siedzą od lewej: Wicedyr. Związku Miast Polskich Pastuszyński, dyr. Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego miasta Warszawy dr Wroczyński, nacz. Wydziału Opieki Społecznej Komisariatu Rządu m. Warszawy Wilczyński (przewodniczący Zjazdu), nacz. Wydziału Opieki Społecznej m. Poznania mgr Motyliński i dyr. Związku Powiatów R. P. Branny

DR CZESŁAW WROCZYŃSKI
Dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej st. miasta Warszawy

OPIEKA NAD MATKĄ NIEŚLUBNĄ I WALKA Z PORZUCANIEM NIEMOWLĄT W WARSZAWIE

Jednym z palących zagadnień dla organów opieki społecznej jest w wielkich miastach troska o los matek nieślubnych i porzuconych niemowląt. Sytuacja pod tym względem jest zupełnie inna na terenie Małopolski, Wielkopolski i b. Królestwa Kongresowego. W Warszawie porzucanie niemowląt wzrosło do rozmiarów przerażających. W żadnej ze stolic europejskich nie spotykamy tego zjawiska w takim stopniu. Nie wykazuje ono tendencji zmniejszania się — odwrotnie przybiera na sile; mamy tu na uwadze najmłodszą grupę dzieci — to znaczy ograniczamy się do wieku ściśle niemowlęcego do ukończonego pierwszego roku życia. W stolicy porzucają niemowlęta zarówno matki chrześcijanki jak i żydówki. W ciągu całego roku policja zbiera na podwórzach, klatkach schodowych, śmietnikach, placach i ulicach owinięte w szmaty i łachmany żywe i nieżywe niemowlęta. Dostarcza się je do miejskich domów opieki. Pochodzenie dziecka wyznaniowe ustala się na podstawie kartek lub napisów znalezionych przy dziecku. Ludność żydowska zwykle pozostawia przy niemowlęciu odpowiednią pisemną notatkę stwierdzającą, że niemowlę jest pochodzenia semickiego. Liczby znalezionych nieżywych niemowląt nie są nam znane, choć wedle informacyj zebranych są one dość znaczne — wynoszą prawdopodobnie ponad 10% niemowląt żywych. Ze sprawozdań zakładów miejskich w Warszawie, przyjmujących dzieci porzucone — to znaczy z danych Domu im. Księdza Boduena i Domu opieki dla dzieci żydowskich sądzić możemy o rozmiarach tego zjawiska.

Liczby niemowląt porzuconych i przyjętych do Zakładów:

Rok	Domu Wychowawczego im. Ks. Boduena	Domu Opieki dla dzieci żydowskich	Razem
1913	357	– *	357
1914	291	—*	291
1915	232	—*	232

* Brak danych.

Rok	Domu Wychowawczego im. Ks. Boduena	Domu Opieki dla dzieci żydowskich	Razem
1916	283	—*	283
1917	232	—*	232
1918	188	—*	188
1919	410	—*	410
1920	391	- *	391
1921	314	—*	314
1922	337	37	374
1923	427	27	454
1924	320	42	362
1925	510	56	566
1926	487	83	570
1927	448	82	530
1928	393	66	459
1929	404	80	484
1930	435	106	541
1931	437	149	586
1932	487	139	626

Liczby powyższe nie obejmują całości; dodać do tego należy:

a) liczbę porzuconych nieżywych niemowląt 10%;

b) liczbę niemowląt pozostawionych w domu wychowawczym im. Ks. Boduena przez matki nieślubne, które pełniły w Zakładzie funkcje mamek, takich niemowląt było w 11 miesięcach w r. 1932 — 561;

c) liczbę niemowląt „sekretnych" — to znaczy oddanych Zakładowi przez matki za opłatą jednorazową. Dane za rok 1932 wykazują więc, że niemowląt opuszczonych przez matki było w stolicy:

dostarczonych przez policję do zakładów miejskich	626
znalezionych nieżywych około	62
pozostawionych w zakładach miejskich przez matki nieślubne	617
niemowlęta tzw. „sekretne"	24
przyjęte do domu Ks. Boduena z innych przyczyn (śmierć żywiciela rodziny)	108
razem	1437

Jak olbrzymi materiał dziecięcy przedstawia ta cyfra, wskazuje następujące porównanie. W Warszawie przeciętna liczba urodzeń na każdy tysiąc ludności wynosiła w roku 1932 — 13,9.

* Brak danych.

Trzeba więc środowiska ludzkiego o liczebności 103,500 mieszkańców, aby dostarczyć taką liczbę niemowląt. To znaczy, że moglibyśmy wyobrazić sobie w stolicy miasto wyodrębnione wielkości jednej dziesiątej całej Warszawy, w którym żadna matka nie ma możności, albo nie może sama wychowywać swego niemowlęcia, lecz porzuca je na ulicy, lub oddaje na wychowanie do zakładów publicznych. Skutki tego stanu rzeczy dla niemowląt porzuconych są jasne do zrozumienia. Opuszczenie niemowlęcia przez matkę grozi mu śmiercią. Już w samym akcie porzucenia tkwi niebezpieczeństwo życia. W zimie marznie ono bardzo łatwo, zanim przechodnie odnajdą je i skierują do zakładu. Przeziębienie wraz z wszystkimi skutkami występuje — jeżeli samo życie zostało uratowane. A w każdym razie materiał niemowlęcy, który dostaje się do Zakładów, jest taki słaby i upośledzony, że znaczny odsetek umiera zaraz po przyjęciu do Zakładu, lub pierwszych tygodniach po przyjęciu. Jeżeli okres pierwszego niebezpieczeństwa minął szczęśliwie, to jeszcze cały szereg innych grozi bezpośrednio. Trudności masowego sztucznego karmienia setek niemowląt, biegunki, skupienie, choroby dróg oddechowych, choroby ostre zakaźne, a przede wszystkim koklusz, odra, grypa, zbierają obfite żniwo śmierci. Matka nieślubna walczy z niezmiernie ciężkimi warunkami życia. Prof. Senojek przytacza statystykę umieralności niemowląt w Warszawie w okresie wielkiej wojny, z której widać, że w r. 1916 zmarło niemowląt nieślubnych 79,9%!, to znaczy, że z 10-ciu dzieci nieślubnych tylko dwoje przeżyło rok swego życia (*Gazeta Lekarska* nr 33, str. 387 z roku 1917). W okresie powojennym umieralność niemowląt w pierwszym roku życia jest duża. W zakładach zamkniętych umierało w latach niepomyślnych (epidemii odry lub kokluszu) ponad 50% niemowląt. Pomimo zastosowania wszelkich środków ostrożności i wskazań lekarskich trudno jest obniżyć odsetek umieralności poniżej 40%, jeżeli chodzi o zakłady duże. Jedną z przyczyn jest niezmiernie mała wartość życiowa tych dzieci — to jest wrodzona słabość budowy i zbyt nikły zasób sił do przezwyciężenia niesprzyjających warunków. W ogóle życie niemowlęcia nieślubnego w Warszawie — to rzecz problematyczna. Według roczników statystycznych st. m. Warszawy na każdy tysiąc niemowląt nieślubnych umarło w pierwszym roku życia:

w roku	1925	. . . . .	776,1
„ „	1926	. . . . .	598,5
„ „	1927	. . . . .	567,2
„ „	1928	. . . . .	564,1
„ „	1929	. . . . .	584,2
„ „	1930	. . . . .	482,2
„ „	1931	. . . . .	558,4
„ „	1932	. . . . .	637,2

Umieralność niemowląt nieślubnych jest pięciokrotnie, sześciokrotnie, a w niektórych latach siedmiokrotnie większą niż umieralność niemowląt ślubnych. Jakie są przyczyny społeczne i warunki bytu tak licznych matek, które życie zmusza do zaniechania jednego z najświętszych obowiązków wychowania własnego dziecka, obowiązku opartego już nie tylko na wskazaniach religijnych, moralnych, ludzkich i społecznych, ale mających podłoże oparte na instynkcie i biologii ustroju kobiecego? Kim są te matki? Z ankiet przeprowadzonych przez p. Jadwigę Dębską na podstawie 410 kart matek nieślubnych i ich dzieci w towarzystwie „Ratujmy niemowlęta" i przez p. Aurelię Grzeszczakównę na podstawie 200 wywiadów przeprowadzonych w „Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet" i w towarzystwie „Ratujmy niemowlęta" czerpiemy następujące dane: Dotyczą one matek nieślubnych w ogóle — lecz bez obawy możemy twierdzić, że porzucone niemowlęta są w ogromnej większości dziećmi nieślubnymi, pozbawionymi własnego domu.

P. Dębska Jadwiga podaje następujące liczby:

Wiek matek nieślubnych:

15 do 20 lat	. . . .	26 matek
20 „ 25 „	. . . .	175 „
25 „ 30 „	. . . .	100 „
ponad 30 „	. . . .	94 „

Mieszka w Warszawie:

stała mieszkanka	 113
więcej niż rok	 224
mniej niż rok	 61

Stan cywilny:

wdowa	 24
opuszczona przez męża	 39
niezamężna	 337

Ojcostwo nieślubnych dzieci:

ojciec znany	 364
„ nieznany	 39

Zawód matki:

służąca	 277
robotnica wykwalifikowana	. . 57
pracownica umysłowa	 7
bez zawodu	 60

Zawód ojca:

robotnik	 82
bezrobotny	 9

rzemieślnik	124
pracownik umysłowy	25
wojskowy lub policjant	26
właściciel nieruchomości	16

259 ojców mieszka w Warszawie.

Na prowincji zaś mieszka 100 ojców.

P. Grzeszczakówna Aurelia stwierdza zupełnie podobną sytuację:

Wiek matek nieślubnych przypada w 79% na okres od 20 do 29 lat. Zawód: 83% stanowią pracownice niewykwalifikowane, przeważnie służące, zatrudnione w domach katolickich i żydowskich, natomiast mały odsetek jest pracownic wykwalifikowanych.

służące stanowią	80,5%
robotnice wykwalifikowane (krawcowe, bieliźniarki, ekspedientki, kelnerki)	12,0%
robotnice niewykwalifikowane	2,5%
pracownice umysłowe	1,0%
bez zawodu	4,0%

Pochodzenie:

Znaczną liczbę stanowią dziewczęta wiejskie, pochodzące z biednych rodzin, które przybyły do Warszawy w celach zarobkowych:

ze wsi pochodzi	63,5%
z Warszawy	14,5%
z miasta	9,0%
z miasteczka	12,0%
brak wiadomości	1,0%

Wykształcenie:

ukończyło pełną szkołę powszechną	11,0%
zaledwie umie czytać i pisać, ukończywszy trzy oddziały szkoły powszechnej	18,0%
półanalfabetki umiejące czytać (naucz. w domu)	17,0%
analfabetki	18,0%
brak danych	36,0%

Większość tych kobiet przybywa do większego miasta z ciężkich warunków domowych, lub nie posiada ogniska domowego — poszukuje pracy. Zajęciem najłatwiejszym do zdobycia jest służba domowa. Warszawa licząc ze statystyki Ubezpieczalni Społecznej z lat 1928—30, posiada przeszło 50 000 służby domowej kobiecej. Roczny przypływ wynosi prawdopodobnie około 3 000. Kandydatki do pracy po przybyciu do stolicy udają się do biur pośrednictwa pracy, korzystają z różnych mniej lub więcej przygodnych znajo-

mości, stręczycieli i innych osób. Padają one częstokroć ofiarą wyzysku, handlu żywym towarem. Choroby weneryczne są wśród służby domowej kobiecej warszawskiej bardzo rozpowszechnione. Pomimo usiłowań nielicznych towarzystw społecznych — systematyczna i celowa opieka nad kobietami poszukującymi pracy nie jest zorganizowana. Potrzeba tutaj zakładów, w których kobiety-kandydatki do służby domowej mogłyby przebywać do chwili otrzymania pracy, potrzeba szkół służby domowej i odpowiednio zorganizowanego pośrednictwa. Czynny udział w takiej akcji pracodawczyń, pań domu, byłby konieczny. Tylko w ten sposób — drogą odpowiedniej i celowej polityki społecznej moglibyśmy osięgnąć skutki zapobiegawcze zjawiska marnowania życia ludzkiego — doprowadzania do sytuacji beznadziejnej licznych rzesz kobiet, które nędza, bądź chęć polepszenia warunków życia, bądź też ciekawość — przywiodła do wielkiego miasta, szybko grzebiącego wszelkie nadzieje. Służące domowe, z których po większej części rekrutują się matki nieślubne, po zajściu w ciążę pracują aż do ostatnich miesięcy. W tym okresie tracą pracę i często ich jedynym schronieniem przed urodzeniem dziecka jest dom noclegowy przy ul. Leszno. Poród odbywa się w zakładach położniczych miejskich. Po 10 dniach opuszczają one zakład i z niemowlęciem na ręku idą na ulicę nie mając żadnego schronienia. Ta chwila jest decydująca i matka, często po kilkudniowych próbach i zabiegach o pomoc, zrozpaczona pozostawia swoje niemowlę na ulicy. Takie jest w ogólnych zarysach rozpoznanie społeczne zjawiska masowego porzucania niemowląt w stolicy Polski. Środki zaradcze powinny być oparte na przeciwdziałaniu przyczynom — lecz przekracza to możność organów opieki społecznej. Państwo i samorząd gminny wespół ze społeczeństwem mogłyby działać skutecznie. Trudność wielką stanowi niezmiernie niski poziom kultury naszej wsi i jej nędza — bo wieś przeważnie dostarcza kontyngentu kobiet-kandydatek na matki nieślubne. Środki prawne, jakie mamy do rozporządzenia w walce z porzucaniem niemowląt, są nader liczne. Należy jednak zaznaczyć, że stosowanie represji i kar nie jest w stanie zapobiec zjawisku mającemu w samym założeniu przyczyny społeczne, tkwiące w warunkach samego życia. Prawodawstwo polskie opiera się na kodeksie karnym, kodeksie cywilnym i ustawach opiekuńczych.

I. Kodeks karny.

Nowy kodeks karny, obowiązujący od 1 września 1933 r., przewiduje stosunkowo surowe kary za porzucanie dzieci podopiecznych i doprowadzenie ich do nędzy, oraz za spowodowanie choroby lub zarażenia itp. O alimentacji mówi jedynie kodeks cywilny. W szczególności: W rozdziale XXXI (opieka i nadzór, art. 199—202) art. 200 grozi karą więzienia do lat 5 za porzucenie dziecka

wbrew obowiązkowi opieki (typowy podrzutek), nb. z oskarżenia publicznego; art. 201 grozi aresztem do lat 3 lub więzieniem powyżej 3 lat za doprowadzenie osoby podopiecznej do nędzy lub konieczności korzystania z wsparcia przez złośliwe uchylanie się od opieki (wymagany jest tu jednak wniosek pokrzywdzonego); art. 202 grozi temiż karami za sprowadzenie niebezpieczeństwa śmierci przez zaniechanie obowiązujących starań utrzymania życia i zdrowia (oskarżenie z urzędu).

W rozdziale XXXV (życie i zdrowie, art. 225—247) art. 230 mówi m. i. (ustęp 2) o spowodowaniu śmierci przez porzucenie, opisane w art. 200, i grozi karą więzienia do lat 10; art. 235, 236 i 237 mówią o spowodowaniu umyślnym lub nieumyślnym choroby, kalectwa, utraty zmysłu, utraty zdolności płodzenia itp., grożąc karami aż do lat 10 więzienia; art. 243 grozi więzieniem do lat 5 za umyślne porzucenie w niebezpieczeństwie życia osoby podopiecznej (przy nieumyślnym — areszt do 1 roku); art. 245 wprowadza nową sankcję bardzo surową aresztu lub więzienia do lat 3 za narażenie przez chorego wenerycznie innej osoby na zarażenie, nb. z oskarżenia publicznego (prywatnego, jeśli to współmałżonek). Poza tym rozdział IX (art. 69—78) mówi o sądowym postępowaniu z nieletnim.

II. Kodeks cywilny.

Obowiązki matki i ojca dziecka nieślubnego m. i. pod względem alimentacji normuje w b. Kongresówce rosyjska ustawa z 13 maja 1913 roku o polepszeniu losu dzieci nieślubnych (art. 291 K. C. P.), poza tym mają zastosowanie normy ogólne Kodeksu cywilnego Król. Pol. (art. 242 do 245) oraz prawa o małżeństwie. Alimentacja jest obowiązkiem ustawowo przewidzianym; obciąża ojca naturalnego niezależnie od uznania dziecka aż do pełnoletności, w wysokości ustalonej zależnie od potrzeb dziecka i środowiska społecznego matki. Przyznana może być jedynie na skutek powództwa cywilnego osoby zainteresowanej.

III. Ustawy opiekuńcze.

Zasadnicza ustawa o opiece społecznej z dnia 16 sierpnia 1923 roku nie zajmuje się specjalnie zagadnieniem opieki nad matką i dzieckiem porzuconym, wspomina jedynie ogólnie (art. 2 a i b) o ochronie macierzyństwa i opiece nad dziećmi oraz ustala (art. 8) warunki nabycia przez matkę i dziecko praw do opieki gminy (dzieci nieślubne w gminie matki). Poza tym mamy przepisy o ochronie pracy kobiet i młodocianych (ust. z dnia 2 lipca 1924 r.), przepisy sanitarne o kobietach karmiących obce niemowlęta (rozp. M. P. i O. S. z dnia 14 października 1924 r.), rozp. o pogotowiach opiekuńczych dla dzieci (M. P. i O. S. z dnia 19 lutego 1920 r.), specjalne rozporządzenia co do sierót po poległych i inwalidach, co

do zakładów opiekuńczo-wychowawczych, co do metryk dzieci nieznanych rodziców oraz okólniki Min. Opieki Społecznej.

Obowiązki organów opieki społecznej w stosunku do matek nieślubnych i porzuconych niemowląt są następujące:

1. Zadaniem opieki społecznej będzie postawienie matki w odpowiednich warunkach — prawo i opinia publiczna muszą ułatwić położenie matki nieślubnej. Oddzielenie dziecka od matki jest wyjątkiem, gdy współżycie stwarza rzeczywiste niebezpieczeństwo dla dziecka. Matka obarczona dzieckiem lub dziećmi nieślubnymi potrzebuje specjalnej opieki.

2. Każdy przypadek powinien być indywidualnie traktowany. musimy ustalić rozpoznanie społeczne polegające na określeniu wartości moralnej i społecznej danej jednostki. Musimy wywierać wpływ w kierunku rozwijania inicjatywy tej jednostki celem doprowadzenia jej do znalezienia własnej drogi. Postępem w tej dziedzinie będzie współpraca z matką bez narzucenia jej naszej woli. Nie jesteśmy w stanie usunąć wszystkich trudności, pobudźmy ją do rozwinięcia wszelkiej działalności do jakiej jest zdolna — matka nieślubna musi sama ułożyć plan swego dalszego życia. Normalnie w życiu społecznym człowiek dąży do osiągnięcia czegoś raczej własnymi siłami niż siłami innych i do ponoszenia odpowiedzialności za swoje życie i czyny. Nie możemy nigdy narzucać ludziom ani sposobu pracy, ani kierunku dążeń. Możemy tylko dopomagać do najlepszego wyzyskania ich możliwości społecznych i wartości osobistych.

3. Metody pracy społecznej oparte na należytej ocenie każdego poszczególnego przypadku wymagają uwzględnienia psychiki jednostki, stąd konieczność znajomości psychologii w codziennej praktyce życia pracowników społecznych: wartość wykonywanej opieki jest sumą wartości załatwienia wszystkich poszczególnych przypadków. Jeżeli nauka i doświadczenie dają nam takie wytyczne metod pracy opiekuńczej, to jak mamy je zastosować w stosunku do wykonywania opieki nad matką nieślubną i przeciwdziałać porzucaniu przez nią jej dziecka? Wyzyskać musimy wszystkie możliwości i zapewnić opiekę prawną — pomoc materialną — wpływ wychowawczy i moralny. Zjawisko masowego po prostu porzucania niemowląt w mieście Warszawie wymagało przede wszystkim analizy przyczyn, gdyż tylko przyczynowe przeciwdziałanie może doprowadzić do osiągnięcia celu. Muszę się zastrzec, że moje rozważania dotyczą tylko stolicy, że w każdym mieście polskim zagadnienie, o którym mówię, może posiadać specjalne właściwości i dlatego też plan działania może być w każdym mieście zupełnie odmienny — nie należy więc go w żadnym przypadku bezkrytycznie naśladować. Natomiast metody pracy społecznej mogą i muszą być te same, gdyż tak każe nauka i doświadczenie. Przykład stolicy jest

bardzo pouczającym i może dać PP. Kolegom przedmiot do rozważań przy rozwiązywaniu zagadnień na ich własnym terenie.

Przeprowadzenie praktycznego planu działania opiera się w Warszawie na następujących przesłankach:

7. Rejestracja matek nieślubnych. Z liczby około 1500 nieślubnych niemowląt przypuszczalnie około 1000 rodzi się w zakładach położniczych miejskich. Stąd pochodzi pierwsze źródło rejestracji. Drugim jest Biuro ewidencji ludności i Wydział Statystyczny, i to powinien być pierwszy etap pracy.

2. Pielęgniarstwo społeczne. Miejskie zakłady położnicze przyjmują bez zastrzeżeń, bez legitymacji i bez dowodów na odbycie porodu. Po upływie 8—10 dni zakład położniczy wypisuje matkę, która częstokroć nie mając żadnego oparcia zaraz po wyjściu z zakładu stara się porzucić dziecko. Tu następuje moment niebezpieczny i do 1 miesiąca życia największa liczba niemowląt jest porzucana. Wydział Opieki Społecznej ustanowił instytucję pielęgniarek społecznych przy zakładach miejskich, których zadaniem jest przeprowadzenie wywiadu społecznego jeszcze podczas pobytu matki w zakładzie, a następnie, o ile pielęgniarka stwierdzi, że matka nie posiada żadnego oparcia w życiu, to zadaniem jej jest niezwłoczne otoczenie matki opieką, celem niedopuszczenia do porzucenia niemowlęcia. Opieka nad taką matką polega na: umieszczeniu na czasowy pobyt w Domu Matki i Dziecka, znalezieniu pracy, znalezieniu mieszkania, udzieleniu zapomogi, zorganizowaniu opieki prawnej, uregulowaniu stosunków rodzinnych z rodziną i ojcem dziecka, stosowaniu opieki zakładowej lub otwartej aż do 1 roku życia dziecka, przekazaniu następnie innym organom opieki. Trudności napotykane w praktyce są bardzo duże. Duża liczba matek należy do gmin obcych, stosujemy więc tymczasową opiekę na koszt tych gmin, lecz liczyć się należy z niemożnością ściągnięcia później kosztów — zjawisko częste również przy sporach o koszty leczenia szpitalnego. W razie niezaopiekowania się tymi matkami gmina stołeczna ponosić będzie wielkie koszty wychowania tych dzieci. Względy po prostu życiowe i ludzkie nakazują nieliczenie się z obcą przynależnością gminną tych matek. Ogromny napływ z prowincji tłumaczy się brakiem organów opieki i zakładów opiekuńczych na całej połaci dawnego zaboru rosyjskiego.

Wnioski, jakie wywody poprzednie, zdaniem moim, dostatecznie uzasadniają, są następujące:

1. Należy poddać rewizji i uzupełnieniu ustawodawstwo rodzinne, sprawy alimentów, poszukiwanie ojcostwa.

2. Na terenie zaboru rosyjskiego rozporządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej powinny powołać do życia miejskie i gminne

organy opieki, tam gdzie organów tych dotychczas brak. Samorządy gminne i miejskie powinny stworzyć wspólnym wysiłkiem odpowiednie zakłady opiekuńcze.

3. Zjawisko porzucania niemowląt w stolicy istnieć będzie tak długo, jak długo trwać będzie tragiczny brak ochrony kobiety wiejskiej, przybywającej do stolicy w poszukiwaniu pracy. Chodzi tu o żywioł bezbronny, wyzyskiwany, ciemny (wielki odsetek analfabetek), niewykwalifikowany i narażony na łup pośredników, handlarzy żywym towarem, mętów społecznych. Stworzenie wspólnym wysiłkiem szkół dla służby domowej z internatami, schronisk, odpowiedniego pośrednictwa pracy i ochrony pracy, jest nakazem chwili. Tylko współdziałanie społeczeństwa, a w szczególności pani domu i pracodawczyni, organów opieki samorządowej i państwowej może rozwiązać to zagadnienie — będące dzisiaj bardzo smutnym świadectwem poziomu naszej kultury. Liczba kobiet pracujących jako służące wynosi w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy, a roczny przypływ przekracza prawdopodobnie trzy tysiące. Jakie szkody społeczne bezpośrednie (porzucanie niemowląt, szerzenie się chorób wenerycznych) i pośrednie (wielka liczba opuszczonych dzieci, koszty wychowania ponoszone z funduszów publicznych) i jak marnuje się życie ludzkie — o tym najlepiej poinformować mogą organy opieki społecznej i statystyka dostatecznie wiarogodna. (Oklaski).

MGR KAZIMIERZ MOTYLIŃSKI
Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej stoł. m. Poznania

NIEKTÓRE AKTUALNE ZAGADNIENIA MIEJSKIEJ OPIEKI SPOŁECZNEJ W DOBIE OBECNEJ

Przypadło mi w udziale przedstawić Zjazdowi najaktualniejsze zagadnienia miejskiej opieki społecznej w dobie obecnej. Temat jest za obszerny, by w krótkim czasie dokładnie go omówić. Dlatego też tylko w streszczeniu będę mógł przedstawić te rzeczy, które domagają się uzgodnienia, by wytyczne postępowania opieki społecznej w tej dziedzinie były jednakie. Chodzi mianowicie o to, aby jak najlepiej przyjść z pomocą prawdziwie potrzebującym, a z drugiej strony nie dać się wyzyskiwać przez element nieuczciwy, który pod tym względem doprowadził swe rzemiosło do artyzmu. Przede wszystkim chciałbym omówił dwa działy:

1. Niesienie pomocy bezrobotnym.
2. Opieki nad ubogimi i młodzieżą.

I. Jak przedstawia się akcja niesienia pomocy bezrobotnym przez związki komunalne w całej Polsce? Polska ustawa o Opiece Społecznej z dnia 16 VIII 1923 r. nakłada obowiązek sprawowania opieki społecznej w zasadzie na związki komunalne. Państwo zaś ponosi wydatki połączone z wykonaniem tych rodzajów opieki, które przekraczają możność świadczenia związków komunalnych. Tym zagadnieniem, które bezwzględnie przekracza możność świadczenia związków naszych, jest oczywiście bezrobocie. Tylko przy wspólnym wysiłku Państwa, samorządów i społeczeństwa możemy myśleć o złagodzeniu tej katastrofy. Ustawą z dnia 16 III 1933 r. utworzono osobny Fundusz Pracy. Zadaniem jego jest dostarczanie pracy lub środków utrzymania osobom pozbawionym pracy, a nie posiadającym innych środków do życia. Fundusz Pracy cele swe spełnia przez szereg czynności gospodarczych, a w końcu prowadzi w miarę konieczności bezpośrednio lub za pośrednictwem organizacyj społecznych pomoc doraźną dla bezrobotnych. Zdawać by się mogło w pierwszej chwili, że z chwilą utworzenia Funduszu Pracy ustają obowiązki związków komunalnych pod względem niesienia pomocy bezrobotnym. Tak jednak nie jest! Młody człowiek, zdolny do pracy, z chwilą utraty zajęcia nie z swojej winy, przez

szereg tygodni pobiera zasiłki, przewidziane ustawą o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia z dnia 18 VII 1924 r. — z tytułu składek przezeń płaconych przez cały czas pracy. Z chwilą wyczerpania zasiłków winien on przejść do Funduszu Pracy, to jest — korzystać z dobrodziejstw ustawy z dnia 16 III 1933 r. Wiemy jednak z praktyki, że nie od razu bezrobotny może korzystać z Funduszu Pracy. Szereg formalności wstępnych i wywiadów powoduje, że pomoc tę uzyskuje po kilkudziesięciu nieraz dniach. Czy między ostatnim dniem korzystania z zasiłków Funduszu Bezrobocia a pierwszą doraźną pomocą Funduszu Pracy bezrobotny i jego rodzina nie potrzebują środków na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb? Oczywiście, że tak! I tutaj występuje pierwszy obowiązek związku komunalnego udzielenia doraźnego wsparcia, czy to w naturaliach, czy w gotówce za odpracowaniem lub bez odrobku. Z kolei dłuższa choroba w rodzinie bezrobotnego, wypadek śmierci lub urodzenia w rodzinie, zniszczona odzież, czynią konieczną dalszą pomoc gminy. Każdy natomiast bezrobotny i jego rodzina (nieletnie dzieci), — skoro głowa rodziny z powodu choroby (np. gruźlicy) jest ponad $66^2/_3\%$ niezdolną do pracy, — winien być skreślony z listy bezrobotnych, a przeniesiony do ewidencji ubogich; z tej oczywiście przyczyny, że za bezrobotnego uważamy człowieka zdolnego do pracy — lecz pozbawionego jej, a nie człowieka chorego.

Zapytajmy nasz samorząd terytorialny, a nasze miasta przede wszystkim, czy wykonujemy obowiązki wyżej przedstawione. Odpowiadam za wszystkich potwierdzająco, Mniej więcej przed trzema miesiącami bowiem rozpisaliśmy w Poznaniu ankietę na całą Polskę. Ankieta obejmowała przede wszystkim miasta.[1] O powiatach i wsiach zareferuje nam następny mówca.

Otóż wszystkie miasta jednogłośnie odpowiedziały twierdząco na pytania:

1. czy udzielają bezrobotnym pomocy szpitalnej lub ambulatoryjnej;
2. czy udzielają pomocy doraźnej w wypadku choroby, śmierci lub urodzenia w rodzinie bezrobotnego;
3. czy przeprowadzają roboty, dające możność zatrudnienia bezrobotnych.

Wydatki zwyczajne związków samorządu terytorialnego w Polsce na Opiekę Społeczną w roku budżetowym 1933/34 wynoszą na podstawie preliminarzy budżetów administracyjnych (vide Mały Rocznik Statystyczny) z ogólnej sumy budżetów w wysokości 624.1 mil. złotych kwotę 64 800 000 złotych, czyli 10,40%.

---

[1] Patrz załączone zestawienia na str. 34—41, obejmujące tylko część odpowiedzi.

Z kwoty tej przypada:

a) na gminy wiejskie	8 900 000 zł	= 13,9%
b) na powiatowe związki komunalne . .	6 200 000 „	= 9,7%
c) na wojewódzkie związki samorządowe (Starostwo Krajowe Poznańskie i Pomorskie)	2 400 000 „	= 3,6%
d) na miasta:		
1. niewydzielone: 7 800 000 zł = 12,0%		
2. wydzielone: 39 500 000 „ = 60,8%	47 300 000 „	= 72,8%
	64 800 000 zł	100,0%

Dalsze zestawienia statystyczne wykazują wzrost wydatków na cele opieki społecznej w miastach a zmniejszenie wydatków na terenie gmin wiejskich. Wniosków z tego faktu nie trudno wyciągnąć, tym więcej, że ludność wiejska stanowi przeszło 72%, a ludność miast około 27% ogółu mieszkańców Polski. Obciążenie zatem miast na cele opieki społecznej jest niezwykle silne i dokuczliwe.[2]

Jakie więc problemy wysuwają się na pierwszy plan zadań związków komunalnych? Są nimi, niezależnie od zagadnień rychłego usunięcia tymczasowości w finansach komunalnych:

a) współdziałanie z Funduszem Pracy,
b) walka z włóczęgostwem i żebractwem,
c) ułatwienie miejscowym bezrobotnym uzyskania pracy i przyznanie im pierwszeństwa przed obcymi,
d) przyczynienie się do budowy osiedli dla bezdomnych bezrobotnych.

Ad a) Współdziałanie związków komunalnych z Funduszem Pracy polegać winno na tym, że przedstawiciele nasi z urzędu zasiadać winni w Komitetach Lokalnych, a nawet bezpośrednio prowadzić jakiś dział, jak np.: tanich kuchni, odżywiania dzieci, pomocy opałowej, odzieżowej, leczniczej, kolonii letnich, oświatowo-świetlicowej itp. Współpraca taka wyjdzie na dobre tak miejscowemu obywatelowi jak i samym bezrobotnym, którzy wiedzą, że tylko jedno, miejscowe źródło pomocy zorganizowanej istnieje — a nie kilka, przy których akcja się rozdrabnia i osłabia.

Ad b) Zapobieganie wędrówkom bezrobotnych jest zagadnieniem o wiele trudniejszym. Jeśli chodzi o włóczęgów młodych, to przede wszystkim potrzeba ruchu i chęć przeżywania przygód powoduje ich do przerzucania się z miejsca na miejsce. W jakiej to jednak formie się odbywa? Po wsiach i osiedlach wędrowcy proszą władze gminne o pomoc na koszty podróży do najbliższego miasta

[2] Patrz dane na str. 99.

i o nadrożne. Chęć pozbycia się ich — uwieńcza ich wysiłki powodzeniem. W miastach zaś proszą o pomoc na wyjazd w kierunku dla nich najwięcej pożądanym i jak najdalej. Liczą na opłacenie przez miasto 50% kosztów podróży (50% zniżkę kolejową z P. U. P. P. zazwyczaj już posiadają) oraz na strawne. Praktyka wykazuje, że niektóre większe miasta, dla pozbycia się ich, przychylnie ustosunkowują się do ich wniosków. Tak dalej być nie może! Winniśmy przestrzegać bez zastrzeżeń następujących zasad: Należy uniemożliwić — przez odmówienie wszelkiej pomocy — wyjeżdżanie i jeżdżenie po Polsce miejscowym bezrobotnym i ubogim, mającym siedzibę wsparciową na obszarze naszego działania. Kto nie posiada siedziby wsparciowej, może liczyć na pomoc na podróż po poprzednim odpracowaniu kosztów. Tylko starcom, chorym i kobietom z dziećmi można pomóc przez zakupienie biletu. Kierować ich należy zaś nie w kierunku miasta wybranego, lecz do miejscowości, która odpowiada celowi względnie przynieść może bezrobotnemu istotną ulgę. Jakże niesłusznie czyni miasto kresowe, ułatwiając bezrobotnemu, urodzonemu np. w Rosji, a przebywającemu stale na Kresach, przyjazd aż do samego Poznania w nadziei, że tutaj uzyska pracę. Włóczęgostwo pociąga za sobą żebractwo. Jest to plaga, którą winniśmy wytępić jak najprędzej. Organa policji państwowej odstawiają przytrzymanych żebraków do sądu grodzkiego, który ma możność skazania ich na pobyt w domu pracy przymusowej. Dzieci zaś żebrzące umieszcza się w zakładach wychowawczych. Żebractwo nie tylko polega na żądaniu jałmużny; za żebractwo uznać możemy również uprawianie handlu ulicznego (zaczepianie) przez dorosłych i dzieci. Tutaj winny władze przemysłowe jak najostrzej występować z represjami. O ile w miejscach publicznych policja może wkroczyć ze skutkiem, o tyle nie może zapobiec żebraninie po domach. Tutaj odezwać się musi całe zorganizowane mieszczaństwo. Zorganizowane winno ono być w ten sposób, że deklarując datki na cel jakiejś instytucji publicznej (np. na ubogich miasta) wywiesza obywatel tablice na drzwiach, że jałmużny w domach się nie daje, lecz wszelkiej pomocy udziela wymieniona instytucja lub zarząd gminy. Nieodzownym warunkiem jednak skuteczności takiego systemu jest, aby nikt nie udzielał jałmużny, a nie tylko pewne osoby. Przy zachowaniu takiego systemu w krótkim czasie objawy żebractwa domowego znikają, a sporadyczne wypadki wykazują, że żebracy pochodzą z obcych stron. W ten to sposób można tylko ustalić osoby potrzebujące rzeczywiście pomocy i oddzielić je od nałogowych żebraków wyzyskujących tylko litość współobywateli ze szkodą dla prawdziwej biedy.

Ad c) Odmawiając obcym udzielania stałego wsparcia, a ułatwiając im powrót w rodzinne strony, — ułatwimy w dużej mierze miejscowym bezrobotnym uzyskanie pracy. Moim zdaniem wła-

dza gminna winna uzyskać prawo publikowania nazwisk tych pracodawców, którzy niepotrzebnie sprowadzają obcy element bezrobotny do pracy — zamiast korzystać z podaży miejscowej.

Ad d) Skoro poważna liczba bezrobotnych zalega z zapłatą czynszu — jest kwestią stosunkowo niedługiego czasu (mimo ochrony ustawowej lokatorów), że rodzina bezrobotnego znajdzie się na bruku. Obowiązkiem gminy jest przyjść z pomocą. Czynimy to. Powstają zatem gminne domy dla bezrobotnych, domy noclegowe, baraki itp. A gdy tam miejsca nie ma, bezdomni zajmują samowolnie puste rudery, szopy, altany, bo muszą gdzieś się przytulić. Jeżeli widzimy tego rodzaju sytuację — to my, reprezentanci wielkich miast, poważnie zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób utworzyć ze stanu bezprawnego stan prawny. W tej chwili pragnę w zarysie podzielić się z słuchaczami projektami, które obecnie wykonuje miasto Poznań. Szczegóły poda referent tego zagadnienia p. dyr. Marciniec. Otóż tworzy się osiedla dla bezdomnych. Miasto daje teren i urządzenie, jak drogi, studnie, oświetlenie.

W Poznaniu buduje się obecnie domki mieszkalne o trzech ubikacjach, do których dochodzi obszar uprawnej ziemi do 800 m długości a do 200 m szerokości. Miasto buduje wszystkie domki równe, a bezdomny albo odpłaca koszt budowy, dochodzący do 1200 złotych, albo odpracuje koszty w instytucjach miejskich. By zachęcić go do jak najlepszego obchodzenia się z urządzeniami, daje mu się możność nabycia ziemi na własność. W ten sposób po 8 do 10 latach właściciel domku może stać się właścicielem parceli i poważnego ogrodu, dającego mu w dodatku produkty warzywno-ogrodnicze. Jest to problem wybitnie społeczny, który bezdomnemu i bezrobotnemu daje poczucie równości obywatelskiej i niezależności. Tym sposobem zamierzamy zapobiec bezdomności i wszelkiemu złu zeń wypływającemu.

II. Przystąpię do drugiego i ostatniego działu, tj. do opieki nad ubogimi. Opuszczam cały dział procedury przy przyznawaniu wsparcia. Ograniczę się li tylko do podkreślenia, że wsparcie powinno być udzielonym jak najoględniej, albowiem lekkomyślne dawanie wsparć demoralizuje indywiduum społeczne, a z drugiej strony obciąża niesłusznie obywateli sumiennie płacących podatki. Pozostaje jeszcze moment natury formalnej. Otóż praktyka wykazuje, że nie wszystkie miejskie komisje opieki społecznej wykonują ściśle postanowienia ustawy o postępowaniu administracyjnym z r. 1928, która nakłada na władze — także samorządowe — obowiązek zaopatrzenia swych decyzyj w klauzulę odwoławczą. Umieszczenie tej klauzuli powoduje olbrzymi wzrost ilości odwołań do władzy nadzorczej.

I tutaj zachodzi poważny moment, kiedy w drodze nadzoru zostanie wsparcie przyznane ubogiemu. Nasuwają się pytania:

1. Na jak długo wsparcie to obowiązuje? Oczywiście na czas koniecznej potrzeby!
2. Kto ma prawo wsparcie wstrzymać, gdy konieczna potrzeba ustaje? Czy decyzja, mocą której wsparcie wstrzymano, jest natychmiast wykonalna, czy też dopiero z chwilą uprawomocnienia się?

Nie odpowiem na to zapytanie generalne, bo akt opieki publicznej jest wybitnie indywidualny. Wsparcie ma w zasadzie prawo wstrzymać opiekun społeczny, który jednak — musi donieść o tym niezwłocznie gminie, a ta władzy nadzorczej. Między I. a II instancją opieki społecznej musi w takich wypadkach nastąpić uzgodnienie wytycznych postępowania; ostateczna decyzja władzy nadzorczej jest miarodajna dla władzy podwładnej tym więcej, że władza wyższa współdziała w sprawach opieki społecznej z czynnikiem obywatelskim, jakim są Rada względnie Izba Wojewódzka dla miast wydzielonych, a Wydział Powiatowy dla wsi i miast niewydzielonych. Wsparcia w zasadzie są zwracalne. Akcja ściągania kosztów opieki społecznej tak od innych samorządów jak i od osób trzecich, musi w naszym własnym interesie być jak najwięcej intensywna. Ostatnio Związek Miast Polskich przeprowadza ankiety na temat, ile wynoszą wierzytelności miast. Z pewnością wyjdą na jaw rzeczy nieprzewidziane i ciekawe. Podam tylko dla charakterystyki, że z tytułu zwrotu kosztów opieki społecznej pretensje miasta Poznania dochodzą kwoty 4½ miliona złotych. Chcąc zapobiec lekkomyślnemu staraniu się o wsparcie publiczne — chcąc zapobiec demoralizacji pewnych warstw, koniecznym jest wczesne uświadomienie interesowanych o zwracalności wsparcia. Uświadomienie takie powoduje np. w mieście Poznaniu, że interesowani, żyjący w warunkach możliwych, zwracają ratami powstałe koszty. Przyjmujemy każdą kwotę i ratę — nawet 50 gr na miesiąc. Jeżeli chodzi o ziemie zachodnie, to podstawą prawną zwracalności kosztów opieki społecznej jest § 1601 K. C. i § 62 ustawy wsparciowej z 1908 r. Dochodzić zwrotu wsparcia wolno od ojca, dorosłych lub dzieci. Nie zawsze da się nakłonić interesowanych do dobrowolnego uiszczenia kosztów. W dużej mierze trzeba koniecznie wnieść skargę, by uzyskać prawomocny tytuł egzekucyjny. I tutaj natrafiamy na poważną przeszkodę! Art. 119 ustawy o kosztach sądowych z dnia 27 X 1932 r. uchyla wszelkie dotychczasowe uwolnienia od opłat sądowych dla wypadków wyżej przeze mnie poruszonych. Związki zatem komunalne, chcąc w interesie własnego prestiżu wprowadzić w czyn wobec opornych sankcje (cywilno-prawne), uiszczać muszą na równi z majętnymi obywatelami poważne jak na swój budżet opłaty sądowe, bez których żaden sąd nie podejmuje czynności prawnych. Związki więc komunalne, działające w interesie publicznym, nie są uwolnione od opłat, podczas gdy — strony, którym wydają gminy świadectwa o stanie majątkowym, rodzinnym itp. dla celów

Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego w Poznaniu 24 IX 1933

Grupa uczestników na czele z Prezydentem Miasta Poznania Cyrylem Ratajskim w „Belwederze"

osobistych korzyści, uwolnieni bywają od kosztów i przymusu adwokackiego. A przecież fundusze nasze iść mają przede wszystkim na pomoc ubogim. W kierunku uwolnienia od opłat sądowych dążyć zatem winniśmy jak najusilniej. Również zgodzić się muszą zarządy komunalne na odpracowanie kosztów przez interesowanych. Czyni to miasto Poznań jako pierwsze w Polsce.

Kończąc nadmieniam, że w ogólnym zarysie przedstawiłem to, co każdy z nas w życiu codziennym odczuwa i w czym dążyć winniśmy do naprawy. Szczegóły inne rozpatrzy sekcja Miast Zjazdu. W zgłoszonych rezolucjach przedstawimy nasze prośby Panu Ministrowi Opieki Społecznej i żywimy nadzieję, że Pan Minister raczy prośby nasze wysłuchać i je uwzględnić. (Oklaski).

Liczba porządkowa	Miasta wojewódzkie ziem:	Miasto	Ilość mieszkańców	Jaki procent wydatków zwyczajnych budżetu stanowi wydatek na opiekę społeczną w r. 1933/34*
		a) Poznań	266 340	15,40 %
1	Zachodnich . . .	b) Toruń	56 833	14,40 %
		c) Katowice . . .	128 000	9,00 %**
		a) m. stoł. Warszawa	1 170 537	22,00 %
		b) Białystok . . .	94 232	18,90 %
2	Środkowych . . .	c) Kielce	58 397	11,50 %
		d) Lublin	120 484	13,00 %
		e) Łódź	598 531	13,80 %
		a) Wilno	196 522	10,29 %
		b) Łuck	35 700	9,50 %
3	Wschodnich . . .	c) Brześć n. Bugiem	49 130	14,80 %
		d) Nowogródek . .	10 775	11,60 %
		a) Kraków . . .	226 534	10,82 %
		b) Lwów	336 000	8,34 %
4	Południowych . .	c) Stanisławów . .	60 256	5,28 %
		d) Tarnopol . . .	37 106	6,40 %

* Dane procentowe odnoszą się li tylko do działu IX budżetu tzn. do wydatków przeznaczonych ściśle i bezpośrednio na opiekę społeczną. Gdyby przyjąć wydatki miast związane pośrednio z opieką np. na zatrudnianie bezrobotnych (drogi i place, ogrody, pomiary i plany rozbudowy), wtenczas wysokość procentu należałoby podwoić.

** Pomocy udziela Skarb Województwa Śląskiego (preliminowano na r. 1933/34 na cele opieki społecznej 10,4 mil. złotych).

w o j e w ó d z k i e

Ogólna liczba ubogich bieżąco wspieranych w opiece domowej	Wysokość miesięcznej stawki wsparciowej dla ubogich w złotych	Ogólna liczba dzieci bieżąco wspieranych		Wysokość przeciętnej miesięcznej stawki wsparciowej dla dzieci w zł	
		w opiece domowej	w opiece zakładowej	w opiece domowej	w opiece zakładowej
4 658 osób	22,00 dla os. dorosł. 15,00 dla dziec.	724	122	22,50	30,00—36,00
1 158 „	8,00 — 60,00	65	82	15,00	33,00
800 „	10,00 — 40,00	70	69	30,00	75,00
6 000 rodzin	ca 15,00	ca 4 300		30,00	60,00
651 „	10,00 — 15,00	517	350	10,00—15,00	30,00 45,00
100—150 osób	5,00 — 30,00	45	50	10,00—20,00	30,00—50,00
120—700 osób, zależnie od pory roku	5,00 — 20,00	—	279	—	30,00
5 780 osób	5,00 — 85,00	880	851	50,00	35,00—135,00
2 000 osób	15,00	52	1 460	15,00	30,00 45,00
160 „	7,50	6	45	30,00	30,00
1 405 „	5,00 — 45,00	21	97	15,00	30,00 - 36,00
1 324 „	7,00 — 12,00	418	—	4,00—5,00	—
958 osób	5,00 — 72,00	126	1 092	20,00	43,00
7 626 „	15,00	224	179	15,00	15,00
20 „	5,00 — 30,00	20	50	15,00—25,00	35,00—40,00
409 „	od 6,00	20	30	20,00	20,00

Liczba porządkowa	Miasto	Ilość mieszkańców	Jaki procent wydatków zwyczajnych budżetu stanowi wydatek na opiekę społecz. w roku 1933/34*	Ogólna liczba ubogich bieżąco wspieranych w opiece domowej
1	Bydgoszcz	120 000	8,30 %	830
2	Chodzież	7 511	16,05 %	52
3	Czarnków	4 880	14,00 %	78
4	Gniezno	29 924	19,10 %	932
5	Gostyń	6 882	13,00 %	120
6	Jarocin	8 688	11,00 %	120
7	Inowrocław	32 324	16,75 %	592
8	Kępno	7 182	22,00 %	116
9	Kościan	10 275	12,67 %	93
10	Krotoszyn	12 969	15,40 %	320
11	Leszno	19 620	14,90 %	390
12	Międzychód	5 227	8,00 %	80
13	Mogilno	5 493	18,63 %	brak danych
14	Nowy Tomyśl	2 560	12,00 %	23
15	Oborniki	5 284	8,70 %	65
16	Ostrów Wlkp.	19 670	15,00 %	510
17	Rawicz	10 827	10,00 %	103
18	Śrem	7 652	18,00 %	105
19	Środa	8 173	25,20 %	100
20	Szamotuły	8 592	12,47 %	184
21	Szubin	3 302	10,50 %	45
22	Wągrówiec	7 578	21,45 %	134
23	Wolsztyn	4 580	14,60 %	brak danych
24	Września	9 000	16,00 %	160
25	Wyrzysk	1 600	9,30 %	9
26	Żnin	5 090	13,34 %	144

* Vide przypis pierwszy na str. 34.

Wojew. Poznańskiego

Wysokość miesięcznej stawki wsparciowej dla ubogich w złotych	Ogólna liczba dzieci bieżąco wspieranych		Wysokość przeciętnej miesięcznej stawki wsparciowej dla dzieci w zł	
	w opiece domowej	w opiece zakładowej	w opiece domowej	w opiece zakładowej
5,00 — 18,00	675	195	10,00 — 15,00	45,00
10,00 — 20,00	—	—	—	—
5,00 — 10,00	4	—	20,00 — 25,00	30,00
5,00 — 20,00	245	70	10,00	30,00
8,00	brak danych	brak danych	—	—
5,00 — 25,00	6	2	20,00	20,00
10,00	157	19	15,00	30,00
6,00 — 20,00	2	3	22,50	20,00 — 22,50
9,50	5	—	15,00	—
12,00	—	8	—	35,00
15,00	19	16	15,00	30,00
7,50 — 10,00	miasto nie traktuje dzieci i młodzieży odrębnie, udziela się subwencyj i prowadzi stację opieki nad matką i dzieckiem			
7,50 — 15,00	—	—	—	—
10,00 — 24,00	brak danych	—	—	—
6,00 — 15,00	40	—	10,00 20,00	—
10,00 — 30,00	35	15	15,00	35,00
10,00	3	6	19,00	20,00
ca 10,00	32	—	25,00	—
10,00 — 20,00	7	—	35,00	
5,00 — 40,00	79	1	tylko mleko	30,00
8,00 — 20,00	—	—	—	—
5,00 — 30,00	—	16	—	22,50 — 25,00
10,00 — 30,00	dzieci i młodzieży nie traktuje się odrębnie, udziela się subwencyj na stację opieki nad matką i dzieckiem, którą prowadzi Wydział Powiatowy			
20,00	—	—	20,00	—
ca 10,00	—	—	—	—
5,00 — 20,00	11	7	—	36,00

Liczba porządkowa	Miasto	Ilość mieszkańców	Jaki procent wydatków zwyczajnych budżetu stanowi wydatek na opiekę społecz. w roku 1933/34*	Ogólna liczba ubogich wspieranych w opiece domowej
1	Brodnica	8 678	21,00 %	208
2	Chełmno	12 358	21,67 %	288
3	Chojnice	14 989	12,30 %	280
4	Działdowo	5 145	13,00 %	58
5	Gdynia	38 713	3,45 %	94
6	Grudziądz	51 865	33,00 %	675
7	Kartuzy	5 150	26,00 %	92
8	Kościerzyna	7 445	18,00 %	—
9	Lubawa	5 526	19,00 %	78
10	Starogard	13 356	21,32 %	413
11	Świecie	8 667	19,00 %	190
12	Tuchola	5 837	20,00 %	72
13	Tczew	22 950	33,00 %	207
14	Wąbrzeźno	8 950	34,00 %	145
15	Wejherowo	12 870	9,90 %	166

* Vide przypis pierwszy na str. 34.

Wysokość miesięcznej stawki wsparciowej dla ubogich w złotych	Ogólna liczba dzieci bieżąco wspieranych		Wysokość przeciętnej miesięcznej stawki wsparciowej dla dzieci w zł	
	w opiece domowej	w opiece zakładowej	w opiece domowej	w opiece zakładowej
5,00 — 30,00	8	22	30,00	30,00
5,00 — 30,00	14	27	12,00 — 25,00	30,00
5,00 — 27,00	31	24	5,00 — 12,00	30,00
6,00 — 25,00	—	—	—	—
15,00 — 50,00	4	53	20,00	37,50
19,00	—	115	—	30,00
10,00 — 40,00	4	18	30,00	30,00
6,00 — 20,00	—	—	—	—
5,00 — 30,00	ogółem 16 dzieci		—	30,00
8,00 — 25,00	20	4	20,00	30,00
12,50	12	9	—	—
8,00 — 12,00	12	—	10,00	—
16,00	5	8	30,00	38,00
ca 18,00	20	—	10,00 — 15,00	—
5,00 – 30,00	—	—	—	—

Liczba porządkowa	Miasta	Ilość mieszkańców	Jaki procent wydatków zwyczajnych budżetu stanowi wydatek na opiekę społeczną w roku 1933/34 *	Ogólna liczba ubogich bieżąco wspieranych w opiece domowej
			Miasta powiatowe	
1	Bielsko	22 937	11,90 %	538
2	Cieszyn	18 250	16,30 %	487
3	Chorzów	80 100	14,90 %	700 – 800 miesięcznie
4	Lubliniec	8 446	5,20 %	36
5	Pszczyna	7 300	15,00 %	95
6	Rybnik	27 373	7,50 %	80
7	Tarnowskie Góry . . .	15 729	19,71 %	193
			Inne większe	
1	Będzin	50 000	12,10 %	128 osób
2	Częstochowa	120 000	3,40 %	165 „
3	Drohobycz	33 000	3,17 %	—
4	Dubno	15 332	6,28 %	ca 500 osób
5	Grodno	49 972	17,50 %	150 rodzin
6	Kalisz	56 995	25,00 %	25 – 30 osób
7	Kowel	20 818	13,60 %	569 „
8	Kutno	23 415	15,50 %	157 „
9	Łomża	26 411	18,40 %	577 „
10	Pińsk	32 427	21,50 %	37 „
11	Piotrków Tryb. . . .	51 281	6,61 %	40 „
12	Płock	33 667	10,66 %	180 „
13	Przemyśl	51 038	5,62 %	320 „
14	Radom	80 000	10,00 %	350 „
15	Sosnowiec	109 425	9,86 %	140 „
16	Sieradz	10 211	9,00 %	19 „
17	Włocławek	60 000	10,00 %	2 000 rodzin
18	Włodzimierz Wołyński .	24 581	7,40 %	14 „
19	Wieluń	14 839	7,00 %	39 osób
20	Równe	42 250	13,80 %	475 rodzin

* Vide przypis pierwszy na str. 34.

większe miasta R. P.

Wysokość miesięcznej stawki wsparciowej dla ubogich w złotych	Ogólna liczba dzieci bieżąco wspieranych		Wysokość przeciętnej miesięcznej stawki wsparciowej dla dzieci w zł	
	w opiece domowej	w opiece zakładowej	w opiece domowej	w opiece zakładowej
województwa śląskiego				
10,00 — 36,00	10	20	10,00	12,00 — 24,00
10,00 — 36,00	41	38	7,50 — 15,00	21,00
10,00 — 20,00	—	120	—	42,00
10,00 — 15,00	4	7	30,00	45,00
8,00 — 35,00	1	9	20,00	35,00
7,00 — 20,00	19	15	10,00	25,00
5,00 — 50,00	26	47	15,00 — 35,00	35,00
miasta R. P.**				
12,00 — 4500	57	124	10,00 — 20,00	36,00
5,00 — 150,00	41	190	12,00	40,00
—	—	1	—	30,00
5,00 — 10,00	5	16	20,00	35,00
10,00 — 30,00	—	410	—	do 30,00
15,00 — 20,00	30	247	15,00 — 20,00	40,00 — 42,00
5,00 — 55,00	—	92	—	60,00
20,00	15	28	30,00 — 40,00	45,00 — 85,00
15,00	530	124	24,00 — 75,00	37,50
10,00 — 30,00	86	119	5,00 — 10,00	38,00
8,00 — 45,00	35	11	20,00	45,00
10,00	67	55	10,00	30,00
3,00 — 50,00	10	56	10,00 — 30,00	10,00 — 30,00
6,00	190	108	7,00	75,00
9,75	12	206	17,00	45,44
5,00 — 50,00	dziećmi i młodzieżą opiekuje się „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet", subwencjonowany przez miasto			
ca 10,00	37	22	20,00 — 25,00	30,00
10,00 — 25,00	3	49	30,00	30,00
2,00 — 35,00	6	26	12,00 — 18,00	15,00
5,00 — 30,00	—	122	—	45,00 — 75,00

** Nie wszystkie większe miasta odpowiedziały na ankietę.

ROMUALD WILCZEK
Starosta Pow., Inowrocław

OPIEKA SPOŁECZNA W GMINACH WIEJSKICH

Rozwiązanie kwestii opieki społecznej w gminach wiejskich, w czasie gdy dochody samorządów kurczą się z każdym rokiem, napotyka na znaczne trudności i liczyć się musimy z okolicznością, że przez pewien okres czasu, zbyt wybujała w okresie pomyślności gospodarczej, pomoc społeczna będzie musiała ulec pewnemu zwężeniu. Mam tu na myśli zahamowanie zbyt kosztownych inwestycji i liczenie się z realnymi możliwościami, nie zaś pozbawianie potrzebujących tej opieki-pomocy w koniecznym zakresie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że z utworzeniem gmin zbiorowych, gdy część dochodów przypadająca dotychczas powiatom, przejdzie na te gminy, będą one musiały również przejąć na siebie tę część opieki społecznej, w której wyręczały je dotychczas powiaty. Przechodząc do szczegółów muszę się z góry zastrzec, że referat oparty jest niemal wyłącznie na ustawodawstwie, obowiązującym w województwie poznańskim i odnosić się będzie do gminy zbiorowej, a zatem do tworu nieznanego dotychczas na tutejszych ziemiach, wobec czego potraktować go muszę raczej ze stanowiska akademickiego, teoretycznego, a nie praktycznego, bo dopiero życie będzie musiało nagiąć teorię do praktyki. Dotychczasowa gmina jednostkowa miała bardzo ograniczone możliwości w zakresie opieki społecznej, dysponując zbyt małymi dochodami, a łączenie się gmin dla osiągnięcia jakiegoś wspólnego celu, było niemal niemożliwym ze względu na partykularyzm, który jest dość głęboko zakorzeniony w ludności wiejskiej.

Opieka nad ubogimi uregulowana jest w Województwach Zachodnich ustawą z dnia 30 V 1908 r., oraz ustawą wykonawczą do ustawy o miejscu zamieszkania pod względem wsparcia z uwzględnieniem zmian dokonanych ustawą z dnia 11 lipca 1891 r. i ustawą z dnia 23 lipca 1912 r., jako też rozp. Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z dnia 7 IV 1931 r., wprowadzającym w miejsce 1 ustępu § 1 wspomnianej ustawy wykonawczej, art. 1, 2 i 3 ustawy z dnia 16 VIII 1923 r. o opiece społecznej.

Na mocy przytoczonych przepisów prawnych wykonują opiekę społeczną nad ubogimi dotychczas gminy jednostkowe i obszary

dworskie. Z chwilą wprowadzenia gmin zbiorowych — po myśli ust. z dnia 23 III 1933 r. obowiązek wykonywania tej opieki i ciężary stąd wynikające przejdą w myśl art. 104 na gminy zbiorowe, które często nie będą miały dostatecznych dochodów, aby z zadania tego mogły się należycie wywiązywać. Doświadczenia jakie poczyniono przy próbnym układaniu budżetów gmin zbiorowych wykazały, że największym ciężarem, oraz dominującą pozycją w tych budżetach są wydatki na wspieranie i utrzymywanie ubogich. Celem realnego zrównoważenia budżetu gmin zdaje się nieuniknioną potrzebą podniesienie dotychczasowych składek podatku wyrównawczego do kwoty 2 zł od hektara.

Do niezbędnych konieczności należy oprócz dostarczania żywności ubogim, udzielanie również i przytułku. Jest to również kwestia, która nasunie trudności przy jej rozwiązaniu, albowiem gminy zbiorowe nie będą miały — przynajmniej z początku — pomieszczenia dla ubogich, gdyż dotychczasowe gminy jednostkowe, a zwłaszcza obszary dworskie, prawdopodobnie nie zechcą dobrowolnie udzielać nadal ubogim przytułku we własnych budynkach, gdyż dotychczasowy majątek, a więc i domy ubogich pozostaną własnością gromady w myśl art. 118 ust. samorząd. Wprawdzie po myśli art. 17 ustęp 3 zarząd gminy może na mocy uchwały rady gminnej, zatwierdzonej przez władzę nadzorczą, przekazać gromadzie pełnienie niektórych zadań gospodarki gminnej na obszarze gromady, ale pod warunkiem, gdy gromada wyrazi na to swoją zgodę, albo gmina przekaże gromadzie na te cele dostateczne środki finansowe. Gromady względnie obszary dworskie zgodzą się prawdopodobnie na pozostawienie ubogich w dotychczasowych przytułkach lecz za stosownym wynagrodzeniem, co zwiększy naturalnie znacznie wydatki gmin, a w każdym razie przypuszczalnie wywoła częste nieporozumienia między gminą a gromadą. Byłoby zatem niezmiernie pożądanym, ażeby zapowiedziane w art. 122 ust. o częściowej zmianie samorządu terytorialnego rozporządzenie Prezydenta Rzplitej i tę kwestię uregulowało.

Wiele obecnych gmin jednostkowych posiada własne domy dla ubogich, a niektóre z nich także pewien obszar roli, z której dochód wyraźnie przeznaczony jest na cele opieki społecznej, względnie na wsparcie dla ubogich. Słuszność wymagałaby, ażeby prawo użytkowania tych budynków, jak i dochody z roli gminnej przejęły gminy zbiorowe, przynajmniej na pewien przejściowy okres czasu, w którym mogłyby zorganizować gminne przytułki. Rozumie się samo przez się, że gminy musiałyby w tym okresie przejąć na siebie koszty utrzymania domów ubogich w stanie używalności. To samo odnosi się również do obszarów dworskich, które wejdą w skład gmin jako gromady. Art. 108 ust. samorząd. zastrzega wprawdzie prawa dotychczasowych użytkowców na obiektach majątkowych

o szczególnym przeznaczeniu publicznym, jednakże co do budynków służących obecnie za przytułki dla ubogich gmin wiejskich, będzie czasem trudno to „szczególne przeznaczenie“ stwierdzić.

Rozrachunki jak i kwestie publiczno-prawne i majątkowe pomiędzy gromadami a gminami mogą być wprawdzie regulowane drogą bezpośredniego porozumienia się, a w razie niedojścia takiego porozumienia do skutku, drogą rozstrzygnięcia przez Wydziały Powiatowe; jednak ze względu na możliwą rozbieżność w zapatrywaniach Wydziałów byłoby pożądane wytknięcie pewnych wskazań przez władze nadzorcze. Jak na wstępie już wspomniałem, zlikwidowanie obszarów dworskich spowoduje znaczne uszczuplenie dochodów samorządowych powiatowych, wobec czego powiaty, w celu zachowania równowagi swych budżetów, będą musiały przenieść na gminy utrzymanie niektórych urządzeń z dziedziny opieki społecznej.

Do takich urządzeń zaliczyć by należało stacje opieki nad matką i dzieckiem, ośrodki zdrowia itp.

Stacje opieki nad matką i dzieckiem, niewątpliwie użyteczne i konieczne, utrzymywane są obecnie nieomal wyłącznie kosztem powiatu. Kasy Chorych, które w czasie swego rozkwitu przyczyniały się do kosztów ich utrzymywania, cofnęły wszelkie zapomogi, mimo, że właśnie w czasach obecnych pomoc taka byłaby konieczną, albowiem położenie ludności ubogiej wymaga specjalnej opieki zarówno nad matką jak i nad dzieckiem. Nie można pominąć tu charakterystycznego objawu. Stacje te istnieją z reguły bądź to w miastach powiatowych, bądź też w innych miastach o znaczniejszym skupieniu ludności i służą prawie wyłącznie ludności danego miasta, obsługują co najwyżej najbliższą okolicę. O ile gminy miejskie przyczyniają się w znacznej mierze do kosztów utrzymania stacji, nie można by mieć nic przeciwko takiemu stanowi rzeczy. W większości wypadków jednak miasta nie tylko że nie łożą nic na ten cel, lecz przeciwnie powiaty muszą niejednokrotnie opłacać koszta kuchni mlecznej przy stacjach, z których korzystają wyłącznie dzieci ubogich miejskich. Sanitariuszki zajęte w stacji, najczęściej jedynej w powiecie, nie są w stanie obsłużyć całego powiatu, gdy wieś potrzebowałaby może w większej mierze porady i wskazówek, niż ludność miejska. Ponieważ zatem na razie nie może być mowy o dalszej rozbudowie stacyj, a nie wszystkie powiaty, przy uszczuplonych dochodach, będą mogły wyłącznym swym kosztem utrzymywać istniejące już stacje, będzie koniecznym, by miasta będące siedzibą tych stacji, partycypowały w kosztach ich utrzymania w znaczniejszej niż dotychczas mierze, natomiast gminy zbiorowe powinny utrzymywać sanitariuszki, które objeżdżając swój okręg niosłyby pomoc i poradę ubogiej ludności.

Przyjętym z dawna zwyczajem powiaty łożą również na utrzymanie położnych obwodowych, mimo iż ustawowo obowiązek ten ciąży na gminie. I w tym wypadku będą musiały gminy zbiorowe przejąć ten obowiązek na siebie, gdyż wydatek ten stosunkowo znaczny dla powiatu, po rozłożeniu go na gminy, nie obciąży je znacznie.

Wprowadzenie jednolitej ustawy dla całego Państwa wymagałoby również ujednolicenia poszczególnych ustaw, które by równomiernie rozkładały ciężary na poszczególne jednostki samorządowe. Mam tu na myśli § 31 ustawy wykonawczej z dnia 8 III 1871 r. do ustawy o miejscu zamieszkania pod względem wsparcia, w myśl którego samorządy powiatowe obowiązane są do udzielania gminom zapomóg na koszty utrzymania ubogich gminnych w zakładach wojewódzkich dla umysłowo chorych, głuchoniemych i ociemniałych. O ile mi wiadomo, poza województwami zachodnimi, ciężar ten spoczywa na gminie zbiorowej. Ponieważ wydatek ten stanowi bardzo znaczną pozycję w budżecie każdego powiatu i okazuje dążność do stałego wzrostu, powinny gminy, jeśli nie od razu w całości, to przynajmniej w znacznej mierze, przejąć go na siebie.

Wreszcie przystępuję do niejednokrotnie największego obciążenia zarówno samorządu powiatowego jak i gminnego, tj. do ustawy z dnia 19 V 1920 r. o kasach chorych, a w szczególności art. 43 wedle którego szpitale publiczne, należące do związków komunalnych, położone na terenie działalności Kasy Chorych, obowiązane są leczyć jej chorych członków za połowę własnych kosztów, a jeżeli chorego umieszczono w szpitalu położonym poza terenem Kasy Chorych, wówczas Kasa płaci wprawdzie pełne koszty leczenia, ale gmina miejsca pracy ubezpieczonego musi połowę kosztów leczenia zwrócić Kasie Chorych.

Koszty te dla gmin są często tak znaczne, że gminy mimo wyczerpania wszystkich ustawowo dopuszczalnych źródeł podatkowych nie mogą je pokryć, a co gorsze, że są to kwoty, których wysokość nie da się nigdy naprzód przewidzieć i które siłą faktu przy gminach deficytowych, powiat musi pokrywać we formie subwencji. I tu byłaby wskazana modyfikacja art. 43.

Zbliżając się do końca referatu wypada poruszyć jeszcze jedno z najtrudniejszych zadań wchodzących w zakres opieki społecznej — walkę z bezrobociem. Aczkolwiek Państwo podjęło z nim walkę, to jednak kwestia ta nie może być obojętną gminom i one muszą celem łagodzenia tej klęski współdziałać z Państwem. Należy mieć nadzieję, że gminy zbiorowe obejmujące większy obszar i silniejsze finansowo od gminy jednostkowej, będą mogły w tej mierze zdziałać więcej niż dotychczas, tym bardziej, że będą miały do dyspozycji znaczniejszy dobór ludzi, wśród których łatwiej będzie znaleźć zdol-

nych i chętnych do bezinteresownej pracy. Sprawa bezrobocia będzie o tyle aktualniejszą w najbliższym czasie, że wobec wejścia w życie w roku ubiegłym rozporządzenia przedłużającego okres wymaganych tygodni przepracowanych w przedsiębiorstwach, obowiązanych do ubezpieczenia swych pracowników na wypadek bezrobocia, przedłużony został z 20 na 26 tygodni. W wyniku tego liczba uprawnionych do pobierania zasiłku z funduszu bezrobocia zaczęła się gwałtownie zmniejszać, a w przyszłości liczyć się należy z dalszym jeszcze spadkiem. (Oklaski).

ZWIĄZEK TOWARZYSTW OGRODÓW DZIAŁKOWYCH R. P.

OGRODY DZIAŁKOWE JAKO ZAGADNIENIE OPIEKI SPOŁECZNEJ

Referat wygłosił Dyrektor *Władysław Marciniec*,
Prezes Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych R. P.,
Wiceprezes Międzynarodowego Związku Ogrodów Działkowych i Osiedli

Na akcję ogrodów działkowych w Polsce zwrócono większą uwagę właściwie dopiero po odzyskaniu niepodległości politycznej przez Naród Polski. Przedtem dziedzina ogrodów działkowych u nas w kraju mało była znana, szczególnie na ziemiach b. zaboru rosyjskiego i austriackiego. Istniało wprawdzie kilka ogrodów działkowych na ziemiach zachodnich, lecz w bardzo nikłej liczbie, mianowicie: w Bydgoszczy, Gnieźnie, Poznaniu, Pleszewie, na Śląsku — razem około 10 ogrodów z 700 działkami. Ogrody te jednakże nie miały żadnego znaczenia społecznego, tym mniej socjalnego, lecz były uprawiane i utrzymywane przez miłośników przyrody z amatorstwa.

Dopiero w latach powojennych dziedzina ogrodów działkowych zaczęła nabierać wielkiego znaczenia społecznego i socjalnego. Mianowicie rząd i władze komunalne poświęciły od samego początku akcji tej dużo wagi.

Najwięcej starań poniosło dla tej idei i największą opiekę otacza dotychczas dziedzinę ogrodów działkowych miasto Poznań. Kiedy bowiem w roku 1920 były w Poznaniu cztery ogrody działkowe z około 500 działkami, to obecnie jest wzorowo zorganizowanych 31 ogrodów działkowych z 4967 działkami. Większa część ogrodów działkowych istnieje na terenach miasta. Ziemia zapewniona jest na lat 15—20. Nie może jednakże być mowy o likwidacji ogrodów działkowych po tym czasokresie, raczej pracuje się nad rozbudową dalszych ogrodów działkowych.

Tereny, na których istnieją ogrody działkowe, są umieszczone w planie rozbudowy miasta. Ogrody są w ten sposób rozłożone, że istnieją w każdej dzielnicy miasta.

Oprócz ogrodów działkowych stałych istnieją ogrody działkowe dla bezrobotnych. Takich ogrodów na terenie miasta Poznania jest 14 z 1637 bezrobotnymi działkowcami. Otrzymują oni ziemię, nasiona, sadzonki, mierzwę oraz sztuczne nawozy pod hodowlę produktów żywnościowych. Ogółem zajętych obszarów na terenie

miasta Poznania jest 264,73 ha z 45 ogrodami i 6 604 działkowcami.

Obecnie pracuje się nad zdobyciem dalszych terenów na działki dla bezrobotnych, nie tylko w m. Poznaniu, lecz również w innych miastach. Odróżniamy trzy typy ogrodów o znaczeniu socjalno-społecznym, mianowicie:

a) ogrody działkowe zorganizowane i przewidziane na szereg lat, dlatego oparkanione, z prawem sadzenia drzew i krzewów owocowych, budowania altan, utrzymywania boiska itd.;

b) działki dla bezrobotnych, oddane na wolnym terenie bezrobotnym pod uprawę produktów żywnościowych, bez prawa sadzenia drzew owocowych, budowy altan oraz oparkanienia (czyni się jednakże starania, aby działki dla bezrobotnych pozyskać na dłuższy szereg lat i przeistoczyć je na stałe ogrody działkowe);

c) małe osiedla — obszaru 900—1000 m^2 każda działka, na których buduje się domki mieszkalne i budyneczek gospodarczy, oddając całość do użytku bezrobotnym.

Ogrody działkowe, to problem znany już obecnie w kraju dostatecznie. Dzięki bowiem szczególnie Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych, który od samego zarania swego istnienia tj. od roku 1927 prowadzi akcję propagandową w całym Państwie, społeczeństwo dostatecznie zapoznało się z akcją ogrodów działkowych i wniknęło w wysoce dodatnie znaczenie tej akcji.

Bez wątpienia mają ogrody działkowe bardzo dodatnie znaczenie dla bezrobotnych dając im zajęcie w własnym ogródku, na słońcu i świeżym powietrzu, polepszenie bytu materialnego, wzmocnienie stanu zdrowia, lepszego i zdrowszego odżywiania się, jak również wytwarzają w nich zadowolenie, pogodę życia, oddziaływując ponadto korzystnie pod względem wychowawczym. Wielkie znaczenie mają ogrody działkowe dla dzieci działkowców, które przebywając w ogrodach, bez wątpienia dużo zyskają pod względem fizycznym i duchowym.

Dorobek nasz własny przy organizowaniu ogrodów działkowych jest znaczny. Jeżeli bowiem w roku 1919 stan ogrodów działkowych obejmował w całej Polsce około 3 500 działek w 20 ogrodach, to obecnie mamy zorganizowanych 40 071 działek w 399 ogrodach działkowych na obszarze 2 231,5339 ha. Jest to dorobek bardzo poważny, jeżeli się zważy, że poza m. Poznaniem, właściwie rozwój ogrodów działkowych rozpoczął się u nas od r. 1931.

Zapewnienie pracy na kawałku ziemi staje się najskuteczniejszym środkiem w walce z bezrobociem. Niewątpliwie będzie bezrobocie jeszcze na dłuższy czas zjawiskiem chronicznym. Zadaniem władz państwowych, samorządowych oraz do tego powołanych organizacyj społecznych będzie — zapewnienie bezrobotnym kawałka ziemi, aby pracując na nim, znaleźli zajęcie i mogli zyskać artykuły żywnościowe dla siebie i swej rodziny.

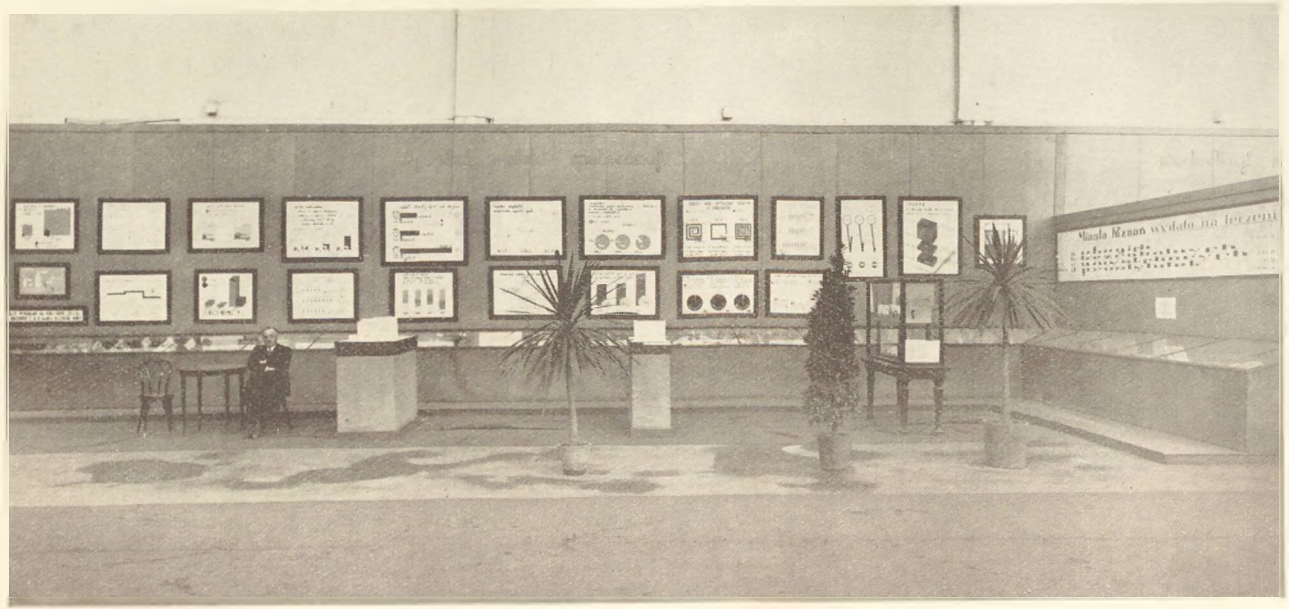

Wystawa: „Przyroda, Zdrowie, Opieka Społeczna“ — Poznań, wrzesień 1933

Stoisko Wydziału Opieki Społecznej Stołecznego Miasta Poznania

Przechodząc do typu ostatniego, tzw. małego osiedla, należy zaznaczyć, że dziedzina ta rozwija się u nas coraz więcej. Bodźca do rozpoczęcia tej akcji dało miasto Poznań, które rozpoczęło w roku 1932 budowę osiedli robotniczych w Naramowicach.

W Poznaniu było kilkaset rodzin bezdomnych, gnieżdżących się w opuszczonych warowniach wojskowych, barakach, budach i ruderach. Kiedy w ogrodach działkowych zaczęto przerabiać altany letnie na mieszkania, wystąpiłem z inicjatywą zorganizowania stałych osiedli ogródkowych z małymi domkami mieszkalnymi. Inicjatywę moją nie tylko poparł ale projekt urzeczywistnił naczelnik Wydziału Opieki Społecznej miasta Poznania p. mgr Kazimierz Motyliński, któremu na tym miejscu składam wyrazy uznania i podziękowania. Pierwsze fundusze w wysokości 30 000 złotych — tylko dzięki jego poleceniom — wyasygnowano z budżetu miejskiego Wydziału Opieki Społecznej.

Wydział Rozbudowy Miasta przygotował plany, wybierając na osiedle teren położony przy szosie obwodowej w majątku miejskim Naramowice. Stąd pochodzi nazwa „Osiedle w Naramowicach".

Na terenie wydzielono 170 działek po 800 m^2, zaprojektowano domki drewniane, złożone z izby mieszkalnej, kuchni, sionki, spiżarki, małej piwniczki i werandy. Powierzchnia zabudowana domku wynosi 51,70 m^2. Dochodzi do tego 3,30 m^2 powierzchni budynku gospodarczego. Mniej więcej na 10 działek założono jedną studnię przy drodze wewnętrznej.

Pośrodku osiedla zaprojektowano boisko dla zabaw i miejsce pod budowę świetlicy, ochronki i szkoły powszechnej. Budynki wykonano z drzewa, ponieważ konstrukcja ta skalkulowała się najtaniej, przy czym można było zatrudnić przy budowie największą ilość bezrobotnych robotników niefachowych, reflektujących na objęcie działki.

Koszt budowy jednej osady tj. domku mieszkalnego, budynku gospodarczego, ogrodzenia z siatki drucianej na słupach drewnianych, część studni i umocnienia dróg wyniósł około zł 2 000,—.

Budowę przeprowadził i zorganizował Wydział Budownictwa Zarządu Miejskiego. Pierwszą partię domków finansowano z funduszów Wydziału Opieki Społecznej, następnie z pożyczki Towarzystwa Osiedli Robotniczych (T. O. R.), zaciągniętej na dogodnych warunkach przez gminę.

Pierwszy Komitet Budowlany stanowili pp. Nacz. Wydz. Opieki Społ. mgr Motyliński, Dyr. Ogrodów Miejskich Marciniec, Nacz. Wydz. Budownictwa inż. Pohlmann, Nacz. Wydz. Nadzoru Budowlanego inż. Zaus i Nacz. Wydz. Rozbudowy Miasta inż. Czarnecki.

Kierownictwo budowy sprawował bud. Rafał Budziński.

Osadnicy płacą tytułem czynszu 12,— zł miesięcznie; kwotę mogą odpracować przy robotach miejskich, wskutek czego wypłacalność osadników jest 100%-owa.

Organizacją kontroli, pomocą przy obsadzaniu i obsiewaniu działek oraz dostarczeniem krzewów i nasion osadnikom, zajął się Związek Towarzystw Ogrodów Działkowych.

W osiedlu zainicjowano hodowlę rasowych królików i drobiu, również osadzono instruktorów do wyrobów zabawkarstwa, zamierzając w ten sposób rozwinąć drobny przemysł domowy.

Hodowla drobnego inwentarza oraz wyroby przemysłu domowego mają uczynić Osiedle samowystarczalnym tzn. dać osadnikom minimum egzystencji i odciągnąć od pracy w mieście. Uprawa ogródka dostarcza rodzinie najkonieczniejszych warzyw do wyżywienia i stałego zajęcia przy gospodarstwie. Skromne mieszkanie stwarza zdrowe warunki bytowania, znacznie lepsze i kulturalniejsze od warunków, w jakich żyły poszczególne rodziny, mieszkając w barakach, szałasach czy ziemiankach.

Pierwsza próba dokonana w Poznaniu, mamy wrażenie, że udała się, i znajduje naśladowców w innych miastach Polski. Domek naramowicki wystawiony na wystawie budowlanej na Kole w Warszawie, urządzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego, wzbudzał ogólne zainteresowanie. Uwagi zwiedzających wystawę, umieszczone w księdze pamiątkowej, były bardzo ciekawe i przychylne i z uznaniem traktujące inicjatywę Zw. Tow. Ogrodów Działkowych R. P.

Obecnie zamieszkuje na Osiedlu w Naramowicach 200 rodzin robotniczych, każda rodzina we własnym domku. Drugie osiedle ze 100 domkami bliźniaczymi pobudowało miasto w Krzyżownikach. Dalsze dwa osiedla barakowe istnieją na Dębcu i w Strzyżewie pod Poznaniem. Oczywiście, że rozbudowę tych osiedli miasto Poznań przeprowadziło przy pomocy Kredytów Towarzystwa Osiedli Robotniczych w Warszawie.

Istniejąca zatem w Związku Tow. Ogrodów Działkowych idea budowania dla bezdomnych bezrobotnych małych osiedli na wzór jak we Francji i Niemczech, staje się aktualną. Władze wszystkich większych miast czynią starania o uzyskanie kredytów z Funduszu Pracy na cele budowy osiedli i budowę ich prowadzą.

Zapoczątkowana w Poznaniu budowa małych osiedli przenosi się do wszystkich większych miast i skupień robotniczych w kraju.

Na Międzynarodowym Kongresie Ogrodów Działkowych w Wiedniu w roku 1933 były minister Francji Toumire w swoim przeszło godzinnym referacie zobrazował akcję budowy i organizacji małych osiedli we Francji. Pomiędzy innymi zaznaczył, że klęska mieszkaniowa istniała po wojnie światowej i we Francji. Wtenczas, będąc w roku 1924 ministrem, przyczynił się głównie do wprowadzenia w życie ustawy o małych osiedlach. Na podstawie tej ustawy rozpoczęto masowo budować i organizować małe osiedla na wzór poprzednio omawianych. Obecnie po kilkuletniej pracy i doświadczeniu może powiedzieć, że akcja ta we Francji się udała. Naokoło większych miast istnieją setki małych osiedli. Wyciągnięto

biedne rodziny robotnicze z niezdrowych, cuchnących i rozpustą ziejących nor wielkomiejskich, dając im chociaż skromne lecz własne mieszkanie i kawałek ziemi pod uprawę.

Wszystko to tworzono za hasłem o wielkim znaczeniu socjalnym i społecznym francuskiego ks. Lemiere, założyciela Międzynarodowego Związku Ogrodów Działkowych i Osiedli: „Każdemu własny domeczek, każdemu własny zakątek".

Ks. Lemiere był człowiekiem o wielkim sercu i wielkim umyśle, społecznik umiejętny i przewidujący, pracownik bardzo ruchliwy. Jemu jedynie zawdzięcza swoje istnienie Międzynarodowy Związek Ogrodów Działkowych i Osiedli. Do tego Związku należą obecnie Związki Towarzystw Ogrodów Działkowych 22 państw. Związek Polski jest również członkiem Międzynarodowego Związku i w jego życiu organizacyjnym bierze żywy udział z tym przeświadczeniem, że każda dodatnia akcja naszego społeczeństwa za granicą może przynieść sprawie naszej, sprawie polskiej — jedynie korzyści.

Międzynarodowe Kongresy Ogrodów Działkowych i Osiedli zajmują się przede wszystkim sprawozdaniem z dwuletniej działalności (pracą Zarządu Międzynarodowego Związku i delegacyj Związków poszczególnych państw). Obradują nad przepisami prawnymi w dziedzinie ogrodów działkowych i osiedli robotniczych, nad ich finansowaniem i dalszym rozwojem, nad tworzeniem spółdzielni kredytowych i kas oszczędnościowych, nad opieką nad dziećmi i młodzieżą i wielu innymi sprawami bezpośrednio zazębiającymi się z akcją ogrodów działkowych i małych osiedli.

Z okazji Międzynarodowego Kongresu w Wiedniu w r. 1933 zorganizowana została międzynarodowa wystawa ogrodów działkowych i drobnego inwentarza we Wiedniu. W tej wystawie Związek Polski wziął żywy udział wspólnie z Dyrekcją Ogrodów Miejskich w Poznaniu, wystawiając plany, wykresy, statystyczne dane w liczbach, fotografie z ogrodów działkowych i literaturę.

Wystawa polska we Wiedniu wykazywała bardzo bogaty materiał pod względem rzeczowym i statystycznym, była bodaj że najlepiej opracowana. Wystawę upiększyły zdjęcia z Polskiego Kongresu Delegatów Towarzystw Ogrodów Działkowych, który się odbył w 1933 roku w Katowicach. Zdjęcia, które przedstawiały salę Kongresu z jego uczestnikami, mszę polową przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, pochód manifestacyjny z ślicznie udekorowanymi wozami — bardzo zaciekawiły we Wiedniu na wystawie uczestników Kongresu i zwiedzających wystawę. Bez przesady należy stwierdzić, że stoisko polskie na wystawie w Wiedniu cieszyło się największą frekwencją.

W materiale wystawowym starał się Polski Związek przedstawić dorobek nasz własny w dziedzinie ogrodów działkowych. Dorobek ten jest bardzo poważny jak już zaznaczono na wstępie. Ta praca, te wysiłki zostały w Polsce i za granicą całkowicie uznane.

Przy zastanawianiu się nad miejscem odbycia przyszłego Międzynarodowego Kongresu padła myśl, aby Kongres następny odbył się w Polsce, co zostało jednogłośnie przyjęte.*

Stwierdzić należy, że praca Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych, rozpoczęta w roku 1927, dała poważne wyniki w kraju, przysporzyła sporo dobrej opinii naszemu społeczeństwu za granicą i przy pomocy moralnej i finansowej Ministerstwa Opieki Społecznej, Funduszu Pracy, Urzędów Wojewódzkich, Zarządów Miast na czele z miastem Poznaniem stworzyła dużo dobrego w kraju dla licznych, bo przeszło 40 000 rodzin robotniczych.

Ogrody działkowe jako zagadnienie społeczne niewątpliwie odgrywają bardzo dodatnią i poważną rolę. Znaczenie to społeczne uwydatnia się w tym, że jednostka pozostawiona dotychczas sama sobie, nie mająca oparcia o zbiorowe życie organizacyjne, w ogrodzie działkowym znajduje się od samego początku natychmiast w większym skupieniu, w którym istnieje obowiązek zrzeszania się i wspólnego radzenia nad dobrym rozwojem ogrodu działkowego, jako też nad rozwojem towarzystwa. W tej współpracy zbiorowej każda jednostka mimo woli przekształca się, wyzbywając się do tychczasowego egoizmu, przestaje być samotną, wypływa na szerszy horyzont i zaczyna myśleć nie tylko o sobie, lecz również o innych. Są do notowania fakty, że jednostki nie posiadające ogródka spędzały życie samotne, obojętne na wszystko co się wokoło nich działo. Natomiast po dłuższej pracy w ogrodzie działkowym i w towarzystwie powoli wyrabiali się na doskonałych społeczników i stali się bardzo cennym nabytkiem nie tylko w organizacjach ogrodów działkowych, lecz również w innych dziedzinach pracy społecznej. Stwierdzić zatem należy, że takie jednostki w ogrodzie działkowym znalazły samych siebie, odkryły ukryte w sobie zdolności do pracy społecznej, które użytkują dla dobra społeczeństwa. Ogrody działkowe można by poniekąd nazwać szkołą dla pracy społecznej i dla przyszłych społeczników. Rzadko bowiem w której innej organizacji społecznej skupiają się wszystkie nieomal dziedziny społeczne jak w towarzystwach ogrodów działkowych. Ogrody działkowe niewątpliwie wykuwają dzielne jednostki jako pracowników społecznych, zaś innych na dobrych, społecznie i państwowo myślących, dobrze wyrobionych, obywateli.

Doceniając rolę ogrodów działkowych jako zagadnienie społeczne, organizacje ogrodów działkowych z szczególną uwagą śledzą bieg życia i działań tak poszczególnych towarzystw w ogrodach działkowych jako też działkowców w tej świadomości, że ogrody działkowe nie tylko, że nie powinny ustać w swej roli jako czynnik o wysokim znaczeniu społecznym, lecz by zagadnienie to było pielęgnowane z coraz większą intensywnością i zataczało coraz szersze kręgi.

---

* V Międzynarodowy Kongres odbył się w Poznaniu w 1935 roku.

Ogrody działkowe posiadają szczególne znaczenie również ze stanowiska zdrowotnego dla wielkich osiedli ludzkich, a zatem przede wszystkim dla wielkich miast. Ujemną bowiem stroną wielkich środowisk ludzkich jest to, że świeże powietrze dla ogółu mieszkańców niedostatecznie jest udostępnione. W zasadzie ogrody działkowe mają to samo znaczenie co parki i zieleńce w wielkich miastach, są zatem w pierwszym rzędzie jednym z kilku rodzajów otwartych, zadrzewionych, dla powietrza świeżego i słońca dostępnych placów, na których mieszkańcy wielkich miast po pracy i przebywaniu dłuższym w zamkniętych mieszkaniach, fabrykach i warsztatach, mają sposobność po kilka godzin szczególnie latem przebywać. W stosunku do zwykłych publicznych ogrodów, parków itd. mają ogrody działkowe jednakże tę wyższość, że działkowcy jako związani pewnym z działkami interesem, czy wprost korzyścią materialną, tym chętniej z nich istotnie korzystają. Poza tym właściciele ogródków przez pracę fizyczną, która zastosowana racjonalnie, przede wszystkim w miarę, przyczynia się znacznie do usprawnienia ciała, szczególnie u osób pracujących umysłowo i pozbawionych ruchu fizycznego.

Niemniej ważnym faktem w podniesieniu stanu zdrowia pracowników przez ogrody działkowe jest, że działkowcy posiadają na działkach drzewa i krzewy owocowe oraz warzywa, jadają więcej owoców i warzyw, a mniej potraw mięsnych.

Niemniej poważną rolę odgrywają ogrody działkowe w wychowaniu fizycznym młodzieży, przyczyniając się do ich normalnego rozwoju umysłowego i fizycznego. Dziecko pozostawione samo sobie z przyrodą znajduje w pracy według własnego pomysłu na działce dużo zadowolenia, urabiając we właściwym kierunku swój umysł. Odpowiednio odżywiane owocami i warzywami oraz przebywając swobodnie na słońcu i świeżym powietrzu, rozwija się fizycznie i hartuje ciało.

W każdym ogrodzie działkowym znajduje się boisko, a na nim przyrządy gimnastyczne do gier i zabaw, z których korzystają dzieci według własnego upodobania, biegając swobodnie po boisku.

W czasie wakacyj szkolnych towarzystwa organizują półkolonie dla dzieci, w czasie których pozostają dzieci pod fachowym kierownictwem. Siły te prowadzą półkolonie wakacyjne, uprawiają z dziećmi gimnastykę, nadzorują swobodne zabawy dzieci, regulują jednakże całość ruchu w ten sposób, aby dzieci zbytnio się nie przemęczały. W czasie kolonii wakacyjnych są dzieci odżywiane.

Wszystkie powyżej naprowadzone fakty sprowadzają do tego przekonania, że ogrody działkowe w wielkiej mierze przyczyniają się do podniesienia stanu zdrowia, na skutek czego winny być jak najwięcej propagowane i, gdzie tylko istnieje możliwość, zakładane.

Nie bez przyczyny jest fakt, że wszystkie Ubezpieczalnie Społeczne w kraju z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie

na czele, są członkami Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych, popierając jego działalność moralnie i materialnie.

Ubezpieczalnie Społeczne jako członkowie Związku czynią to w własnym interesie. Zestawienia statystyczne bowiem wykazały, że stan zdrowotności pracowników-działkowców jest o wiele korzystniejszy. Są oni więcej odporni na różne dolegliwości od pracowników, którzy działek nie posiadają. To samo stwierdzono w stosunku do zdrowotności dzieci działkowców i niedziałkowców.

Mówiąc o ogrodach działkowych jako instytucjach przyczyniających się do wychowania działkowców, należy wziąć pod uwagę przeobrażenie się dotychczasowego niedziałkowca w człowieka więcej zadowolonego, kulturalnego, obytego i samodzielnego. Szczególnie obecne zmechanizowane warsztaty pracy automatyzują poszczególne jednostki, które pracując przy tych warsztatach pracy z konieczności utrzymania siebie i swej rodziny przy życiu, nie mogą i nie są jednakże z tej pracy zadowolone. W duszy bowiem każdego człowieka leży, że pragnie on tworzyć w życiu coś własnego pomysłu, że znajduje zadowolenie w rezultatach swego pomysłu i w nich poznaje swą właściwą wartość. Takie zadowolenie daje mu ogródek. Jest to bowiem jego własność, na której wolno mu czynić według własnego pomysłu co mu się podoba, oczywiście w ramach zobowiązań, przyjętych na siebie umową dzierżawną. Zatem jego własnym pomysłem jest dobór drzew i roślin oraz warzyw, rozmieszczenie i sadzenie ich na działce, pielęgnowanie i doglądanie ich. Wszystkie prace na działce wymagają dużo obserwacji, znajomości rzeczy i inteligencji. W rezultatach tej pracy, w wynikach swej własnej pomysłowości, odnajduje działkowiec samego siebie, poznaje swą wartość, co niewątpliwie daje mu zadowolenie i zaspakaja zdrową, wrodzoną w każdej jednostce, ambicję. Niewątpliwie, że taka jednostka wychowana dodatnio w samodzielnej pracy w ogrodzie działkowym staje się również więcej wartościową i więcej zadowoloną w rodzinnym pożyciu, wśród społeczeństwa i przy warsztacie pracy. Poznali się na tym przede wszystkim pracodawcy niemieccy i belgijscy, którzy dużo kapitału łożyli i łożą na organizację ogrodów działkowych, ponieważ doświadczyli, że działkowcy są umiejętnymi i zadowolonymi pracownikami. Uwydatnia się również i wyróżnia postępowanie działkowców w życiu społeczno-organizacyjnym i państwowo-twórczym. Mianowicie nie ma do notowania wypadków, ażeby wśród działkowców znalazły się jednostki, które by wytwarzały fermenty tam wszędzie, gdzie z tych fermentów ponieść by mogło szkodę społeczeństwo.

Zatem stwierdzić należy, że ogrody działkowe niewątpliwie odgrywają poważną rolę pod względem wychowawczym, przeistaczając w swej miłej i spokojnej atmosferze człowieka, który obcując wśród przyrody staje się lepszym, spokojniejszym, zadowolonym i użytecznym członkiem społeczeństwa. (Oklaski).

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD W POZNANIU

uchwala jednomyślnie:*

1.

W celu nawiązania jak najściślejszej współpracy z Lokalnymi Komitetami Funduszu Pracy pożądanym jest, by przedstawicielami samorządu terytorialnego w Lokalnych Komitetach Funduszu Pracy byli między innymi przedstawiciele Samorządu, pracownicy czynni w Opiece Społecznej.

Uzasadnienie:

Jakkolwiek niesienie pomocy bezrobotnym jest w dzisiejszych warunkach zasadniczo zadaniem Państwa, a wspieranie ubogich i sierot (opieka społeczna) obowiązkiem samorządu terytorialnego, to jednakże pokrewne te dziedziny pozostają ze sobą w ścisłej łączności. Często trudno jest nawet rozróżnić pojęcie bezrobotnego od ubogiego, np.: bezrobotni i członkowie ich rodzin, pobierający zapomogi doraźne z Funduszu Pracy, korzystają z pomocy leczniczej i zakładowej z tytułu opieki społecznej na równi z ubogimi. Prócz tego otrzymują wyżej wymienieni odzież z zapasów, przeznaczonych dla ubogich oraz w wypadku koniecznej potrzeby, jednorazowe wsparcie jak w razie śmierci lub urodzin.

Wyżej przytoczone rodzaje pomocy, udzielanej bezrobotnym, dyktują władzom samorządu terytorialnego faktyczne warunki życiowe bezrobotnych, mimo, że tak ustawa polska z dnia 16 III 1923 roku o opiece społecznej jako też obowiązująca np. w b. zaborze pruskim ustawa o siedzibie wsparciowej w brzmieniu ostatniej noweli z dnia 30 V 1908 r. nie przewidują wyraźnie opieki nad bezrobotnymi.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Fundusz Pracy i organy samorządu terytorialnego zmierzają w swej działalności do identycznego celu, tj. do zaspakajania niezbędnych potrzeb życiowych osób, które nie posiadają i nie mogą zdobyć własnymi siłami koniecznych środków utrzymania.

Powyższe uzasadnia konieczność jak najściślejszej współpracy czynników opieki społecznej z lokalnymi komitetami Funduszu

* Wnioski referentów, które nie uzyskały jednomyślności w głosowaniu, przekazano drugiemu z kolei zjazdowi do opracowania z powodu braku czasu.

Pracy, co możnaby urzeczywistnić dzięki powołaniu czynnych pracowników w Opiece Społecznej do lokalnych komitetów Funduszu Pracy.

2.

Celem ochrony miast przed napływem ubogiej ludności wiejskiej, oraz włóczęgów, żebraków i bezdomnych, koniecznym jest wydanie ochronnych przepisów oraz nowelizacja odnośnych artykułów ustawy z dnia 16 VIII 1923 r. dla umożliwienia ewakuacji tej kategorii osób do gmin przynależności.

Uzasadnienie:

Ustawa o opiece społecznej z dnia 16 VIII 1923 r. w artykułach 11 i 12 przewiduje wprawdzie możność odesłania ubogiego do miejsca trwałej opieki, jednakowoż z powodu braku przepisów wykonawczych w tym przedmiocie, odesłanie nastąpić może jedynie pod warunkiem zastrzeżonym w tych artykułach i to za zgodą osoby interesowanej tak, że nie można w ogóle stosować przymusowego wysiedlenia.

Gminy b. dzielnicy pruskiej stosują w tym względzie z powodzeniem przepisy prawne zawarte w obowiązującej dotychczas ustawie o miejscu zamieszkania pod względem wsparcia w brzmieniu noweli z dnia 30 V 1908 r. (§ 31 i 32) i w ustawie o wolnym wyborze miejsca zamieszkania z dnia 1 XI 1867 r. (§§ 4 i 5).

Jednak przymusowe wysiedlenie przeprowadzane na podstawie ostatnio wymienionej ustawy ogranicza się tylko do wypadków, gdy zachodzi udowodniona potrzeba stałej opieki na skutek trwałej niezdolności do zarobkowania. Wszystkie przytoczone 3 ustawy nie odnoszą się do osób takich, jak włóczęgów, żebraków i bezdomnych, których wędrówka po kraju w celach zarobkowych, albo w celu wyłudzenia wsparć z różnych funduszów opieki społecznej stała się wskutek obecnego kryzysu objawem społecznym do niedawna nieznanym. Wprawdzie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 X 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa przewiduje kary w postaci aresztu i przymusowego zamknięcia w zakładach dla korygendów i ubogich, ale pod przepisy wspomnianego rozporządzenia nie można podciągnąć osób bezrobotnych, które podróżują przeważnie z powodu niemożności znalezienia pracy w miejscu stałego ich pobytu. Aby usunąć względnie zredukować do minimalnych rozmiarów tego rodzaju na wskroś niepożądane zjawiska, jest rzeczą konieczną znowelizowanie odnośnych artykułów wspomnianej ustawy z dnia 16 III 1923 r. w kierunku umożliwienia ewakuacji tej kategorii osób do gmin ich przynależności.

3.

Koniecznym jest podjęcie energicznej walki z żebractwem i włóczęgostwem.

Uzasadnienie:

Już przed wejściem w życie dekretu Prezydenta R. P. z dnia 14 X 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa powstał z inicjatywy mieszczaństwa w Poznaniu specjalny komitet walki z żebractwem.[1] Akcja tegoż komitetu polega na zbieraniu dobrowolnych składek od miejscowego obywatelstwa, a szczególnie kupców i przemysłowców. Zebrane w ten sposób fundusze obraca się na budowę zakładów, przeznaczonych dla starców, kalek i nieuleczalnie chorych.

Również zgodnie z postanowieniami dekretu o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa działa z ramienia tegoż komitetu obecnie kilku funkcjonariuszy, których zadaniem jest przy pomocy organów Policji Państwowej wychwytywanie z miejsc publicznych żebraków, zwłaszcza zdolnych do pracy, i ich odstawianie do dyspozycji władz sądowych.

Dla konsekwentnego i skutecznego przeprowadzenia tej akcji jest rzeczą nieodzowną, aby walkę z żebractwem podjęto energicznie na obszarze całego Państwa przez powołanie do życia i współpracy podobnych komitetów w większych osiedlach Polski.

4.

Świadczenia Opieki Społecznej z funduszów publicznych powinny być traktowane jako zwrotne lub odrobkowe w tych przypadkach, gdzie nie zachodzi niezdolność do pracy lub ochrona macierzyństwa, tym bardziej, że obowiązujące przepisy w województwach zachodnich przewidują obowiązek zwrotu wszelkich wsparć publicznych.

Uzasadnienie:

W praktyce okazało się, że żądanie zwrotu względnie odpracowania kosztów opieki społecznej wpływa nader wychowawczo na osoby ubiegające się o pomoc z funduszów publicznych. Zdarza się bowiem często, że petenci pouczeni o prawnym obowiązku w tym względzie rezygnują z pomocy całkowicie, oświadczając, że na razie przy najdalej idącej oszczędności sami sobie dadzą radę, lub też ograniczają swoje wymagania do najniezbędniejszych potrzeb. Tak np. w mieście Poznaniu z powodu wprowadzenia obowiązku odrobienia świadczeń, wysokość wydatków na ten cel spadła o ca 30%. Zupełnie inaczej zapatrują się petenci na wsparcie bezzwrotne. Wtedy to narzucają się natarczywie organom opieki społecznej z wygórowanymi pretensjami, przy czym starają się przedstawić swoje położenie materialne w jak najgorszym świetle, usiłując za wszelką cenę wzbudzić litość nawet w sposób nieuczciwy.

Z tych względów należy uważać za słuszne, aby osoby zdolne do pracy, które korzystały z funduszów publicznych — i ich krewni

[1] Patrz str. 157.

byli zobowiązani do zwrotu lub odpracowania wsparć i pociągani do wykonywania tegoż obowiązku.

Na obszarze b. dzielnicy pruskiej uprawnienia gmin do żądania zwrotów kosztów opieki społecznej opiera się na § 1601 i następnych kodeksu cywilnego z 1900 r. i § 62 ustawy z 1908 r. W myśl wyżej przytoczonych norm prawnych krewni w prostej linii zobowiązani są zasadniczo do wzajemnego utrzymywania się.

Drogą interpretacji logicznej dochodzi się do wniosku, że obowiązek ten ciąży na krewnych, jedynie w czasie trwania ubóstwa, wymagającego pomocy publicznej. Z punktu widzenia prawnego wymienieni krewni zobowiązani są do zwrotu kosztów opieki społecznej li tylko w tych wypadkach, w których świadomie zaniedbali wykonania na nich ciążącego obowiązku utrzymania krewnego, mimo możności wykonania tegoż obowiązku. W tym też kierunku idą z reguły orzeczenia sądów. Na ogół zatem trudno jest ściągnąć od obowiązanych krewnych należności z tytułu pewnych rodzajów opieki społecznej, zwłaszcza za czas ubiegły, jak np. koszty leczenia, jednorazowe zapomogi itp.

Z tego wynika, że nawet przepisy obowiązujące w b. dzielnicy pruskiej okazują się niewystarczające i nie dają dostatecznej podstawy prawnej do ściągnięcia wszystkich kosztów od zobowiązanych — zdolnych do ich pokrycia. To też nowelizacja przepisów obowiązujących w tym przedmiocie — którąby szła w kierunku usunięcia wyżej wykazanych niedomagań — naszym zdaniem jest pożądana i uzasadniona.

Niezależnie od tego wypada nadmienić, że dochodzenie roszczeń z tytułu opieki społecznej przez gminy na zwykłej drodze sądowej jest z pewnych względów uciążliwe i przewlekłe.

Niewątpliwie o wiele sprawniejszym i dogodniejszym okazałby się sposób ściągania takich należności w trybie postępowania administracyjnego podobnie jak przy ściąganiu opłat na leczenie w szpitalach publicznych zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 III 1928 r. (Dz. Ust. 39 poz. 382).

5.

Koniecznym jest dla miast ustawowe przedłużenie okresu rocznego pobytu, uprawniającego do świadczeń, przynajmniej do lat 3, wolnych od świadczeń Opieki Społecznej.

Uzasadnienie:

Na pozór słuszna zasada równości co do okresu czasu, wymaganego do nabycia względnie utraty prawa do trwałej opieki w praktycznym zastosowaniu staje się w obecnych warunkach niesprawiedliwą, szczególnie dla większych miast. Na skutek tego bowiem, że wieś w większym aniżeli miasto stopniu odczuwa obecnie kryzys gospodarczy, tudzież z powodu braku odpowiednich

urządzeń leczniczych i opiekuńczych na wsi, ludność wiejska — nie mogąca w miejscu swego pobytu znaleźć pracy zarobkowej — licznie napływa do miast. Odnosi się to również do kalek, chorych, upośledzonych itp.

Zdarza się dość często, że rodzina kaleki względnie chronicznie chorego, stale zamieszkałego w gminie wiejskiej, odsyła go do miasta, a nawet dostarcza mu przez pewien czas środków utrzymania, aby mógł on przetrwać jednoroczny czasokres i po nabyciu prawa do trwałej opieki w mieście, korzystać z dobrodziejstw zazwyczaj na odpowiednim poziomie postawionej opieki miejskiej.

Zupełnie odwrotnie przedstawia się sprawa nabycia prawa do trwałej opieki w gminie wiejskiej i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze bowiem ludność miejska niechętnie wyprowadza się na wieś, gdzie nie ma widoków na osiągnięcie pomocy publicznej. Powtóre, członkowie zarządu gminy wiejskiej, znając niemal wszystkich mieszkańców swego obwodu osobiście, czuwają pilnie nad tym i starają się zapobiec, by napływowy element nie nabył prawa do trwałej opieki w ich gminie.

W ten sposób miasta, — które i tak są obciążone wydatkami na opiekę społeczną, dochodzącymi poważnego procentu ogólnych rozchodów budżetowych ze szkodą dla innych niemniej ważnych dziedzin gospodarki komunalnej, — utrzymywać i leczyć muszą liczne rzesze zubożałej ludności do niedawna wiejskiej, która w sposób wyżej opisany zbyt łatwo nabyła przynależność miejską.

Wobec takiego stanu rzeczy uważać należy za wskazane i celowe przedłużyć czasokres wymagany do nabycia siedziby wsparciowej w większych miastach z jednego roku do lat 3.

6.

Koniecznym jest spowodowanie ustawowe zmiany artykułu 119 ustawy o kosztach sądowych z dnia 27 X 1932 r. w kierunku przyznania Związkom Komunalnym zwolnienia od opłat sądowych przy skargach o zwrot wsparć publicznych.

Uzasadnienie:

W myśl obecnie obowiązujących norm prawnych wprowadzonych rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 X 32 (Dz. Ust. 93, poz. 805) o kosztach sądowych, Miejscowe Związki Wspierania Ubogich na terenie byłej dzielnicy pruskiej są również zobowiązane do uiszczania opłat sądowych przy wnoszeniu skarg o zwrot udzielonych wsparć ubogiemu czy to przeciw niemu samemu lub też osobom z mocy ustawy o opiece społecznej zobowiązanym do zwrotu kosztów opieki.

Powyższe rozporządzenie przekreśliło dotychczasowe przywileje Miejscowych Związków Wspierania Ubogich, zwalniające je od opłat sądowych. Kwestia w b. dzielnicy pruskiej była ure-

gulowana ustawą pruską z dnia 25 lipca 1910 r. (Zb. U. Pruskich str. 184), a mianowicie §§ 118, 119, 120 do 135 najwyraźniej przewidywały zwolnienie od opłat sądowych przy wnoszeniu skargi przez związki komunalne.

Wyżej wspomniane rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej niesłusznie obarczyło Miejscowe Związki Wspierania Ubogich poważnymi kosztami sądowymi, albowiem związki te same obarczone nadmiernymi wydatkami na opiekę społeczną uginają się pod ciężarem tych wydatków i dlatego byłoby celowe zwolnienie ich od opłat sądowych tym więcej, iż większą część tej opieki zdejmują z bark instytucyj państwowych.

Kwestia ta została zupełnie pominięta, gdy tymczasem w art. 4 o kosztach sądowych uwzględniono nawet instytucje pracujące na zysk.

Biorąc pod uwagę wyżej zaprowadzone okoliczności ulec winno rozporządzenie o kosztach sądowych nowelizacji w kierunku zwolnienia Miejscowych Związków Wspierania Ubogich oraz Miejskich Komisyj Opieki Społecznej od płacenia opłat sądowych.

7.

Koniecznym jest wydanie rozporządzeń wykonawczych do ustawy o opiece społecznej na obszarze b. zaboru rosyjskiego celem stworzenia odpowiednich organów opieki, które by mogły podjąć opiekę nad matkami nieślubnymi i ich dziećmi oraz ustalić procedurę postępowania administracyjnego dla umożliwienia ewakuacji tych matek i dzieci do właściwych gmin, i odciążenia w ten sposób miast ponoszących dzisiaj prawie wyłącznie te ciężary. W tym względzie zachodzi konieczność zmiany art. 11 i 12 ustawy z dnia 16 sierpnia 1923 roku.

Uzasadnienie:

Powołując się na uzasadnienie do punktu 2 należy stwierdzić, że stworzenie odpowiednich organów opieki społecznej nad matką nieślubną i jej dzieckiem przyczyni się wybitnie nie tylko do niesienia pomocy jednostce potrzebującej wsparcia publicznego ale ponadto uchroni gminy od niepotrzebnych i zbędnych wydatków.

8.

W celu przeciwdziałania masowemu porzucaniu niemowląt przez matki nieślubne konieczne jest zorganizowanie w miastach i powiatach przy pomocy kobiecych związków społecznych opieki nad samotnymi dziewczętami, przybywającymi do miasta w poszukiwaniu pracy.

Uzasadnienie:

Opieka nad dziewczętami i matką nieślubną i jej dzieckiem polegać winna na: 1. znalezieniu pracy, 2. znalezieniu mieszkania,

3. udzielaniu zapomogi, 4. zorganizowaniu opieki prawnej, 5. umieszczeniu na czasowy pobyt w domu matki i dziecka, 6. na uregulowaniu stosunków z rodziną i ojcem dziecka, 7. stosowaniu opieki zakładowej lub otwartej aż do pierwszego roku życia dziecka. 8. przekazaniu opieki następnie innym organom opieki. Należy powołać do życia pielęgniarstwo społeczne. Pielęgniarki społeczne w miastach muszą roztoczyć opiekę nad matką i jej dzieckiem jeszcze podczas pobytu matki w zakładzie a następnie, po zwolnieniu jej z zakładu, celem niedopuszczenia do porzucenia dziecka.

9.

Zjazd wzywa związki komunalne zwłaszcza miasta, aby jak najusilniej i najżyczliwiej zajęły się akcją ogródków działkowych i małych osiedli.

Uzasadnienie:

W wielkich miastach daje się dotkliwie odczuć plaga bezdomności, która powstaje między innymi na skutek masowego napływu ludności wiejskiej i małomiasteczkowej. Wobec powyższego miasta większe i wielkie zostają obarczone obowiązkiem dostarczania bezdomnym swoim mieszkańcom jakiegokolwiek schronienia. Pobyt tej kategorii ludzi w brudnych i ciemnych norach, stęchłych i wilgotnych warowniach i dziurach pofortecznych, wreszcie ubikacjach stajennych, garażach i szopach, przyczynia się wybitnie do szerzenia się chorób i zgorszenia moralnego. Koszty tych skutków ponoszą miasta. By temu zapobiec należy tworzyć małe osiedla na wzór poznańskiego osiedla na Naramowicach oraz zamieszkałe ogródki działkowe dla bezdomnych na peryferiach miasta na wzór podanego wyżej osiedla w Poznaniu. Zjazd uważa sprawę ogródków działkowych jako zagadnienie społeczne i powołuje się na pracę Stefana Wilczyńskiego pod tytułem: „Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne". Prace w ogródkach działkowych i możność zbierania płodów ziemi przykuwają człowieka do niej i zapobiegają w wysokim stopniu włóczęgostwu jak i żebractwu.

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD PRZECIWŻEBRACZY W POZNANIU

24 DO 26 LUTEGO 1937 R.

WSTĘP

Już na Zjeździe przedstawicieli opieki społecznej samorządu terytorialnego w roku 1933 zapadła na wniosek Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu jednomyślna uchwała w kierunku podjęcia energicznej walki z żebractwem i włóczęgostwem. Musiało zatem plagę żebractwa w okresie ciężkiego położenia materialnego kraju społeczeństwo dotkliwie odczuwać, skoro taką uchwałę reprezentanci jego przyjęli jednomyślnie. Podjęto zatem pracę na terenie przeciwżebraczym. Na wzór Komitetu Poznańskiego rozpoczęły większe miasta organizować samoobronę obywatelską. Powstały Komitety przeciwżebracze z Związkiem Przeciwżebraczym w Warszawie na czele. Na liczne zapytania Komitet Poznański udzielał informacyj, wyjaśnień i wskazówek. W toku pracy stwierdzono brak wspólnych wytycznych, które by ujednoliciły postępowanie przeciwżebracze na terenie całego Państwa. W takiej właśnie chwili rzucił Poznań myśl spotkania i zapoznania się wszystkich zainteresowanych zagadnieniem przeciwżebraczym czynników urzędowych i prywatnych z obecnym stanem walki z żebractwem w Polsce. Porozumienie miało przyczynić się do ujednostajnienia i usprawnienia form i sposobów zwalczania żebractwa jawnego i ukrytego w formie nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła, ustalenia wytycznych działania na przyszłość i podkreślenia znaczenia opieki nad matką i dzieckiem, młodzieżą i dorosłymi. Zanim przystąpiono do zwołania zjazdu zasięgnięto opinii interesowanych.

Na rozpisaną ankietę, czy inicjatywa zwołania ogólnopolskiego zjazdu przeciwżebraczego jest pożyteczna i wskazana, odpowiedziały:

1. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. pismem z dnia 7 I 1937 r. nr O. P. VII/1, że: „... doceniając aktualność dla wsi zagadnienia racjonalnej walki z żebractwem i włóczęgostwem ... związek gotów jest wziąć udział w zjeździe i przygotować referat oświetlający wspomniane zagadnienie ze stanowiska ludności wiejskiej ...".
2. Związek Miast Polskich pismem z dnia 19 I 1937 r. nr 87774/37, że: „... Związek uważa zwołanie zjazdu, celem omówienia sprawy żebractwa i metod walki z tą plagą — za bardzo wskazane i aktualne. Co do programu nie mamy żadnych zastrze-

żeń. Związek wydeleguje na zjazd swego przedstawiciela ... Gotowi jesteśmy poprzeć akcję w kierunku zorganizowania zjazdu np. w drodze odpowiedniego komunikatu w „Samorządzie Miejskim“ lub okólnego pisma do Zarządów Miejskich po ustaleniu już terminu i programu Zjazdu ...“.

3. Związek Powiatów R. P. pismem z dnia 18 I 1937 r. nr I/0—6/100, że: „... uważamy za słuszną i celową inicjatywę omówienia sprawy na specjalnym zjeździe ... W zjeździe pragnęlibyśmy wziąć udział przez naszego delegata, w związku z czym prosimy o nadesłanie nam zawiadomienia o terminie i programie zjazdu“.
4. Związek Izb Przemysłowo-Handlowych pismem z dnia 26 I 1937 r. nr O. R. Z. — 84/1, że: „... pożądanym jest omówienie sprawy nielegalnego handlu ulicznego ... Wygłoszenie referatu zlecono Izbie Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu.“
5. Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu pismem z dnia 23 I 1937 r., że: „... weźmiemy udział. Interesuje nas przede wszystkim walka z włóczęgostwem na wsi i dlatego uważamy za wskazane, aby temat ten wzięty był także pod obrady. Delegata wyślemy. Materiałem naszym służyć będziemy“.
6. Związek Izb Rzemieślniczych R. P. pismem z dnia 19 I 1937 r. l. dz. E. R. 18/36, że: „... inicjatywę ... uważamy za pożyteczną i zgłaszamy swój udział w zjeździe. ... Ze swej strony zgłaszamy na zjazd referat ... jednocześnie prosimy o nadesłanie nam wyczerpujących informacyj w sprawie organizacji zjazdu ...“.
7. Archidiecezjalny Instytut „Caritas“ w Poznaniu pismem z dnia 24 XII 1936 r. l. dz. 12412/36 In. XKR/W., że: „... zwołanie zjazdu uważamy za bardzo wskazane. Przedstawiciele Związków Diecezjalnych „Caritas“ wezmą niewątpliwie udział w obradach, których zadaniem będzie zastanowienie się nad środkami zwalczania żebractwa ... Wysyłamy osobne pismo do Najprzewielebniejszych XX. Biskupów, by swych delegatów na zjazd przysłali ... wyrażamy gotowość dalszej współpracy w zorganizowaniu zjazdu“.
8. Panowie Starostowie Krajowi Poznański i Pomorski na pierwsze zapytanie deklarowali udział przedstawicieli wojewódzkich związków komunalnych w zjeździe.
9. Związki i Komitety przeciwżebracze również zgłosiły swój udział a jako pierwszy zgłosił 2 referaty Związek Przeciwżebraczy w Warszawie.

Wynikiem ankiety zachęceni postanowiliśmy zjazd zwołać do Poznania. Pragnąć jednak uzyskać uprzednio poparcie Ministerstwa Opieki Społecznej prosiliśmy Ministerstwo o przychylne ustosunkowanie się do naszych poczynań, czego nam nie odmówiono.

Ministerstwo Komunikacji udzieliło ulgi kolejowe na przejazd w drodze powrotnej. W ten sposób doszło do zwołania zjazdu. W zjeździe raczyli uczestniczyć jako reprezentant Rządu p. Wicewojewoda poznański Tadeusz Walicki oraz delegaci: Ministerstwa Opieki Społecznej p. naczelnik Gustaw Zieliński, Ministerstwa Sprawiedliwości p. wiceprokurator S. A. w Poznaniu Tadeusz Dutkiewicz, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. naczelnik K. O. S. P. Sylwester Dybczyński, Głównej Komendy Policji Państwowej p. Komisarz Stanisława Paleolog. Dalej brali udział w obradach reprezentanci 16 urzędów wojewódzkich i Komisariatu Rządu m. Warszawy. Kurie Biskupie reprezentowało 16 diecezjalnych księży delegatów. Związek Miast Polskich reprezentował p. Zbrożyna a Związek Powiatów R. P. pp. wiceprezes Siwiec i wicedyrektor Bar. Samorząd gospodarczy reprezentowali pp. prezes Izby Rolniczej Morawski, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Kałamajski i prezes Izby Rzemieślniczej Zakrzewski. Imienny spis wszystkich delegatów złożono do akt zjazdu.

W zjeździe brali udział wszyscy interesowani akcją przeciwżebraczą. Liczny udział władz i społeczeństwa ożywia nas uzasadnioną nadzieją, że poczyniliśmy zdecydowany krok naprzód i skierowaliśmy walkę z żebractwem i włóczęgostwem na nowe tory. Oby wysiłki nasze i pomoc uświadomionego społeczeństwa dały jak najrychlej dodatnie wyniki ku pożytkowi ogólnemu.

PROGRAM ZJAZDU:

Środa, dnia 24 lutego 1937 r.

Godz. 9,30: Powitanie uczestników Zjazdu i wybór prezydium.

Godz. 10,00: Referaty wygłoszą:

1. Prezes Związku Przeciwżebraczego w Warszawie Leon Lempke, b. senator Rzplitej, na temat: „Niebezpieczeństwo żebractwa dla społeczeństwa i Państwa".
2. Dyrektor Związku Towarzystw Dobroczynnych „Caritas" w Toruniu ks. Arkadiusz Liss na temat „Chrześcijańskie zasady niesienia pomocy żebrzącym".
3. Dyrektor Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie mgr Jan Starczewski na temat „Czy i jakie są możliwości zwalczania żebractwa i włóczęgostwa".

Godz. 12,30: Wspólna fotografia — przerwa obiadowa.

Godz. 16,00:

4. Delegat Związku Izb i Organizacyj Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej Naczelnik Wydziału mgr Adam Ostrowski na temat „Walka ludności wiejskiej z żebractwem w Polsce".

5. Dyrektor Związku Przeciwżebraczego w Warszawie Zbigniew Jarochowski na temat „Metody zwalczania żebractwa wśród nieletnich na terenie miasta Warszawy".
6. Delegat Związku Izb Przemysłowo-Handlowych R. P. Wicedyrektor mgr Tadeusz Kołodziej na temat „Żebractwo a nielegalny handel i przemysł w Polsce".
7. Naczelnik Wydziału Związku Izb Rzemieślniczych R. P. mgr Zbigniew Ehrenberg na temat „Uprawianie żebractwa pod pozorem świadczeń drobnych usług rzemieślniczych sposobem okrężnym w Polsce".

Godz. 9,00: *Czwartek, dnia 25 lutego 1937 r.*

8. Dyrektor Diecezjalnego Instytutu „Caritas" w Łodzi ks. kanonik Stanisław Nowicki na temat „Akcja charytatywna w domach noclegowych".
9. Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu Jerzy Drobnik na temat „Organizacja nieurzędowej opieki społecznej w Niemczech".
10. Dr Wacław Fidler — Poznań na temat „Historia Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu".

Zgłaszanie wniosków — wstępna dyskusja.

Godz. 13: Przerwa obiadowa.

Godz. 15: Obrady prezydium nad zgłoszonymi wnioskami.

Godz. 16: Dyskusja — uchwalenie wniosków — zakończenie obrad.

Godz. 9,00: *Piątek, dnia 26 lutego 1937 r.*

Zwiedzanie urządzeń i zakładów charytatywnych. Odjazd z przed Ratusza autobusami.

Wycieczkę urządza i prowadzi Miejski Wydział Opieki Społecznej.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD 24 II 1937 R.

Zjazd zagaja Przewodniczący Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu, Naczelnik Wydziału Zarządu Miejskiego w Poznaniu Mgr Motyliński następującym przemówieniem:

„Panie Wojewodo! — Dostojni Zgromadzeni!

Jako zwołujący dzisiejszy Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy witam i pozdrawiam serdecznie zebranych, dostojnych uczestników Zjazdu. Witam Pana Wojewodę Poznańskiego jako Przedstawiciela Rządu. Witam delegata Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Polski. Witam wszystkich przedstawicieli interesowanych Władz Państwowych, delegata Kurii Arcybiskupiej

w Poznaniu, przedstawicieli Władz Samorządów Terytorialnych i Gospodarczych, przedstawicieli wszystkich diecezjalnych Związków Towarzystw Dobroczynności „Caritas", przedstawicieli naczelnych organizacyj charytatywnych oraz delegatów bratnich Związków i Komitetów Przeciwżebraczych. Panu Wojewodzie Poznańskiemu jako Przedstawicielowi Rządu dziękuję uprzejmie za wybitne przyczynienie się do licznego udziału delegatów Samorządu Terytorialnego. Za przychylne ustosunkowanie się do Zjazdu i delegowanie swoich reprezentantów dziękuję Ministerstwu Opieki Społecznej, Ministerstwu Sprawiedliwości, Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Panu Komendantowi Głównemu Policji Państwowej.

Panu Prezydentowi Stołecznego Miasta Poznania jak i Prześwietnemu Zarządowi Miejskiemu w Poznaniu składam wyrazy szczerego podziękowania za wybitną pomoc, która przyczyniła się walnie do udania się dzisiejszego Zjazdu.

Nie wesoły jest przedmiot naszych dzisiejszych obrad zjazdowych. Nie radosna również jest konieczność wspólnego porozumienia się nad jednolitymi metodami i sposobami zwalczania w Polsce żebractwa i włóczęgostwa. Rozmiary tej plagi muszą być poważne i zatrważające, skoro na nasz zew Polska cała odezwała się jednomyślnie. Społeczeństwo uznało ważność momentu przełomowego i licznie wysłało swoich reprezentantów na dzisiejsze obrady. Plaga żebractwa i włóczęgostwa posiada swoją tradycję i głęboko zakorzenione podstawy, które usunąć winniśmy jednorazowym albo kilkakrotnym zabiegiem radykalnym. Mamy uzasadnioną nadzieję, że Zjazd choć w części spełni swoje trudne zadanie w warunkach chronicznie ciężkiego położenia materialnego całego społeczeństwa polskiego.

Ubogi a żebrak, to dwa oddzielne pojęcia. Nie każdy żebrak jest ubogim a nie każdy ubogi jest żebrakiem. Nad ubogimi roztaczamy opiekę moralną i materialną — żebrzącym zaś wypowiedzieliśmy wojnę ustawą z roku 1927.

Powody istnienia żebractwa i włóczęgostwa w Polsce są różnorakie. Niedostatecznie zorganizowana opieka urzędowa — niedostateczne często środki pieniężne na pomoc najbiedniejszym — rozproszona i nieskoncentrowana opieka urzędowa i prywatna, umożliwiająca często korzystanie jednocześnie z kilku źródeł pomocy — chęć lekkiego zarobku, dającego nieraz większe dochody niż wynosi normalny zarobek uzyskany z pracy, — chęć pozbycia się ciężaru w rodzinie w postaci członka rodziny niezdolnego do pracy, — skłonność do lenistwa i nieróbstwa, — nierozumne miłosierdzie i bezkrytyczne dawanie jałmużny w gotówce, — brak dostatecznej ilości policji państwowej — częsta pobłażliwość funkcjonariuszów publicznych — oto źródła hodowli żebractwa.

A skutki jego: niemoralność w życiu publicznym i w rodzinie, pijaństwo, złodziejstwo, rozbój, choroby zakaźne i epidemie, — jednym słowem: obraz brudu moralnego i nędzy beznadziejnej.

Na dzisiejszym Zjeździe zająć się muszą sprawą poważnie wszystkie warstwy i stany Polski, reprezentowane przez uczestników Zjazdu. Reprezentanci Państwa i Kościoła, wsi i miast, przemysłu, handlu i rzemiosła, inteligencji i prostego ludu muszą postanowić pewne wytyczne postępowania i dotrzymać swoich postanowień. Tylko rozumne miłosierdzie i ofiary, kierowne do zaufania godnych organizacyj charytatywnych, oraz zaprzestanie nareszcie dawanie bezkrytycznie zapomóg gotówkowych żebrzącym może położyć częściowy kres tej pladze. Przestanie wtenczas żebractwo i włóczęgostwo być lukratywnym zajęciem, które przyczynia się do unikania uczciwej i rzetelnej pracy. W tej chwili pragniemy przedstawić Zjazdowi dorobek naszych obywatelskich poczynań przeciwżebraczych, ujawnić nasze braki i niedociągnięcia oraz przedstawić stosowne wnioski w dziedzinie, w której jako znawcy pracujemy od lat bezinteresownie dla dobra społeczeństwa i Państwa.

Przedstawiamy Zjazdowi fachowe referaty na tematy przeciwżebracze, naświetlające wszechstronnie nasze myśli i zamiary na przyszłość. Mamy nadzieję, że dla dobra jednostki i ogółu zrobiliśmy pierwszy, stanowczy i zdecydowany krok naprzód.

Otwieram Zjazd hasłem: „W służbie rozumnego miłosierdzia Chrystusowego — i Państwa Polskiego".

Do Prezydium Zjazdu proponuje naczelnik Motyliński powołać pp.:

1. Jako przewodniczącego Zjazdu Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej Komisariatu Rządu w m. st. Warszawie Stefana Wilczyńskiego, długoletniego, doświadczonego pracownika na niwie pracy społecznej, opieki społecznej i na polu przeciwżebraczym,
2. Ks. kan. Szreybrowskiego, jako delegata Kurii Biskupich,
3. Naczelnika Zbrożynę, jako delegata Związku Miast Polskich R. P.,
4. Wiceprezesa Siwca, jako delegata Związku Powiatów R. P.,
5. Naczelnika Ostrowskiego, jako delegata Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.,
6. Dyrektora Kołodzieja, jako delegata Związku Izb Przemysłowo-Handlowych,
7. Naczelnika Ehrenberga, jako delegata Związku Izb Rzemieślniczych,
8. Naczelnika Nowakowskiego, jako reprezentanta Wojewódzkich Związków Komunalnych Poznańskiego i Pomorskiego,

9. Ks. dyrektora dra Lewandowicza, jako delegata Związków Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ w Polsce,
10. Radcę Ogorzałę z Chorzowa, jako delegata Związków i Komitetów Przeciwżebraczych w Polsce,
11. Przewodniczącego Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu, jako sekretarza generalnego Zjazdu.

Zjazd przychyla się do wniosku i wybiera prezydium w proponowanym składzie. Na protokolantów powołano pp. Zbigniewa Generowicza i Witolda Maisla. Głos zabiera przewodniczący Zjazdu Wilczyński, dziękując za zaufanie i wybór. Wskazuje na konieczność znalezienia skutecznych środków walki z plagą żebractwa. Obrazuje środki tej walki w dziejach Polski i podkreśla ich humanitarność — czego dowodem fakt, że zagranica brała polskie metody walki z żebractwem za wzór. Myślą przewodnią tej akcji winno być: karać — gdzie trzeba, gdzie trzeba — leczyć. Podkreśla fakt, że Zjazd odbywa się w Poznaniu. Nie jest to rzeczą przypadku Poznań przoduje w dziedzinie opieki społecznej od dawna. Przewodniczący Zjazdu dziękuje Prezydentowi Miasta Poznania za poparcie inicjatywy urządzenia Zjazdu, dziękuje dalej Miejskiemu Komitetowi Walki z Żebractwem w Poznaniu, a w szczególności Naczelnikowi Motylińskiemu, jako inicjatorowi za niestrudzoną pracę przy przygotowaniu Zjazdu. (Oklaski).

Następnie przemawia p. Prezydent m. Poznania Więckowski. Zaznacza, że Zarząd Miejski chętnie poparł akcję Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem, doceniając wielkie jej znaczenie. Życzy Zjazdowi owocnych obrad, a gościom z innych dzielnic Polski życzy, by jak najlepiej czuli się w czysto polskim Poznaniu. (Oklaski).

Przewodniczący Zjazdu przystępuje do porządku obrad według programu. Jako pierwszy wygłasza referat delegat Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. Naczelnik Wydziału Adam Ostrowski na temat: „Walka z żebractwem na wsi“. Po referacie sekretarz Generalny Zjazdu odczytuje wniosek Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu, ażeby Zjazd złożył wieniec pod pomnikiem śp. ks. Masłowskiego, który został skrytobójczo zamordowany w chwili niesienia pomocy żebrzącym. (Oklaski). Zjazd uchwala jednomyślnie wniosek i upoważnia Prezydium Zjazdu do wykonania uchwały.

Następnie referat II wygłosił ks. dyr. Liss na temat: „Chrześcijańskie zasady niesienia pomocy żebrzącym“.

Referat III wygłosił dyrektor Starczewski na temat: „Czy i jakie są możliwości zwalczania żebractwa i włóczęgostwa“.

Po referacie zarządził przewodniczący Zjazdu, naczelnik Wilczyński, przerwę obiadową. Uczestnicy przed rozejściem się udali się przed Ratusz, gdzie odbyła się wspólna fotografia. Członkowie Prezydium natomiast wspólnie z przedstawicielami władz udali się

autobusem przed Katedrę, gdzie złożyli wieniec przed pomnikiem śp. ks. prof. Masłowskiego. Po wspólnej modlitwie za duszę zmarłego kapłana nastąpił powrót do miasta.

Obrady popołudniowe.

O godz. 16 zagaja posiedzenie popołudniowe Naczelnik Wilczyński i udziela głosu dyrektorowi Jarochowskiemu, który wygłasza referat IV na temat „Metody zwalczania żebractwa wśród nieletnich na terenie miasta Warszawy".

Referat V wygłasza dyrektor Kołodziej na temat: „Żebractwo a nielegalny handel i przemysł w Polsce".

Po referatach przewodniczący zarządza 20-minutową przerwę.

Po przerwie na wniosek przewodniczącego Zjazdu dokonano wyboru osobnej Komisji Zjazdowej, której zadaniem będzie przygotowanie wniosków do uchwał i dezyderatów Zjazdu. Na przewodniczącego Komisji wybrano jednomyślnie dyr. Starczewskiego, a jako członkowie przystąpili do prac komisyjnych pp. nacz. Motyliński. nacz. Ostrowski, ks. kan. Nowicki, ks. dyr. Liss, radca Ogorzała i nacz. Nowakowski. Poza tym oświadcza przewodniczący Zjazdu, że w obradach Komisji udział brać mogą uczestnicy Zjazdu.

Na protokolanta Komisji powołano sekretarza Zbigniewa Generowicza.

Referat VI wygłasza Naczelnik Ehrenberg na temat: „Uprawianie żebractwa pod pozorem świadczeń drobnych usług rzemieślniczych sposobem okrężnym w Polsce".

Referat VII wygłasza ks. kanonik Nowicki na temat: „Akcja charytatywna w domach noclegowych".

Tym referatem zakończono pierwszy dzień Zjazdu.

DRUGI DZIEŃ OBRAD 25 II 1937 R.

Obrady zagaja przewodniczący Wilczyński o godz. 9 rano i udziela głosu Prezesowi Gaertnerowi, który w zastępstwie odczytuje referat nieobecnego prezesa Lempkego na temat: „Niebezpieczeństwo żebractwa dla społeczeństwa i Państwa".

Następnie naczelnik Drobnik wygłasza odczyt na temat: „Organizacja nieurzędowej opieki społecznej w Niemczech".

W związku z referatem Naczelnika Drobnika prosi o głos dyrektor Starczewski. Komentując oklaski, jakimi obdarzono referenta stwierdza Dyrektor Starczewski, że oklaski te odnosiły się do pracy referenta, koniecznej dla zebrania ciekawego materiału. „My Polacy nie możemy jednak naśladować wzoru niemieckiego. Nie możemy się przede wszystkim zgodzić na ideologię społeczną hitlerowską — w myśl której jednostka niezdolna do walki nie warta jest życia". Reasumując zgłasza mówca następujący ko-

mentarz do referatu naczelnika Drobnika: Zjazd wysłuchał z zainteresowaniem referatu, ale Zjazd nie zgadza się z ideologią niemiecką.

Zebrani przyjmują komentarz przez aklamację, oklaskami.

Referat X wygłasza dr Fidler na temat: „Historia Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu".

Po tym referacie zabiera głos delegat Ministerstwa Opieki Społecznej p. naczelnik wydziału Gustaw Zieliński i wygłasza następujące przemówienie: „Ustawodawstwo opieki społecznej stanowi jedną, logicznie powiązaną całość. Gwarantuje ono potrzebującym pomoc ze strony samorządu lub związków wspierania ubogich. Na tle właśnie tego ustawodawstwa trzeba rozpatrywać rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o żebractwie i włóczęgostwie. Nakłada ono duże ciężary finansowe na samorząd terytorialny. Trzeba pamiętać, że rozporządzenie to wyszło w okresie dobrej koniunktury, bo w roku 1927. Obecnie Rząd opracowuje nowelizację rozporządzenia w tym kierunku, aby mogło ono znaleźć zastosowanie na terenie całej Rzeczypospolitej. Sprawa ta zostanie już niedługo definitywnie załatwiona. Dziś zagadnienie żebractwa i włóczęgostwa nabrało na sile i to szczególnie na wsi. Żebracy bowiem i włóczędzy wędrują wprawdzie z miasta do miasta, ale poprzez wieś i tej ostatniej dają się szczególnie we znaki. Zagadnienie to musi być rozpatrywane przez Rząd nie tylko z punktu widzenia społecznego, lecz także z punktu widzenia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Stwierdzić należy, że ludzie wędrują nie tylko z powodu niechęci do pracy, lecz często wiedzie ich naturalny instynkt szukania pracy. Nie każdy więc, kto wędruje od wsi do wsi, to włóczęga, nie każdy, kto wyciąga rękę, jest żebrakiem. Niewątpliwą jest rzeczą, że należy skończyć z masowym włóczęgostwem i z masowym żebractwem. Może to nastąpić przez danie wszystkim pracy. W tym kierunku idą też wysiłki Rządu. Zanim jednak nastąpi ostateczne zrealizowanie tej zasady, należy w okresie przejściowym dać możność przetrwania potrzebującym, żeby nie zginęli z głodu, Trzeba sobie uświadomić, że ten, kto uprawia żebractwo pod postacią handlu czy rzemiosła, jest jednostką niewątpliwie bardziej wartościową od zwykłego żebraka. Człowiekowi takiemu należy dopomóc, żeby z handlarza nielegalnego stał się legalnym. Należy mu umożliwić stworzenie normalnego warsztatu pracy. Teraz kilka słów o ustawie o żebractwie nieletnich. Jeśli chodzi o pogląd osobisty, to jest on nastawiony jak najbardziej nieprzychylnie do tego rodzaju ustaw, i to z następujących powodów: Zupełnie inne pobudki kierują dzieckiem, inne dorosłym; dziecko nie jest ani zawodowym żebrakiem, ani zawodowym włóczęgą. Albo wysyłają je na ulicę starsi, albo też zmusza je do tego głód. A jeśli nawet jakieś dziecko okazuje skłonności do zawodowego żebrania, to stosunkowo łatwo je z tego uleczyć. Ustawa — o jakiej mowa — byłaby

szkodliwa, gdyż piętnowałaby dziecko do końca życia mianem żebraka lub włóczęgi. Zupełnie wystarczającym jest normalne ustawodawstwo opiekuńcze. Walka z żebractwem nieletnich jest trudna, gdyż wymaga środków finansowych — na utrzymanie Izb Zatrzymań, ognisk dla małoletnich itp. Jest to jednak jedyna właściwa forma walki. Ustawa o opiece społecznej jest ustawą ramową i potrzebuje uzupełnienia. Brak jest przede wszystkim ustawy o opiece nad dzieckiem i matką. Prace przedwstępne nad tą ustawą są już zakończone. Równocześnie musi pójść praca nad racjonalizacją opieki społecznej. Na tle trudnych warunków gospodarczych doby obecnej jasno rysuje się rola organizacyj społecznych. Musimy być wdzięczni organizatorowi Zjazdu p. Naczelnikowi Motylińskiemu, że dano nam możność wspólnego zastanowienia się nad tak poważnymi zagadnieniami. Wiadomo wśród jak ciężkich warunków pracują organizacje społeczne w Polsce, wykazując się pomimo tego bardzo poważnymi rezultatami. Praca tych organizacyj nie jest skoordynowana i nie zawsze fachowo prowadzona. To jest ważne — musimy skończyć z dyletantyzmem w opiece społecznej. Pomimo tych braków trzeba stwierdzić z uznaniem, że organizacje społeczne w Polsce stanęły na wysokości zadania. A zadanie ich polega w pierwszej mierze na uzupełnianiu opieki, jakiej udziela Państwo i samorząd, i to na uzupełnianiu jej w imię idei sprawiedliwości i najpiękniejszej może idei miłości bliźniego".

Przemówienie to darzyli uczestnicy Zjazdu żywymi oklaskami. Następnie dyrektor Starczewski odczytuje wnioski Komisji. Jeśli chodzi o formę uchwał, to proponuje mówca, by nie rozpraszać tematu, ograniczyć go do spraw ściśle związanych z żebractwem i włóczęgostwem, inne zaś tematy nasuwające się przy tym zagadnieniu przesłać jako dezyderaty do rozpatrzenia.[1] Wnioski proponuje ująć w cztery działy:

A. Walka z żebractwem wynikłym z nędzy.

B. Walka z żebractwem zawodowym.

C. Walka z żebractwem nieletnich.

D. Inne wnioski.

Z kolei odczytuje projekt rezolucji, ustalonej przez Komisję a następnie 20 zgłoszonych zbiorowo tez, wyjaśniając, że znaczna część tych tez zakwalifikowała Komisja do dezyderatów, gdyż przekraczają one zakres prac Zjazdu Przeciwżebraczego. Pozostałe tezy zostały wymienione w rezolucji. Sekretarz Generalny Zjazdu wyjaśnia genezę tych tez; są one wynikiem ankiety, rozesłanej do Komitetów Walki z Żebractwem i stąd różnorodność tych tez.

Przewodniczący Zjazdu dziękuje Komisji z dyrektorem Starczewskim na czele za wytężoną pracę nad przygotowaniem pierw-

[1] Z braku czasu przekazano wnioski referentów, które nie uzyskały jednomyślności w głosowaniu, drugiemu z kolei zjazdowi do opracowania.

szej części projektu rezolucji, prosi uczestników Zjazdu do składania na ręce dyr. Starczewskiego ewtl. dalszych wniosków, które Komisja przepracuje w czasie przerwy i zarządza przerwę obiadową.

Obrady popołudniowe zagaja przewodniczący o godzinie 16.

Dyrektor Starczewski odczytuje dalsze wnioski, po czym zarządzona zostaje dyskusja nad projektem rezolucji.

Projekt tych rezolucyj otrzymują uczestnicy Zjazdu w formie druku maszynowego. Przewodniczący zarządza dyskusję i głosowanie nad poszczególnymi działami, opracowanymi przez Komisję. Do dyskusji nad działem A projektu dotyczącym walki z żebractwem z konieczności, zapisują się panowie: Zbrożyna, Jeziorowski, Mularczyk, Wencel, ks. Krajewski, Michalewicz, Bartkowiak.

1. P. Zbrożyna podkreśla, że warunki, w których żyjemy, są nienormalne, stąd też zjawisko masowych wędrówek i stąd w konsekwencji konieczność unikania zbyt rygorystycznego stawiania sprawy walki z żebractwem i włóczęgostwem. W szczególności zaś nie zgadza się z projektem Komisji w tych punktach, w których mówi się o wprowadzeniu ustawowego zakazu datków pieniężnych, jak i odpracowywania pobieranych świadczeń.

2. P. Jeziorowski podkreśla zgodność poglądów uczestników Zjazdu w sprawach najważniejszych.

3. P. Mularczyk uważa, że trzeba ludziom dać pracę, a w ten sposób zwalczy się żebractwo i włóczęgostwo.

4. P. Wencel wnosi o skreślenie tej części rezolucji, w której mówi się o ustawowym zakazie udzielania datków pieniężnych oraz części, w której mówi się o wprowadzeniu ustawowego obowiązku odpracowywania świadczeń, wreszcie twierdzi, że niecelowe jest domaganie się zakładania kartotek żebraków, gdyż kartoteki te już istnieją.

5. Ks. Krajewski uważa, że nie należałoby zakazywać udzielania datków w ogóle, lecz raczej należałoby domagać się wprowadzenia środków zastępczych w formie bonów. Jeśli chodzi o odpracowywanie świadczeń, to uważa, że punkt ten należałoby rozszerzyć i to w tym sensie, żeby wziąć w obronę także i pracodawcę. Poza tym stwierdza, że dostęp do kartotek jest dla instytucyj charytatywnych utrudniony.

6. P. naczelnik Michalewicz wnosi o skreślenie punktu, w którym mówi się o tępieniu nadużyć osób, powołanych do administrowania funduszami społecznymi. Wniosek swój motywuje względami prestiżowymi — wobec zagranicy i niepotrzebnym rozgłosem, jakiego nabrałaby ta sprawa dzięki prasie. Radzi to załatwić drogą wewnętrznych instrukcyj.

7. P. dyr. Bartkowiak porusza kwestię żebractwa na wsi. W szczególności chodzi mu o sprawę pokrywania kosztów opieki społecznej. Koszty te winny być zasadniczo pokrywane przez związki samorządowe niższego stopnia na rzecz związków wyższego

stopnia w tych naturalnie wypadkach, gdy świadczeń udzieliły te ostatnie. Tak jednak zwykle się nie dzieje, przy czym dużo szkód w tej mierze wyrządziły ustawy oddłużeniowe. Proponuje dodanie zdania odpowiedniej treści.

Na powyższe uwagi do działu A odpowiada z ramienia Komisji dyrektor Starczewski:

Ad 1. Jeśli chodzi o kary za jałmużnę, to nie należy się obawiać, że spowodują one w konsekwencji zanik miłosierdzia. Zmienią one tylko jego formę. Przy kwestii odpracowywania świadczeń nie należy sobie wyobrażać tej pracy jako źródło dochodów czy wyzysku. Praca ma mieć znaczenie w pierwszym rzędzie wychowawcze, zresztą zasada ta jest stosowana liberalnie.

Zupełnie zrozumiałe jest podkreślanie konieczności potanienia działalności stowarzyszeń i instytucyj charytatywnych. Dążenie to jest wyrazem psychiki prawdziwego działacza społecznego, który zawsze winien być niezadowolony z wyników swej pracy; z chwilą bowiem, gdy dochodzi do wniosku, że pracuje dobrze, wtedy faktycznie zaczyna pracować gorzej.

Ad 3. Sprawa poruszona przez p. Mularczyka jest bardzo słuszna, lecz nie potrzeba jej poruszać w uchwałach Zjazdu, gdyż Rząd i bez tego czyni wysiłki w tym właśnie kierunku.

Ad 4. Nie potrzeba się obawiać, że wprowadzenie kar za udzielanie jałmużny zwiększy ilość przestępców. Ukarany karą administracyjną nie jest przecież przestępcą. Chodzi tylko o to, żeby pogodzić serce z rozumem.

Ad 5. Proponuję uzupełnić punkt 1 działu A przez dodanie zdania: „Zjazd podkreśla konieczność wprowadzenia bonów". Słuszny jest postulat, ażeby wziąć w opiekę instytucje, dające pracę żebrzącym. W Warszawie zagadnienie odpracowywania udzielonych świadczeń rozbiło się o stanowisko kasy chorych. Zbyteczne jest specjalne domaganie się prawa dostępności do kartotek. Kartoteka bez tego prawa nie jest kartoteką.

Ad 7. Żądanie obciążenia powiatowych związków samorządowych jest słuszne, lecz nie potrzeba tego formułować w osobny wniosek, gdyż mówi o tym rezolucja w postulacie odpowiedniego rozdziału wojewódzkich funduszów opieki społecznej.

Następnie Zjazd przystępuje do dyskusji nad działem B rezolucji. Do dyskusji zapisali się panowie: Nowakowski, Zbrożyna, Bergner i Wilczyński.

P. nacz. Nowakowski twierdzi, że domy pracy są celowe, niecelowe zaś są ruchome ośrodki pracy dla żebraków i włóczęgów, gdyż wymagają zbyt wielkiego aparatu administracyjnego, a w szczególności wielu strażników. Uwaga o niecelowości domów pracy jest wynikiem tego, że nie zasięgano informacyj co do wyników Domu Pracy Przymusowej w Bojanowie.

P. Zbrożyna stawia postulat, żeby w wszystkich województwach wprowadzić wojewódzkie związki samorządowe, które jedynie byłyby właściwe dla finansowania domów pracy. Dalej uważa, że należy skreślić punkt 6, który mówi o konieczności wprowadzenia przepisów o przymusowym odsyłaniu żebraków i włóczęgów do gmin przynależności. W obecnych warunkach byłoby to niewskazane.

P. Wilczyński uważa, że należy skreślić punkt 2 działu B, gdyż intencją ustawodawcy było przeniesienie całego ciężaru walki z żebractwem i włóczęgostwem na samorządy. Państwo ma inne zadania. Natomiast zupełnie słuszny byłby postulat domagający się ścisłego wykonania ustawy o zwalczaniu żebractwa.

Prosi o głos burmistrz miasta Wągrówca Wachowiak i proponuje przyjąć bez zmian projekt rezolucji, uchwalonej przez Komisję.

W generalnej odpowiedzi na uwagi do działu B stwierdza dyr. Starczewski, że tezy nasuwają poważne trudności przy kreowaniu wojewódzkich związków samorządowych w całej Polsce, chociaż istnieją takie związki na ziemiach zachodnich. Na sprawę tę trzeba patrzyć trzeźwo i trzeba uświadomić sobie, że nie ma obecnie realnych możliwości ich wprowadzenia, a walkę z żebractwem i włóczęgostwem trzeba prowadzić zaraz. Jeśli chodzi o prowadzenie akcji karnej, to można mówić tylko o akcji karno-sądowej. Sprawa odstawiania żebrzących do gmin przynależności, czyli tak zwane szupaśnictwo, znane w byłym zaborze austriackim, było wyrazem wielkiej biedy tego zaboru. Jest to zło, nawet bardzo wielkie, ale jest konieczne. Jest to jedyne wyjście dla biednych gmin. Słuszne jest poza tym żądanie, by po wsiach założono izby noclegowe. Pytanie, co samorząd może robić w tej dziedzinie a czego nie, jest trudne, bo dużo zależy w tej mierze od kultury społeczeństwa, od tego, co samorząd dotąd zrobił, wreszcie od sytuacji politycznej. Jedno jest pewne, że nie może być tak, żeby i sąd i samorząd sądziły w tych samych sprawach.

Zjazd przystępuje do dyskusji nad sprawami walki z żebractem i włóczęgostwem dzieci — dział C. Głos zabiera dr Dydusiak z Borysławia prosząc o usunięcie niejasnego punktu, działu C, w którym Zjazd prosi Rząd o ustawowe zapewnienie opieki nad małoletnimi między 14 a 15 rokiem życia. Pani Komisarz Paleolog zapytuje, skąd wziąć fundusze na tworzenie Izb Zatrzymań małoletnich, bo pracy dostarczy Policja Kobieca. W odpowiedzi drowi Dydusiakowi wyjaśnia dyr. Starczewski, że punkt 4 jest konieczny, bo w ustawodawstwie polskim jest luka tego rodzaju, że nie ma przepisów, któreby zajmowały się nieletnimi między 14 a 15 rokiem życia. Zwracając się do pani Komisarz Paleolog, podkreśla jej zasługi w dziedzinie opieki nad dzieckiem i wyraża przypuszczenie, że funduszy na Izby Zatrzymań dostarczą wszyscy interesowani tą akcją.

Następnie przewodniczący zarządza 20-minutową przerwę, celem dania możności Komisji uzgodnienia kwestionowanych przez

interpelantów punktów rezolucji. Po przerwie dyrektor Starczewski odczytuje uzgodnione punkty rezolucji, które brzmią następująco:

Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy stwierdza, że wzrost żebractwa i włóczęgostwa przybiera w Polsce niepokojące rozmiary w miastach, a szczególnie na wsi.

Zjazd zwraca się z gorącym apelem do wszystkich władz państwowych i samorządowych, do Kościoła i gmin wyznaniowych oraz do społeczeństwa o udział w zwalczaniu tej klęski.

Zjazd uchwala następujące rezolucje:

A.

W sprawie walki z żebractwem uprawianym przez osoby, które zasługują na pomoc, lecz takowej nie mogą w dostatecznych rozmiarach otrzymać od instytucji publicznych, bądź stowarzyszeń i organizacyj społecznych.

1. Pomoc udzielana w niewłaściwej formie demoralizuje jednostkę i pcha ją na drogę żebractwa zawodowego.

   Zjazd uważa za pożądane propagowanie hasła udzielania zapomóg przez osoby prywatne nie w formie pieniężnej, lecz w datkach w naturze lub w bonach. Zjazd wyraża przekonanie, że pomoc pieniężna powinna być udzielana tylko przez instytucje publiczne i prywatne do tego uprawnione i pod warunkiem, że zarówno potrzeba udzielenia zapomogi pieniężnej, jak i sposób jej użytkowania będą przez instytucje te sprawdzane.

   Zjazd wyraża przekonanie, że pomoc okazywana ubogim, lecz zdolnym do pracy, powinna pociągać za sobą obowiązek jej odpracowania, o ile szczególne okoliczności nie stoją temu na przeszkodzie.

   Odpracowujący świadczenia i instytucje, organizujące odpowiednie prace, winni być zwolnieni od opłat ubezpieczeniowych. Odpracowaniu nie powinna podlegać pomoc udzielana dzieciom i kobietom ciężarnym i karmiącym.

2. Każda akcja bezpośredniej pomocy podejmowana przez jednostkę ma to niebezpieczeństwo, że wysiłek tej jednostki może nie tylko stać się nieprodukcyjny, ale wręcz szkodliwy. Jednostka narażona jest w większym stopniu niż instytucja na wprowadzenie w błąd.

   Dlatego też Zjazd uważa, że jedynie społecznie właściwą i skuteczną jest pomoc ubogim za pośrednictwem instytucji prawa publicznego, bądź prywatnego.

   Zjazd stwierdza konieczność usprawnienia opieki i pomocy społecznej i to zarówno publicznej jak i prywatnej, do rozszerzenia zakresu jej działania i do wydatnego zwiększenia ogólnej sumy świadczeń opiekuńczych.

3. Dla umożliwienia rozbudowy opieki społecznej sprawowanej przez Związki Samorządowe Zjazd stwierdza konieczność zapewnienia tym związkom ustawowych źródeł na pokrycie kosztów tej opieki.

Zjazd zwraca się w pierwszym rzędzie z prośbą o wprowadzenie w życie postanowień art. 16 p. c. ustawy z dnia 16 VIII 1923 r. o opiece społecznej (Dz. Ust. Nr 92, poz. 726), który przewiduje, że grzywny i kary mają być przeznaczane na opiekę społeczną, oraz o wprowadzenie w życie rozporządzenia z dnia 29 VI 1924 r. (Dz. Ust. Nr 56, poz. 576) w części przewidującej, że na pokrycie kosztów opieki nad osobami nie mającymi prawa do opieki trwałej w żadnej gminie, służyć będą zwiększone dodatki do państwowych podatków bezpośrednich.

Zjazd zwraca się do wszystkich Związków Samorządowych o zwiększenie liczby urządzeń, służących do zapobiegania żebractwu i włóczęgostwu, jak domy noclegowe, domy pracy dobrowolnej i przytułki pracy itp. Zjazd podkreśla konieczność rozszerzenia i pogłębienia akcji opiekunów społecznych. W tym celu należy przede wszystkim zmienić obowiązujące obecnie przepisy w tym kierunku, aby umożliwić opiekunom sprawowanie opieki społecznej nie tylko z funduszów samorządowych.

4. Zjazd, podkreślając konieczność zwiększenia rozmiarów akcji opiekuńczej sprawowanej przez stowarzyszenia i instytucje społeczne, stwierdza, że rozwój społecznej akcji opiekuńczej uzależniony jest przede wszystkim od zwiększenia zaufania społeczeństwa do tej akcji.

Jako niezbędne warunki, od których zależy zwiększenie tego zaufania, Zjazd uważa, że należy:

a) dążyć do usprawnienia i potanienia działalności stowarzyszeń i instytucyj,

b) prowadzić odpowiednią propagandę konieczności akcji zbiorowej i zorganizowanej; dlatego też Zjazd zwraca się do instytucyj państwowych i samorządowych, duchowieństwa, instytucyj społecznych, prasy i radia o poparcie tej propagandy,

c) ponieważ każde najdrobniejsze nawet nadużycie osób powołanych do administrowania funduszami społecznymi nie tylko uszczupla te fundusze, lecz również podcina zaufanie społeczeństwa do akcji społecznej, Zjazd domaga się obostrzenia kar za te nadużycia oraz apeluje do opinii publicznej w całej Polsce o energiczniejszą wobec faktów nadużyć postawę,

d) dla unikania rozpraszania wysiłków stowarzyszeń i instytucyj opiekuńczych i dla ochrony ich funduszów Zjazd uważa za konieczne utworzenie w większych miastach kartotek

centralnych osób wspieranych. Kartoteki winne być dostępne dla wszystkich organizacyj,

e) zjazd wyraża przekonanie, że w walce z żebractwem i włóczęgostwem należy przy instytucjach powołanych do tej walki utworzyć specjalne duszpasterstwo.

B.

W sprawie walki z zawodowym żebractwem i włóczęgostwem.

1. Zjazd stwierdza, że zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa — przy czym przez ten termin Zjazd rozumie wszystkie osoby wymienione w rozporządzeniu z dnia 14 października 1927 r. (Dz. Ust. Nr 92, poz. 823) — prowadzić należy w drodze karno-sądowej.
2. Zjazd stwierdza, że Związki Samorządowe nie są powołane do prowadzenia akcji karnej i karno-poprawczej.

   Dlatego też Zjazd wyraża przekonanie, że walkę z żebractwem zawodowym i włóczęgostwem podjąć powinno Państwo. Walka podjęta być winna w całej Polsce.
3. Uznając konieczność izolowania żebraków i włóczęgów oraz uznając, że wydatki z tym związane winny być społecznie produkcyjne, Zjazd uważa za konieczne tworzenie oprócz domów pracy przymusowej, obozów i ośrodków pracy, w ramach których żebracy i włóczędzy wykonywaliby pożyteczne dla ogółu prace (np. kopanie kanałów itp.).
4. Zjazd uważa, że dualizm przepisów w sprawie walki z żebractwem (prawo o wykroczeniach — rozporządzenie z dnia 14 X 1927) jest niepożądany. Zjazd zwraca się o wydanie jednolitych przepisów o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa.
5. Zjazd uważa za konieczne rozgraniczenie kompetencji władz państwowych i samorządowych w dziedzinie walki z żebractwem. Zdaniem Zjazdu sądy powinny ferować wyroki w sprawie pozbawienia wolności zawodowych żebraków i włóczęgów i osadzenia ich w aresztach bądź domach i obozach pracy przymusowej. Natomiast samorząd winien mieć wyłączne prawo ustalenia dalszej formy opieki nad osobami, które opuszczają areszt bądź domy i obozy pracy.
6. Zjazd stwierdza konieczność otwierania izb noclegowych w gminach i w większych osiedlach wiejskich oraz wzmożenia i usprawnienia służby bezpieczeństwa publicznego w osiedlach wiejskich i zaostrzenia kontroli ruchu żebraczego i włóczęgostwa na traktach i drogach publicznych.
7. Celem przeprowadzenia należytej represji tylko co do żebraków zawodowych i włóczęgów Zjazd wysuwa postulat stworzenia kartoteki centralnej zawodowych żebraków i włóczęgów przy Komendzie Głównej Policji Państwowej w Warszawie.

I. Ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy w Poznaniu 24—26 II 1937 r.

Przewodniczący Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu, naczelnik wydziału Zarządu Miejskiego Mgr Kazimierz Motyliński dokonuje otwarcia Zjazdu, wygłaszając przemówienie inauguracyjne i programowe

Siedzą w pierwszym rzędzie po prawej stronie: Wicewojewoda Pozn. Walicki (I), Delegat Min. Op. Społ. Nacz. Zieliński (II), Prez. m. Poznania Więckowski (III), Pozn. Starosta Grodzki Podhorodeński (IV)

C.

W sprawie walki z żebractwem i włóczęgostwem dzieci.

1. Zjazd stwierdza, że zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa dzieci musi być traktowane odrębnie.
2. By wszakże nie nadawać dziecku piętna żebraka lub włóczęgi Zjazd uważa za konieczne, aby specjalne w tej mierze przepisy były włączone do ogólnej ustawy o opiece nad dzieckiem.

   Zjazd z zadowoleniem wita oświadczenie przedstawiciela Ministra Opieki Społecznej p. nacz. G. Zielińskiego, że w najbliższym czasie wydana będzie ustawa o opiece nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą.
3. Zjazd uważa również, że nie należy prowadzić instytucyj opiekuńczych dla dzieci pod firmą stowarzyszeń przeciwżebraczych. Z przepisów specjalnych należy przewidzieć surowsze niż obecnie kary na osoby zmuszające dziecko do żebractwa, lecz również i na te osoby, które nie przeciwdziałają żebraniu ich dzieci bądź uprawianiu przez nie włóczęgostwa.

   Ponadto należałoby przewidzieć utworzenie izb zatrzymań w miastach mających więcej niż 50 000 mieszkańców.
4. Zjazd prosi Rząd o zapewnienie opieki nad małoletnimi w wieku między 14 a 15 rokiem życia, tj. w okresie, gdy dziecko kończy szkołę, a nie może być przyjęte do rzemiosła.

D.

Rezolucje końcowe.

1. Zjazd dziękuje Rządowi za przychylne ustosunkowanie się i poparcie inicjatywy zwołania Zjazdu oraz za wybitną współpracę w obradach interesowanych przedstawicieli Władz Państwowych.
2. Zjazd dziękuje Miejskiemu Komitetowi Walki z Żebractwem w Poznaniu za inicjatywę i zorganizowanie Zjazdu.
3. Zjazd wypowiada się za koniecznością stworzenia centrali porozumiewawczej wszystkich czynników interesowanych opieką społeczną urzędową i nieurzędową, która to centrala gromadziłaby wiadomości dotyczące zawodowego żebractwa i włóczęgostwa w Polsce, urządzała Zjazdy itp.[2]
4. Zjazd uprasza p. naczelnika Motylińskiego o wydanie drukiem sprawozdania z przebiegu Zjazdu, wygłoszonych referatów i o rozesłanie tego sprawozdania wszystkim zainteresowanym czynnikom w Polsce.[3]

   Uznając konieczność współpracy instytucyj podejmujących walkę z żebractwem, z katolickimi organizacjami charytatyw-

[2] Patrz str. 83.

[3] Druk „Materiałów Sprawozdawczych" ukończono 22 czerwca 1937 r.

nymi Zjazd uważa za słuszną propozycję przedstawicieli Związków „Caritas", aby do centrali porozumiewawczej weszło również 2 przedstawicieli tych związków.

Zjazd uchwala jednomyślnie (oklaski) przedstawione rezolucje.

Następnie przewodniczący Zjazdu naczelnik Wilczyński zamykając obrady Zjazdu przypomina, że już w roku 1933 zorganizował naczelnik Motyliński „Pierwszy Kongres Opieki Społecznej". Teraz znowu zjechali się przedstawiciele z całej Polski, żywo omawiają palące zagadnienia przeciwżebracze doby dzisiejszej i biorą czynny udział w obradach i imprezach Zjazdu. Znowu inicjatywa wyszła z Poznania. Obywatele tego miasta mają w swej pracy zdrowe podstawy i trzeźwo i rozumnie ocenić potrafią sytuacje życiowe.

Wyraża przy tym przekonanie, że naczelnik Motyliński, który tak walnie przyczynił się do zorganizowania Zjazdu, dokończy też pracy, wydając drukiem wyniki obrad Zjazdu. Przewodniczący dziękuje Prezydentowi Miasta i Korporacjom miejskim (oklaski), dziękuje delegatowi Ministerstwa Opieki Społecznej naczelnikowi Gust. Zielińskiemu (oklaski), podkreślając, że obecnością swego delegata Ministerstwu sprawa walki z żebractwem i włóczęgostwem naprawdę leży na sercu, tym więcej, że udziela ono wydatnej pomocy finansowej na cele tej walki. Dziękuje Ministerstwu za poparcie i prosi o dalsze tak samo życzliwe ustosunkowanie się do nowej akcji. W końcu komunikuje, że utworzona zostanie pod przewodnictwem naczelnika Motylińskiego stała rada zjazdów, której celem jest przygotowanie następnego Zjazdu oraz utrzymywanie kontaktu między ośrodkami walki z żebractwem i włóczęgostwem.[4]

Na II Zjazd Przeciwżebraczy w roku 1939 do Warszawy zaprasza dyr. Starczewski.

Za trud i pracę około Zjazdu dziękuje serdecznie nacz. Wilczyńskiemu, wszystkim referentom oraz dyr. Starczewskiemu naczelnik Motyliński, do czego zebrani uczestnicy Zjazdu przyłączają się żywymi oklaskami. Dziękuje również prasie polskiej. (Oklaski). O godzinie 20 obrady zakończono.

Trzeci dzień obrad 26 II 1937 r.

Rano od godz. 9 uczestnicy Zjazdu zwiedzali grupami urządzenia i zakłady urzędowej i nieurzędowej opieki społecznej, położone w Poznaniu i na terenie Województwa Poznańskiego. Objazd nastąpił autobusami i samochodami.

Uczestnicy uzupełnili teoretycznie i praktycznie swoje długoletnie doświadczenia na niwie pracy społeczno-opiekuńczej, wyrażając uznanie i podziw dla poziomu akcji opieki na terenie Wielkopolski. — W Zjeździe uczestniczyło 247 osób.

Akta zjazdu złożono w archiwum Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

[4] Patrz str. 83.

UMOWA MIĘDZYZWIĄZKOWA
W SPRAWIE UTWORZENIA ZRZESZENIA ZWIĄZKÓW I INSTYTUCYJ PRZECIWŻEBRACZYCH W POLSCE[1]

Działo się w Poznaniu dnia 25 lutego 1937 r. w Ratuszu w czasie I. Ogólnopolskiego Zjazdu Przeciwżebraczego w Polsce.

Niżej podpisani uczestnicy Zjazdu postanawiają zawrzeć następującą umowę:

I. Tworzy się Zrzeszenie Związków i Instytucyj Przeciwżebraczych w Polsce, którego zadaniem jest:

a) zbieranie wszelkiego rodzaju informacyj, spostrzeżeń i materiałów dotyczących szerzenia żebractwa i włóczęgostwa oraz uprawiania tegoż w ukrytej formie i w postaci nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła,

b) komunikowanie tych materiałów interesowanym władzom państwowym oraz członkom w periodycznych biuletynach,

c) wynajdywanie środków zapobiegawczych i poprawczych celem zwalczania żebractwa i włóczęgostwa w Polsce i inicjatywa na tym polu,

d) współpraca w tym zakresie z władzami publicznej i prywatnej opieki społecznej z Ministerstwem Opieki Społecznej na czele,

e) wspieranie moralne i materialne wszelkiej pożytecznej akcji urzędowej i nieurzędowej opieki społecznej w Polsce,

f) popieranie akcji niesienia pomocy moralnej i materialnej domom pracy przymusowej i dobrowolnej, przytułkom, sierocińcom i zakładom prywatnych instytucyj opiekuńczych i charytatywnych, o ile chodzi o opiekę nad dorosłymi i dziećmi, umieszczonymi w opiece zakładowej za żebractwo i włóczęgostwo.

II. Zrzeszenie ma charakter ideowy, posiada statut, nie pobiera żadnych składek i nie prowadzi żadnej osobnej administracji.[2]

[1] Wszystkie czynniki interesowane akcją przeciwżebraczą proszone są o przystąpienie do zrzeszenia. W tym celu zechcą sporządzić z własnej inicjatywy odpisy niniejszej umowy i załączonej deklaracji wyborczej, podpisać, zaopatrzyć pieczęcią i przesłać je niezwłocznie pod adresem: Miejski Komitet Walki z Żebractwem w Poznaniu, Ratusz, Stary Rynek 1 (Zarząd Miejski).

[2] Statut będzie przedmiotem obrad i uchwał w przyszłym zjeździe w Warszawie w r. 1939.

III. Zrzeszenie wybiera na 2 lata kalendarzowe prezydium w składzie 11 osób.

W razie upływu kadencji stare prezydium urzęduje do chwili objęcia agend przez nowo obrane prezydium.

IV. W razie niemożności zwołania Zjazdu Zrzeszenia wybór nowego prezydium odbywa się w drodze głosowania pisemnego członków.

V. Nowych członków Zrzeszenia przyjmuje prezydium.

VI. Na lata kalendarzowe 1937 i 1938 wybierają członkowie Zrzeszenia prezydium w składzie wymienionym w załączniku.

VII. Likwidacja Zrzeszenia następuje na podstawie uchwały członków Zrzeszenia, zapadłej zwykłą większością głosów.[3]

Podpisy:

Prezydium Zrzeszenia Związków i Instytucyj Przeciwżebraczych R. P. wybieram[4] w następującym składzie:

1. Prezes: Przewodniczący Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem w Poznaniu.
2. Wiceprezes: Dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej zarządu stoł. miasta Warszawy.
3. Sekretarz: Dyrektor Archidiecezjalnego Instytutu „Caritas“ w Poznaniu.
4. Wicesekretarz: Dyrektor Związku Przeciwżebraczego w Warszawie.
5. Członkowie: Delegaci:
   Związku Miast Polskich,
   Związku Powiatów R. P.,
   Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.,
   Związku Izb Przemysłowo-Handlowych,
   Związku Izb Rzemieślniczych,
   Archidiecezjalnego Instytutu „Caritas“,
   Komisariatu Rządu na miasto stoł. Warszawę,
   } w Warszawie.

. . . . . .

podpis

---

[3] Przeredagowano i uzgodniono na posiedzeniu Prezydium Zjazdu w dniu 8 IV 1937 r. w Poznaniu.

[4] Powyższą propozycję wyborczą uzgodniono na posiedzeniu Prezydium Zjazdu w dniu 8 kwietnia 1937 r. w Poznaniu, na podstawie uchwały Zjazdu (dział D, punkt 3 rezolucyj).

LEON LEMPKE

b. Senator R. P., Prezes Związku Przeciwżebraczego w Warszawie

NIEBEZPIECZEŃSTWO ŻEBRACTWA DLA SPOŁECZEŃSTWA I PAŃSTWA

Tytuł tematu, który pragnę w referacie swym rozwinąć, wydać się może nieco niewspółmiernym w zestawieniu zagadnienia żebractwa z zagadnieniem całokształtu bytu społecznego i bytu państwowego. Wprawdzie żebractwo dawno już przestało być zjawiskiem odcinkowym, koniunkturalnym. Czy to jednak upoważnia do dopatrywania się w tym zjawisku jakiegoś niebezpieczeństwa, a więc do podciągania go do rzędu wielu poważnych zjawisk np. w życiu gospodarczym, lub politycznym, które przez swe przejawy i w pewnym całokształcie warunków mogą być niebezpieczne?

Gdybyśmy zagadnienie żebractwa ujmowali tylko w płaszczyźnie jego zewnętrznych cech i przejawów, oraz traktowali je jako zjawisko przemijające w drodze normalnych, dodatnich przemian w życiu gospodarczym Państwa, to niewątpliwie nie mogłoby ono zawierać w sobie cech niebezpieczeństwa zarówno dla społeczeństwa, jak i dla Państwa. Jest jednak inaczej. Żebractwo, ze zwykłego i wszędzie obserwowanego zjawiska, urosło na naszym terenie do rozmiarów klęski społecznej, klęski tym większej, że opartej już nie tylko o szczupłość rynków pracy, o wielkość rynku bezrobocia, oraz o niską skalę zarobków, lecz w pierwszym rzędzie o chorobliwą strukturę psychiczną mas, o specjalną psychozę nieróbstwa, wyrosłą z najróżnorodniejszych przyczyn.

Wydaje mi się, że omawianie na tym miejscu przyczyn żebractwa nie ma celu. W ustawodawstwie o zwalczaniu żebractwa kwestie te znalazły odpowiedni wyraz. Można by zapewne dyskutować, szczególnie nad trafnością określeń przyczyn psychicznych, oraz źródeł ich powstania. Można by mówić wiele o zjawisku, które określę po prostu mianem n e g a t y w n e g o s t o s u n k u c z ł o w i e k a d o w s p ó ł c z e s n y c h f o r m i z a s a d ż y c i a z b i o r o w e g o, a który w rzędzie przyczyn żebractwa zajmuje niewątpliwie dominujące miejsce. Dyskusja taka nie zmieni w niczym faktu, iż ogromne rzesze ludzi w pełni sił, zdolnych do pracy produkcyjnej, znajdują się dziś poza nawiasem życia społecznego i państwowego, poza nawiasem pracy, poza nawiasem tych warto-

ści moralnych i materialnych, które decydują o czynnym udziale każdej jednostki w wypełnianiu indywidualnych i ogólnych zobowiązań obywatela w stosunku do społeczeństwa i Państwa.

Te pozanawiasowe rzesze ludzi idą jednak nie tylko na „chleb żebraczy". Jest rzeczą powszechnie stwierdzoną, że zjawisko żebractwa jest podstawą zjawiska innego, mianowicie przestępczości. Przestępczość, przez swe źródła przyczynowe, którymi m. i. są: brak podstaw i zasad moralnych oraz taki sam negatywny stosunek jednostki do zadań i zobowiązań człowieka w życiu zbiorowym, jest więc zjawiskiem nie tylko pokrewnym żebractwu, lecz nawet pochodnym. Jeśli bowiem „rynek żebraczy" zostaje wypełniony przez element żebraczy, jeśli dalej w związku z tym „zyskowność" zawodu żebraczego, oparta na nierozsądnym, ślepym miłosierdziu społeczeństwa, spada, nie dając pełnej możliwości wygodnego pasożytowania na organiźmie zdrowym, bo czerpiącym „prawa życia" z pracy indywidualnej i pracy zbiorowej, wzrasta wówczas dążność do zastąpienia żebraczego pasożytnictwa formami innymi, dającymi jednaki efekt finansowy, choć osiągnięty innymi środkami i w inny sposób. Takimi formami stają się więc: kradzież, rabunek, mord, oraz nierząd. To są skutki nasilenia żebractwa. Przestępczość zaś, w takich czy innych postaciach, podważa zasadniczy układ moralny w społeczeństwie, — układ, którego pierwszą zasadą jest poszanowanie cudzej własności, cudzego dorobku.

Podważenie tej zasady nie jest jeszcze istotą niebezpieczeństwa żebractwa, bo chociaż przestępczość przysparza społeczeństwu wiele strat gospodarczych i moralnych, chociaż w pewnych wypadkach może zaważyć na równowadze gospodarczej nie tylko jednostek, lecz i grup gospodarczych, to jednak straty tego rodzaju nie stoją jeszcze w żadnym stosunku do strat na innym odcinku życia społecznego i państwowego, mianowicie na odcinku ogólno-społecznych dążeń i zmagań w walce o byt indywidualny i byt zbiorowy.

Obserwując wszystkie dotychczasowe metody i środki zwalczania żebractwa i przestępczości, nabieram przeświadczenia, iż dostosowane one były wyłącznie do tych zewnętrznych przejawów aspołecznego stosunku pewnych grup ludzi do społeczeństwa i Państwa, a przez to prowadziły do wniosku, że istotnym niebezpieczeństwem, płynącym z żebractwa, włóczęgostwa i przestępczości jest naruszenie wspomnianego wyżej moralnego układu społecznego. Państwo zwalczając żebractwo i przestępczość przy pomocy społecznych i policyjnych środków, zmierza wyraźnie do ochrony mienia obywatela pracującego, do zabezpieczenia go przed atakiem czynników pasożytniczych. Podobne zresztą cele przyświecają organizacjom państwowym, samorządowym i społecznym, powołanym do walki z żebractwem, choć może pod innymi auspicjami. Tymczasem przez takie nastawienie, przez takie podejście do zjawiska żebractwa i włóczęgostwa oraz przestępczości zaciemnia się istotę tego zjawiska,

istotę jego niebezpieczeństwa, tym bardziej więc właściwe, lub choćby tylko właściwsze od dotychczasowych metod jego zwalczania.

Wspomniałem już, że w rzędzie przyczyn żebractwa czołowe miejsce zajmuje negatywny stosunek poszczególnych jednostek do zasad i obowiązków życia zbiorowego. Co to znaczy? Moim zdaniem znaczy to — odsunięcie się od zbiorowego udziału w produkcji dóbr gospodarczych, społecznych i moralnych, lecz jednocześnie żądza pełnego, nieograniczonego, swobodnego ich konsumowania. A więc całkowite odwrócenie warunku gospodarczej i społecznej równowagi. A więc całkowite odrzucenie najistotniejszej podstawy bytu indywidualnego i zbiorowego, oraz ładu społecznego i państwowego.

Skąd taki negatywny stosunek obywatela do zbiorowości i Państwa wypływa, można by wiele o tym mówić.

Jaskrawy rozdział funkcji gospodarczych i społecznych, produkcji i konsumcji, który w grupie żebraczej i przestępczej znajduje najbardziej radykalny wyraz w odrzuceniu pracy (funkcji produkcyjnych), a zachowaniu funkcji konsumcyjnych, jest moim zdaniem najgroźniejszym i bodaj jedynie istotnym niebezpieczeństwem zarówno dla społeczeństwa, jak dla Państwa. Kim bowiem jest w zasadzie żebrak lub przestępca? Jest tylko pożeraczem cudzego dorobku. Jeżeli takie pożeranie cudzego dorobku przybiera rozmiary duże, coraz większe, jeżeli jest ono ścigane i tępione przez organa państwowe i samorządowe, lecz jednocześnie tolerowane przez wielkie jeszcze rzesze społeczeństwa, wspomagające żebractwo, to jakież mogą być efekty takiej walki? Znikome, podobnie jak znikomy ilościowo jest aparat wykonawczy Państwa dla walki z żebractwem w stosunku do ilościowego rozmiaru żebractwa i przestępczości. Jeżeli do tego stosunku dodamy właśnie nieodpowiedni stosunek społeczeństwa do zagadnienia walki z żebractwem oraz do istoty niebezpieczeństwa żebractwa, to nie ulega wątpliwości, że na przestrzeni pewnego czasokresu społeczeństwo stanie wobec groźby osłabienia swej gospodarczej spoistości i niezależności, gdyż nie wytrzyma naporu nieprodukcyjnych i nieprodukujących pożeraczy chleba. Państwo, czerpiące siły dla swego bytu z twórczych i gospodarczych wartości swego społeczeństwa, zatraci w takim wypadku istotne podstawy swej samodzielności i siły gospodarczej. Tam bowiem, gdzie czynnik produkujący, ale produkujący nie tylko wartości materialne, lecz i moralne, społeczne, kulturalne, słabnie, gdzie natomiast wzrasta w siły czynnik, konsumujący wszelkie wartości, ale przy pomocy metod i środków aspołecznych, a więc kradzieży, gwałtu, nierządu, lub choćby tylko spokojnego żebractwa, tam właśnie rośnie również niebezpieczeństwo powstawania czynników ujemnych i szkodliwych dla życia gospodarczego, politycznego i społecznego. W grupach ludzi o takim nastawieniu ży-

ciowym, w grupach żebraczych i przestępczych społeczeństwo traci współobywateli i współtwórców w zakresie produkcji dóbr gospodarczych, politycznych, społecznych i moralnych. Państwo traci zatem współtwórców samodzielności gospodarczej i politycznej, oraz bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego.

Walka z tym niebezpieczeństwem, jak to wykazuje dotychczasowa praktyka, nie jest łatwą. Stwierdzam jednak, iż nie dlatego, że samo niebezpieczeństwo jest już tak wielkie, a po prostu dlatego, że dotychczasowe środki walki nie były dostosowane do istoty niebezpieczeństwa, ocierały się natomiast o jego zewnętrzne formy i przejawy. Rygory policyjne, domy pracy przymusowej, odosobnienia itp., to raczej półśrodki, to system, dający w efekcie złagodzenie form widocznych żebractwa, lecz jednocześnie dopuszczający do rozwijania się form pochodnych, z przestępczością na czele. Dlatego też gdzieindziej należy szukać racjonalnych metod i środków walki z przyczynami i przejawami żebractwa.

Środki takie i metody istnieją przede wszystkim w masach społeczeństwa pracującego. Aby jednak środki te wydobyć, ujawnić ich siłę, nadać im właściwy kierunek i cel, trzeba przede wszystkim uświadomić wszystkich, że wśród występków przeciwko społeczeństwu, przeciwko wartościom obywatelskim każdego człowieka, żebractwo znajduje się na jednym poziomie z miłosierdziem, wspomagającym żebraka bezpośrednio. Żebractwo dla swego rozwoju wymaga odpowiednio czynnego i czułego terenu. Jeśli społeczeństwo jest takim właśnie terenem, wówczas żebractwo może rozwijać się podobnie, jak rozwija się zboże na urodzajnej glebie.

Trzeba więc, aby gleba, na której wzrasta dzisiejsze żebractwo, przestała być glebą urodzajną. Trzeba, aby społeczeństwo dojrzało do roli wychowawcy w stosunku do tych swych członków, którzy na skutek różnych przyczyn zeszli z drogi wspólnych zadań i obowiązków, z drogi życia zbiorowego. Wychowawstwo takie nie może jednak być aktem miłosierdzia; ono musi być aktem rozumu.

Miłosierdzie jest zazwyczaj ślepe. Błądzi po omacku i dlatego najlepsze intencje obywatela, wspierającego żebraka, osiągają najgorszy społecznie efekt: dopuszczają bowiem do traktowania pracy jako zła, a nie jako podstawy bytu jednostki i zbiorowości; dopuszczają do zatracenia instynktu samodzielności życiowej; na koniec pozwalają rozwijać się złym istynktom, przede wszystkim zaś wiary w możność życia, bez żadnego osobistego wysiłku.

Zadania, jakie zakreśliłbym dla organizacyj przeciwżebraczych w dalszej ich akcji zwalczania tego zjawiska, sprowadzić winny się w pierwszym rzędzie do:

1. uświadomienia społeczeństwa o istocie niebezpieczeństw wypływających z żebractwa (zadania propagandowe);

2. uświadomienia społeczeństwa o niebezpieczeństwach, wypływających z niezrozumnego miłosierdzia;

3. skierowanie miłosierdzia i ofiarności społeczeństwa na drogę racjonalnej akcji zapobiegania żebractwu, szczególnie wśród dzieci i młodzieży, przez zakładanie ośrodków i ognisk dla moralnie zaniedbanych, przez kształcenie i racjonalne przygotowywanie do samodzielnego życia;

4. propagowanie powszechnego przymusu pracy w stosunku do wszystkich obywateli, w myśl zasady: świadczenie miłosierdzia za świadczenie pracy dla wspólnego dobra. (Oklaski).

KS. ARKADIUSZ LISS

CHRZEŚCIJAŃSKIE ZASADY NIESIENIA POMOCY ŻEBRZĄCYM

Znamiennym zjawiskiem naszych czasów jest wielka ilość dysput, narad, rozpraw i studiów głębokich, obejmujących zagadnienia socjalne, społeczne.

Zapewne najprostszym wytłumaczeniem bezpośredniej tego przyczyny będzie spowszechniałe już, niemniej jednak przecież uzasadnione określenie, że społeczeństwa nasze przeżywają wszechstronny kryzys i że doba obecna jest przełomowa.

Pragnienie stworzenia jaśniejszego jutra wysuwa konieczność zgłębiania zbiorowych nieszczęść dnia dzisiejszego i szukania możliwości zaradzenia im.

Sądzę, że podobny cel przyświeca i naszemu Zjazdowi, wysuwającemu zagadnienie żebractwa.

Wniknięcie w istotę rzeczy i dokładne rozpatrzenie danego problemu jest warunkiem niezbędnym postawienia względnie doskonałej jego definicji i znalezienia trafnego rozwiązania.

Zagadnienie żebractwa nie jest nowe, choć obecny kryzys zaostrza je niezwykle. Ma ono za sobą długą historię. Poprzez wieki zmieniało swe znaczenie, potężniało lub malało, tak że dzisiaj spogląda już na nas wielotwarzowym obliczem. To znaczy, że rozpiętość jego sięga w wiele dziedzin naszego życia politycznego, ekonomicznego, gospodarczego itd. Kwestie te omawiać będzie cały szereg referatów Zjazdu. Ja zaś chciałbym zwrócić uwagę na zasadniczo inną jego stronę.

Problem bowiem żebractwa wybiega jeszcze daleko poza sfery czysto świeckich doktryn o człowieku i praw społecznych, dotykając kręgów religii chrześcijańskiej.

Nic w tym dziwnego, jeżeli się zważy, że chrystianizm nie jest dla człowieka tylko sumą pewnych praktyk religijnych, ale istotnym związkiem uczuciowego i myślowego stosunku jego do świata.

Przed drzwiami naszych domostw jawią się zastępy żebraków i włóczęgów, uosabiające groźne niebezpieczeństwo dla spokoju, moralności i cywilizacji społecznej. — Zapewne, są to typy często dla społeczeństwa szkodliwe, zawsze zaś nieużyteczne. — Ale ponad to, a raczej przede wszystkim są to l u d z i e, bliźni nasi, wycią-

gający do nas rękę w imię tego właśnie braterstwa i łączącego się z nim obowiązku pomocy.

Być może, że nad naturalnym, wrodzonym ludzkiemu sercu uczuciem litości, racjonalizmu, utylitaryzmu i wyższości praw wewnętrznego bezpieczeństwa, gromady zdołałyby przejść do porządku dziennego — gdyby nie był na ziemi pojawił się Chrystus a jego nauka i nakazy wzajemnej miłości nie objęły świata.

Obecnie jednak, uważam, jest to fakt nie do pominięcia w roztrząsaniu zagadnienia walki z żebractwem.

Może się to wydać komuś zbyt śmiałym twierdzeniem, mimo to nie powiem, aby pewnych, głębszych nawet racyj pozbawiony był sąd, że przeciwstawianie się żebractwu i włóczęgostwu, podejmowane bez skutku tylekroć przez różne czynniki, rozbijało się, obok wielu innych przeszkód i o tę, jaką stanowi motyw miłosierdzia chrześcijańskiego.

Przecież najprostszym środkiem zwalczania żebractwa zdawałoby się jest absolutne niedawanie nikomu jałmużny doraźnej oraz policyjne tępienie żebraków. Pomijam inne niedociągnięcia tego systemu, w tej chwili interesująca dla nas jest tylko trudność wykreślenia z naszego życia jałmużny.

Dlaczego ludzie, mimo tylu ostrzeżeń i nawoływań, mimo zdawania sobie sprawy, że bardzo często o jałmużnę proszą zupełnie nie zasługujący na nią, nie mogą zdobyć się na jej odmówienie? — Odpowiedź bynajmniej nie skomplikowana, — przede wszystkim dlatego, aby się pozbyć przykrego natręta, czasem z naturalnego odruchu litości lub łatwowiernej dobroduszności, częściej z obawy przed zemstą żebraka, ale równie często i z pobudek głęboko szlachetnych i religijnych.

Naturalnie, nieznany żebrak może być zawodowym oszustem, nierobem, wykolejeńcem, który otrzymaną jałmużnę przepije w najbliższym szynku, ale może to być również nieszczęśliwiec, którego los pozbawił wszelkich innych możliwości zdobycia jakichkolwiek środków do życia. Może to być człowiek, dla którego odmówienie pomocy w takiej jednej krytycznej chwili jest równoznaczne z utratą wszelkiej nadziei, wszelkiej wiary w wartość życia! Bo cóż możemy wiedzieć o nieznanym przybyszu, jak rozpoznać stan rzeczywistych jego potrzeb? Nie udzielić pomocy i wziąć na sumienie niepokój, skrzywdzenie człowieka?

Praktyczne rozwiązanie tego dylematu spotykamy w wielu środowiskach przez stosowanie odsyłania zgłaszającego się żebraka do urzędów opieki społecznej, biur towarzystw przeciwżebraczych wzgl. organizacyj charytatywnych. Nie jest to jednak rozwiązanie zupełne i uspokajające. Po pierwsze bowiem jest u nas wspomnianych towarzystw i organizacyj o wiele za mało, po drugie — czyż wobec wzrastających potrzeb ogólnego zubożenia są one w możności udzielić rzeczywistej pomocy wszystkim?

Niestety opieka społeczna nie może zagwarantować nam dzisiaj wystarczającej pomocy dla niezliczonych rzesz żebraków i włóczęgów, a tym samym odesłanie do tego czy innego biura nie zdolne jest usunąć z sumienia chrześcijanina odpowiedzialności za los proszącego, który stanął w jego progach. Inna rzecz, że odpowiedzialności tej nie usuwa tak samo w zupełności udzielona jałmużna, ale z wielu względów psychologicznych jest ona pewniejszym środkiem uciszenia wyrzutów sumienia.

Powyższe fakta są zaczerpnięte z życia, z obserwacji i nic można im przeczyć, bo przeczyłoby się rzeczywistości.

Mimo piętnowanego egoizmu naszej kapitalistycznej epoki na dnie bardzo wielu dusz ludzkich żyje miłosierdzie o najgłębszym sensie Chrystusowym i często, zupełnie nawet podświadomie i bezwolnie, kieruje ich czynami.

Niezawodnie wielki wpływ tu posiada wychowanie chrześcijańskie oraz wiekowa tradycja katolickiego miłosierdzia.

Chrystus bowiem pogardzane przez świat ubóstwo gloryfikował i wyniósł do godności wybrańtwa Bożego.

W nędzarzu i żebraku kazał wyznawcom swym widzieć nie ciężar społeczny, nie wyrzutka, ale bliźniego, brata, a nawet więcej — kazał widzieć Samego Siebie. To utożsamienie Chrystusa z wszystkimi ubogimi, głodnymi, pragnącymi i nagimi stanowi ważną zasadę miłosierdzia, ustawicznie podkreślaną przez naukę katolicką. Bardzo wyraźnie zaznaczył ją sam Chrystus, podając ludzkości najważniejsze przykazania życia. Odtąd do wszystkich narodów, pokoleń i przez wszystkie wieki brzmi słowami Ewangelii nakaz miłowania Boga i b l i ź n i e g o. Miłość ta winna objawić się w czynach, określonych przez Kościół mianem dobrych uczynków, wśród których poczesne miejsce zajmuje jałmużna.

„Kto ma dobro tego świata, a widzi brata swego w nędzy i serce swoje przed nim zamyka, jak miłość Boga może być w nim?“ — mówi Jan św. w swym pierwszym liście. Tę samą myśl spotykamy niezliczoną ilość razy w pismach św. Pawła i niemal wszystkich Ojców Kościoła.

Wspomożenie proszącego o pomoc było od samego zarania chrześcijaństwa kardynalnym obowiązkiem wiernych. Dlatego to rozwój organizacyjny Kościoła jest zarazem rozwojem jego działalności charytatywnej.

Temu też należy przypisywać zjawisko, że pierwsze wieki chrześcijaństwa nie pozwoliły rozwinąć się żebractwu zawodowemu. Żebractwo bowiem pozostaje w ścisłym związku ze stosunkami gospodarczymi i ekonomicznymi. Otóż wśród pierwszych chrześcijan różnice stanowe pod względem zasobności finansowej zostały zatarte do możliwie najdalszych granic. Przyczyniło się do tego walnie zjednoczenie wiernych w gminach chrześcijańskich. Gmina uważała się za jedną rodzinę, stosowała więc wprost rodzinną formę pomocy

potrzebującym swym członkom. Nadużycie jałmużny było tu zatem wykluczone, ponadto obowiązek pracy akcentowany ciągle przez religię, zbyt żywe echo znajdował w sercach wyznawców. Na zaopatrzenie zaś zniedołężniałych w zupełności wystarczały hojne ofiary, składane przez bogatych, a rozdzielane przez diakonów, powołanych specjalnie do opieki nad ubogimi. Wśród takich warunków w pełni można było zastosować wszystkie zasady miłosierdzia i wszystkie nakazy Chrystusa, odnoszące się do miłości bliźniego, co tym samym zamykało drogę żebractwu. Symbolem tego idealnego systemu pozostanie na wieki owa przesubtelniona forma niesienia pomocy przez tzw. „agapy" czyli „uczty miłości".

Następne jednak wieki skomplikowały znacznie te harmonijne stosunki. Chrześcijanizm wyszedł z katakumb i szerokim kręgiem objął liczne kraje i ludy. Równocześnie zaś trudne warunki ekonomiczne sprzyjały bardzo rozwojowi włóczęgostwa oraz wzmagały u jednostek słabszych chęć utrzymania się z łatwo zdobytej jałmużny. Fala więc żebractwa wzrasta. Mimo to nie stanowią oni jeszcze ciężkiego brzemienia dla ludności posiadającej.

Wprawdzie pękła obręcz serdecznej miłości i wspólnoty pierwszych gmin, znać już rozdział między bogatymi seniorami a ubogimi wasalami, ale gorliwość wiary średniowiecznego chrześcijanina za zaszczyt każe nam uważać podanie strawy kołatającemu żebrakowi lub przyjęcie do domu pielgrzyma, zdążającego do miejsc świętych. Modlitwa obdarzonych w oczach dobrodzieja była pełnowartościowym równoważnikiem jego ofiary. Rozumiano bowiem jasno naukę Kościoła, że jałmużna jest właściwie większym dobrodziejstwem dla dającego niż dla otrzymującego. Żywiono również jeszcze szacunek dla ubóstwa, który zwolna, pod wpływem wzrostu cywilizacji topniał coraz bardziej, wypierany przez chęć użycia.

Wskrzesił go na nowo św. Franciszek przez założenie zakonów żebraczych i rozbudzenie aktywnego miłosierdzia.

U schyłku średniowiecza żebractwo i włóczęgostwo wskutek ogromnej nędzy, zwłaszcza wśród rzemieślników, przybierają rozmiary wręcz katastrofalne.

Wieki od XVI począwszy aż do naszych czasów włącznie są okresem zastraszającego a nieustającego wzmagania się ich. Żebractwo stało się palącym problemem społecznym. Prawo cywilne szukało różnych dróg jego rozwiązania. Chrześcijanizm zaś, nie mogąc zmienić nic z swych zasad miłosierdzia, zmienił formę pomocy swej dla żebrzących, stwarzając dla nich pewien rodzaj opieki kościelnej.

Papieże XVI wieku ostro wprawdzie występują przeciw zawodowemu żebractwu, wzbraniają żebrać przed kościołami w Rzymie, ale równocześnie tworzą szpitale a raczej ochrony dla dzieci żebraków i schroniska dla włóczęgów.

Grzegorz XIII oddaje w roku 1681 klasztor św. Sykstusa do dyspozycji zakonowi św. Trójcy, który zakłada w nim dom centralny

dla wszystkich żebraków niezdolnych do pracy, zapewniając im należytą opiekę, innym zaś dostarczając płatnego zajęcia. Zakład ten stał się wzorem późniejszych wielkich szpitali francuskich. Innocenty XII i Klemens XI tworzą ogromny zakład św. Michała dla sierot i ubogich, gdzie przez wpływ wychowawczy starano się urobić ich na ludzi pożytecznych.

Idea powyższa, tak bardzo w duchu etyki chrześcijańskiej pomyślana, nie znalazła szerszego zastosowania. Zapomniano o niej w gorączkowym pościgu za zyskiem w czasach kapitalizmu i liberalizmu gospodarczego.

Niska podaż pracy zepchnęła tymczasem całe rzesze ludzi na szerokie gościńce żebractwa. Wydrwigrosze i typy spaczone moralnie natarczywie poczęły się upominać o jałmużnę.

Równocześnie z tym nie zamilkł głos religii, która jak przed wieki tak samo głosiła przypowieść o miłosiernym samarytaninie, o bogaczu i Łazarzu, o sądzie ostatecznym, na którym przede wszystkim trzeba będzie zdać sprawę z uczynków miłosierdzia.

Uległy reformie poglądy na świat i na pieniądz, ubóstwo i bogactwo pod wpływem materialistycznych teorii, ale wśród ludu prostego i uboższego ostał się przecież jeszcze ten z dawnych chrześcijańskich czasów pogląd na żebractwo. W oczach jego do dziś żebractwo uchodzi nie za rzecz pogardy godną, ale raczej za coś zupełnie naturalnego, a jałmużna wydaje się najprostszym i najłatwiejszym spełnieniem religijnego obowiązku miłości bliźniego.

Czujna jednak katolicka myśl społeczna nie przeoczyła bynajmniej groźnego tego zjawiska. W nauce swej o miłosierdziu nie zmieniła nadal nic, wysunęła tylko i oświetliła wyraźnie jedną z zasadniczych jej cech, najaktualniejszą w dobie obecnej tj. s p r a w i e d l i w o ś ć.

Przedstawił ją już niegdyś tak pięknie Skarga w swych kazaniach, kiedy mówił:

„W Piśmie św. zakazał Pan Bóg, aby nikt między ludem jego nie żebrał, dlatego, aby miłosierdzie ludu jego nie miało przygany, a postronni nie mówili: nie miłują braci swej, nie umieją, albo nie chcą ich opatrywać, k'temu, aby się ludziom tacy nie naprzykrzali, a do grzechu im przyczyny nie dawali. Ale iż drudzy ubodzy tak skrzętni są, iż najlepszym opatrzeniem nie kontentują się, a milej im żebrać, niż na miejscu siedzieć, chleb jeść. Szukają nieraz drudzy nie pożywienia, ale zysku, albo lepszego bytu, niźli w szpitalach im przygotowano. A k'temu u nas, zwłaszcza w Polsce, nie masz tak dostatecznych i porządnych szpitalów na takie, aby się wszyscy tam pomieścić mogli a nie żebrali. A tak trudno się tyle żebraków pospolitych uwarować...

— Przetoż dobry rząd około nich obmyśleć Prałatom, Plebanom, Panom, Miastom i nakoniec każdej wsi, bardzo przystoi i powinno jest“ —

— „Najprzód powinna i sprawiedliwa rzecz jest przebrać te żebraki pospolite, a niegodne jałmużny, a drugie podobno karania jakiego godne odłączyć. Kto mówi, albo sądzi, iż przebierać między nimi nie potrzeba, ale każdemu kto w imię Boże prosi, jałmużnę dawać potrzeba (bo jeśli on źle bierze, ja dobrem sercem daję, dla Pana Boga onego wspomagając), taki niech uważy, iż porządnego miłosierdzia podwaliną jest sprawiedliwość..."

Przytoczona myśl Skargi wiernie okazuje zasady chrześcijańskiej pomocy wobec żebrzących. Za dni dzisiejszych starają się wcielić ją w życie nasze katolickie organizacje dobroczynne. Biura „Caritas" stosują system tabliczek, bonów jałmużniczych i kartotek. Przy wymianie bonów zapoznają się pracownicy charytatywni z żebrakami, z ich stanem materialnym i potrzebami, starając się w poszczególnych wypadkach usunąć przyczyny, zmuszające danego ubogiego do wyciągania ręki po jałmużnę. W wielu wypadkach będzie to wystaranie się o rentę lub zapomogę, przynależącą prawnie ubogim, a zaniedbaną przez niego, często wystaranie się o pracę lub polecenie miłosierdziu danego proboszcza i parafii, gdy chodzi o żebraka przybywającego sporadycznie z pobliskiej okolicy. Wszystko to jednak, jakkolwiek bardzo ważne w przeciwstawianiu się pladze żebractwa, jest niewystarczające. To są tylko półśrodki. Dobroczynność katolicka zdaje sobie w zupełności sprawę ze słabych stron tego systemu, który nie może pomyślnym skutkiem uwieńczyć walki z żebractwem.

Chrześcijańskie obowiązki pomocy wobec bliźnich streszczają się bowiem w przykazaniu miłowania bliźniego, jako samego siebie i w spełnianiu miłosiernych uczynków: podróżnego w dom przyjąć, głodnego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać...

Dopóki więc realizacja tych postulatów nie będzie mogła być zapewniona przez czynniki, zwalczające równocześnie żebractwo i dopóki każdy chcący pracować nie będzie mógł znaleźć pracy — zakaz żebraniny i ostre przeciw niej występowanie będą dla chrześcijanina twardymi i nieuzasadnionymi dostatecznie rozporządzeniami, jak powiedział jeden z niemieckich społeczników.

Tylko wtedy, gdy wszyscy zniedołężniali drogą świadczeń społecznych, czy pomocy akcji charytatywnych otrzymają najkonieczniejsze środki utrzymania, będzie można żądać od społeczeństwa stworzenia zwartego frontu walki z żebractwem w imię chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości, a administracyjna i policyjna walka z żebrakami będzie zupełnie dla wszystkich zrozumiała.

Wobec dzisiejszych warunków bytu jest zadanie to naturalnie niezmiernie trudne. Podjął je już swego czasu w Polsce coraz głośniejszy obecnie Brat Albert, zakładając przytuliska Braci Albertynów i Sióstr Albertynek.

Ponieważ dzieło Brata Alberta posiada niewątpliwie cechy doskonałego rozwiązania zagadnienia pomocy żebrzącym — w duchu

chrześcijańskim, przeto pozwolę sobie tutaj przytoczyć za ks. Czesławem Lewandowskim jego charakterystykę:

„Pierwszą cechą przytulisk Brata Alberta i głównym ich celem jest ratować ludzi w ostatecznej potrzebie się znajdujących: bez dachu nad głową, bez odzieży, bez kawałka chleba, albo w jakiejś wyjątkowej nędzy, kiedy jest potrzebna doraźna pomoc. Z tego względu przytuliska stanowią jedną z nieuniknionych potrzeb miejskiego porządku, gdyż ratują nędzarzy od śmierci, zmniejszają liczbę chorób, zabezpieczają miasto i ludność przed rozszerzaniem i zawleczeniem zarazy, zapobiegają wielu nieporządkom, zgorszeniom, a dając ubogim bodaj to, co jest konieczne do życia, bronią ładu społecznego, wlewają oliwę na rozjątrzone rany mas wydziedziczonych.

„Człowiek — mawiał Brat Albert — który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu, bez kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia; w tym bowiem nędznym stanie najczęściej nie jest zdolny do pracy i nie łatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc nie ma w mieście odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko zastosowanie względem nich działania policji, sądów, więzień lub szpitala; takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne".

„Ponadto — mówi dalej Brat Albert — temuż człowiekowi, jeżeli już jest poratowany w ostatecznej potrzebie, należy się po tym bezpośrednio otworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować. Stać się zaś to może tylko przez pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe — które w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba — mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiej mogą zostać nietknięte".

„Każdy ubogi, który się przedstawi, znajdzie tutaj zimą i latem przytułek; głodny i odarty strawę wzgl. zapomogę w odzieży, głodny bez zajęcia, a do pracy zdolny pracę zarobkową w ułatwionych warunkach".

Co do zapłaty za pracę ubogim w przytuliskach Brat Albert zastosował następującą normę: „Jest ogólnie przyjęta zasada, żeby płacić za robotę ceny zwyczajnie używane, o ile to możebne, od sztuki i to w naturze lub pieniądzach. Źle używający pieniędzy nie dostaje zapłaty na rękę. Nieumiejętni są żywieni i wspomagani, dopóki się nie nauczą zarabiać, słabi i niedołężni mają, wedle możności, ulgi w domu". (X. Czesław Lewandowski — Brat Albert, str. 48—50).

Przytuliska Brata Alberta nie wahałbym się nazwać dziełem doskonałym i z innego punktu chrześcijańskich pojęć o pomocy względem żebrzących.

Katolickie bowiem miłosierdzie w pierwszym rzędzie ma na celu nie pomoc materialną, lecz duchową. Troska o ciało jest tylko wstępem do roztoczenia opieki nad duszą ubogiego.

Znaczenie tej zasady chrześcijańskiej jest nie tylko ogromne ze względów religijnych, nadprzyrodzonych, — równie wielkie jest ono dla zmniejszenia niebezpieczeństwa, jakim grozi żebractwo a zwłaszcza włóczęgostwo moralności i spokojowi społeczeństwa, oraz dla akcji skutecznego przeciwdziałania im.

O tym wpływie moralnym nie zapomniały cywilne ustawy naszego państwa, omawiając kwestie domów pracy dobrowolnej i przymusowej. W praktyce jednak takie wychowywanie duszy w różnych urzędowych zakładach napotyka na ogromne trudności ze względów zrozumiałych.

Wdzięczniejsze a przynajmniej o szerszych możliwościach powodzenia ma tu pole dobroczynność chrześcijańska.

Kant powiedział, że nie ma innego sposobu, żeby kogoś uczynić lepszym, jak przy pomocy reszty dobrego, które w nim jest.

Otóż odrodzić tę iskrę dobrego w duszy człowieka nie potrafi lepiej i pewniej nic, jak rozbudzenie życia religijnego.

Dla żebraka-włóczęgi, który podczas swych nieskończonych wędrówek stacza się coraz niżej po pochyłości zła i występku, pomoc taka, duchowa, może być zwrotem zasadniczym i prawdziwym ratunkiem.

Twierdzenie powyższe udawadniają wyniki rozszerzającego się coraz bardziej w Niemczech tzw. „duszpasterstwa wśród wędrowców".

Tę samą akcję stawiają sobie za cel domy noclegowe, zakładane i prowadzone przez nasze stowarzyszenia charytatywne. Urządzane w nich rekolekcje, odpowiednie pogadanki i wspólne modlitwy mają już swoją piękną kartę cichych zasług w życiu społecznym.

A ileż w tej dziedzinie dobrego robią wspomniane co dopiero przytuliska albertyńskie?

Przybyłego nędzarza otacza tu opieka rodzinnej niemal miłości. Nie nakazuje mu się, ani narzuca niczego, bo do wszelkich skrępowań żebrak i włóczęga odnosi się wrogo. Atmosfera religijna robi jednak swoje. Dobry przykład i własna chęć pomagają wytrwać w nauczaniu się pracy.

Tego wpływu nie zdołają nigdy zastąpić choćby najdoskonalsze pod względem administracji i urządzeń domy pracy awyznaniowe tak, jak humanitaryzm choćby najidealniejszy nie potrafił i nie potrafi nigdy zastąpić miłości chrześcijańskiej, zawierającej motywy n a d p r z y r o d z o n e.

Dlatego uważam, że w mobilizowaniu środków i sił do walki z plagą żebractwa i włóczęgostwa n i e s p o s ó b pominąć jest czynnika r e l i g i j n e g o, jako jednego z najważniejszych.

Nie można również pominąć w sposobach tej walki stosowania e t y k i chrześcijańskiej. Połowiczność bowiem nie daje nigdy dodatnich rezultatów, ukazując prędzej czy później niwelujące całą akcję braki.

Zagadnienie żebractwa jest dzisiaj już zbyt poważne, by można traktować je dyletancko. Rozwiązanie jego należy zatem oprzeć na zasadach, które by wytrzymały egzamin życiowy.

Państwo i czynniki świeckie mogą i powinny być technicznym i prawnym organizatorem zwalczania żebractwa, ale miłość chrześcijańska, że użyję tu powiedzenia foersterowskiego, musi w stworzone przezeń ramy organizacyjne tchnąć duszę, musi stworzyć najwyższą sztukę wmyślania się w cudze życie i rozpalić ducha wzajemnego umiłowania, w którym cichnie obłęd egoistyczny, a w miejsce żywiołów, rozdzierających życie, rządzą błogie siły, czyniące pokój (Foerster: „Chrystus a życie ludzkie", str. 299).

Jako konkluzję więc niniejszego rozważania, wysuwam wniosek: że dla rzeczywistej pomyślności akcji zapobiegawczej i poprawczej w walce z żebractwem i włóczęgostwem k o n i e c z n a jest ścisła w s p ó ł p r a c a k a t o l i c k i e j d o b r o c z y n n o ś c i.

W praktyce znaczyłoby to z jednej strony stałe porozumienie i wzajemne informowanie o wszystkich pociągnięciach w przeciwstawianiu się żebractwu — z drugiej popieranie tak finansowe, jak i moralne przez kompetente organy inicjatywy chrześcijańskiej akcji charytatywnej w dziedzinie opieki nad żebrakami i włóczęgami, dopomaganie tworzeniu przez stowarzyszenia dobroczynne domów noclegowych, przytulisk dla żebraków i kolonii robotniczych wzgl. powierzanie istniejących już zakładów miejskich czy państwowych zarządowi tychże stowarzyszeń lub przynajmniej zapewnienie takim zakładom jak najszerszej opieki duszpasterskiej. (Oklaski).

MGR JAN STARCZEWSKI
Dyrektor Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego
Zarządu Miejskiego w stoł. mieście Warszawie

CZY I JAKIE SĄ MOŻLIWOŚCI ZWALCZENIA ŻEBRACTWA I WŁÓCZĘGOSTWA

Powodzenie walki z żebractwem i włóczęgostwem zależy przede wszystkim od postawy społeczeństwa. Na czoło też naszych rozważań wysuwa się pytanie: czy i jakie są możliwości wpłynięcia na zmianę obecnego ustosunkowania się społeczeństwa do żebraków i skłonienia go, aby zaniechało udzielania jałmużny.

Poszczególni obywatele, dając zapomogę, pragną pomóc — jeśli tak można powiedzieć — „żebrakom z konieczności". Przez termin ten rozumiemy te wszystkie osoby, które nie mają możności zaspakajać swych potrzeb życiowych, czy to wskutek braku własnych środków materialnych, czy też wskutek braku pracy, a równocześnie nie są w stanie otrzymać dostatecznej pomocy od instytucyj publicznych, bądź organizacyj prywatnych, wobec czego zwracają się o pomoc nieznanych sobie osób.

Niedomagania opieki społecznej — a przede wszystkim niedostateczność posiadanych przez nią środków — są nam zbyt dobrze znane.

Mamy, co prawda, ustawę o opiece społecznej, która obiecuje każdemu, kto nie może trwale lub chwilowo zaspokoić swych niezbędnych potrzeb życiowych, zaspakajanie ich ze środków publicznych i to w zakresie o wiele szerszym, niż czynią to ustawodawstwa w innych, najbogatszych nawet państwach.

Ale mamy również rocznik statystyczny, który tę szlachetną teorię, jaką jest ustawa o opiece społecznej, zestawia z życiem. Czytamy w tym roczniku, że w r. 1934/35 wszystkie związki samorządowe w Polsce (a na nich wszak spoczywa obowiązek pokrywania olbrzymiej części kosztów opieki społecznej), wydały na opiekę społeczną 51,1 mil. zł.[1]

Z tej sumy przypada:

1.	na gminy wiejskie	5,9 mil.
2.	na miasta	34,6 mil.

[1] Patrz dane na str. 29.

w tym:

a) miasta niewydzielone 5,7
b) miasta wydzielone 5,0
c) miasta z ludnością powyżej 100 000 mieszkańców 23,9

3. powiatowe związki samorządowe . . . . . 7,9 mil.
4. wojewódzkie związki samorządowe . . . . 2,7 mil.

Zważyć przy tym należy, że na wsi zamieszkuje ok. 72% ogółu ludności Polski, czyli ok. 24,4 mil. osób, w miastach niewydzielonych (poniżej 25 000 mieszkańców) 13%, czyli ok. 4,4 mil., w miastach z ludnością od 25 000—100 000 — ok. 4%, czyli 1,3 mil.. w miastach z ludnością powyżej 100 000 mieszkańców — 11%, czyli ok. 3,7 mil.

Te kilka liczb upoważniają nas do stwierdzenia, że na olbrzymiej części obszaru Polski opieka społeczna właściwie nie istnieje. A kilka liczb ilustrujących wydatki samorządów w okresie ostatnich lat kilku:

	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36
milionów:	68,6	62,8	51,1	43,3

każą stwierdzić, że ogólny zakres opieki społecznej kurczy się. To też szanse rozbudowy przez samorządy urządzeń opiekuńczych (przytułki, domy pracy, domy noclegowe itp.), które pozwoliłyby podjąć skuteczną akcję zapobiegającą żebractwu i włóczęgostwu, są niestety nikłe.

Rzecz oczywista te możliwości, które poszczególne samorządy posiadają, muszą być wykorzystane w całej pełni i to jak najśpieszniej.

Społeczeństwo nie zna liczb, które podaliśmy, lecz i bez nich wie, że samo tylko wydanie ustawy nie usunie nędzy, że dysproporcja między potrzebami opiekuńczymi a środkami na ich zaspokojenie jest w Polsce olbrzymia i że dysproporcja ta wzrasta stale. Dlatego też społeczeństwo poczuwa się do usuwania braków opieki ustawowej i bardzo chętnie opiekę tę uzupełnia.

Takie stanowisko społeczeństwa ma bardzo doniosłą wagę. Udział bowiem jego w akcji opiekuńczej — to nie tylko zwiększenie ogólnej sumy środków na opiekę, a co za tym idzie i ogólnej sumy świadczeń, ale to również wielki czynnik wychowawczy, — to zadzierzganie węzła solidarności społecznej między obywatelami.

Chodzi tylko o to, aby udział poszczególnych obywateli w akcji opiekuńczej nie miał miejsca w formie odruchu, a w formie planowej.

Dlatego też jako postulat należy wysunąć ożywienie akcji społecznej prowadzonej przez organizacje i stowarzyszenia, rozszerzenie ogólnego ich zakresu i usprawnienie, przede wszystkim drogą koordynacji, wyboru odpowiednich metod opiekuńczych itd.

Chcąc rozszerzyć swą działalność, akcja społeczna musi zyskać większe, niż obecnie zaufanie obywateli. Musi obywatel w Polsce mieć pewność, że każda jego ofiara, czy będzie nią drobny grosz, czy też wielka fundacja, będzie uszanowana, pomnożona i użyta celowo, a nie uszczuplana przez nadmierne koszty administracyjne lub co gorzej — przez nadużycia.

Poprawa obecnego stanu rzeczy zależy w znacznym stopniu od ustawodawstwa, od postępowania władz, ale najwięcej od samych stowarzyszeń i instytucyj oraz od społeczeństwa.

Na tle tego, co mówimy, na tym większe podkreślenie zasługuje inicjatywa zorganizowania w Polsce akcji pomocy zimowej, a także zapowiedź Pana Ministra Opieki Społecznej, że odpowiednio usprawniona pomoc zimowa będzie kontynuowana i w latach następnych.

Prócz rozszerzenia akcji stowarzyszeń i instytucyj, należałoby dążyć do powołania wszędzie opiekunów społecznych i stworzenia odpowiednich warunków ich pracy. Wymagać to będzie uprzedniej zmiany przepisów o opiekunach społecznych, niezyciowość bowiem obecnie obowiązujących przepisów aż nazbyt dobrze daje się we znaki.

Dopiero wówczas, gdy osiągnięta będzie poprawa zorganizowanej akcji opiekuńczej, poszczególni obywatele będą woleli brać udział w akcji zbiorowej, niż podejmować ją na własną rękę.

Oceniając wszakże sprawę praktycznie, musimy jasno zdać sobie sprawę, że poprawa obecnego stanu akcji społecznej będzie, mimo największych wysiłków, powolna i nie prędko dojdziemy do tego, aby obywatel zrezygnował z odruchów dobrego serca, jakim jest udzielanie doraźnej zapomogi bądź jałmużny. Szczególniej zaś, jeśli chodzi o zagadnienie jałmużny, nie możemy zapominać, że oparta jest ona na jednej z odwiecznych tradycji. Jałmużna jeszcze dziś według przekonania bardzo wielu obywateli jest najprostszym i najbardziej zewnętrznym sposobem czynienia dobrze. Pochodzi ona z pobudek religijnych, a udzielana jest w imię zbawienia duszy. (Stąd takie tłumy żebraków w okolicach kościołów i na cmentarzach. Stąd zrozumiałe oburzenie jednej z pań, którą widziałem w dzień zaduszny na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, która, gdy żebraków zabierano karetką policyjną, głośno narzekała, że nawet dobrego uczynku w Polsce zrobić teraz się nie pozwala).

Czyż więc mamy rezygnować z próby skłonienia społeczeństwa, aby wyrzekło się dawania zapomóg i jałmużny? Sądzę, że nie. Należy wszakże zrezygnować z żądań zbyt daleko idących, a zgodzić się na pewien kompromis.

Mary Richmond twierdzi, że każda zapomoga w pieniądzach w $^1/_4$ pomaga, w $^3/_4$ — demoralizuje. Czyż trzeba dowodów na potwierdzenie słuszności tego twierdzenia. Czyż mało mamy przykła-

dów, jak marnowane są zapomogi pieniężne, wszystko jedno, czy daje je państwo, samorząd, instytucja czy prywatna jednostka.

Aby stosunek był odwrotny, tj. aby zapomoga conajmniej w $^3/_4$ istotnie pomagała, a tylko w $^1/_4$ lub w jeszcze mniejszym stopniu szkodziła, musi być udzielona tak, aby odpowiedni pracownik, płatny czy honorowy (opiekun społeczny), czuwał nad sposobem jej zużytkowania.

Rzecz prosta, dający jałmużnę, czy zapomogę w gotówce, nie bada, czy była w ogóle potrzebna, a tym bardziej nie bada, czy zostanie należycie zużyta.

Dlatego też w imię walki z demoralizowaniem mas należy domagać się zakazu udzielania datków w gotówce. Zakaz ten powinien być ustawowy, kary zaś spotykać nie tylko tego, kto datek pieniężny przyjął (jak to ma miejsce obecnie), lecz również, a nawet przede wszystkim tego, kto datek pieniężny dał. Wpływy z grzywien wymierzanych za podobne wykroczenia należałoby przeznaczyć na potrzeby instytucyj opiekuńczych.

Idąc wszakże na kompromis, o którym wspominałem — a kompromis ten jest konieczny tam wszędzie, gdzie pomoc społeczna publiczna, czy prywatna jest niedostateczna, — należałoby pozwolić obywatelom na kontynuowanie ich dobroczynności odruchowej, jaką jest zapomoga czy jałmużna. W tym celu instytucje społeczne powinny emitować i sprzedawać bony określonej wartości. Osoba wspomagana, otrzymując zamiast pieniędzy bon, zgłasza się do instytucji w bonie wymienionej, która decyduje o formie opieki nad tą osobą. W ten sposób, choć nie bezpośrednio a tylko pośrednio, realizujemy jednak postulat organizowania akcji opiekuńczej przez instytucje społeczne.

Ale obok żebractwa, jak je nazwaliśmy „z konieczności", jest żebractwo zawodowe.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa (Dz. U. Nr 92, poz. 823) daje następującą definicję żebraka i włóczęgi:

1. żebrakiem jest ten, kto zawodowo zajmuje się wypraszaniem dla siebie w jakikolwiek sposób jałmużny,
2. włóczęgą jest ten, kto bez pracy i środków do życia zmienia stale miejsce swego pobytu nie w celu znalezienia pracy.

Narówni z żebrakami i włóczęgami traktuje rozporządzenie każdego:

3. kto nałogowo oddając się grze hazardowej, pijaństwu lub ostremu narkotyzowaniu się, dochodzi do takiego stanu, iż dla utrzymania bądź jego samego, bądź tych, których obowiązany jest żywić, udzielić trzeba pomocy z tytułu opieki społecznej,
4. kto pobiera wsparcia z tytułu opieki społecznej i wzbrania się wykonywać zaofiarowaną mu, a dostosowaną do jego sił i warunków, pracę.

Prawo o wykroczeniach z dn. 11 lipca 1932 r. wykroczeniem nazywa skłanianie nieletniego poniżej lat 17 do żebrania, a także żebranie w sposób zuchwały i oszukańczy.

Używając nadal terminu „żebractwo zawodowe" rozumieć będę przez nie wszystkie wymienione wyżej kategorie osób. Będę zawodowym żebractwem nazywał te wszystkie wypadki, gdy jednostka tą czy inną drogą bezprawnie sięga po fundusze przeznaczone dla naprawdę opieki potrzebujących, bądź w taki czy inny sposób fundusze te uszczupla.

Rozróżnienie żebractwa z konieczności i żebractwa zawodowego istniało już w dawnych czasach.

Statut króla Jana Olbrachta z 1496 r., poświęcony sprawie uregulowania żebractwa, powołując się „na wzór chwalebnych ustaw w innych rządnych krajach i narodach zaprowadzony", zaleca po większych miastach magistratom, po wsiach zaś plebanom, aby pewną liczbę prawdziwie ubogich „ustanowili" w każdej parafii. W ten sposób uprawnieni do żebraniny ubodzy powinni nosić jakieś zewnętrzne oznaki. Względem zaś „hultajów, żebrzących bez upoważnienia" statut nakazuje stosować najsurowsze kary. Jak wiadomo, hultaje ci byli oddawani do ciężkich robót w sypaniu fortec przeciwko Turkom.

Statut ten był potwierdzony przez szereg Sejmów (1519, 1523, 1532, 1588, 1638 i 1678).

Aczkolwiek dziś jesteśmy zwolennikami walki z żebractwem, w jakiejkolwiek by ono nie występowało postaci, to jednakowoż rozróżnienie żebractwa musimy utrzymać nadal — a to z uwagi na konieczność stosowania odrębnych metod wspomnianej walki.

O ile bowiem liberalniej musimy patrzeć na to, że na wsi żebrak-ubogi starzec czy staruszka — nie mogąc otrzymać wsparcia w gminie ani w instytucji społecznej, żyje z łaski sąsiadów, o tyle zupełnie inaczej musimy ustosunkować się do takiego osobnika, który symulując nędzę, bądź rozpacz — wyłudza wsparcia, który zmusza do żebrania dzieci itp.

Sądzę, że wszyscy, jak tu jesteśmy, mamy jako pracownicy społeczni bardziej wyrozumiały pogląd na ułomność natury ludzkiej, na jej błędy.

Ale również wszyscy widzimy, jak wielką wartość ma każdy grosz na pomoc społeczną przeznaczony, bo groszy tych jest mało — a potrzebujących pomocy tak wielu.

W wyrozumiałości naszej musimy zrobić wyjątek. Są zbrodnie, wobec których musimy ustosunkować się jak prokuratorzy, a może nawet jeszcze od nich bezwzględniej. Największą taką zbrodnią jest handel żywym towarem, sutenerstwo i inne z nim związane — drugą z kolei to sięganie bezprawne po grosze dla biedaków przeznaczone.

Przeciwko tej zbrodni wystąpić musimy z całą stanowczością.

* * *

W znacznej części Polski walka z żebractwem zawodowym leży właściwie w sferze teorii i projektów. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa jest wykonywane tylko na terenie stolicy i województw poznańskiego i pomorskiego. (Na terenie Śląska obowiązują odrębne przepisy). Jedynie postanowienia prawa o wykroczeniach obowiązują na terenie całego Państwa. Niestety, jedne i drugie przepisy zawierają cały szereg braków, które czynią tę walkę niedość skuteczną.

Skłanianie nieletniego poniżej lat 17 do żebrania, a także żebranie w sposób zuchwały lub oszukańczy, kwalifikuje prawo jako wykroczenie i w art. 32 przewiduje za nie karę aresztu zaledwie do miesiąca, a więc karze łagodniej, niż za zakłócenie spokoju publicznego krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem, za co przewidziany jest w art. 28 areszt do 2 miesięcy lub grzywna do 2000 zł. Dodajmy przy tym, że żebranie oszukańcze, zuchwałe, bądź za pośrednictwem dzieci jest na porządku dziennym, natomiast o wyrokach w tych sprawach nie słyszymy wcale.

Rezygnując, wobec ograniczonego czasu, z analizowania rozporządzenia z dn. 14 października 1927 r. i rozporządzenia wykonawczego z dnia 25 maja 1929 r., przejdźmy do przedstawienia wyników jego stosowania w stolicy w okresie 3 lat (jak wiadomo postanowienia rozporządzeń zaczęto wykonywać w stolicy od 1 października 1933 r. — pierwszego żebraka zatrzymano w dniu 19 grudnia 1933 r.).

W Domu Etapowym, który jest niejako pierwszym stadium walki z żebractwem w stolicy — było

18 XII 1933	1 IV 1934	1 IV 1935	1 IV 1936
—	41	45	35

Policja skierowała do Domu Etapowego osób zatrzymanych za żebractwo i włóczęgostwo:

	1933/34 (19 XII 33 do 1 IV 34)	1934/35	1935/36	1936 (1 IV do 31 XII)	Razem
	600	1481	1133	842	4056
1. Spośród zatrzymanych					
a) uniewinniono . .	64	10	78	125	277
b) zwolniono przed rozprawą . . .	—	—	66	—	66
c) odesłano do gmin	17	9	—	14	40
d) skierowano do szpitali	—	—	—	41	41
	81	19	144	180	424

	1933/34 (19 XII 33 do 1 IV 34)	1934/35	1935/36	1936 (1 IV do 31 XII)	Razem
2. zmarło	2	12	6	5	25
3. skazano z zawieszeniem	220	546	249	119	1134
4. zasądzono na umieszczenie w przytułku .	117	443	457	359	1376
5. skazano na dom pracy przymusowej . .	139	457	287	167	1050
Pozostało w końcu okresu sprawozdawczego .	41	45	35	47	47

Spośród skazanych na dom pracy przymusowej było skazanych:

	1933/34 (19 XII 33 do 31 IV 34)	1934/35	1935/36	1936 (1 IV do 31 XII)
po raz pierwszy . .	139	382	169	82
„ „ drugi . . .	—	72	77	39
„ „ trzeci . .	—	3	37	29
„ „ czwarty . .	—	—	4	16
„ „ piąty . . .	—	—	—	1

Tak więc w okresie pierwszego trzechlecia walki z żebractwem było zasądzonych na dom pracy przymusowej:
po raz pierwszy 772 osoby, po raz drugi — 188, trzeci — 69, czwarty — 20, piąty — 1.

Jak wiemy, do domu pracy przymusowej kierowani są żebracy i włóczędzy zdolni do pracy. Po raz pierwszy sąd skazuje ich na 3 do 6 miesięcy, recydywistów 3—24 miesiące.

Walka za pośrednictwem domów pracy przymusowej, sądząc z liczby recydywistów, daje niedostateczne wyniki. Dodajmy przy tym, że jest ona kosztowna. Za pobyt żebraków i włóczęgów w domu pracy przymusowej w Oryszewie, należącym do Warszawskiego Wojewódzkiego Związku Międzykomunalnego, wydaje stolica około 100 000 zł rocznie. Wydatek ten jest społecznie nieprodukcyjny, jak bowiem wskazuje doświadczenie, żebracy i włóczędzy w domach pracy uczyć się nie chcą, a domy nie mają dostatecznych sankcji, aby pensjonarzy swych do nauki i pracy zmusić.

Sądzę więc, że konieczne jest zaostrzenie rygorów w domach pracy i raczej zastąpienie tych domów obozami pracy, które za te same pieniądze mogłyby wykonywać pożyteczne dla społeczeństwa roboty publiczne (melioracja Polesia, regulacja rzek itp.).

W podanym przeze mnie zestawieniu zwraca uwagę stale, choć powoli, wzrastająca liczba osób umieszczonych w przytułkach. W głównej mierze jest to spowodowane wadliwością ustawodawstwa. Trudno, aby w sprawie formy opieki społecznej decydowały dwie instancje — samorząd i sąd (notabene sąd umieszcza w przy-

tułku na rachunek gminy); doprowadza to bowiem do tego, że wiele osób, chcąc dostać się do przytułku, symuluje żebractwo i włóczęgostwo. Wytwarza się więc sytuacja paradoksalna: zamiast zwalczać plagę żebractwa — powoduje się sztuczny jej wzrost.

Prócz akcji przeciwżebraczej, unormowanej przez przepisy, prowadzona jest również w stolicy akcja w sposób w przepisach nie przewidziany.

Mam na myśli przede wszystkim akcję w okresie Zaduszek. Policja zatrzymuje żebraków na okres dni zadusznych, w czasie którego poddaje się ich przymusowej kąpieli i dezynfekcji, po skończonych zaś świętach wypuszcza. Wyniki liczbowe przedstawiają się jak następuje:

Zatrzymano w czasie dni zadusznych: 1934 r. — 266, 1935 r. — 71, 1936 r. — 15.

Okazuje się więc, że tak prosty sposób, jak kąpiel i dezynfekcja, jest doskonałym sposobem na żebraków.

Z akcji pozaustawowych wspomnieć należy o walce z żebractwem i włóczęgostwem dzieci. Jak wiadomo, rozporządzenie z dnia 14 października 1927 r. zapowiada w art. 1, że zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa nieletnich do lat 17 uregulują przepisy specjalne. Przepisów tych dotychczas nie wydano. Toteż prowadzona przez policję kobiecą akcja, polegająca na zatrzymywaniu małoletnich żebraków i włóczęgów i odsyłaniu ich do gmin bądź rodziców, w miarę możności do zakładów, częściowo tylko może być skuteczna.

Formą zwalczania żebractwa zawodowego, nie przewidzianą w ustawach, jest również wprowadzona ostatnio w Warszawie kartoteka centralna. Informacje o tej kartotece podałem w nrze 4 „Opiekuna Społecznego".

O społecznej akcji zwalczania żebractwa w stolicy głosu nie zabieram, sprawie tej bowiem poświęcony jest odrębny referat na Zjeździe.

Ustawowa i pozaustawowa akcja zwalczania żebractwa i włóczęgostwa w stolicy, acz daleka do doskonałości, daje jednak duże wyniki. Wyniki te wszakże uznać należy za niewspółmierne do kosztów, jakie pociąga akcja, a które to koszta z nieusprawiedliwionych powodów i bez wskazania źródeł ich pokrycia obciążają niemal w całości gminę.

* * *

Na podstawie tego, cośmy powiedzieli, można wyciągnąć następujące wnioski:

1. konieczne jest wprowadzenie w całej Polsce zakazu udzielania zapomóg i jałmużny w pieniądzach. Zakaz musi być obostrzony sankcjami karnymi, zarówno w stosunku do przyjmujących datek, jak i ofiarujących go,

2. należy dążyć do usprawnienia opieki i pomocy społecznej — i to zarówno publicznej jak i prywatnej — w Polsce, do rozszerzenia zakresu jej działania i do wydatnego zwiększenia ogólnej sumy świadczeń opiekuńczych. W tym celu konieczne jest wprowadzenie w życie postanowień art. 16 pkt c ustawy z 16 sierpnia 1923 r., który przewiduje, że grzywny i kary mają być przeznaczane na opiekę społeczną,

3. konieczne jest wydanie przepisów, regulujących sprawę organizowania i prowadzenia w większych miastach kartotek osób wspieranych,

4. konieczne jest rozszerzenie i pogłębienie akcji opiekunów społecznych. W tym celu należy przede wszystkim zmienić obowiązujące obecnie przepisy w tym kierunku, aby umożliwić opiekunom sprawowanie opieki społecznej nie tylko z funduszów związków samorządowych,

5. należy dążyć do utworzenia nowych i usprawnienia już istniejących urządzeń, przeznaczonych do prowadzenia akcji zapobiegania żebractwu i włóczęgostwu,

6. konieczne jest wydanie przepisów o opiece nad dzieckiem bezdomnym i włóczącym się,

7. w tych miejscowościach, gdzie opieka społeczna (publiczna i prywatna) jest należycie zorganizowana, można i należy wprowadzić zakaz bezpośredniego udzielania przez obywateli wsparć w jakiejkolwiekby one nie były formie, — w miejscowościach zaś, gdzie braki w opiece społecznej są zbyt duże, należy dopuścić do udzielania pomocy ubogim za pośrednictwem bonów,

8. w całej Polsce należy prowadzić walkę z tymi, którzy żebrzą zawodowo, bądź w jakikolwiek sposób doprowadzają do uszczuplania środków przeznaczonych dla naprawdę pomocy potrzebujących,

9. walkę z żebractwem zawodowym prowadzić powinno Państwo,

10. tworzenie domów pracy przymusowej jest przeciwwskazane, należy natomiast organizować obozy pracy,

11. odpowiednie przepisy winny przewidywać, niezależnie od kar pozbawienia wolności i grzywny, również konfiskatę pieniędzy, wyłudzanych przez żebraków,

12 sądy mogą ferować tylko takie wyroki, które wykonywać ma Państwo, nie powinny natomiast wkraczać w dziedzinę opieki społecznej i przesądzać o takiej czy innej formie tej opieki nad poszczególnymi osobami.

* * *

Na zakończenie jeszcze jedno. Walka z żebractwem i włóczęgostwem ma cel podwójny: a) ochronę jednostki przed zdemoralizowaniem, którym grozi wkroczenie na drogę żebractwa zawodo-

wego i b) ochronę funduszów opiekuńczych przed bezprawnym ich pomniejszeniem przez żebraków i różnych wyzyskiwaczy.

Niestety, coraz częściej słyszymy, że wspomniane fundusze są uszczuplane również wskutek nadużyć, popełnianych przez tych, którzy powołani są do administrowania tymi funduszami.

Zbędne wydaje się uzasadniać potrzeby tępienia tego rodzaju zbrodni. Ponieważ wszakże fakty nadużyć nie są w dostateczny sposób piętnowane, proponuję, aby Zjazd powziął i w tej sprawie rezolucję, domagającą się obostrzenia kar za nadużycia przy gospodarowaniu funduszami społecznymi i by zaapelował do opinii publicznej w całej Polsce o energiczniejszą wobec wspomnianych nadużyć postawę. (Oklaski).

MGR ADAM OSTROWSKI
Delegat Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.

WALKA LUDNOŚCI WIEJSKIEJ Z ŻEBRACTWEM W POLSCE

Żebractwo na wsi jest bodaj tak samo dawnym, jak starą jest historia wiejskich osiedli ludzkich.

Występowało ono na wsi zawsze, — nawet w tych czasach, które chętnie przytaczamy jako przykład ładu społecznego i porządku gospodarczego i które przywykliśmy określać mianem „czasów przedwojennych".

Postać żebraka zrosła się poniekąd z pojęciem wsi. Lecz nie jest to już dzisiaj ten poczciwy dziaduś z parciana torbą, opędzający się z dobroduszną bezradnością sękatym kosturem przed złymi wiejskimi pieskami, a przyjmujący z wdzięczną podzięką łyżkę strawy i przytułek pod strzechą wieśniaczą, — takim znamy go już tylko z piosenki ludowej i sielankowej poezji oraz spotykamy może jeszcze jako motyw w moralizatorskiej literaturze dla dzieci, młodzieży i ludu.

Rzeczywistość dzisiejsza jest inna niż ten swojski obrazek minionej żebraczej sielanki i dziadowskiego romantyzmu.

Jak wiele innych, dawniej prostych i błahych zjawisk codziennego życia, tak i zjawisko żebractwa urosło w naszych czasach do rozmiaru poważnego problemu o cechach dla życia wsi niesłychanie przykrych i wręcz niebezpiecznych.

Złożyły się na to: 1. masowość, 2. formy współczesnego żebractwa na wsi, dzięki czemu stało się ono dla mieszkańców wsi prawdziwą plagą i nieszczęściem.

Toteż apel Komitetu Organizacyjnego niniejszego Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Przeciwżebraczego, skierowany do zorganizowanego rolnictwa, aby wzięło udział w obradach zjazdu i przystąpiło do zbiorowej akcji zwalczania żebractwa, znalazł żywy oddźwięk w organizacjach rolniczych. Niech mi będzie wolno dla pozostawienia udokumentowanego tegoż śladu w aktach zjazdowych, zacytować z odpowiedzi, jakie Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. otrzymał w związku z ankietą na temat Zjazdu, szereg głosów organizacyj rolniczych z różnych okolic Państwa. Wskazują one

wszystkie na niesłychany wzrost ilościowy i niebezpieczne objawy plagi żebraczej i zgodnie stwierdzają konieczność rozciągnięcia planowej akcji przeciwżebraczej na teren wiejski.

I tak, z terenu województw centralnych donosi Kielecka Izba Rolnicza, że „napływają do niej stale zażalenia na ustawiczny wzrost żebractwa i włóczęgostwa. Częstokroć zdarza się, że w razie odmowy jałmużny, żebracy teroryzują ludność, a nawet grożą spaleniem zabudowań. Ludność rolnicza w ustawicznej obawie o swe życie i mienie spełnia wszystkie żądania nieraz bardzo podejrzanych jednostek, które przy odpowiednim zainteresowaniu się nimi, mogłyby przynieść dla społeczeństwa jeszcze znaczne korzyści. Sprawa ta jest obecnie bardzo piekącą i wszystko przemawiałoby za tym, żeby rozwiązać ją jak najszybciej...".

Z terenu województw południowych Lwowska Izba Rolnicza, „doceniając doniosłość racjonalnej walki z żebractwem i włóczęgostwem" zwraca szczególną uwagę na „kwestię narastania nowych kadr włóczęgów i żebraków...", — która to kwestia zdaniem Izby — „jest ściśle związana ze sprawą bezrobocia, przede wszystkim na wsi".

Z terenu województw wschodnich podkreśla Kresowy Związek Ziemian, że „żebractwo coraz bardziej na wsi się rozpowszechnia i to nie z ludzi miejscowych, ale wędrownych osób zachodzących do dworów i wsi z żądaniem datków. Często, gdy się proponuje jedzenie, odmawiają tej propozycji z oburzeniem, żądając pieniędzy. W miejscowościach położonych przy szosach lub większych traktach zachodzi często po kilkunastu ludzi dziennie."

Związek Ziemian Wołynia pisze, że „plaga żebractwa i włóczęgostwa daje się wsi Wołynia we znaki, szczególnie od kilku lat".

„Żebractwo uprawiane jest przeważnie pod pretekstem bezrobocia, przy czym wśród żebrzących spotyka się często ludzi w sile wieku, zdolnych do pracy i nieźle ubranych, a którzy przy zaofiarowaniu im pracy — przyjąć jej nie chcą. Uprawiający ten proceder żądają datków najczęściej pieniężnych, zachowując się nieraz w sposób arogancki wobec ofiarodawców".

Najżywszy oddźwięk znalazło hasło Zjazdu Przeciwżebraczego w województwach zachodnich, z czego należałoby wnioskować, że plaga żebractwa daje się naszej dzielnicy zachodniej szczególnie we znaki.

Wielkopolska Izba Rolnicza ustosunkowała się do Zjazdu jak najbardziej pozytywnie i aktywnie, wnosząc z ramienia Związku Izb i Organizacyj Rolniczych niniejszy referat ze strony rolnictwa pod obrady Zjazdu.

Wielkopolski Związek Ziemian pisze, że „ankieta przeprowadzona w kilku okolicznych majątkach jednego powiatu wykazuje, że największe nasilenie włóczęgostwa objawia się w miesiącach wiosennych i letnich a zmniejsza się znacznie w miesiącach zimowych.

Prócz tego uwydatnia się ono w znacznie większym stopniu w miejscowościach leżących nad większymi traktami (szosami), jest natomiast mniejsze w miejscowościach leżących na uboczu. Te dwie obserwacje nasuwają wniosek, że włóczęgostwem zajmują się przeważnie osoby pochodzące z dalszych okolic, a nie miejscowi nędzarze. Przypuszczamy nawet, że w woj. poznańskim duża, jeżeli nie przeważająca liczba włóczęgów, pochodzi z poza granic województwa, a mianowicie z nadgranicznych powiatów b. Kongresówki". Objaw ten wyjaśnia Związek Ziemian po części porównaniem sum na pomoc społeczną w budżetach gminnych województwa poznańskiego i przyległego wojew. łódzkiego, które w wojew. łódzkim stanowią bardzo mały procent budżetu, gdy w woj. poznańskim pochłaniają do 25% i więcej rozchodów budżetowych gmin wiejskich.

Pomorska Izba Rolnicza „docenia ważność zagadnienia racjonalnej walki z żebractwem i włóczęgostwem na terenie wsi" i zamierza współpracować w tym względzie z Pomorskim Towarzystwem Rolniczym, które ze swej strony pisze: „Sprawa racjonalnej organizacji walki z żebractwem i włóczęgostwem jest nader ważną dla rolnictwa przede wszystkim podmiejskiego. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że obowiązek wyżywienia ubogich spoczywa na barkach ogółu obywateli, a więc także rolników, jednakże w latach ostatnich włóczęgostwo stało się dla wsi pomorskiej istną plagą, a łobuzerstwa wszelkiego rodzaju włóczęgów, ubogich, wędrownych grajków itd. stają się coraz bardziej niepokojące. Skargi na ten temat napływają do nas ze wszystkich stron Pomorza. Zdaniem naszym, wysiłek ogółu społeczeństwa powinien pójść po linii ustalenia takiej organizacji, by wsparcie mógł otrzymać tylko ten, kto istotnie wsparcia tego koniecznie potrzebuje, z pominięciem żebraków zawodowych i włóczęgów, którzy chcąc wymusić datek, nie cofają się częstokroć przed pogróżkami".

Śląska Izba Rolnicza donosi, że „gminy wiejskie i miejskie woj. śląskiego są objęte istną plagą żebractwa. Stan ten w dużej mierze można przypisać istniejącemu od kilku lat bezrobociu. Usunięcie plagi żebractwa jest koniecznością."

Wreszcie, Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie oświetla zagadnienie żebractwa na swoim terenie w następujący sposób: „Społeczeństwo nasze z uznaniem powitało inicjatywę racjonalnego zwalczania żebractwa na terenie wsi i miast. Żebractwo i włóczęgostwo szerzy się u nas w zastraszający sposób. Śląsk, nie tylko że ma bardzo dużo własnych bezrobotnych, z których rekrutuje się największa liczba zawodowych włóczęgów, lecz na teren Śląska Cieszyńskiego przychodzą masy bezrobotnych i włóczęgów z innych dzielnic, tłumacząc to tym, że tutaj włóczęgostwo najlepiej się opłaca. Obciążenie naszego społeczeństwa, tak wiejskiego jak i miejskiego, jest więc olbrzymie. Najgorzej sprawa przedstawia się na terenie wsi, gdzie ludność z obawy przed podpaleniem wzgl. jaką inną zem-

stą, daje jakiś datek każdemu bezrobotnemu wzgl. włóczędze, który się w gospodarstwie zjawi. Włóczędzy ci, którzy nieraz chodzą po dwóch względnie trzech razem, bardzo często nie zastaną gospodarza w domu, a tylko jego żonę z dziećmi, uciekają się do teroru i wymuszają od nich różne rzeczy. Również w zastraszający sposób szerzy się po wsiach plaga domokrążców, którzy sprzedają mydła, ołówki i różne rzeczy bezwartościowe. Domokrążcy ci, to nic innego, jak tylko zwyczajni włóczędzy, którzy napastują ludność, wymuszając od niej jedzenie, noclegi itp. O ile gospodarz na wsi któremuś włóczędze czy bezrobotnemu zaproponuje pracę w gospodarstwie w czasie żniw, wzgl. robót jesiennych, zazwyczaj odmawia i do pracy nie pójdzie, mówiąc wprost, że poco pracować, kiedy chodząc od domu do domu więcej zarobi.

Jak z tego wynika, to poważny procent bezrobotnych obrało sobie włóczęgostwo jako zawód, który przynosi wcale niezłe dochody, lepsze nawet od zatrudnienia w jakimś warsztacie pracy."

I dalej pisze Towarzystwo Cieszyńskie: „Mówi się, że na ogół zbiórka wśród rolników na pomoc zimową dla bezrobotnych wypadła niepomyślnie. Jest to tylko pozornie słaby wynik zbiórki, gdyż w zestawieniach końcowych nie uwzględniono (bo to jest rzeczą prawie że niemożliwą) świadczeń, które gospodarze na wsi codziennie dają na rzecz bezrobotnych, którzy przychodzą do gospodarstwa. W sumie świadczenia te są olbrzymie. Rolnicy nasi oświadczyli, że chętnie daliby na rzecz pomocy zimowej o 100% więcej norm, które dla gospodarstw są przewidziane, o ile otrzymaliby gwarancję, że włóczęgostwo i ten ustawiczny najazd bezrobotnych na ich gospodarstwa się skończy."

Oto wymowne raporty terenowych organizacyj rolniczych. Wynika z nich, że plaga żebractwa jest równie powszechna na obszarze całego kraju, jak dla ludności wiejskiej niesłychanie dokuczliwa. Pragnąłbym przy tym stwierdzeniu podkreślić pewne momenty, które w porównaniu z sytuacją mieszkańców miast, stawiają ludność wiejską wobec żebractwa w położeniu szczególnie trudnym.

Dla indywidualnego mieszkańca miasta walka z żebractwem sprowadza się z reguły tylko do mniej lub więcej przykrej obrony przed natarczywością żebrzących. Poza tym, odseparowany od świata zewnętrznego w zabezpieczonym mieszkaniu, a spełniwszy swój obywatelski obowiązek wobec instytucyj charytatywnych i komunalnych czy obywatelskich organów pomocy dla bezrobotnych i biednych, — może mieszkaniec miasta uważać kwestię żebraczą dla siebie w danej chwili za nieistniejącą. Co najwyżej może jeszcze być narażony na pewien konflikt wewnętrzny między głosem rozsądku, który nakazuje odprawić stukającego do drzwi biedaka wskazaniem na tabliczkę „Caritasu" lub innej instytucji charytatywnej a uczuciowym odruchem miłosierdzia, popychającym do udzielenia

I. Ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy w Poznaniu 24—26 II 1937

Uczestnicy Zjazdu przed Ratuszem

jałmużny mimo oczywistego takim postępowaniem podcinania założeń i utrudniania celów społecznej idei charytatywnej i zorganizowanej akcji przeciwżebraczej.

Położenie ludności wiejskiej wobec żebractwa jest niepomiernie bardziej skomplikowane i trudne i indywidualna obrona przed napastliwością żebrzących nierzadko połączona jest wprost z niebezpieczeństwem dla mienia, zdrowia i życia mieszkańców wsi. Za odmowę udzielenia jałmużny notorycznym pasożytom społecznym niejeden już rolnik zapłacił zniszczeniem lub szkodą na dobytku w zagrodzie i w polach, dostępnych łatwo mściwej zemście ludzkiej. Nielepiej też czasem wychodzi na okazaniu współczującego serca i miłosierdzia żebrzącym. Niesposób mu nieraz odprawić proszącego od drzwi i nie udzielić dachu nad głową, gdy noc, słota czy mróz za oknami, i jeżeli wie, że żebrzący nie znajdzie, jak w mieście, przytułku czy to w hali dworcowej, czy domu noclegowym, czy ostatecznie lokalu komisariatu policyjnego. I nierzadko się w takich wypadkach zdarza, że miłosierny gospodarz budzi się rankiem bogatszy w doświadczenie i gorycz, a w skromnym swym mieniu uboższy.

Wspominają o tej niedoli ludności wiejskiej poprzednio przedstawione głosy rolnicze z terenu i bodaj codziennie znaleźć można w kronice prasowej tego przykłady, jak w parze z żebractwem i włóczęgostwem idzie przez polską wieś groźba, wymuszanie, kradzież a nawet pospolity rozbój.

Stąd wniosek, że walka z żebractwem na wsi nie jest tylko kwestią zorganizowanej akcji charytatywnej, ale niemniej kwestią wzmożenia i usprawnienia służby bezpieczeństwa publicznego na terenie wsi.

O ile chodzi o dotychczasowe poczynania ludności wiejskiej w zakresie zwalczania żebractwa i włóczęgostwa po wsiach, to zrobiono dotychczas w tym względzie bardzo niewiele. Zorganizowana i planowa akcja na szerszą skalę nie była w ogóle jeszcze na żadnym terenie podejmowana, przynajmniej nie wskazuje na to materiał informacyjny w kwestii żebraczej, który Związek Izb i Organizacyj Rolniczych zdołał zebrać od izb i terenowych organizacyj rolniczych.

Nie mówię oczywiście o pośrednich środkach walki z żebractwem, jak akcji zbiórkowej na pomoc zimową dla bezrobotnych i biednych, w której organizacje rolnicze i ludność wiejska, rzecz oczywista, uczestniczyły na równi z całym społeczeństwem.

W akcji b e z p o ś r e d n i e j przeciwżebraczej brali, jak się wydaje, udział tylko indywidualni rolnicy w rejonach podmiejskich na terenie województw zachodnich i to w oparciu o miejskie ośrodki instytucji „Caritasu".

Poza tym wspomina Wielkopolski Związek Ziemian, że na terenie Poznańskiego wprowadzono w niektórych parafjach wiejskich

system jałmużny w postaci bonów na artykuły żywnościowe w miejscowych sklepikach. System ten wydał, jak Związek zapewnia, dobre rezultaty, albowiem włóczęgostwo w danych miejscowościach niemal zupełnie ustało a pozostali jedynie rzeczywiście ubodzy z bliższych okolic.

Również przeprowadził na terenie woj. poznańskiego przed paru laty na szerszą skalę akcję przeciw włóczęgostwu Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, — traktując ją pod kątem widzenia ochrony przeciwpożarowej stogów i stodół polnych i uzyskując korzystne, w stosunku do poniesionych kosztów, wyniki w postaci zmniejszonych wypłat za szkody pożarowe.

Wreszcie słyszeliśmy, że dla zwolnienia poszczególnych rolników od kłopotu i ryzyka przyjmowania w dom niepewnych i nieznanych osobników, urządziły tu i tam niektóre wsie gromadzkie lub gminne ubikacje noclegowe dla żebrzących, łącząc to po części także z udzielaniem jałmużny z całej wsi i ograniczeniem świadczeń jałmużniczych indywidualnych we wsi. Były tego jednak raczej wypadki odosobnione.

I to jest bodaj wszystko ze znanej nam aktywnej roli ludności rolniczej na odcinku zwalczania żebractwa, — akcji podejmowanej samorzutnie i sporadycznie i o małych też skutkiem tego i tylko lokalnych wynikach.

Niesłusznym byłoby jednak z tego tytułu obwiniać rolnictwo, gdy idea zorganizowanej akcji charytatywnej i przeciwżebraczej, za wyjątkiem znakomitego jej przyjęcia się i doskonałych rezultatów w kilku czy kilkunastu największych skupiskach miejskich w Polsce, nie opanowała jeszcze w dostatecznej mierze wszystkich nawet ośrodków miejskich na obszarze całego kraju. Zaś teren wsi jest z natury rzeczy, dzięki rozproszkowaniu siedzib i osiedli ludzkich trudniej dostępny dla wszelkich poczynań zbiorowych, nowe formy organizacyjne przyjmują się tam trudniej i nowe idee przenikają wolniej do świadomości ogółu.

Jest jednak już, jak na podstawie zebranych opinii organizacyj rolniczych powiedzieliśmy, powszechne zrozumienie i uznanie potrzeby zbiorowego wysiłku samej i całej ludności wiejskiej w kierunku zwalczania gnębiącej ją plagi. Jest też niewątpliwym, że ten po raz pierwszy w skali ogólno państwowej i ze współudziałem wszystkich zainteresowanych czynników i sfer społecznych, a w szczególności i po raz pierwszy z udziałem rolnictwa odbywający się Zjazd Przeciwżebraczy, powinien się w znakomitej mierze przyczynić do skonkretyzowania zagadnienia żebraczego w pracach społecznych organizacji rolniczych i przeniesienia zbiorowej zorganizowanej akcji przeciwżebraczej na teren samej wsi.

Stawać się to będzie tym bardziej koniecznym i pilnym, jak w miarę postępu i wyników akcji przeciwżebraczej na terenie miast,

zwiększać się będzie obawa, aby ta najgorsza forma żebractwa i włóczęgostwa, — to jest uprawianego zawodowo i kierującego się wobec tego, jak każdy inny rodzaj zajęcia zawodowego, momentami kalkulacyjnymi, — tracąc grunt w ośrodkach miejskich, nie przerzuciła się ze zdwojoną siłą na lukratywniejszy teren wsi.

Jakimi drogami winna pójść akcja wiejska?

Wydaje mi się, że trudno byłoby w tej chwili pierwszych dopiero zorganizowanych poczynań rolnictwa na tym polu ustalać zbyt daleko idące szczegóły planowanej akcji i narzucać jej szablony, które nie mogły jeszcze przejść próby życiowej w warunkach wiejskich.

Wydaje mi się jednak również niewątpliwym, że o ile chodzi o wskazania ogólne, to akcja na odcinku wiejskim będzie musiała pójść po linii tych samych założeń ideowych i etycznych, na których opiera się akcja walki z żebractwem na terenie miast oraz że będzie mogła z powodzeniem przystosować do warunków wiejskich metody postępowania, stosowane w dotychczasowej pracy w ośrodkach miejskich. A więc, — myślą przewodnią akcji powinno być wszczepienie szerokim masom ludności wiejskiej zrozumienia o niecelowości i szkodliwości społecznej indywidualnego udzielania jałmużny żebrzącym, zwłaszcza w postaci pieniężnej, a skierowanie ofiarności ludności wiejskiej na cele charytatywne do jednego ośrodka dyspozycyjnego, którego rzeczą byłoby udzielanie jałmużny rzeczywiście biednym i potrzebującym wsparcia a ukrócenie jej w stosunku do zawodowego włóczęgostwa i żebractwa procederowego. W działaniu praktycznym należałoby oprzeć się na istniejących wzorach działalności charytatywnej „Caritasu“ lub podobnych instytucyj.

Szczegóły organizacyjne, jak np. czy akcję tę oprzeć o parafie wiejskie, czy lokalne organizacje i kółka rolnicze, czy organa gminne lub gromadzkie, czy wreszcie inne komórki organizacyjne życia społecznego i gospodarczego wsi, forma i sposób świadczeń na rzecz zorganizowanej dobroczynności, akcja propagandowa itd. — wszystko to wymaga przystosowania do odrębnych warunków w poszczególnych dzielnicach Państwa i województwach i wobec tego musi być pozostawione uznaniu zainteresowanych czynników miejscowych. Za powołane do tego uważam wojewódzkie i powiatowe organizacje rolnicze i czynne na danym terenie związki i instytucje charytatywne i ewent. już zawiązane organizacje przeciwżebracze.

Równolegle do tej akcji propagandowej i organizacyjnej winna pójść wzmożona akcja służby bezpieczeństwa publicznego na wsi i wydatniejsza kontrola ruchu żebraczego i włóczęgostwa po traktach i drogach publicznych. Bez zwiększonej ochrony ludności wiejskiej przed aktami groźby i gwałtu, akcja samoobronna wsi przed plagą żebraczą nie będzie mogła liczyć na powodzenie.

Ostrzejsza kontrola policyjna i bezwzględnie przestrzegany przymus posiadania legitymacji osobistej przez wędrujących, są dalszymi warunkami skutecznego zahamowania ruchu żebraczego na dalekie dystanse i zabezpieczenia wsi przed masowymi nieraz najazdami obcych włóczęgów. W związku z tym zwracają z niektórych dzielnic kraju uwagę na potrzebę należytego uregulowania spraw przynależności (swojszczyzny) gminnej ubogich gminnych, gdyż odnośne przepisy prawne są częściowo przestarzałe i utrudniają przymusowe odstawienie żebraków i włóczęgów do miejsca ich właściwej przynależności.

Wreszcie, nie można w rozważaniach na temat walki z żebractwem w jego obecnym stanie nie wspomnieć o nie mniej ważnym zagadnieniu, jakim jest narastanie nowych kadr włóczęgów i żebraków. Jest to zagadnienie bezrobocia zarówno w jego szerokiej płaszczyźnie jak i na interesującym nas w danej chwili węższym odcinku bezrobocia wiejskiego. Niewątpliwie wieś sama w rejonach wybitnego przeludnienia agrarnego i strukturalnego tam bezrobocia ludności wiejskiej jest stałym rezerwuarem i dostawcą znacznego kontyngentu żebraków i włóczęgów.

Należy to już jednak do dziedziny głębokich i podstawowych przyczyn społecznych i gospodarczych żebractwa w Polsce, zagadnienia zwiększenia zatrudnienia rąk ludzkich w mieście i na wsi itd. i stanowi odrębny problem walki z żebractwem u samego źródła zła, co wykracza już poza ramy i zakreślone mi cele doraźne niniejszego referatu.

Reasumując, pozwalam sobie przedłożyć Zjazdowi do łaskawej dyskusji i przyjęcia następującą rezolucję:

Zważywszy, że plaga żebractwa i włóczęgostwa przybrała w ostatnich latach na terenie wsi tak zastraszające rozmiary i ostre formy, że stała się nie tylko bardzo dotkliwym ciężarem ekonomicznym dla wsi, ale stanowi nie mniej poważne zagrożenie bezpieczeństwa mienia, zdrowia a często nawet życia ludności wiejskiej, —

1. Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy uważa za rzecz konieczną i pilną rozciągnięcie zorganizowanej akcji przeciwżebraczej na teren wsi.
2. Zjazd uważa, że akcja wiejska powinna oprzeć się na tych samych założeniach ideowych charytatywnych, na jakich prowadzona jest od szeregu lat akcja przeciwżebracza w ośrodkach miejskich oraz że winna rozwijać się w analogicznych formach organizacyjnych, odpowiednio przystosowanych do specyficznych warunków wiejskich.
3. Zjazd zwraca się z gorącym apelem do organizacyj społecznych, rolniczych i odpowiadających im terenowym zasięgiem pracy organizacyj i instytucyj charytatywnych oraz właściwych orga-

nów samorządu terytorialnego, o nawiązanie między sobą koniecznego kontaktu dla ustalenia wytycznych prac organizacyjnych na poszczególnych obszarach Państwa i rozwinięcia propagandy akcji przeciwżebraczej wśród ludności wiejskiej.

4. Zjazd stwierdza konieczność wzmożenia i usprawnienia służby bezpieczeństwa publicznego w osiedlach wiejskich i zaostrzenia kontroli ruchu żebraczego i włóczęgostwa na traktach i drogach publicznych, — bez uwzględnienia czego społeczna akcja przeciwżebracza nie mogłaby wydać na terenie wiejskim zamierzonych rezultatów. (Oklaski).

DYR. ZBIGNIEW JAROCHOWSKI

ŻEBRACTWO NIELETNICH I METODY ZWALCZANIA JEGO

Zwalczanie żebractwa należy do dziedziny opieki społecznej, w Polsce, po odzyskaniu Niepodległości, zorganizowanej i rozbudowanej. A jednak dopiero w roku 1923 wyszła pierwsza polska ustawa, która mówi, że w zakres opieki społecznej wchodzi też i zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa. Wspomniana ustawa, o charakterze typowo ramowym, niewiele przyczyniła się do stworzenia racjonalnych pojęć i metod walki z żebractwem na terenie stolicy państwa. Dopiero rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, daje pewne podstawy do opracowania zasad walki z żebractwem i podjęcia jej przez miarodajne czynniki. Rozporządzenie to daje nam przede wszystkim definicję pojęcia żebraka, powiada następnie, że celem zwalczania żebractwa i włóczęgostwa stosuje się środki zapobiegawcze, poprawcze i karne, wymienia zakłady zapobiegawcze i poprawcze, przewiduje karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat, względnie od roku do 5 lat. Rozporządzenie wykonawcze Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 25 maja 1925 r. dotyczące organizacji przytułków i domów pracy, uważać można za dopełnienie ustawy październikowej, a pośrednio takimże dopełnieniem jest i rozporządzenie z dnia 6 marca 1928 r. o opiekunach społecznych.

Na tych podstawach prawnych Zarząd Miejski w Warszawie od końca 1933 roku przystąpił do zwalczania żebractwa.

Nie czuję się powołanym do krytykowania ustaw, a w stosunku specjalnie do ustawy październikowej muszę nawet obiektywnie podkreślić, że jest ona wielkim postępem w dziedzinie tak ważnego a zupełnie niedocenianego zagadnienia, jakim jest bezsprzecznie zwalczanie żebractwa i zapobieganie powstawania jego we wszelkich możliwych przejawach. A jednak i ta ustawa posiada lukę — lukę bardzo poważną, bo unicestwiającą znaczną część dokonanej i wykonywanej pracy nad zwalczaniem żebractwa. Co prawda wspomniana ustawa przyobiecuje wydanie specjalnej ustawy i rozporządzeń, dotyczących zwalczania żebractwa wśród nieletnich. I w tym właśnie paragrafie 19 październikowej ustawy leży cała bezprodukcyjność pracy nad uzdrowieniem tak ważnego zagadnienia społecznego. Ustawa ściga i karze dzisiaj żebractwo wśród do-

rosłych względnie takich, którzy ukończyli 17 lat. Obietnica specjalnej ustawy do dnia dzisiejszego nie została zrealizowana.

Czyż luka wspomniana w prawodawstwie naszym istotnie jest tak poważną, czy braki prawnego rozwiązania tego zagadnienia naprawdę są tak wielkie, że trzeba bić na alarm i sprawę tę wytaczać na forum publiczne? Bezwzględnie tak. Istniejąca ustawa, jak powiedziałem, reguluje prawne poczynania w stosunku do dorosłych, do tych, którzy w większości tworzą zorganizowaną armię próżniaków, nierobów, pijaków, rozpustników i rozmaitych przestępców, jednym słowem ludzi, w większym lub mniejszym stopniu straconych dla społeczeństwa, dla Państwa. Przyzwyczaili się oni do wyzykiwania uczucia miłosierdzia obywateli, do wyzyskiwania akcji instytucyj charytatywnych, społecznych, samorządowych i państwowych, krótko mówiąc, do bezczelnego żerowania na organizmie Państwa i społeczeństwa. Tych ludzi powinniśmy unieszkodliwić, powinniśmy dla nich zastosować przymus w całej rozciągłości i bezwzględności, lecz takie postępowanie samej sprawy zwalczania żebractwa nie rozwiązuje. W pierwszym rzędzie musimy dążyć do stworzenia takich warunków i stosunków, aby żebractwo, ta niebezpieczna choroba społeczna, przeszło do historii, a fakt przytrzymywania żebraka należał do wypadków sporadycznych, rzadko notowanych. Ale to jest ideałem, do którego winniśmy dążyć. Za najprostszą drogę, wiodącą do tego ideału, uważam przede wszystkim zwalczanie żebractwa wśród nieletnich. Dziecko żebrzące, często z braku opieki lub z dziecięcej lekkomyślności, kształci się na żebraka wykwalifikowanego, na żebraka zawodowego, jeśli nawet nie na przestępcę i powiększa z biegiem czasu kadry ludzi upadłych, szkodliwych, stojących poza społeczeństwem.

I tutaj muszę pozornie odbiec od tematu. Omal we wszystkich miastach polskich uderza nas wielka ilość dzieci żebrzących, wałęsających się, unikających szkoły i zajęcia. Nikomu nie wpada w oczy ten przerażający fakt tracenia setek tysięcy przyszłych pełnowartościowych obywateli. Nikogo to nie razi, nikogo to nie przejmuje troską o przyszłość. Czemuż tak? Z bardzo prostej przyczyny. Myśmy się nie nauczyli, niestety, do tej pory doceniać znaczenia dziecka w rodzinie, w społeczeństwie, w Państwie. Opatrzność czy natura tak zrządziła, że jeden z naszych zaciętych wrogów mógł wyrazić się, że rozmnażamy się zbyt silnie. Za obrazę tego nie uważałbym, gdybyśmy się przy tym starali dojść do takich warunków ekonomicznych, aby przyjście na świat każdego dziecka witane było z radością, a nie, jak często się dzieje, przekleństwem. Tymczasem nasza rozrodczość zanika, a szczególniej w rodzinach zamożniejszych, które mogą dbać o swoje dzieci, wychowywać je i kształcić. Wartość dziecka, że tak powiem, jego cena, stoi u nas na najniższym stopniu. Towaru tego, widać, jeszcze jest za dużo. I to jest przyczyną, że dziecko uważamy za niepotrzebny ciężar,

często zbyteczny tych chwil, które minęły. Dziecko, jakżeż często we własnej rodzinie, wywołuje niechęć i zapomnienie o obowiązkach względem niego. Otaczane jest atmosferą obojętności i czyż można się dziwić, że niestety u nas w Polsce obserwuje się nieomal na każdym kroku, zupełny brak zainteresowania się naszego społeczeństwa obcym dzieckiem. A w tym indeferentyźmie w stosunku do dziecka szerokich mas naszego społeczeństwa leży poważne niebezpieczeństwo i to nie tylko dla rodziny, lecz i dla Państwa. Winniśmy nareszcie raz uświadomić sobie, czym w polskiej, chrześcijańskiej, katolickiej rodzinie winno być dziecko. Zrozummy, że dziecko jest naszą własną krwią i ciałem, jest dalszym ciągiem naszego ja, jest ogniwem między przeszłością, nami i przyszłością. Dziecko jest osłodą w naszych trudach i troskach szarego życia. Dziecko jest tym szczęściem, którego brak gorzko opłakują ci, którym Opatrzność nie dozwoliła zaznać rozkoszy rodzicielskiej.

Każde społeczeństwo kulturalne otacza szczególniejszą opieką dziecko, jako przyszłego obywatela, spadkobiercę dzisiejszego pokolenia. U nas, niestety, zagadnienie opieki nad dzieckiem nie wykracza poza ramy zainteresowań i pracy nielicznych organizacyj społecznych oraz specjalnych placówek państwowych i samorządowych. Obowiązek opieki nad dzieckiem, obowiązek wypływający ze zrozumienia potrzeb dziecka i umiłowania dziecka, nie przeniknął jeszcze do serca społeczeństwa. Czyż można dziwić się, że polskie dziecko w porównaniu ze swymi rówieśnikami w państwach o dużej kulturze społecznej, jest upośledzone. Ten brak zrozumienia doniosłości roli dziecka w społeczeństwie rzuca się dobitnie w oczy na ulicach każdego większego miasta. Zamiast opieki i pomocy dziecku na ulicy — wszystko jedno, czy to dziecko losem uprzywilejowane, dążące do szkoły, czy też mały, bezdomny włóczęga, my dorośli nie poczuwamy się do obowiązku zainteresowania się tym dzieckiem. My dziecka nie rozumiemy, nie umiemy do niego podejść, żądamy aby dziecko nas zrozumiało i dostosowywało się nieraz do fantazji naszych. Dziecko nas denerwuje i przeszkadza nam wszędzie. W tramwaju i na ulicy, w pociągu i w ogrodzie. A jednak to dziecko, to przecież przyszły obywatel naszego kraju, to są ci, którzy przyjdą po nas, którym będziemy musieli zdać nasze warsztaty pracy, przekazać naszą myśl, naszą ideę. Czyż ze względu na przyszłą rolę dzisiejszego dziecka nie należy zastanowić się, że dziecko zasługuje na opiekę całego społeczeństwa, a tym bardziej, dziecko opuszczone i bezdomne, lub co gorsze, dziecko wyzyskiwane przez rodziców albo opiekunów, jednym słowem, tzw. dziecko ulicy. Uprzytomnijmy sobie, że ulica wielkiego miasta kryje nieobliczalne niebezpieczeństwa dla zdrowia i duszy dziecka, czychające nań na każdym kroku. Dziecko początkowo nie docenia i nie rozumie tych niebezpieczeństw, z czasem zaczyna się orientować i orientować niestety zbyt dobrze. Lecz jakim kosztem! Każde

dziecko w moim pojęciu przynosi ze sobą na świat poczucie piękna i uczucie dobroci. Ulica brutalnie niszczy te wielkie skarby. W dziecku ulicy wyrabia się spryt, przebiegłość, chytrość i podstęp. W ciężkiej walce o byt w środowisku tak zdemoralizowanym, jakim jest ulica, zanika uczucie dobroci, pojawia się brutalność i bezwzględność. A czyż możemy żądać od dziecka, nocującego w rynsztoku i kanałach, zachowania poczucia piękna? Tytoń, alkohol i nierząd niszczą duszę i serce dziecka. I dlatego jeszcze raz twierdzę, że opieka społeczeństwa nad dzieckiem winna nareszcie zostać zrozumianą jako jeden z najważniejszych obowiązków każdego obywatela względem rodziny, społeczeństwa czy państwa. Chcemy mieć zdrowe przyszłe społeczeństwo, chcemy mieć z dzisiejszych chłopców dzielnych obrońców naszej ojczyzny, chcemy mieć z dzisiejszych dziewcząt dzielne matki Polki, stańmy się wreszcie przyjaciółmi i prawdziwymi opiekunami naszej młodzieży na podstawach prawdziwej chrześcijańskiej moralności. Kult i umiłowanie dziecka niech przeniknie do serc wszystkich obywateli, a wówczas stworzymy wielkie dzieło.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że dzisiejsze dziecko ma w przyszłości wielką misję do spełnienia, wówczas zrozumiemy doskonale, że ta wielka i bolesna luka w prawodawstwie naszym, winna być co prędzej wypełniona, winny powstać nareszcie prawne, legalne i ujednolicone podstawy do ratowania tych mas młodych istot, losem rzuconych w błoto i zgniliznę ulicy.

Daleki jestem od twierdzenia, że wobec braku prawnych podstaw wszyscy zapomnieli o dziecku ulicy, o dziecku żebrzącym. Na szczęście tak nie jest. Dobra wola ze strony władz, inicjatywa organizacyj społecznych i charytatywnych, praca i częste poświęcenie się jednostek tworzą wspólny wysiłek, aby w miarę możności zapobiegać złemu.

Na terenie miasta stołecznego Warszawy władze samorządowe starają się znaleźć należyte podejście do usunięcia młodocianych żebraków z ulic miasta, a profilaktyczna praca wykonywana również tak przez Miejskie Ośrodki Zdrowia i Opieki Społecznej, jak i organizację opiekunów społecznych w oparciu o Władze Stołeczne, dają już dzisiaj dodatnie wyniki.

Państwowa Policja Kobieca położyła na tym polu wielkie zasługi. W sierpniu 1935 r. została w Warszawie założona Izba Zatrzymań Nieletnich, prowadzona przez Policję Kobiecą, znajdująca się przy ul. Krochmalnej w lokalu zupełnie odseperowanym od innych pomieszczeń policyjnych, lokalu, który wyglądem swoim nie przyczynia się do wywoływania uczucia strachu, lecz budzi zaufanie w młodej istotce do opiekuńczej roli polskiej policjantki. Organizatorką i pierwszą komendantką Izby Zatrzymań dla Nieletnich była p. Komisarz Paleolog. Po rocznej działalności Izba ta wykazała doskonałe wyniki pracy i stała się na terenie miasta sto-

łecznego Warszawy konieczną i nie do zastąpienia. Nieletni, zatrzymywani przez policję na ulicach Warszawy, są kierowani do Izby Zatrzymań dla Nieletnich, gdzie po załatwieniu formalności personalnych i przeprowadzeniu dochodzeń, dzieci są dalej kierowane. Część z nich w ten sposób trafiała do Ogniska dla dzieci Związku Przeciwżebraczego.

Przez Izbę Zatrzymań Nieletnich przeszło:

w roku	1935	w	sierpniu	dzieci	165
„ „	1935	„	wrześniu	„	379
„ „	1935	„	październiku	„	421
„ „	1935	„	listopadzie	„	458
„ „	1935	„	grudniu	„	502
„ „	1936	„	styczniu	„	633
„ „	1936	„	lutym	„	484
„ „	1936	„	marcu	„	582
„ „	1936	„	kwietniu	„	484
„ „	1936	„	maju	„	408
„ „	1936	„	czerwcu	„	570
				Razem	5 086

czyli przeciętnie miesięcznie 462 dzieci.

Już z tych skromnych danych wynika, jak poważne ilości młodocianych żebraków trafiają do świetlicy Policji Kobiecej. Niestety brak kartoteki uniemożliwia wyprowadzenie jakichkolwiek wniosków. Faktem jest, że olbrzymi materiał siłą rzeczy gromadzący się w aktach P. K., tak cenny dla opracowania i ustalenia racjonalnych metod zwalczania żebractwa i włóczęgostwa wśród dzieci, jest nie wyzyskiwany i marnuje się bezużytecznie. Praktyka wykazała, że lokal Izby Zatrzymań jest już za szczupły i należy myśleć o powiększeniu go lub też może o otworzeniu w innej części miasta drugiej Izby Zatrzymań Nieletnich. Dzieci przytrzymane przez Policję kobiecą, podlegają dezynfekcji, są dokarmiane, pomoc lekarską otrzymują w razie potrzeby w sąsiednich szpitalach, a pomoc w odzieży i bieliźnie ze Związku Przeciwżebraczego.

W Warszawie pracę nad dzieckiem prowadzi kilkadziesiąt organizacyj społecznych i charytatywnych. Pozornie zatem zdawałoby się, że jednak nie jest tak źle z opieką nad dzieckiem. Niestety ta wielka ilość wspomnianych organizacyj jest właśnie utrudnieniem w ustaleniu metod pracy nad dzieckiem ulicy, czy też specjalnie żebrzących. Rozproszkowanie się w pracy wytwarza taki chaos, w którym nawet i władze nasze nie bardzo orientują się, a cierpi skutkiem tego właśnie to biedne dziecko.

Trudno zaprawdę jest mówić w takich warunkach o metodach pracy. Dążeniem naszym winno być dojście wreszcie do pewnych metod, do ustalenia dróg, jakimi chcemy dziecko ulicy ratować

i przywrócić społeczeństwu. Przypuszczam, że dojdziemy w niedługim czasie, i to właśnie w znacznej mierze dzięki dzisiejszemu zjazdowi, do skrystalizowania pewnych wytycznych.

W pracy nad dzieckiem żebrzącym na terenie miasta stołecznego Warszawy od pewnego czasu żywy udział bierze Związek Przeciwżebraczy, powołany do życia w r. 1934 z inicjatywy władz państwowych i samorządowych. Związek Przeciwżebraczy postawił sobie za zadanie oderwać dziecko od ulicy, oderwać od podłoża demoralizacji, a nawet zbrodni, przenieść w takie warunki, gdzie odzyska równowagę duchową oraz zdrowie fizyczne i moralne, gdzie przygotuje się do wyzyskania swych zdolności i upodobań, do wyboru pracy zawodowej, gdzie przygotuje się do surowego, ale uczciwego życia, do rzetelnego wypełniania obowiązków w stosunku do rodziny, społeczeństwa i państwa.

W moim pojęciu należałoby unikać tworzenia specjalnych ognisk dla dzieci żebrzących. Tworzenie takich skupisk nie jest wskazane. Po pierwsze nie uważam za wskazane, aby niewinne dzieci losem lub przez złych ludzi na ulicę rzucone, obarczyć na całe życie piętnem żebraka, jako wychowanka specjalnego zakładu dla dzieci żebrzących. Znacznie lepszą metodą byłoby „rozsiewanie" tych dzieci po innych ogniskach, świetlicach czy zakładach, aby dobry wpływ rówieśników spełniał również doniosłą rolę czynnika pośrednio poprawczego. Wiem, że ta metoda ma też i swoją ujemną stronę — demoralizacja otoczenia przez zepsutą jednostkę. Mniemam jednak, że należyte podejście ze strony wychowawców, pilna obserwacja i przede wszystkim fachowa opieka pozwolą na należytą segregację i zapobieżenie w czas złemu.

Po drugie ilość dzieci żebrzących w Warszawie jest tak wielka, iż gdybyśmy chcieli wszystkie dzieci żebrzące umieścić w zakładach, ogniskach czy świetlicach, koszty tego wynosiłyby parę milionów złotych rocznie. Za najlepsze rozwiązanie uważałbym przede wszystkim ogólne porozumienie się organizacyj, skoordynowanie ich pracy, podział tejże i lojalna współpraca z władzami samorządowymi. Może do tego z biegiem czasu dojdziemy. Tymczasem jednak idziemy nieodpowiednią drogą „specjalizacji".

Przystępując do założenia ognisk dla dzieci, Związek Przeciwżebraczy ustalił następujące wytyczne: Ogniska zakłada się w stosunku do rozporządzalnych funduszy, które dziś są jeszcze bardzo ograniczone. Osobno winno się prowadzić ogniska dla chłopców i osobno dla dziewcząt, wiek dzieci przyjmowanych do ogniska dostosowany musi być do wymogów istniejącej ustawy i dlatego siłą rzeczy musi nastąpić podział ognisk na takowe dla dzieci młodszych i starszych. Zbyt wielkie różnice wieku wśród dzieci w jednym ognisku, ujemnie wpływają tak na dzieci same, jak i na wydajność pracy wychowawców. Ognisko winno być czynne przez cały dzień, gdyż tylko ta izolacja dziecka, tak podatnego na zły wpływ nieod-

powiedniego otoczenia, izolacja od środowiska demoralizacji i rozpusty, jakim jest ulica, izolacja przez całodziennie wypełnienie czasu dziecka, może utrwalić dodatni wpływ ogniska. Pozostawienie swobody nie kontrolowanej, choćby przez parę godzin popołudniowych, zniweczy wszelkie usiłowania wychowawcy i organizacji

Ognisko nie może wypełniać czasu dziecka tylko jedzeniem i zabawą, lecz przede wszystkim nauką oraz przyzwyczajaniem się do jakiejś pracy fachowej. W ognisku zwracać trzeba baczną uwagę, aby poza wpływem umoralniającym oddziaływać na dzieci także i w tym kierunku, ażeby każde z nich, stosownie do zdolności i upodobań, otrzymywało zawodowe przygotowanie życiowe. Każdy z wychowanków ogniska winien po ukończeniu jego, wchodzić w życie świadom swych obowiązków wobec społeczeństwa, z chęcią i możnością spłacenia zobowiązań wobec społeczeństwa zaciągniętych. Z tego też powodu w ogniskach wprowadza się naukę niektórych rzemiosł, jak szewstwo, introligatorstwo, koszykarstwo i zabawkarstwo. Wszystkie dzieci w ognisku przejść winny naukę szycia i reperowania własnych ubrań i bielizny, współpracować w zajęciach gospodarczych, zaprawiać się także do pracy w ogrodzie, jednym słowem szkolić się w codziennej pracy domowej pozazawodowej. Rezultaty w tym kierunku, osiągnięte przez Związek Przeciwżebraczy, wykazują, że dziecko, dawniej żebrzące, chętnie uczy się i przyzwyczaja do pracy, chętnie chce zarobić, chce dopomóc do utrzymania domu rodzicielskiego. Zasada wynagradzania pieniężnego za wyroby wychowanków, sprzedawane przez ognisko, jest bardzo ważna i daje ekonomiczną podstawę dla polepszenia bytu rodziny dziecka, a często przecież rodzicom jest znacznie przyjemniej, jeśli dziecko przynosi grosz, uczciwą pracą zdobyty, a nie żebraniną lub kradzieżą.

Jest rzeczą stwierdzoną, iż dzieci, przytrzymane na żebraninie i kierowane do ogniska Związku Przeciwżebraczego, za małymi wyjątkami przedstawiały na ogół materiał bardzo zdolny i sprytny, choć często bardzo zaniedbany. Dlatego też dzieci w wieku obowiązku szkolnego są zapisywane i posyłane do szkół, otrzymują w ognisku daleko idącą pomoc przy odrabianiu zadań domowych. Potrzebującym wydawano kajety i książki, a przez bezpośredni kontakt kierownika ze szkołą, każdy wychowanek ogniska musiał być kontrolowany w uczęszczaniu do szkoły, postępach, zachowaniu itd. Przez wywiad domowy i comiesięczne konferencje rodzicielskie, utrzymuje się bezpośredni stosunek z rodzicami.

Chłopcy w ognisku mają zapewnioną stałą pomoc lekarską, która, jak praktyka wykazała, jest nieodzowną. W ciągu pierwszych paru miesięcy istnienia ogniska Związku Przeciwżebraczego w Warszawie, stwierdzono wysoki odsetek gruźlików, a także choroby zakaźne, jak świerzb, lues, jaglica itd. Jako rzecz zupełnie naturalną uważać należy zwracanie bacznej uwagi na higienę dziecka,

należyte zaopatrzenie go w obuwie i odzież, a także na stronę wychowania fizycznego. Jako główną podstawę do utrwalenia dziecka w zasadach moralności, uważać należy wychowanie głęboko religijne, utrwalanie w zasadach moralności chrześcijańskiej, przygotowanie do spowiedzi, komunii św. itd. Nie w każdych warunkach da się wprowadzić całodzienne ognisko dla dzieci. W tym wypadku jako czynnik pośredni uważać należy świetlice dla dzieci, gdzie dziecko niestety nie spędza całego dnia, tylko częściowo. Dzieci w świetlicy, oprócz moralnej, otrzymywać winny pomoc w nauce, zatrudnienia fachowe. Winny być dokarmiane i zaopatrywane w odzież i obuwie. Świetlica musi posiadać czytelnię i bibliotekę, a co pewien czas urządzane pogadanki i odczyty dla dzieci pozaświetlicowych, winny profilaktycznie oddziaływać w okręgu, na jaki ona jest przeznaczona.

Jako rzecz zupełnie nową, rzuciłem w roku ubiegłym myśl stworzenia nieistniejącego dotąd typu szkoły powszechnej dla dzieci przytrzymanych na żebractwie i nieuczęszczających do szkoły powszechnej. I tutaj znowu wychodzę z założenia, że dziecko jest przyszłością narodu. Jakie dzieci dzisiaj wychowamy, takie społeczeństwo w przyszłości mieć będziemy. Uważam, że należy zdolności dziecka żebrzącego a zaniedbanego oszlifować i byłego żebraka zaopatrzyć w prawny dowód ukończenia szkoły powszechnej, aby ono mogło pójść na naukę pracy zawodowej. Dziecko ulicy często 12-letnie, pomimo, że jest zdolne i inteligentne, nie umie ani pisać ani czytać. Szkoła normalna przyjąć tego dziecka na naukę już nie może. A więc musimy stworzyć taki typ uproszczonej szkoły powszechnej, która by w terminie skróconym przyswoiła dzieciom wiedzę, zakreśloną programem normalnej szkoły powszechnej. Uproszczenie projektowanej szkoły polegać winno nie tak na zmniejszeniu zasobów wiedzy przyswajanej dzieciom, lecz przez dostosowanie programu i metod nauczania do krótszego czasokresu uczęszczania do tej szkoły. Przez wyeliminowanie z jednej strony zajęć, którymi dzieci zająć się mogą w godzinach poza szkolnych, w ognisku, jak np. śpiew, ćwiczenia fizyczne, roboty ręczne itd. otrzyma się możność przejścia kursu nauki szkoły powszechnej w czasokresie krótszym, aniżeli dotychczasowy program przepisuje. Projektowany typ szkoły uproszczonej, chciałbym widzieć połączony z ogniskiem, tak, iż młodzież uczęszczająca do szkoły uproszczonej, pozostawałaby przez cały dzień pod opieką swych wychowawców. W ten sposób udałoby się uratować od upadku i zmarnienia tysiące dzieci, które, poza obowiązkowymi godzinami nauk, otrzymałyby jeszcze w ognisku pewne podstawy i wiadomości z pracy fachowej. I z dziecka ulicy, z dziecka żebrzącego chciałbym wychować pełnowartościowy typ fachowego robotnika, rzemieślnika, pracownika, jednym słowem — pożytecznego obywatela kraju. W tej pracy pionierskiej na tym odcinku widzę duże trudności

na drodze ku realizacji zakreślonego planu, jednak hasło kultu i miłości dla dziecka, propagowane przeze mnie od prawie 25 lat, zmusza do wyjścia poza ramy i szablon utartych metod, do szukania nowych dróg, wykluczających piętnowanie żebrzącego dziecka na całe życie, dróg przywracających społeczeństwu to biedne dziecko ulicy już jako pełnowartościowego obywatela. Mam nadzieję, że moje usiłowania znajdą zrozumienie; w pierwszej linii przystąpimy nareszcie do uzupełnienia luki prawodawczej, a potem do jak najbardziej intensywnego propagowania wśród społeczeństwa zainteresowania się dzieckiem i miłości do niego.

Niech mi wolno będzie na zakończenie, nie tylko do zebranych, ale poprzez mury tego gmachu zwrócić się z apelem do szerokich mas naszego społeczeństwa słowami poety:

Nie pytaj, czyją winą,
Że nędza szczerzy kły
Gdy z oczu smutnych płyną
Dziecięce łzy.

Drobne się rączki wznoszą:
Poratuj! czas ten zły
Wymową niemą proszą
Dziecięce łzy.

Coś szarpie Twoją duszę, —
Wszak chleba, dość masz Ty.....
Podziel się! Niech Cię wzruszą
Dziecięce łzy.

(Oklaski).

MGR TADEUSZ KOŁODZIEJ
Delegat Związku Izb Przemysłowo-Handlowych R. P.

ŻEBRACTWO A NIELEGALNY HANDEL I PRZEMYSŁ W POLSCE

Między żebractwem a nielegalnym handlem ulicznym i domokrążnym i takimże przemysłem tylko nieznaczne zachodzą różnice. Linia demarkacyjna między tymi — że tak się wyrażę — „zarobkowościami" prawie że nie istnieje, jako że rozpływa się w mętnym pograniczu.

Istnieje między żebractwem a nielegalnym handlem i przemysłem jak gdyby pokrewieństwo podłoża psychicznego: jest nim spekulowanie na litości, a nieraz i łatwowierności ludzkiej. Tak samo jak żebractwo, tak też i nielegalny handel uliczny i domokrążny (bo o nich przede wszystkim będzie poniżej mowa) stają się w wielu wypadkach uciążliwymi przerostami, zagrażającymi ładowi i porządkowi publicznemu. Jakże często bowiem handlarze uliczni przy sprzedaży towarów zachowują się arogancko wobec przechodniów, odrzucających ich oferty kupna! Wiemy wszyscy, że przechodnie nieraz bywają teroryzowani przez handlarzy ulicznych, starających się przemocą wtłoczyć swoją tandetę publiczności. Natarczywie nagabywany przechodzeń kupuje „na odczepne".

Nie zamierzamy tutaj mówić o żebractwie uprawianym pod pozorem handlu ulicznego, nie zamierzam więc mówić np. o dzieciach nagabujących o jałmużnę osoby wychodzące z kawiarni — pod płaszczykiem sprzedaży — dajmy na to — bukiecika fiołków. Nie jest to bowiem forma nielegalnego handlu, a proste żebractwo.

Natomiast pragnę zastanowić się nad gospodarczymi i społecznymi skutkami: — że się tak wyrażę — „wyższego stopnia żebractwa", mianowicie nielegalnego handlu ulicznego i domokrążnego. O nielegalnym przemyśle nie będę mówił, gdyż jest to temat, którym zajmie się następny mówca, który wywody swoje poświęci uprawianiu żebractwa pod pozorem świadczenia drobnych usług rzemieślniczych sposobem okrężnym. Ponieważ poza ramami usług natury rzemieślniczej pozostaje tylko nikła ilość zarobkowości w tym zakresie, sądzę iż wolno mi ograniczyć się do zagadnienia nielegalnego handlu ulicznego i domokrążnego.

Znajduję się w tym korzystnym położeniu, iż dysponuję wynikami ankiety rozpisanej jesienią ubiegłego roku do Izb Przemysłowo-Handlowych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Ankieta ta obejmowała szereg pytań, mających na celu zobrazowanie stanu, struktury, i znaczenia gospodarczego handlu ulicznego i domokrążnego. Na ankietę tę odpowiedziały Izby i główne zrzeszenia kupieckie. Szczególnie wyczerpująco odpowiedziało Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie.

Zapoznanie się z wynikami wspomnianej ankiety umożliwi nam zorientowanie się w całokształcie zagadnienia i wyciągnięcie odpowiednich wniosków z naszych obserwacyj.

Pytanie 1.

Kto uprawia handel domokrążny i uliczny?

Handel uliczny uprawiany jest prawie wyłącznie przez element miejski, natomiast handel domokrążny uprawia również, choć w stosunkowo nikłym stopniu, element wiejski. Element wiejski trudni się rozsprzedażą po prywatnych domach i do przedsiębiorstw gastronomicznych wytworów swoich gospodarstw, a więc mleka, masła, drobiu i jarzyn.

Co do składu pod względem narodowości, to przyjąć należy, że w Polsce zachodniej przeważa element polski (z wyjątkiem handlu domokrążnego, uprawianego m. i. przez napływowych agentów firm przemysłowych i handlowych). W innych dzielnicach natomiast przeważają żydzi wśród handlarzy ulicznych i domokrążnych. Handlarze żydowscy uprawiają swój proceder raczej zawodowo, podczas gdy element polski, biorący udział w handlu ulicznym i domokrążnym, jest raczej elementem przejściowym.

Spośród Polaków, trudniących się handlem ulicznym i domokrążnym, znaczny odsetek stanowią bezrobotni, którzy w ten sposób pragną zarobić na utrzymanie. W handlu domokrążnym spotyka się dość licznie dawnych kupców oraz zredukowany personel kupiecki, którzy przeważnie zajmują się sprzedażą domokrążną artykułów wchodzących w skład ich dawnej branży. Ponadto coraz liczniejszy jest napływ bezrobotnych pracowników umysłowych, którzy w ten sposób znaleźć chcą na przejściowy okres pewne zatrudnienie. Charakterystycznym momentem jest udział w handlu domokrążnym żon słabo uposażonych pracowników państwowych, w szczególności funkcjonariuszy kolejowych, które, posiadając znaczne ulgi w przejeździe kolejowym, przywożą towary z Warszawy i Łodzi, a nawet w niektórych wypadkach z Wilna (grzyby itp.), celem dalszej domokrążnej ich rozsprzedaży.

W większości wypadków handel uliczny uprawiany bywa przez element miejscowy. Natomiast wśród handlarzy domokrążnych trafia się również element napływowy, którym agenci firm przemy-

słowych i handlowych sprzedają na rachunek tych firm wszelkiego rodzaju wytwory włókiennicze, perfumeryjno-kosmetyczne, drobną galanterię itp.

Jeśli chodzi o funkcję, wykonywaną przez handlarzy, to w większości wypadków polega ona na sprzedaży towarów. Znaczna jednak ilość handlarzy trudni się skupem — produktów wiejskich.

Pytanie 2.

Jaka jest liczebność osób uprawiających handel domokrążny (handel uliczny)?

Ustalenie liczby osób, uprawiających handel domokrążny i uliczny jest niezmiernie trudne. Legalny handel uliczny i domokrążny uprawiany na podstawie licencji wydawanych przez władze przemysłowe, stanowi bardzo nieznaczny odsetek rzeczywistej ilości tych handlarzy. Z tego względu dane z ewidencji władz przemysłowych nie stanowią właściwego zobrazowania liczebności w zakresie omawianego handlu. Ponadto trudność ujęcia w pewne realne cyfry liczebnego zasięgu domokrążstwa wypływa z faktu ciągłej fluktuacji elementu domokrążnego, który przenosząc się z miejsca na miejsce pracuje w całym szeregu miejscowości.

Trudności, na jakie natrafia określenie liczby handlarzy ulicznych i domokrążnych obrazuje rozpiętość w szacunkach, jakie na ten temat dokonano w stolicy.

Oto niektóre organizacje kupieckie miasta Warszawy określiły liczbę domokrążców w handlu ulicznym na 3—4000, natomiast jedno ze Stowarzyszeń wyraziło zdanie, że na terenie stolicy trudni się omawianymi dwoma rodzajami handlu prymitywnego około 30 000 osób.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie zadała sobie trud podjęcia pracy ustalenia liczby handlarzy ulicznych drogą bezpośrednich dochodzeń w terenie. Praca ta jednak dała wyłącznie materiał szacunkowy, gdyż ze względu na ciągłe zmiany miejsca sprzedaży oraz z tego powodu, że większość handlarzy handluje z przerwami, uzyskany materiał okazał się niekompletny.

Pytanie 3.

Jakie są przyczyny zwiększania się bądź zmniejszenia się ilości osób zajmujących się handlem domokrążnym i ulicznym?

Niewątpliwie jedną z przyczyn rozwoju handlu domokrążnego i ulicznego jest bezrobocie, które popycha wielu bezrobotnych do tej pracy w nadziei zdobycia środków niezbędnych na utrzymanie rodziny. Następnie: zubożenie drobnego handlu skłania drobnych

kupców osiadłych do zmniejszenia kosztów handlowych i do bezpośredniego wtargnięcia w cudzą klientelę, a to drogą zwinięcia miejsca sprzedaży ze stałą siedzibą i rozpoczęcia prowadzenia domokrążstwa. Również i koniunktura gospodarcza, doprowadzająca do pauperyzacji szerokich warstw społeczeństwa, sprzyja wzrostowi handlu domokrążnego i ulicznego z tego prostego powodu, że handel ten, prowadzony zwykle w sposób taki, iż zwalnia się od świadczeń publicznych, a nadto dostarczający z reguły towary najlichszych gatunków, ma możność dać towar po cenie najniższej, co dla wielu osób korzystających z usług handlu domokrążnego i ulicznego ma pierwszorzędne znaczenie.

Przejściowe nasilenia powodują sprzyjające warunki, jak np. likwidowanie lub licytacja składu jakiejś fabryki, umożliwiająca nabycie towaru poniżej cen dotychczasowych. Zaobserwowano również bardzo charakterystyczne nasilenie tego domokrążstwa wśród ludności żydowskiej, celem wyzyskania nastroju, jaki panował w stosunku do emigrantów żydowskich z Niemiec.

Zdać sobie jednak należy sprawę z tego, że jedną z najważniejszych przyczyn, powodujących wzrost stanu liczebnego osób uprawiających handel domokrążny i uliczny jest to, że ci, którzy proceder ten uprawiają, uważają go za swój zawód. Przyczyna tkwi zatem w systemie zarobkowania.

Również strukturalną przyczyną rozwoju domokrążstwa jest zły stan dróg komunikacyjnych, szczególnie w dzielnicach wschodnich, co stwarza podatny grunt dla tej formy dystrybucji.

W tym miejscu podkreślić należy, że do zawodowego uprawiania procederu handlu ulicznego i domokrążnego zabierają się często osoby nie dające żadnej gwarancji solidności ani uczciwości wymaganej od kupca renomą, nie potrzebują dbać o klientelę, nie dają żadnej rękojmi za jakość sprzedawanego towaru, gdyż właściwość procederu, polegająca na przenoszeniu się z miejsca na miejsce, zwalnia ich od wszelkiej odpowiedzialności. Ten moment nieodpowiedzialności jest dla wielu osób atrakcją skłaniającą je do rozpoczęcia handlu ulicznego czy domokrążnego.

Konsekwencją tej nieodpowiedzialności jest to, że wśród towarów sprzedawanych przez ulicznych i domokrążnych handlarzy, nierzadko spotyka się towar pochodzący z przestępstwa (przemyt, kradzież). Wreszcie podkreślić należy, że okoliczność, iż handel domokrążny i uliczny uprawiany jest w olbrzymim swym procencie w sposób nielegalny (bez licencji) i wobec tego nie ponosi żadnych absolutnie świadczeń publiczno-prawnych, sprzyja niewątpliwie rozrostowi tego procederu, którego uprawianie stać się może niejednokrotnie bardziej intratnym, niż prowadzenie zwykłego przedsiębiorstwa handlowego.

Pytanie 4.

Jakie są zwyczaje i praktyki zarobkowania zajmujących się handlem domokrążnym oraz handlem ulicznym?

Odpowiadając na powyższe pytanie trzeba oddzielnie traktować handel uliczny a oddzielnie handel domokrążny.

Jeżeli chodzi o handel domokrążny, to podnieść należy, że osoby uprawiające ten proceder bardzo często sprzedają dostarczany towar na drobne raty. Nawiasem wspomnieć należy, że sprzedaż ratalną mniej wykonują Polacy, jako że są zazwyczaj ubodzy i posiadają mniejszy kapitał obrotowy, natomiast jest to rodzaj handlu uprawianego przeważnie przez handlarzy żydowskich. W handlu ratalnym sprzedawane są z reguły tego rodzaju artykuły, których właściwości nabywca nie jest w możności sprawdzić od razu, gdyż albo sprawdzenie to jest w ogóle niemożliwe, albo też nabywca nie zna się na danym towarze. Wykorzystując te okoliczności handlarze domokrążni odznaczają go zwykle w bardzo wysokie ceny, nieproporcjonalnie wielkie do istotnej wartości towaru, licząc się z tym, że jeżeli nawet nie zdołają oni odebrać wszystkich rat, to i tak sprzedadzą z zarobkiem.

Zaznaczyć również należy, że w handlu domokrążnym nie ma oczywiście mowy o jakiejkolwiek stałej cenie. Cenę ustala się od wypadku do wypadku, w zależności od tego, jak dalece nabywca jest skłonny do zawarcia transakcji i jak dalece orientuje się w cenie nabywanego towaru.

Częstokroć handlarze domokrążni używają tricku polegającego na tym, że bądź przedstawiają się za wytwórcę danego towaru, chcąc w ten sposób stworzyć pozory korzystnego kupna z pierwszej ręki, bądź też przedstawiają się jako agenci handlowi zamiejscowych fabryk, a to również w tym celu, aby w kliencie wywołać wrażenie szczególnej korzyści, jaką odnieść może z „okazyjnego kupna".

Drugim trickiem jest powoływanie się przez handlarzy domokrążnych na referencje osób znanych w danej sferze. A więc naprzykład zwracając się do jakiegoś lekarza zaznaczają, że z usług tegoż samego handlarza korzysta szereg innych lekarzy, przy czym wymieniają kilka nazwisk znanych doktorów, doskonale się orientując, że nikt nie będzie sprawdzał, jak dalece oświadczenie to jest prawdziwe.

Według informacji Izby P.-H. w Gdyni, żydowscy handlarze domokrążni są zorganizowani w ten sposób, że skoro jeden z nich zdoła sprzedać klientowi coś z towarów bławatnych, wówczas poleca tegoż klienta drugiemu handlarzowi żydowi, który zajmuje się sprzedażą innych towarów.

Jeżeli chodzi o handel uliczny, to zauważyć należy, że formy jego uprawiania są najrozmaitsze. Towar handlarza ulicznego roz-

lokowany jest na wózku, w walizie lub w jakikolwiek inny sposób. Szczególnym nasileniem cieszy się handel uliczny w dni targowe, wykorzystując ożywienie panujące wówczas na ulicach wiodących do miejsca targowego. Handlarzy ulicznych cechuje hałaśliwe i natrętne zachwalanie towarów; zachwalanie to odbywa się zwykle przez jednostajne głośne powtarzanie jakiegoś krótkiego zdania, mającego być reklamą (np. „do czereśni po 50"). Handlarze uliczni często zachwalają towar zaznaczając, że jest on tańszy, gdyż pochodzi z wyprzedaży, lub licytacji. Z reguły przez handlarzy ulicznych jest stosowany ten system, że wystawia się na widok towar znacznie lepszy, niż w rzeczywistości się sprzedaje. Ma to miejsce zwłaszcza w handlu ulicznym owocami, gdzie pod ładnymi, wybranymi sztukami owoców znajdują się znacznie gorsze i te są właśnie sprzedawane. Często wreszcie zdarzają się takie wypadki, że handlarz uliczny zapakowany już i zważony towar w ostatniej chwili, korzystając z nieuwagi kupującego, zmienia, dając mu inną, już poprzednio przygotowaną torbę ze znacznie gorszym gatunkiem towaru. Oczywiście, że sposób ważenia na wózkach towaru przez handlarzy ulicznych pozostawia bardzo wiele do życzenia, a niedowaga jest w tych warunkach na porządku dziennym. Wreszcie podkreślić należy, że przez handlarzy ulicznych nie są oczywiście przestrzegane obowiązujące godziny handlu. Zarówno w godzinach wieczornych, jak i w niedziele i święta, kiedy przedsiębiorstwa osiadłego kupiectwa są zamknięte, handel uliczny jest powszechnie uprawiany.

Na szczególne uwypuklenie zasługuje okoliczność, że zarówno handlarze domokrążni jak i uliczni odznaczają się nahalnością, natręctwem, doprowadzając nieraz do teroryzowania klienta i zmuszenia go swego rodzaju terorem do kupna.

Jeśli chodzi o zaopatrywanie się handlarzy ulicznych i domokrążnych w towar, to albo zakupują oni towar u drobnych hurtowników, albo też, gdy chodzi o produkty rolne — skupują je od przyjezdnych wieśniaków na peryferiach miasta.

Najgorszym jest ten rodzaj handlu domokrążnego nie ulicznego, który będąc nie tylko nielegalną formą dystrybucji, równocześnie jest rozsadnikiem anonimowego i nielegalnego przemysłu; wiadomo bowiem, że częstokroć handlarze pokrywają swoje zapotrzebowanie w masowych wytworach, uchylając się od ponoszenia wszelkich ciężarów podatkowych, socjalnych i innych.

Niezależnie od tego istnieje szereg firm handlowych, które rozsyłają swych agentów sprzedających towary w sposób okrężny.

Pytanie 5.

Czy i dlaczego handel domokrążny i uliczny podważa egzystencję gospodarczą handlu osiadłego?

Według jednolitej opinii organizacyj kupieckich handel okrężny przynosi szkodę handlowi osiadłemu, podważając w pewnej mie-

rze egzystencję najdrobniejszego kupiectwa osiadłego, któremu odbiera klientelę ubogą, będącą jego głównym konsumentem. Większe zakłady, oparte o konsumenta wybrednego, konkurencji handlu domokrążnego nie odczuwają.

Pytanie 6.

Czy handel domokrążny (uliczny) powoduje pauperyzację handlu osiadłego, wyrażającą się w przesuwaniu się w dół wyższych kategoryj do niższych?

Pomyślne kształtowanie się obrotów handlu domokrążnego, spotykane w okresie ciężkiej sytuacji gospodarczej, kiedy konsument poszukuje towaru jak najtańszego, powoduje niewątpliwie równoczesny spadek obrotów w handlu osiadłym, zwłaszcza zaś w przedsiębiorstwach drobnych, a zatem i częściową pauperyzację tego handlu. Handel uliczny i domokrążny jest niewątpliwie jednym z czynników rozproszkowania handlu osiadłego. Objaw przesuwania się w dół wyższych kategoryj handlu do niższych daje się zauważyć od lat kilku. W jakim jednak stopniu wpływa na ten objaw bezpośrednio handel uliczny i domokrążny, stwierdzić tego oczywiście nie można.

Pytanie 7.

Czy ma miejsce nieuczciwa konkurencja pomiędzy handlem domokrążnym (ulicznym) a handlem osiadłym?

Wypadki nieuczciwej konkurencji, spotykane często w handlu ulicznym i okrężnym, szkodzące handlowi osiadłemu, polegają na stosunkowo częstym wprowadzaniu w błąd klienteli co do pochodzenia, jakości, wartości oraz wagi względnie miary towaru.

Handlarze uliczni i domokrążni starają się zwykle wywoływać wśród klientów mniemanie specjalnie dogodnej okazji kupna, czynią to przez odpowiednie zachwalanie towaru, wykrzykują np. iż towar ich jest o połowę tańszy od autentycznego towaru, sprzedawanego w składach. Handlarze uliczni i domokrążni operują zwykle wybrakowanym towarem, przedstawiając go oczywiście jako towar pełnowartościowy. Nieuczciwym chwytem konkurencyjnym jest niewątpliwie również i spekulowanie na litości ludzkiej, do której handlarze uliczni nieraz się odwołują, chcąc w ten sposób pobudzić klientelę do dokonania kupna.

Konkurują następnie handlarze domokrążni i uliczni z handlem osiadłym niską ceną. Nie ponosząc żadnych świadczeń podatkowych ani socjalnych, czerpiąc towar ze źródeł niepewnych, sprzedając na ogół tandetę, mają możność kalkulowania cen na niebywale niskim poziomie.

Konkurują zresztą z handlem osiadłym, świadomie i mylnie informując klientelę o zwyczajach handlowych lub etyce kupiectwa

osiadłego. To też nie dziwmy się negatywnemu nastawieniu handlu osiadłego w stosunku do handlarzy domokrążnych; trudno życzliwie odnosić się do elementów, wytwarzających stugębną reklamę antykupiecką — po ulicach, placach i domach.

Zdaniem zrzeszeń kupieckich sposób handlu ulicznego i domokrążnego sam w sobie stanowi w stosunku do osiadłego kupiectwa nieuczciwą konkurencję, kupiectwo bowiem skłonne jest uważać za objaw nieuczciwej konkurencji każdy taki sposób docierania do klienteli, który dla osiadłego, chociażby najbardziej przedsiębiorczego kupca, jest niedostępny, względnie niemożliwy.

Pytanie 8.

Czy i kto finansuje handel domokrążny (handel uliczny)?

W przeważnej części domokrążcy względnie handlarze uliczni są samodzielnymi kupcami względnie jeśli chodzi o artykuły przemysłu ludowego — wytwórcami. Zakupy towaru dokonywane są przez handlarzy za gotówkę w drobnych ilościach, zazwyczaj wystarczających na jeden dzień. Często jednak zdarza się, zwłaszcza w takich działach, jak artykuły włókiennicze, przybory radiowe, artykuły cukiernicze, że sprzedający prowadzący wspomniany handel, jako agenci wytwórni często anonimowych, otrzymują od sprzedanego towaru pewien procent. Tego rodzaju sprzedawcy rekrutują się często ze zredukowanych pracowników danej wytwórni.

Dochodzenia wszczęte przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Poznaniu nie doprowadziły do ujawnienia *solidnych* przedsiębiorstw przemysłowych, które byłyby zainteresowane w utrzymaniu handlu domokrążnego. Gdy nawet zdarzają się wypadki natrafienia w handlu ulicznym, względnie domokrążnym na wyroby znanych firm przemysłowych, wówczas można być przekonanym, iż działały tutaj pobudki konkurencyjne, które zniewoliły odnośne przedsiębiorstwa do „wyjścia na ulicę“ celem sprostania współzawodnictwu z firmami, które na tej drodze docierają do klienta. Gdyby jednak handel domokrążny i uliczny ograniczono do minimalnych rozmiarów, przemysł nie odczułby ubytku tego sposobu dystrybucji towarów.

Pytanie 9.

Jaki jest obecny stan faktyczny w zakresie handlu domokrążnego (handlu ulicznego) w porównaniu z rokiem 1935 i jakie są przewidywania co do przyszłości tego handlu?

Niewątpliwie daje się zauważyć stały wzrost handlu ulicznego i domokrążnego. Tym, którzy się imają tego procederu, wydaje się on być intratnym interesem, przynoszącym stosunkowo łatwo i bez specjalnych nakładów finansowych, poważne zyski. Rozwija się jednak zwłaszcza nielegalny handel uliczny i domokrążny. Jeżeli w naj-

bliższym czasie ze strony władz przemysłowych i policyjnych nie zostaną przedsięwzięte energiczne kroki w celu likwidacji handlu ulicznego i domokrążnego, a jednocześnie wydatnego ograniczenia legalnego handlu, to proceder ten, szkodliwy pod każdym względem tak z punktu widzenia ogólno-gospodarczego jak i społecznego, wzmagać się będzie nadal.

Na tym kończy się interesująca nas część ankiety. A teraz zastanówmy się nad wnioskami, jakie wypływają z zaobserwowanych faktów.

Otóż przede wszystkim należy stwierdzić, iż nie może być tolerowane uprawianie handlu nielegalnego. Rozrost anonimu w zawodzie kupieckim jest tak zastraszający, iż konieczne jest podjęcie energicznej z nim walki. To też zgłaszam —

1-szy wniosek: „Kongres raczy uchwalić wystąpienie do Ministerstwa Przemysłu i Handlu o zaostrzenie walki z nielegalnym handlem ulicznym i domokrążnym.

Wszystkie środki prawne winny być w walce tej wykorzystane.

Ale nie tylko nielegalny handel uliczny i domokrążny wymaga czujności ze strony władz i organizacyj gospodarczych. Również i legalny handel domokrążny i uliczny wymaga roztoczenia nad nim czujnej kontroli.

Tutaj, jakiekolwiek szablonowe przepisy byłyby nie na miejscu, bowiem przy tak znacznych dysproporcjach, jakie zachodzą w strukturze gospodarczej Rzeczypospolitej, w jednych okolicach kraju handel domokrążny w niektórych branżach może słusznie uchodzić jako konieczne ogniwo dystrybucji towarów, w innych znów dzielnicach prymitywny handel domokrążny jest formą anachroniczną i szkodliwą. Tutaj więc należy wystąpić z wnioskiem następującym:

2-gi wniosek: „Kongres raczy uchwalić: uprasza się władze administracji przemysłowej II-giej instancji o ustalenie listy branż, w zakresie których handel uliczny i domokrążny w danym województwie uchodzić może jako racjonalna forma handlu; licencje wydawane handlarzom należy ograniczyć do zakresu branżowego i ilościowego, zgodnie z warunkami lokalnymi". (Oklaski).

MGR ZBIGNIEW EHRENBERG
Delegat Związku Izb Rzemieślniczych R. P.

UPRAWIANIE ŻEBRACTWA POD POZOREM ŚWIADCZEŃ DROBNYCH USŁUG RZEMIEŚLNICZYCH SPOSOBEM OKRĘŻNYM W POLSCE

Zadaniem moim jest oświetlenie tej formy żebractwa, które jest najbardziej zakonspirowane i w dodatku nie wzbudza w społeczeństwie odrazy, a raczej współczucie.

Żebrak, którym mam się zająć, przychodzi do domu człowieka zamożniejszego z prośbą o pracę. On broń Boże nie chce jałmużny, on zapytuje się, czy nie ma jakichś mebli do odnowienia na poczekaniu, czy może trzeba pomalować kuchnię, a może cieknie wodociąg. Zwykle jest obdarty, obuwie spada z nóg, w zimie z zasady niedostatecznie jest odziany. Swoim wyglądem zewnętrznym usiłuje wzbudzić litość.

Zachodzi pytanie, czy aby umie on wykonać pracę, którą pozornie ofiarowuje. Przyparty do muru, w ostateczności pracuje, ale najczęściej okazuje się, że jest partaczem. Są naturalnie i typy odmienne. Są nawet tacy, którzy faktycznie umieją dobrze wykonać zaproponowaną pracę. Tacy są typami trampów, nie mogących nigdzie zagrzać miejsca, żądni stale nowych wrażeń.

Obecnie te typy żebraków posługują się stale argumentem: straciłem pracę, poszukują pracy, w miejscowości w której ostatnio przebywałem dla mnie pracy już nie ma, muszę jej szukać w innej miejscowości.

W okresie dobrej koniunktury śpiewka brzmiała nieco inaczej. Wtedy mówi się: jestem wędrownym czeladnikiem.

Nie ma chyba człowieka, który by nie czytał lub nie słyszał o średniowiecznym zwyczaju, że czeladnicy wędrowali z miasta do miasta, aby doskonalić się w swoim zawodzie. Większość ludzi jest przekonanych, że zwyczaj ten istnieje nadal, że faktycznie młodzi czeladnicy rzemieślniczy chodzą o żebraczym chlebie od miejscowości do miejscowości, aż znajdą mistrza, który ich zaangażuje.

Należy stwierdzić, że zwyczaj ten zaniknął niemal zupełnie, a jeżeli tu i ówdzie jakiś czeladnik pragnie zapoznać się ze sposobami pracy w innych dzielnicach, to jedzie koleją do z góry upa-

trzonej miejscowości i zgłasza się do cechu rzemieślniczego, który najczęściej jakąś pracę mu wyszuka, a w najgorszym razie zaopatrzy go zasiłkiem.

Faktem jest, że zwyczaj wędrówek czeladzi rzemieślniczej był nie najgorszą formą wyszkolenia zawodowego. Organizacje rzemieślnicze myślą zupełnie poważnie o jego przywróceniu do życia. Obradujący w jesieni zeszłego roku w Zurichu Międzynarodowy Zjazd Organizacyj Rzemieślniczych zajmował się obszernie sprawą przywrócenia zwyczaju wędrówek czeladniczych. Opracowano szczegółowo normy, jak zorganizować takie wędrówki w skali międzynarodowej, i na wiosnę tego roku mają być przeprowadzone pierwsze próby wymiany między poszczególnymi państwami. Naturalnie tacy cudzoziemscy czeladnicy będą przyjeżdżali do z góry wyznaczonych warsztatów pracy, bez jakiegokolwiek zatrzymywania się po drodze.

Odmiennym problemem jest zorganizowanie wędrówek czeladzi wewnątrz kraju. Pierwszym państwem, które przywróciło prawidłową wędrówkę czeladzi, są Niemcy. Pod egidą organizacji „Arbeitsfront", wędrują w Niemczech już od roku czeladnicy, zaopatrzeni w specjalne legitymacje, a przede wszystkim zaopatrzeni w specjalne bloczki bonów, każdy opiewający na 50 fenigów, za które mogą otrzymać nocleg i utrzymanie w specjalnych gospodach utrzymywanych przez miejscowe organizacje opieki społecznej, które następnie rozliczają się z kasą finansującą początkowo wędrówkę. Po otrzymaniu pracy, wędrowny czeladnik ma potem w drobnych ratach strącane zaliczki, wydane mu w formie bloczka z bonami.

Równocześnie wprowadzony został ostry zakaz trudnienia się wędrownych czeladników przygodną pracą u nierzemieślników. Przyłapany na oferowaniu pracy po domach prywatnych, jest natychmiast przymusowo odstawiany do miejsca stałego zamieszkania i pozbawiony legitymacji, uprawniającej do wędrówki.

Tym sposobem Niemcy, wznawiając zwyczaj wędrówek czeladniczych, postarały się równocześnie o to, by takie wędrówki nie były pozorem do uprawiania żebractwa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i w Polsce nadejdzie czas, gdy trzeba będzie przywrócić dawny zwyczaj wędrówek czeladniczych. Chodzi więc o to, by od razu ująć wędrówkę w należyte ramy. Tymczasem należy stwierdzić, że to, co w chwili obecnej może uważane jest za starodawną wędrówkę, jest niczym innym jak tylko formą żebractwa.

Nieliczne tylko zawody na naszych ziemiach są uprawiane sposobem domokrążnym. Trzeba dalej stwierdzić, że nawet i te tradycyjne uprawianie sposobem domokrążnym pewnych procederów powoli zanika. Do takich procederów należało przede wszystkim: drutowanie naczyń, ostrzenie noży, wprawianie szyb i czasem naprawa parasoli. Nie o tych procederach jest mowa, gdyż faktycznie to nie

są jeszcze formy żebractwa. Tym niemniej te formy procederów powoli zanikają. Szczególnie można zauważyć, że w miarę jak się posuwamy z zachodu na wschód, widzimy coraz więcej druciarzy, ale na zachodzie spotykamy ich już bardzo mało. Mnożą się natomiast ludzie, twierdzący, że uprawiają inne zawody rzemieślnicze, które nigdy poprzednio nie były uprawiane sposobem domokrążnym.

Temu narastaniu domokrążstwa i rozszerzaniu się jego na nowe rodzaje należy wydać walkę zdecydowaną.

Walka ta musi być wydana nie tylko z tego powodu, że są one formą ukrytą żebractwa, ale również i dlatego, że przynosi to szkodę miejscowej ludności. Osiadły na miejscu rzemieślnik traci cały zastęp klientów, którzy nieraz stanowili podstawę jego egzystencji. Tym sposobem nowe formy żebractwa wyrządzają specjalne szkody gospodarce narodowej. To nie jest tylko zaapelowanie do ofiarności publicznej, ale równocześnie odebranie dochodu obywatelowi, który uczciwie przedtem pracował. W dodatku, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przecież takie domokrążne ofiarowanie usług dotyczy co najwyżej prac reparacyjnych, prac drobnych, którymi nie trudnią się rzemieślnicy zamożniejsi, a trudnią się przede wszystkim najdrobniejsi i najbiedniejsi, to szkoda społeczna jest tym większa, bo tego rodzaju żebractwo wydziera zarobek temu, który ledwo sam trzyma się jako tako na pograniczu samowystarczalności. Szkody wyrządzane w ten sposób są trudne do cyfrowego ujęcia. Śmiało jednak można twierdzić, że do upadku licznych warsztatów rzemieślniczych, szczególniej w mniejszych miasteczkach, przyczyniło się również takie domokrążne uprawianie rzemiosła.

Rozpowszechnienie się obecne w Polsce tego procederu trzeba do pewnego stopnia przypisać również obecnemu zubożeniu wsi. Wieśniak nie ma gotówki na opłacenie prawdziwego rzemieślnika. Toteż, gdy w jego pojęciu trafi mu się okazja, że taki wędrowny coś mu chce zrobić, to chętnie z tego korzysta tracąc na tym efektywnie, bo i robota nie jest należycie wykonaną, czasem nawet przedmiot pod pozorem naprawy zostanie jeszcze bardziej uszkodzony, a przede wszystkim, jeżeli naprawdę znajdzie się ten, który zacznie wykonywać pracę, to przedtem trzeba dać nocleg i wyżywienie dziesięciu innym.

Ta wędrówka od wsi do wsi, stała się plagą społeczną, plagą od której cierpią zarówno wieś jak i najbliższe miasteczko.

Przeciwdziałać temu należy różnymi środkami. Zdaję sobie sprawę, że same środki policyjne tutaj niewiele pomogą, ale i one muszą się przyczyniać do zwalczenia tej plagi. Należy zorganizować akcję na znacznie szerszą skalę.

Zdaje mi się, że akcję tę należy podzielić na trzy zagadnienia.

Na pierwszym miejscu postawiłbym samoobronę tych, którzy na tej formie żebractwa cierpią. A więc zakłady rzemieślnicze z naj-

bliższych miasteczek powinny zorganizować odbiór na miejscu tych przedmiotów, które nadają się do naprawy a następnie zorganizować również powrotne odstawienie tych przedmiotów do mieszkań klientów. Jest to sposób dość powszechnie przyjęty za granicą, sposób dający doskonałe rezultaty. A więc zasada, że nie klient przychodzi do warsztatu, lecz wysłannik warsztatu od czasu do czasu objeżdża najbliższy rejon wiejski i zbiera zamówienia.

Drugim sposobem będzie uregulowanie sprawy wędrówek czeladniczych. Organizacje rzemieślnicze winny ująć w odpowiednie normy sposób wędrówki, a przede wszystkim winny pomyśleć o tym, by w każdym mieście była zorganizowana gospoda czeladnicza, gdzie wędrowny czeladnik mógłby znaleźć należytą opiekę. Tutaj należy jednak zwrócić uwagę, że same organizacje rzemieślnicze może nie byłyby zdolne do utrzymania takich gospód z własnych funduszów. Należałoby zatem pomyśleć o pomocy ze strony innych organizacyj, czy to charytatywnych, czy raczej nawet opieki społecznej. Dobrze by było, gdyby w budżetach gmin miejskich w dziale opieki społecznej mogły się znaleźć choćby skromne dotacje na zainicjowanie gospód czeladniczych.

Trzecim sposobem będą dopiero przepisy policyjne. Prawo przemysłowe w art. 55 przewiduje, że w danej gminie władze wojewódzkie mogą na wniosek rady gminnej, zarządzić, iż do uprawiania przemysłu okrężnego wymagane będzie dodatkowe zezwolenie miejscowej władzy przemysłowej, względnie ograniczyć ilość wydawanych licencyj. Brak jest natomiast uprawnienia do wprowadzenia całkowitego zakazu uprawiania przemysłu okrężnego w danym terytorium. Przepisy prawa przemysłowego należałoby zatem znowelizować w tym kierunku, aby dać uprawnienie władzy wojewódzkiej, żeby mogła ona zakazać uprawiania przemysłu okrężnego na terenie całego województwa względnie powiatu. (Oklaski).

KS. KAN. STANISŁAW NOWICKI
Przew. Patronatu Domów Noclegowych Łódzkiego Tow. Przeciwżebraczego

HISTORIA POWSTANIA TOWARZYSTWA PRZECIWŻEBRACZEGO ORAZ AKCJA CHARYTATYWNA W DOMACH NOCLEGOWYCH

Opieka nad dorosłymi, matką i dzieckiem

Łódź — miasto pracy, miasto przedziwnych kontrastów, albo „złe miasto", jak je nazywają współcześni pisarze polscy, gród potężnych hal fabrycznych, dymiący tysiącami kominów, sterczących ponuro na tle wiecznie pochmurnego nieba, ma również swoją historię, jeśli chodzi o walkę z włóczęgostwem i z zawodowym żebractwem.

Łódź — stolica przemysłu i handlu Rzeczypospolitej Polskiej, miasto wyrosłe trudem i znojem robotnika polskiego, ma poważne pozycje w dziedzinie opieki społecznej.

Miasto, liczące przeszło 600 tys. mieszkańców, w budżecie na rok 1936/37 przeznaczyło na opiekę nad matką i dzieckiem 1 795 005 zł, na opiekę nad dorosłymi 903 995 zł oraz na pomoc doraźną, jako to: pogrzeby, pomoc prawną, opiekunów społecznych 70 754 zł czyli łącznie przeznaczono na pomoc biednym 2 769 754 zł, co stanowi 12% ogólnego budżetu miasta.

Według rodzaju świadczeń opieką zamkniętą nad dziećmi objęte są miejskie zakłady wychowawcze, w których znajduje się młodzież, pozbawiona opieki rodzicielskiej. Utrzymanie tych zakładów wynosi 430 213 zł. Ponadto miasto umieszcza dziatwę w zakładach prywatnych, których utrzymanie wynosi 243 796 zł oraz w rodzinach zastępczych, którym wypłacono w roku sprawozdawczym 425 656 zł.

Opieka zamknięta nad dorosłymi obejmuje trzy domy dla starców oraz dom pracy, których utrzymanie wynosi 327 673 zł.

Niezależnie od tego Wydział Opieki Społecznej umieszcza swych pensjonariuszy w prywatnych zakładach, których koszta utrzymania wynoszą 62 580 zł.

Budżetem opieki zamkniętej objęte są i schroniska noclegowe dla bezdomnych. Utrzymanie Domu Noclegowego dla mężczyzn,

mieszczącego się przy ul. Cmentarnej l. 10a wynosi 13 645 zł oraz Domu Noclegowego dla kobiet, mieszczącego się przy ul. Strzelców Kaniowskich l. 32 wynosi 14 605 zł. Sumy te przeznaczone są na opłacenie czynszu komornego, opału, światła oraz personelu, który w każdym z Domów Noclegowych składa się z 2 osób: kierownika domu i dozorcy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę ogólny budżet Wydziału Opieki Społecznej i porównamy go z pozycjami sum przeznaczonych na Domy Noclegowe, to uderzy nas niewspółmierna dysproporcja, która jest główną przyczyną, dlaczego akcja nad bezdomnymi pozostaje u nas wciąż otwartą. Brak odpowiednich budynków, dostosowanych choćby do prymitywnych potrzeb schronisk noclegowych, utrudnia racjonalną pracę wśród bezdomnych. Niedostateczna ilość personelu, który by się mógł zająć opieką nad bezdomnymi, służyć im radami i udzielać im wskazań życiowych, zwłaszcza brak sal świetlicowych, gdzieby można było przeprowadzać pogadanki religijne, oświatowe, higieniczne, pozbawia kierownictwo domów wpływów wychowawczych na te tysiączne rzesze bezdomnych, szukających wypoczynku na pryczach drewnianych. Nic więc dziwnego, iż rola kierownictw noclegowych ogranicza się do rejestracji pensjonarzy, korzystających z noclegów.

Jedyną instytucją, która poza urzędową opieką Wydziału oraz policją, dociera do zimnych murów Domów Noclegowych, niosąc dorywczą pomoc moralną i materialną, jest „Caritas", która ze względu na trudności natury finansowej nie jest w możności choćby w części podołać potrzebom ludzi bezdomnych.

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione motywy muszę stwierdzić, iż Domy Noclegowe w obecnej formie należy uważać jako „malum necessarium", które tylko do czasu mogą być tolerowane.

Historia walki z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem w Łodzi

Historia walki z żebractwem w Łodzi sięga czasów przedwojennych. Podjęło ją na terenie naszego miasta w 1906 roku Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, które w tym celu zorganizowało akcję przeciwżebraczą. Celem zebrania odpowiednich funduszów na poparcie akcji związanej z włóczęgostwem i żebractwem wydano tabliczki z odpowiednimi napisami, które zabezpieczały przedsiębiorstwa, firmy, sklepy oraz mieszkania prywatne od falang włóczęgów i zawodowych żebraków.

W czasie okupacji niemieckiej został uruchomiony przymusowy przytułek przeciwżebraczy, w którym policja umieszczała włóczęgów i zawodowych żebraków. W odrodzonej Polsce myśl podjęcia zorganizowanej walki z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem zainicjował w miesiącu kwietniu 1921 roku Magistrat m. Łodzi, który wystąpił z wnioskiem do Rady Miejskiej o przeprowadzenie uchwały zmierzającej do usunięcia z ulic włóczęgów i zawodowych

żebraków. W tym jeszcze roku w miesiącu sierpniu Magistrat wystąpił do Urzędu Wojewódzkiego o zwołanie konferencji przeciwżebraczej, która by ustaliła metody walki z zawodowym żebractwem. Urząd Wojewódzki, powołując się na ustawy z roku 1849 wydał w dniu 22 marca 1922 roku okólnik do Starostw, na mocy którego władze administracyjne mają pociągać włóczęgów i zawodowych żebraków do odpowiedzialności sądowo-karnej. Zarządzenia te jednak w praktyce nie były ściśle przestrzegane.

W roku 1922 na terenie m. Łodzi powstał Dom Noclegowy dla bezdomnych z oddzielnymi salami dla kobiet i mężczyzn. W krótkim jednak czasie musiano je rozłączyć. Wydział Opieki Społecznej, reorganizując schronisko noclegowe otworzył dwa odrębne domy: jeden dla kobiet, drugi dla mężczyzn, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

W roku 1926 uchwałą Rady Miejskiej powołano Pierwszy Dom Pracy, który jednak, ze względu na ograniczoną ilość pensjonarzy w części tylko zdołał rozwiązać zagadnienie żebractwa. Dopiero w roku 1936, przez powołanie Tow. Przeciwżebraczego, sprawę włóczęgostwa i zawodowego żebractwa posunięto naprzód.

Domy Noclegowe i ich mieszkańcy

Nakreśliwszy szkic historii walki z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem na terenie miasta Łodzi pragnę obszerniej omówić zagadnienie domów noclegowych, które tak ściśle łączą się z zagadnieniem dzisiejszego zjazdu.

Prof. Jolly, Forel i Stokis dowodzą, że zasadniczą przyczyną współczesnych „chorób społecznych" jest kryzys materialny spowodowany skomplikowanymi warunkami życia ekonomiczno-gospodarczego miast i wsi. Upadek moralności, następstwem którego jest rozbicie rodzin, często wyzutych ze wszelkich podstaw etycznych, przez co nie ma tam miejsca na wychowanie dzieci, kształcenie ich woli i charakteru, powoduje, że dzieci te nie wytrzymują próby życia i załamują się w walce o byt. Wreszcie alkoholizm, który w skutkach swoich prowadzi ludzi do utraty pracy, następstwem czego jest skrajna nędza, głód i choroby, przyczynia się, że Domy Noclegowe ze swymi pryczami drewnianymi stanowią jedyne schronisko w tragicznym losie życia.

Zapytamy, jaką rolę odgrywają Domy Noclegowe w wielkomiejskich skupiskach ludzkich i czym są owe schroniska noclegowe dla bezdomnych.

Domy Noclegowe, jeśli chodzi o miasto Łódź, jak zaznaczyłem na wstępie swego referatu, nie odpowiadają wymogom społecznym Domów Noclegowych nie tylko pod względem techniki organizacyjnej, grzesząc brakiem odpowiednich sal, które by mogły służyć jako sypialnie, świetlice, czy ogniska, lecz i pod względem metod oddziaływania moralnego na te nieszczęśliwe rzesze bezdomnych,

które nie znajdując pomocy, rad i wskazań załamują się życiowo, powiększając kadry przestępców, włóczęgów i zawodowych żebraków.

Domy Noclegowe w Łodzi dla braku odpowiedniej budowli urządzono w budynkach pofabrycznych, najmniej nadających się na schroniska dla bezdomnych. Posiadają one kilka dużych sal, obielonych wapnem, przeznaczonych jedynie na sypialnie. W salach tych rozmieszczono rzędami żelazne dwustopniowe prycze, pokryte drewnianymi blatami z grubych desek, przeznaczonymi na spoczynek nocny dla bezdomnych. Widok sal robi wrażenie wielkich koszar o posępnym, przygnębiającym nastroju. Napróżno wysilałby się literat, czy też sprawozdawca dziennikarski, który by zechciał wiernie oddać życie mieszkańców Domów Noclegowych. Wrażenia pobytu w Domach Noclegowych można tylko osobiście przeżywać. Nigdy jednak nie dadzą się one przelać na łamy dzienników lub uwiecznić farbami na płótnach ręką artysty. Wystarczy więc wejść w półmroku nocy po kamiennych schodach do tych olbrzymich hal noclegowych, gdzie na twardych deskach leżą bezwładne ciała ludzkie, przeżarte nędzą, wycieńczone głodem, okryte strzępami łachmanów, spod których wyglądają półotwarte oczy, leniwie spoglądające na żelazne kraty okien, z za których zaczyna dzień świtać. Okropny to widok, kiedy się patrzy na te sczerniałe twarze koloru raczej ziemi, bez wyrazu, w których odbija się cała nędza przeżyć i załamań duszy człowieka. Spod dużych, brudnych chustek wełnianych, czy też płaszczy wytartych widnieje nagość ciała, nie dająca się okryć zdjętym z siebie ubraniem, które służy równocześnie jako nocna pościel bezdomnych.

Wrażenie to podwaja się, kiedy człowiek patrzy, iż są to ludzie zdrowi, młodzi, zdolni do pracy, którzy mogliby być pożytecznymi dla społeczeństwa, a stają się dla niego jedynie ciężarem.

By dać charakterystykę Domów Noclegowych nie będę opisywał własnych wzruszeń odniesionych w czasie moich prac nad tymi nieszczęśliwymi ludźmi, ofiarami dziwnego nieraz splotu wydarzeń życiowych, które przywiodły ich na drewniany tapczan domów dla bezdomnych, ale dla lepszego wykazania jak się zapatrują na te schroniska nędzy ludzkiej ci, co w nich zamieszkują, przytoczę kilka ustępów z pamiętnika bezdomnej:

„Zapada wieczór zimowy. Po spędzonym dniu na bruku ulicy wraca znów człowiek na swe drewniane legowisko. Snuje się ulicami wielkiego miasta, spoglądając zbłąkanymi oczyma na mknące wściekłem pędem auto, to znów na wystawy sklepów, gdzie poza grubym szkłem wiszą dobrze owędzone szynki, gdzie łamią się półki przeładowane towarem spożywczym, który jakby się prosił, by go spożyć, lecz niestety niedostępny on jest dla nędzarzy, ludzi bez dachu nad głową. Więc idzie człowiek głodny, półbosy, drżący od zimna, by znów rzucić swe zniszczone ciało na drewniany tap-

czan, który ma być wypoczynkiem po przebytym dniu i zapomnieniem na chwilę o swych cierpieniach i doli człowieka bezdomnego. Śnieg prószy w oczy, zimno ścina twarz, która poczyna kostnieć. Lecz już niedaleko schronisko. Na tle słabo oświetlonej gazem ulicy zarysowują się kontury czerwonych murów Domu Noclegowego, który swą budową przypomina raczej więzienie. Różni się on od tamtego tym, iż nie stoi przy jego drzwiach warta policyjna, trzymająca w ręku karabin, nasunięty ostrzem bagnetu, że nie prowadzą tu człowieka skutego w kajdanach, lecz idzie sam dobrowolnie. Idzie więc człowiek i pyta sam siebie, za co tak cierpi, jakie popełnił przestępstwa, jakie zbrodnie, skoro go tak strasznie los smaga. Niestety, nie znajduje na to odpowiedzi. Przestępcę pozbawiają wolności, gdyż przekroczył prawo, gdyż popełnił występek. My jednak jesteśmy dobrowolnymi więźniami..."

Oto głos bezdomnej, oto skarga ofiary, rzuconej na szeroki bruk ulicy wielkiego miasta. Mówi ona sama za siebie i komentarzy nie potrzebuje.

Jak spędzają czas mieszkańcy Domów Noclegowych?

Regulamin wydany przez kierownictwo Domów Noclegowych pozwala pensjonariuszom pozostawać w murach zakładowych jedynie przez noc, a więc poczynając od godziny 6 wieczorem do godz. 8 rano dnia następnego. Zgłaszający się do Domu Noclegowego po opłaceniu 15 groszy zostaje zarejestrowany w książce meldunkowej, co uprawnia go do korzystania z noclegów. Ze względu na brak sal rekreacyjnych pensjonariusze udają się bezpośrednio do sypialni, gdzie wolny czas przed spoczynkiem spędzają na rozmowach dzieląc się wrażeniami przebytego dnia. Zasobniejsi z nich nabywają od pokątnych handlarzy butelki kawy w cenie 5 gr, która łącznie z porcją najczęściej uzbieranego chleba stanowi jedyny pokarm przed spoczynkiem. Po spożyciu posiłku około godziny 10 wieczorem układają się do snu. Sale noclegowe ze względu na bezpieczeństwo samych pensjonariuszy są oświetlone przez całą noc. Trzeba nadmienić, iż duży procent spośród pensjonariuszy zasypia po spożyciu dawki alkoholu, a dla braku takowego nałogowi alkoholicy, głównie mężczyzni, raczą się przed spoczynkiem denaturatem. Nie mają już oni częstokroć tyle siły, by się wtłoczyć na tapczan, więc kładą się na podłodze, zwinąwszy się w kłębek i chrapiąc niesamowicie zasypiają snem obłąkanych. Po przespanej nocy w oparach dymu, w dusznej atmosferze, opuszczają schronisko na przeciąg dnia. Cóż więc porabia tych 500—600 osób, mieszkańców Domów Noclegowych po opuszczeniu schroniska dla bezdomnych?

Część z nich, w większości starzy pensjonariusze Domów Noclegowych przebywający tam od 3 do 5 lat, tak się przyzwyczaili do miejscowych warunków, iż nie odczuwają potrzeby zmiany miejsca. Zajęciem ich to głównie handel uliczny w najbardziej ruchli-

Przed pomnikiem śp. ks. prof. Zygmunta Masłowskiego
Prezydium Zjazdu Przeciwżebraczego z przewodniczącym Zjazdu nacz. Stefanem Wilczyńskim (II) na czele oraz reprezentant Ministra Opieki Społecznej nacz. wydziału Gustaw Zieliński (I) — po złożeniu wieńca u stóp pomnika

wych ulicach miasta, gdzie sprzedają mapy, rozkłady jazdy, oraz literaturę pornograficzną, względnie oddają się dorywczej pracy, głównie jako odnosiciele paczek przy dworcach kolejowych.

Najliczniejszą jednak grupę mieszkańców Domów Noclegowych stanowi służba domowa. Jednostki te, w większości ludzie młodzi pozbawieni chwilowo pracy, zatrzymują się w Domach Noclegowych do chwili znalezienia jakiegokolwiek zajęcia. Zetknięcie się tych ludzi ze stałymi noclegowiczami ujemnie oddziaływa na nich, a częstokroć prowadzi na bezdroża.

I wreszcie trzecią grupę dość liczną stanowią jednostki moralnie zaniedbane, osoby z dziedzicznymi skazami, włóczęgostwa czy przestępczości.

Ludzie ci w większości zatracili poczucie godności osobistej. Są to ofiary środowisk wielkomiejskich, dzieci ulicy, które na pryczach drewnianych szukają wypoczynku. Wśród nich znajduje się poważny odsetek przestępców kryminalnych, dla których dom rodzinny po opuszczeniu murów więziennych został zamknięty. Jest to ta kategoria ludzi, wśród których znajduje się pewien procent upadłych kobiet, włóczęgów i zawodowych żebraków.

Z punktu widzenia walki z żebractwem dwie pierwsze grupy zaliczyć należy do uleczalnych, które przy pewnej organizacji można by wyrwać z objęć nędzy moralnej i usamodzielnić życiowo.

Wielkie pole do działania mają tu stowarzyszenia kobiece, „Caritas", Tow. św. Wincentego à Paulo, jak również dobrze zorganizowane biura pośrednictwa pracy, które obok swej funkcji zawodowej mogą roztaczać duchową opiekę nad młodymi ludźmi, poszukującymi kawałka chleba.

Trudniejsza jest sprawa z trzecią grupą moralnie zaniedbanych, włóczęgów i zawodowych żebraków, których los częstokroć złączył ze światem przestępczym.

W walce z tym elementem należy zorganizować „pospolite ruszenie". Metody zwalczania tego rodzaju elementów muszą być bezwzględne i konsekwente. Na tym odcinku pracy mają przede wszystkim dużo do powiedzenia Tow. Przeciwżebracze, Wydziały Opieki Społecznej oraz organizacje charytatywne.

Jak walczyć z żebractwem?

a) Celem skutecznego oddziaływania na włóczęgów i zawodowych żebraków, którzy stanowią plagę miast i wsi, należy przede wszystkim powołać Tow. Przeciwżebracze, które podejmą planową pracę wśród włóczęgów i zawodowych żebraków.

b) W dziedzinie tej współdziałać muszą urzędy sądowe i administracyjno-policyjne. Należy powołać odpowiednie sądy dla włóczęgów na wzór sądu dla małoletnich.

c) Wydziały Opieki Społecznej winny współdziałać w walce z żebractwem. Przeprowadzić należy reorganizację Domów Nocle-

gowych, które w obecnym stanie stanowią główne oparcie dla włóczęgów i zawodowych żebraków.

d) By pracę uczynić skuteczną, należy uświadamiać szerokie rzesze społeczeństwa o szkodliwości włóczęgostwa i zawodowego żebractwa.

e) Należy zorganizować specjalne duszpasterstwo dla bezdomnych i żebraków.

Akcja charytatywna w Domach Noclegowych

„Caritas" — stowarzyszenie miłosierdzia chrześcijańskiego w statutach swoich przewiduje akcję nad bezdomnymi i moralnie zaniedbanymi. Stowarzyszenie „Caritas" okręgu łódzkiego, doceniając znaczenie pracy wśród bezdomnych i moralnie zaniedbanych, którzy nie mając pomocy moralnej wykolejają się życiowo i giną dla społeczeństwa, podjęło samorzutnie akcję charytatywną w Domach Noclegowych, stanowiącą piękną kartę pomocy bliźnim. „Caritas", chcąc przyjść z pomocą samarytańską mieszkańcom schronisk noclegowych, powołał specjalną sekcję opieki nad domami noclegowymi, z którą współpracuje Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Oddział Pań, który w ogniskach kobiecych prowadzi prace kulturalno-oświatowe przez organizowanie odczytów, pogadanek itd.

Praca „Caritas" w Domach Noclegowych prowadzona jest w dwóch kierunkach:

1. przez niesienie pomocy materialnej,
2. przez niesienie pomocy moralnej.

„Caritas" rozpoczął pracę charytatywną w Domach Noclegowych przez przeprowadzenie wielkopostnych rekolekcyj zamkniętych. Na drodze jednak stanęły trudności natury technicznej, a przede wszystkim brak sal, gdzieby można było wygłaszać konferencje religijne. Jeśli chodzi o Domy Noclegowe dla kobiet, sprawa ta dała się o tyle pomyślniej załatwić, iż mogliśmy wykorzystać sąsiednią jadalnię dla starców, która za zezwoleniem władz duchownych została przerobiona na prowizoryczną kaplicę.

W sali przybranej girlandami i zielenią, na głównej ścianie, wzniesiono ołtarz z obrazem Najśw. Serca Pana Jezusa, zaofiarowany przez Oddział Pań i przy nim codziennie odprawia się Mszę św. W czasie nabożeństwa pensjonariuszki Domów Noclegowych śpiewają pieśni religijne.

Porządek trzydniowych rekolekcji obejmował następujące ćwiczenia duchowne:

Dzień pierwszy:

godz. 8 — Msza święta;
„ 8 minut 30 — śniadanie;
„ 9 minut 15 — konferencja „O celu rekolekcyj zamkniętych";

godz. 11 — konferencja „O godności człowieka";
„ 12 — praktyczny rachunek sumienia;
„ 12 minut 30 — obiad;
„ 15 minut 30 — I część Gorzkich Żali;
„ 17 — konferencja „O życiu według przykazań Bożych";
„ 18 — konferencja „O grzechu i jego następstwach";
„ 19 — kolacja.

Dzień drugi:

porządek jak w dniu pierwszym z tym, iż konferencje wygłoszone były na tematy: „O Sakramencie Pokuty", „O miłosierdziu Bożym". W drugim dniu w godzinach popołudniowych odbywała się spowiedź.

Trzeci dzień:

godz. 9 — Msza święta i Komunia święta generalna, nauka „O wytrwałości i postanowieniach powziętych w czasie rekolekcji".

Nadmienić należy, iż rekolektantki bardzo gorliwie uczęszczały na ćwiczenia duchowne. W nabożeństwach i konferencjach brały liczny udział. Przeciętnie 90% pensjonariuszek korzystało z rekolekcyj zamkniętych. Część z nich nawet zwalniała się z dorywczych zajęć, by brać udział w ćwiczeniach duchownych. Jeśli chodzi o spowiedź, to przystąpiło 75%. „Caritas" w czasie ćwiczeń duchownych dożywiał pensjonariuszki domów noclegowych, dostarczając im w kuchniach polowych ciepłą strawę na miejscu.

Rekolekcje pozostawiały na uczestniczkach niezatarte wrażenia. Jak głęboko odbiły się one w psychice pensjonariuszek świadczą o tym fakty, iż w pierwszym roku po przeprowadzeniu rekolekcyj 17 z dziewcząt prosiło o umieszczenie ich w domu poprawy u Sióstr Pasterek. Zachowanie ich — jak zaświadczają kierowniczki — po ćwiczeniach duchownych było poprawne. Na sali na długi okres czasu ustały przekleństwa i kłótnie. Ile dusz rzuciło swe błędne drogi, które je poniżały, wie tylko jeden Bóg, i ten legion kobiet, które w duszy swojej przeżyły walkę o człowieka i prawo do godności.

Po przebytych rekolekcjach jedna z pensjonariuszek, dziękując okręgowemu Stowarzyszeniu „Caritas" za przeprowadzenie rekolekcji, tymi odezwała się słowy do współtowarzyszek niedoli:

„Koleżanki — dziś przeżywamy jeden z najpiękniejszych dni w życiu naszym. Do zimnych murów Domu Noclegowego — do ludzi zapomnianych przez świat przychodzi Chrystus Pan, który w Komunii świętej wstąpił do dusz naszych. To też radość nasza nie ma granic. Żadna z nas nie zapewni, czy wszystkie jutro znajdziemy się w murach Domu Noclegowego. Być może, że przyjdzie nam złożyć głowę na twardej ławie dworcowej, pod mostem lub na schodach kamiennych opuszczonego domu. Jedno wam tylko po-

wiedzieć mogę, że dużo nas cierpi z własnej winy. Złe towarzystwa, wódka, lekkomyślność, oto co nas gubi, co prowadzi do więzienia. do szpitali, gdzie znosimy straszne cierpienia. Pamiętajcie, iż wtedy przyjaciele nas odstąpią. Nikt nie będzie odczuwał naszej doli, kiedy ciało okryte ranami, pełne skrofułów, ropiejące, przeżywać będzie piekło na ziemi.

Wtedy zastanówcie się jaką mamy obrać drogę. Czy pozostać w dawnych nałogach grzechowych, czy też pójść za Chrystusem, który nam okazał miłosierdzie".

Oto głos duszy zbolałej, co poznała całą ohydę grzechu.

Niech więc te słowa bezdomnej kobiety, rzuconej na drewniane prycze Domu Noclegowego, będą wskazaniem dla Was Panowie, co macie radzić nad doniosłym problemem racjonalnego zwalczania włóczęgostwa, iż walkę z zawodowym żebractwem należy rozpocząć od leczenia ich duszy, którą jak kwiat nałamany należy podnieść. Pozwólcie, by promień jasny słońca nadał jej blasku, a rosa srebrzysta by wróciła im życie. Nie wolno nam ich zostawiać własnemu losowi, lecz należy okazać im serce, a uratujemy niejedną zbłąkaną duszę, wrócimy człowieka społeczeństwu. Wyrwijmy je ulicy. Stwórzmy dla nich domy pracy, nauczmy je pracować, przygotujmy je do określonego zawodu, a w ten sposób spełnimy nasz obowiązek chrześcijański i obywatelski.

Podobne rekolekcje przeprowadzał „Caritas" w Domu Noclegowym dla mężczyzn. Tu praca ze względu na specjalne warunki jest daleko trudniejsza niż wśród kobiet. Na rekolekcje uczęszczało 60% pensjonarzy, do Sakramentów Pokuty przystąpiło 40%. Sprawą dożywiania w czasie ćwiczeń duchownych zajął się „Caritas". dostarczając ciepłej strawy.

Praca „Caritasu" w kierunku opieki moralnej nie ograniczała się jedynie do przeprowadzenia rekolekcyj. Prowadzono równocześnie wśród bezdomnych apostolstwo indywidualne przez udzielanie rad i wskazań, które w skutkach swoich okazały się wielce pożyteczne.

Do najbardziej charakterystycznych prac charytatywnych „Caritasu" w Domach Noclegowych było doprowadzenie do Sakramentu Małżeństwa tak zwanych dzikich małżeństw.

Nędza materialna, a przede wszystkim upadek wiary i zaniedbanie moralne były przyczyną, dlaczego ci ludzie nie zakładali ognisk domowych, mając częstokroć drobne dzieci, które pozostawały w żłóbkach i przytułkach miejskich. „Caritas" przy współudziale Wydziału Opieki Społecznej przychodził tym ludziom z pomocą. Wydział Opieki społecznej przydzielał sumę 50 zł na mieszkanie dla poszczególnych rodzin. „Caritas" natomiast załatwiał sprawy związane z dostarczeniem metryk oraz ułatwiał formalności związane z udzieleniem Sakramentu Małżeństwa.

Nowożeńcy otrzymują z Caritasu obrączki ślubne, bieliznę oraz ubrania, które umożliwiają im przystąpienie do Ołtarzy Pańskich.

Ślubów takich udzielono w roku sprawozdawczym 18. Nadmienić należy, iż 50% nowożeńców wskutek zawarcia małżeństwa porzucało bezzwłocznie domy noclegowe, zakładając ogniska rodzinne, 25% zamieszkiwało przy swoich rodzinach, które ułatwiały im egzystencję życiową, 25% jednak z tych ludzi z powodu różnych trudności pozostawało nadal w dawnym otoczeniu.

„Caritas" z okazji świąt przygotowywał w Domach Noclegowych tak zwane „święcone", które ma za sobą poważną tradycję. Niezatarte wrażenia pozostawia za sobą „gwiazdka wigilijna". W sali przybranej odświętnie pośrodku ustawiają piękną choinkę przybraną w ozdoby, wykonane rękami bezdomnych. O zmroku zbierają się w sali pensjonariuszki, oczekujące w głębokim nastroju rozpoczęcia się uroczystości. Po przybyciu duchowieństwa i SS. Urszulanek, przedstawicieli „Caritasu", kierownictwa Domu Noclegowego oraz delegatów Wydziału Opieki Społecznej, zapalają choinkę, po czym rozbrzmiewa pieśń kolędowa „Bóg się rodzi". Śpiew ten w sali ubogich robi potężne wrażenie. Czuje się w jego dźwięku siłę uczucia modlitwy do Pana Zastępów. Następuje potem łamanie się opłatkiem. Widok symbolicznego „chleba pokoju" wyciskał łzy w oczach bezdomnych. Stawają im w pamięci przeżyte lata dziecięce na łonie rodziny, okres młodociany i dom rodzicielski.

„Caritas" ponadto prowadzi pracę kulturalno-oświatową wśród bezdomnych przez pogadanki i gawędy religijne oraz społeczne i higieniczne.

Nakreśliwszy fragmentami działalność charytatywną „Caritasu" w Domach Noclegowych, która jest spełnieniem obowiązku miłości chrześcijańskiej, muszę nadmienić, iż nie jest ona wystarczającą jeśli chodzi o potrzeby bezdomnych. Schroniska tego rodzaju winny posiadać stałą opiekę, dlatego też spodziewać się należy, iż Towarzystwo Przeciwżebracze w Łodzi reorganizując domy noclegowe powoła Siostry i Braci Albertynów, którzy roztoczą opiekę ojcowską nad ludźmi bez dachu nad głową.

Towarzystwo Przeciwżebracze w Łodzi

By zobrazować dotychczasową akcję Towarzystwa Przeciwżebraczego w Łodzi przedstawię kilka konkretnych posunięć powyższej instytucji, realizujących problem walki z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem.

Pierwsza konferencja z udziałem władz państwowych, samorządowych, instytucyj społecznych, zrzeszeń przemysłowych, kupieckich i innych odbyła się w dniu 24 lutego 1936 r., podczas której postanowiono podjąć racjonalną walkę z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem.

W dniu 13 marca 1936 r. odbyło się posiedzenie Komitetu organizacyjnego Towarzystwa Przeciwżebraczego, w czasie którego przyjęto statut oraz wybrano tymczasowy Zarząd, który podjął się przeprowadzenia formalności związanych ze statutem.[1] W zebraniu tym wzięli udział przedstawiciele władz, związki i stowarzyszenia wyrażające gotowość współdziałania w akcji związanej z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele Urzędu Województwa Łódzkiego, Kurii Biskupiej, Zarządu Miejskiego, Starostwa Grodzkiego, Policji Państwowej, przedstawiciele wyznań ewangelickiego i mojżeszowego, stowarzyszenia „Caritas", Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem, Zw. Rzemieślników Chrześcijan, Stow. Właśc. Nieruchomości m. Łodzi i woj. Łódzkiego, Stow. Kupców i Przemysłowców Polsk. Izby Rzemieślniczej, Zw. Krajowego Przemysłu Włókienniczego, Stow. Chrześcij. Właścicieli Restauracji Wojew. Łódzk., Stow. Właśc. Nieruch. Chrześc. Przedm. Łodzi, Stow. Kupców m. Łodzi, Stow. Centralnego Drobnych Kupców i Stowarzysz. Kupców Detal. w Łodzi i wojew. Łódzkim.

Celem realizowania postulatów walki z włóczęgostwem i żebractwem nabyto dom pofabryczny przy ul. Kątnej l. 10 za cenę 150 tys. zł, który po przeprowadzeniu gruntownego remontu i przystosowaniu go do potrzeb właściwych jeszcze w tym roku zostanie oddany do użytku.

Koszty remontu i inwestycji przewidziane są w wysokości 220 tysięcy złotych. Towarzystwo Przeciwżebracze zawarło umowę z Zarządem Miejskim w Łodzi w dniu 12 grudnia 1936 r., na mocy której weszło w posiadanie Domu Noclegowego przy ul. Kątnej l. 10. Czynsz dzierżawny wynosić będzie 10 zł rocznie. Zarząd Miejski zobowiązał się za każdą osobę, umieszczoną w Zakładzie prowadzonym przez Towarzystwo Przeciwżebracze, opłacać po 1,20 zł dziennie.

Uzyskano zapewnienie współpracy władz Sądowych, Prokuratorskich i Starościńskich. Preliminarz budżetowy Towarzystwa Przeciwżebraczego przewidziany jest na sumę zł 97 145. — Na pokrycie powyższych sum przewidziane są następujące pozycje:

zł 23 000 z wpisowego,
„ 39 000 ze składek,
„ 34 745 z subsydium Zarządu miasta Łodzi,
„ 400 inne dochody.

Z przedstawionych przeze mnie poczynań Towarzystwa Przeciwżebraczego widać, iż Łódź przystępuje poważnie do rozwiązania problemu walki z włóczęgostwem i zawodowym żebractwem.

Łódź, która w odrodzonej Polsce pierwsza na terenach b. zaboru rosyjskiego wprowadziła powszechne nauczanie, wykaże swoje uzdolnienia i w kierunku walki z jedną z największych chorób społecznych, jaką jest włóczęgostwo i zawodowe żebractwo. (Oklaski).

[1] Statut ten podajemy w całości na str. 151—155.

STATUT STOWARZYSZENIA P. N. „ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO PRZECIWŻEBRACZE"

Rozdział I.

Nazwa, siedziba, teren działalności i godło Związku.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Łódzkie Towarzystwo Przeciwżebracze".

§ 2. Stowarzyszenie ma siedzibę w Łodzi.

§ 3. Terenem działalności Stowarzyszenia jest m. Łódź.

§ 4. Towarzystwo używa pieczęci z napisem „Łódzkie Towarzystwo Przeciwżebracze".

Rozdział II.

Osobowość prawna.

§ 5. Towarzystwo jest Stowarzyszeniem zarejestrowanym i jako osoba prawna może posiadać, nabywać i zbywać wszelki majątek ruchomy i nieruchomy, zawierać umowy i akty hipoteczne, przyjmować i czynić zobowiązania. przyjmować darowizny, zapisy, pozywać i odpowiadać przed sądem oraz wchodzić w skład zrzeszeń lub związków o pokrewnych celach.

Rozdział III.

Cel i środki działania.

§ 6. Celem Towarzystwa jest zapobieganie powstawaniu i rozwojowi żebractwa oraz zwalczanie jego przejawów w Łodzi.

§ 7. Cel swój Towarzystwo urzeczywistnia przy pomocy następujących środków:

a) prowadzi akcję uświadamiającą o przyczynach społecznych powstawania żebractwa i sposobach jego zwalczania,
b) przeciwdziała żebractwu przez kolportowanie bonów i tabliczek przeciwżebraczych,
c) zakłada i prowadzi przytułki dla mieszkańców miasta Łodzi, pozbawionych środków utrzymania,
d) zakłada i prowadzi domy noclegowe,
e) współpracuje z Zarządem Miejskim m. Łodzi przy wykonywaniu programu zwalczania żebractwa i włóczęgostwa,
f) uzgadnia działalność stowarzyszeń społecznych, prowadzących walkę z żebractwem w Łodzi,
g) współpracuje z pokrewnymi instytucjami, znajdującymi się na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozdział IV.

Członkowie.

§ 8. Członkiem Towarzystwa może być:

a) osoba fizyczna, pełnoletnia, korzystająca z pełni praw obywatelskich i cywilnych,
b) osoba prawna.

§ 9. Osoba prawna bierze udział w zebraniach i pracach Towarzystwa przez swoich przedstawicieli.

§ 10. Członkowie dzielą się na:

A. honorowych,

B. rzeczywistych,

C. wspierających.

A. Członkowie honorowi.

§ 11. Godność członka honorowego nadaje Walne Zebranie Towarzystwa osobom, które wybitnie zasłużyły się Towarzystwu, bądź też odznaczyły się szczególnie w walce z żebractwem.

§ 12. Członkowie honorowi są zwolnieni od opłat w Towarzystwie i korzystają z wszelkich praw członków rzeczywistych.

B. Członkowie rzeczywiści.

§ 13. Członkiem rzeczywistym może być osoba, która:

a) podpisała zgłoszenie do Towarzystwa,

b) została przyjęta przez Zarząd Towarzystwa,

c) opłaciła wpisowe i składkę.

§ 14. Decyzja Zarządu o przyjęciu lub odrzuceniu zgłoszenia kandydata jest ostateczna i nie wymaga uzasadnienia.

§ 15. Wpisowe do Towarzystwa oznacza się w wysokości:

a) dla osób fizycznych — zł 1,— (jeden),

b) dla osób prawnych — zł 10,— (dziesięć).

§ 16. Składkę członka rzeczywistego oznacza się w wysokości:

a) dla osób fizycznych zł 6,— (sześć) rocznie, płatne w ratach kwartalnych,

b) dla osób prawnych zł 30,— (trzydzieści) rocznie, płatne jednorazowo lub w ratach kwartalnych.

Wysokość składki osoby fizycznej i prawnej może być przez nią dowolnie podwyższona w piśmiennym oświadczeniu.

§ 17. Członkowie rzeczywiści Towarzystwa obowiązani są:

a) brać udział w pracach Towarzystwa i współdziałać przy urzeczywistnieniu celów organizacji,

b) przestrzegać statutu, regulaminów wewnętrznych oraz stosować się do uchwał władz Towarzystwa,

c) płacić regularnie składki.

§ 18. Członkowie rzeczywiści mają prawo czynnego i biernego prawa wyborczego na zebraniach Towarzystwa.

§ 19. Wszyscy członkowie rzeczywiści Towarzystwa mają równe prawa bez względu na wysokość opłacanej składki.

§ 20. Przestaje się być członkiem rzeczywistym Towarzystwa:

a) na własne żądanie, zgłoszone Zarządowi na piśmie,

b) na skutek decyzji Zarządu w razie zalegania w opłacie przez jeden rok,

c) na mocy orzeczenia Sądu Organizacyjnego Towarzystwa.

W wypadkach wymienionych pod p. a) i b), członek ustępujący winien uiścić zaległe składki. Członek, usunięty z Towarzystwa na mocy orzeczenia Sądu Organizacyjnego, ma prawo odwołać się do Ogólnego Zebrania.

C. Członkowie wspierający.

§ 21. Członkiem wspierającym może być osoba, która uiściła jednorazowo na cele Towarzystwa sumę 100 złotych.

§ 22. Członkowie wspierający mają prawo udziału bądź osobiście, bądź też przez swych przedstawicieli w Zebraniach Walnych Towarzystwa, są jednak pozbawieni prawa wyborczego.

Rozdział V.

Władze.

§ 23. Władze stanowią:

A. Zebranie Walne,
B. Zarząd,
C. Komisja Rewizyjna,
D. Sąd Organizacyjny.

A. Walne Zebranie.

§ 24. Zebranie Walne posiada nieograniczone prawa decydowania we wszystkich bez wyjątku sprawach Towarzystwa.

§ 25. Zebrania Walne są zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 26. Zebranie Walne zwyczajne zwołuje Zarząd raz na rok w ostatniej dekadzie grudnia.

W szczególności do kompetencji jego należy:

a) zatwierdzenie protokołu z poprzedniego Walnego Zebrania,
b) rozpatrzenie sprawozdań Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
c) uchwalenie preliminarza na rok następny,
d) wybory członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Organizacyjnego.

§ 27. Zebranie Walne nadzwyczajne zwołuje Zarząd:

a) z własnej inicjatywy,
b) na żądanie Komisji Rewizyjnej,
c) na żądanie 50 członków rzeczywistych Towarzystwa.

§ 28. Walne Zebranie zwoływane jest w dwóch terminach: w pierwszym jest prawomocne przy obecności ⅓ członków rzeczywistych Towarzystwa, w drugim, zwołanym nie wcześniej niż w godzinę potem, — bez względu na ich ilość.

§ 29. Zarząd jest obowiązany na dwa tygodnie przed terminem zwyczajnego, a tydzień przed terminem nadzwyczajnego Walnego Zebrania ogłosić o nim w lokalu Towarzystwa i we wszystkich miejscowych dziennikach. W tych samych terminach powinien być ogłoszony w lokalu Towarzystwa porządek obrad.

§ 30. Na Zebraniach Walnych wszystkie sprawy rozstrzygane są zwykłą większością głosów. Wyjątek stanowią zmiany statutu i likwidacja Towarzystwa w myśl obowiązujących w tych sprawach postanowień statutu.

§ 31. Kompetencje przewodniczącego, liczbę członków prezydium, sposób i porządek obrad Zebrań Walnych określa Regulamin Obrad Walnego Zebrania.

B. Zarząd.

§ 32. Zarząd składa się z 12 członków i 6 zastępców, z tego 11 członków i 6 zastępców wybiera Walne Zebranie na okres roku, dwunastego członka Zarządu deleguje w charakterze swego przedstawiciela Zarząd Miejski.

§ 33. Zarząd posiada następujące kompetencje:

a) kieruje działalnością Towarzystwa,
b) reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz,
c) zarządza majątkiem i funduszami Towarzystwa,
d) zwołuje Walne Zebrania,
e) przygotowuje roczne sprawozdania dla Walnego Zebrania i Komisji Rewizyjnej,
f) przyjmuje i wykreśla członków (§ 20 nin. statutu),
g) załatwia inne sprawy niezastrzeżone Walnemu Zebraniu.

§ 34. Zarząd ustala podział pracy między swoich członków i zakres ich czynności zgodnie z regulaminem organizacji prac Zarządu.

§ 35. Zebrania Zarządu winny odbywać się raz na miesiąc i są prawomocne przy obecności więcej niż połowy jego członków, w tej liczbie prezesa lub wiceprezesa.

§ 36. Zarząd załatwia wszystkie czynności za pośrednictwem specjalnie w tym celu utworzonego biura.

C. Komisja Rewizyjna.

§ 37. Komisję Rewizyjną wybiera Walne Zebranie na przeciąg kadencji Zarządu w składzie przewodniczącego, 4 członków i 3 zastępców.

§ 38. Komisja Rewizyjna sprawuje kontrolę nad działalnością Zarządu. dotyczącą zarządzania majątkiem i funduszami Towarzystwa, oraz sprawdza wszystkie rachunki i księgi Towarzystwa.

§ 39. Komisja Rewizyjna sprawozdanie ze swych czynności składa Walnemu Zebraniu.

D. Sąd Organizacyjny.

§ 40. Sąd Organizacyjny wybiera Walne Zebranie na przeciąg roku w składzie przewodniczącego, dwu członków i dwu zastępców.

§ 41. Sądowi Organizacyjnemu poddane są wszystkie spory, wynikające na tle działalności Towarzystwa między członkami Towarzystwa, lub między członkami a władzami Towarzystwa.

§ 42. Orzeczenia Sądu Organizacyjnego są ostateczne za wyjątkiem decyzji o usunięciu z Towarzystwa (patrz § 20 p. c.).

Rozdział VI.

Fundusze.

§ 43. Fundusze Towarzystwa tworzą się:

a) z wpisowego i składek członkowskich,
b) z dochodów od kapitałów i innego majątku,
c) z dochodów od przedsiębiorstw Towarzystwa i imprez,
d) ze sprzedaży bonów i tabliczek przeciwżebraczych,

e) z darowizn, zapisów itd.,

f) z subwencyj instytucyj rządowych, samorządowych, społecznych i prywatnych.

§ 44. Wydatki dokonywa Zarząd na zasadzie i w granicach budżetu, zatwierdzonego przez Walne Zebranie.

§ 45. Jeżeli zajdzie konieczność wydatku, nieprzewidzianego w budżecie, Zarząd może przekroczyć jego granice do 10-ej części ogólnych wydatków. Na większy wydatek Zarząd obowiązany jest uzyskać zezwolenie Walnego Zebrania.

§ 46. Wszelkie umowy i zobowiązania prywatne, rejentalne i hipoteczne pełnomocnictwa do spraw sądowych winny być podpisywane przez prezesa lub wiceprezesa oraz jednego z członków Zarządu. Czeki i pokwitowania z odbioru funduszów podpisuje skarbnik i jeden z członków Zarządu.

Rozdział VII.

Zmiana statutu.

§ 47. Walne Zebranie może uchwalić zmiany statutu przy obecności co najmniej piątej części wszystkich trzech czwartych obecnych na zebraniu.

Rozdział VIII.

Likwidacja.

§ 48. Rozwiązanie Towarzystwa może być uchwalone na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu likwidacyjnym głosami co najmniej $^3/_4$ wszystkich obecnych na tym zebraniu członków rzeczywistych. Zebranie wybierze na tymże posiedzeniu Komisję Likwidacyjną i rozporządzi majątkiem Towarzystwa.

JERZY DROBNIK
Naczelnik Wydziału Opieki Społ. Zarządu Miejskiego w Poznaniu

ORGANIZACJA NIEURZĘDOWEJ OPIEKI SPOŁECZNEJ W NIEMCZECH *

* JWPan

Poznań, dnia 27 marca 1937 r.

Przewodniczący Miejskiego Komitetu
Walki z Żebractwem
w Poznaniu

Wielce Szanowny Panie Przewodniczący!

Potwierdzam odbiór pisma Pańskiego z dnia 25 marca br. w sprawie nadesłania do druku mego referatu, wygłoszonego na Zjeździe Przeciwżebraczym w Poznaniu w dniu 25 lutego 1937 r. na temat: „Organizacja nieurzędowej opieki społecznej w Niemczech". Zważywszy jednak, że:

1. materiał mój sprawozdawczy na powyższy temat obejmuje blisko 90 stron maszynowego pisma,
2. na Zjeździe w 45-minutowym referacie podałem jedynie streszczenie tegoż materiału,
3. skrócenie materiału do ram 45-minutowego referatu jest niewykonalne, gdyż zniekształciłoby i wypaczyłoby to myśl całości sprawozdania,
4. sprawozdanie ukaże się w druku osobno w jednym z miesięczników,
5. o pojawieniu się w publikacji sprawozdania nie omieszkam uwiadomić Szanownego Pana Przewodniczącego oraz uczestników Zjazdu,

— proszę uprzejmie Wielce Szanownego Pana o odstąpienie od zamiaru publikacji skrótu mego referatu w projektowanym sprawozdaniu.

Raczy Pan, Wielce Szanowny Panie Przewodniczący, przyjąć przy tej okazji wyrazy prawdziwego poważania.

(—) J. Drobnik
Naczelnik Wydz. Op. Sp. Zarządu Miejskiego w Poznaniu

Dopisek sprawozdawcy:

PP. uczestnikom Zjazdu podajemy powyższe oświadczenie do wiadomości. Według doniesienia referenta z 3 VI 1937 referat o „Organizacji nieurzędowej Opieki Społecznej i Pomocy Zimowej w Niemczech" ukaże się w całości w numerze czerwcowym miesięcznika „Awangarda Państwa Narodowego".

Zamówienia można przesyłać pod adresem administracji „Awangardy": Poznań, ul. Spokojna 10 m. 15. Cena numeru wraz z przesyłką 1,50 zł (konto P. K. O. 204.453).

DR WACŁAW FIDLER

HISTORIA MIEJSKIEGO KOMITETU WALKI Z ŻEBRACTWEM W POZNANIU *

A.

UBOGI W PERSPEKTYWIE WIEKÓW

Zagadnienie ubogich nie powstało w czasach dzisiejszych. Biedni i upośledzeni zjawili się wraz z życiem gospodarczym ludzi i prawdopodobnie nie znikną spośród społeczeństwa dopóki to życie trwać będzie.

Jeżeli zaś w starożytności zagadnienie biednych nie ujawniało się, to należy to przypisać ówczesnemu układowi społecznemu i politycznemu. Biedny, to niewolnik, o którego troszczył się pan, właściciel, o ile przedstawiał dla niego wartość roboczą, a poza tym nic go nie zmuszało do zajmowania się jego dolą.

Wprawdzie i w społeczeństwach starożytnych byli wśród wolnych ludzi ubodzy i tym niekiedy udzielało państwo pomocy.

W demokratycznych Atenach wszyscy ubodzy i niezdolni do pracy obywatele otrzymywali wsparcie od państwa, dostateczne do wyżywienia siebie i rodziny. Pizystrat przeprowadził prawo, że inwalidzi wojenni — ubodzy otrzymywali wsparcie państwowe. Następnie uprawniono do zasiłku państwowego wszystkich obywateli niezdolnych do pracy z powodu słabości lub ułomności cielesnej (adynatoi), a posiadających mniej niż trzy miny majątku (około 480,— zł). Wypłacono im potem dwa obole dziennie (20 resp. 40 gr), lecz tylko na czas jednej prytanii tj. 35 resp. 36 dni, z możnością przedłużenia tego okresu przez Radę Pięciuset. Każdy obywatel ateński mógł sprzeciwić się przyznaniu wsparcia. Zarobek dzienny wynosił wówczas od 2 do 3 oboli, więc wsparcie było dostateczne.

Wymienione pomoce państwowe nie wypływały z pojęć humanitarnych, lub miłości bliźniego, lecz były daniną na rzecz dumy państwowej, bo obywatel wolny, członek państwa, żebractwem zhańbiłby państwo Ateńczyków.

---

* Praca oryginalna na podstawie akt: 1. Magistrat Miasta Poznania, Deputacja Ubogich. Vol. 1—VIII; 2. Magistrat Miasta Poznania, Wydział Budownictwa Naziemnego. Fasc. 1—III. „Budowa Przytuliska".

Literatura: *Loening:* „Armenwesen". — *Boeckh A.:* „Staatshaushalt der Athener". — *Marquardt:* „Roemische Staatsverwaltung". — *Nowak:* „Lehrbuch der hebraeischen Archaeologie". — *Dr St. Głąbiński:* „Wykłady ekonomii społecznej". — *Ch. Gide:* „Principes d'Economie politique". — *J. Łukasiewicz:* „Obraz historyczno-statystyczny m. Poznania w dawnych czasach I."

W Rzymie znów nie względy prestiżowe państwa, lecz pobudki polityczne powodowały wyznaczanie zapomóg wolnym ubogim, stanowiły one tamę przeciwko rozruchom. Już za czasów rzeczypospolitej przydzielono ubogim obywatelom zboże, a od roku 123 przed Chrystusem (lex frumentaria G. Gracchusa) sprzedawano je poniżej kosztów zakupu ubogim obywatelom.

Takie warunki wpłynęły na wzrost zgłaszających się po zasiłki, i Cezar musiał liczbę wsparć ograniczyć do 150 000. August podwyższył przydział do 200 000 dla obywateli z pełnymi prawami i w Rzymie zamieszkałymi. Nerwa i Trajan ogłosili tzw. alimentacje dla rodziców i sierót, jako zachętę do kojarzenia małżeństw. W prowincjach państwa rzymskiego i w Italii powstało wiele prywatnych fundacyj na modłę cesarskich alimentacyj.

U Izraelitów miały świadczenia dla ubogich wypływać z poczucia wdzięczności dla Boga. Oswobodzeni z niewoli egipskiej otrzymali ziemię i dostatki od Boga, byli lennikami Stwórcy i mieli obowiązek wypożyczać potrzebującym część dostatków, które im Pan Bóg tak hojnie wypożyczł. A więc do ubogich należała część ziemi uprawnej (peah), zbieranie kłosów na polach po zebranym żniwie, dziesięcina ubogich, to jest dziesięta część całego żniwa co trzeci rok, a co siódmy rok — w tzw. roku jubileuszowym — dzielono się żniwem z ubogimi. Żydzi jednakowoż nie musieli się przejmować tymi nakazami miłosierdzia, skoro Chrystus Pan pominął ich i przytaczając przykład miłosierdzia, wymienił Samarytanina, członka tak powszechnie przez Żydów wzgardzonego społeczeństwa.

Koran raz w formie nakazu, to znowu łagodnego zalecenia głosił dawanie jałmużny biedakom, jako ekspiację za grzechy, złożoną Bogu.

Niewątpliwie jałmużna u żydów czy muzułmanów miała cechy miłosierdzia chrześcijańskiego, ale nie była nim, bo nosiła znamiona interesu zapłaty późniejszej, podczas gdy miłosierdzie chrześcijańskie wypływało z idealnych pobudek. Nauka Chrystusa o miłości bliźniego wydobyła dopiero nowy pierwiastek ze skarbca dobroci człowieka — obowiązek miłosierdzia. Pod tym godłem wykonywało społeczeństwo chrześcijańskie w średnich wiekach świadczenia dobroczynne.

Obfite dary składali wielcy i maluczcy, duchowni i świeccy dla biednych i nędzarzy. Powstawały więc fundacje dla biednych, domy, schroniska, szpitale, w których nieszczęśliwi wszelkiego rodzaju znajdowali opiekę i schronienie.

Z biegiem czasu zmieniły się zapatrywania na podmiot świadczenia, o ile bowiem początkowo uważano ofiary dobroczynne za środek do celu, to później stało się ono celem samym w sobie, ofiarą złożoną Bogu dla zyskania jego łaski, a nie ofiarą dla biednych, którzy się przyczyniać mieli przez modlitwę do szczęścia ofiarodawcy.

W tym zrozumieniu poczęto się wyzbywać dostatków doczesnych, ofiarowując je Bogu. To wynoszenie ubóstwa do chwały powiększało liczbę ofiarodawców i ich hojność, ale mniej sprawiedliwe tworzyło warunki dla podziału ofiar pomiędzy potrzebujących. Jako znak czasu i następstwo zapatrywań społeczeństwa ówczesnego powstały zakony żebrzące Franciszkanów i Dominikanów, do których wstępowali ludzie po wyzbyciu się wszelkich dóbr doczesnych, by w ubóstwie pełnić ciężką służbę Bożą wśród ludzkości.

Już w czwartym i piątym wieku po Chrystusie powstały z obfitych darów duchowieństwa, cesarzy i możnych świeckich — domy i różne zakłady dla ubogich, chorych i nieszczęśliwych. W państwie wschodnio-rzymskim zakładano najpierw instytucje dobroczynne. Cesarze uregulowali stosunki prawne tych instytucyj i fundacyj i oddali dozór a nawet zarząd nad nimi biskupom. Za przykładem Wschodu poszedł Zachód. Karol Wielki, wierny swojej idei zaprowadzenia Państwa Bożego na ziemi, przeznaczył dziesięcinę kościelną z klasztorów na wsparcie dla ubogich i zobowiązał prawem posiadaczy beneficjów i właścicieli allodialnych do świadczeń dobroczynnych. Po śmierci Karola Wielkiego, władza cesarzy, osłabiona ustrojem feudalnym, nie mogła świadczeń dobroczynnych nakazywać, nawet postanowienia Karola poszły w niepamięć. Za to Kościół i różne stowarzyszenia, korporacje, cechy rzemieślnicze. gildie kupieckie udzielają w swych zamkniętych kołach swoim członkom pomocy. Kto nie należał do korporacyj, znalazł pomoc w kościele i klasztorach.

W Polsce średniowiecznej opiekował się ubogimi i nieszczęśliwymi Kościół i zakony: fundacje, legaty duchowieństwa i świeckich dostarczały bogatych źródeł dla zaopiekowania się biednymi i nieszczęśliwymi. Jak na ziemiach Wielkopolski myśl utworzenia Państwa Polskiego najpierw została urzeczywistniona, tak też na tych ziemiach wprowadzono najpierw nowy sposób przyjęty z Zachodu czynienia miłosierdzia — a mianowicie szpitale. W Poznaniu założył Mieszko Stary pierwszy szpital na ziemiach polskich około roku 1170. W Polsce, tak jak w innych średniowiecznych krajach, nie obowiązywał ład, normujący świadczenia charytatywne przez zaprowadzenie państwowej lub samorządowej organizacji spraw miłosierdzia.

Czasy nowożytne rozwijały się pod znakiem renesansu i reformacji. Pogląd na różne sprawy życia uległ zmianie, człowiek zeświecczał, ludzie nie tyle czasu poświęcali modlitwie, ascezie i dobrym uczynkom, ile dbali o stworzenie warunków radości życia. Obowiązki i zadania państwa rozszerzały się na wszystkie przejawy życia społecznego. Państwo rozpoczęło stopniowo regulować i podporządkowywać swojej władzy i te dziedziny, którymi dotychczas opiekował się Kościół, a więc i sprawy biednych czy upośledzonych. W dziedzinie polityki dobroczynnej przyjęły się dwa systemy, które

z pewnymi odchyleniami wprowadziły państwa u siebie, — system państw romańskich i system państw germańskich. Państwa romańskie, a więc Francja, Włochy, Hiszpania przeważnie nie nałożyły na gminy przymusowych świadczeń dla ubogich i potrzebujących. W państwach germańskich: Niemczech, Danii, Szwecji, Niderlandach, kantonach szwajcarskich oraz Belgii, obowiązkiem utrzymania biednych i potrzebujących obarczyło państwo gminy i związki ubogich. Sprzeczności w polityce ubogich mają wytłumaczenie w przyczynach moralno historycznych. W państwach germańskich, protestanckich, odrzucono naukę Kościoła katolickiego o konieczności i skuteczności dobrych uczynków, czym zatamowano datki, jakie płynęły z jałmużny od społeczeństwa. Sekularyzacja dóbr kościelnych i innych funduszów dobroczynnych, przejęcie ich przez państwo oraz zamknięcie klasztorów, unicestwiło te źródła, skąd płynęły pomoce dla potrzebujących, natomiast państwo, zawładnąwszy majątki, brało na siebie obowiązek świadczeń dobroczynnych. W ustawodawstwie państw nowożytnych o ubogich, prawa wydane przez Elżbietę posłużą za pomnik prawodawczy; podług nich każda parafia podlega obowiązkowi utrzymania swoich ubogich w „workhousach", albo w domu prywatnym, na co przeznaczono sumy osiągnięte z podatku tzw. „poorrate".

W Polsce nowożytnej, nie zajmowało się Państwo sprawami ubogich i potrzebujących, pozostawiając te obowiązki instytucjom religijnym i związkom prywatnym dobroczynnym tak, jak w średniowieczu. W Poznaniu nie działo się inaczej. W przeciągu kilku wieków założono w mieście 12 szpitali, kilkanaście przytułków dla ubogich i fundacyj, z których dochody i procenty szły na potrzeby biednych. Dużo dotacyj w ciągu wieków zaginęło i nie wiadomo, gdzie je odszukać. Magistrat miasta Poznania zajmował się chwytaniem obcych włóczęgów i żebraków, których wydalano z miasta, miejscowych zaś karano chłostą i przymusem do pracy. Stosunki powyższe po zajęciu Poznania przez Prusaków pozostały nieuregulowane do 21 V 1796.

Voss, minister dla Prus Południowych, w dniu 31 I 1793 zażądał z Berlina szczegółowego sprawozdania o stanie obronności Poznania, o budynkach, mieszkańcach itp., a także dokładnych danych o ubogich w mieście, a mianowicie: ilu było ubogich w mieście, ilu żebraków, kto się zajmuje ich losem, czy istnieje komitet lub wydział dla spraw ubogich, czy jest kasa ubogch, w jaki sposób udziela się wsparcia i przez kogo, i w jaki sposób zwalcza się nałogowe żebractwo i włóczęgów stroniących od pracy. (Akta Administracji Opieki nad Ubogimi — Akta Archiwum Państwowego Poznań C XIX vol. I—IV — z notatek p. Aleks. Chybińskiego).

Dopiero reskryptem króla z dnia 21 V 1796 rozpoczęto normować sprawy ubogich. Na czele stanęła Dyrekcja Miejska dla

spraw ubogich (Stadt-Armen-Direktion), podporządkowana prefektowi policji. W skład komisji wchodzili:

1. prezes: każdorazowy prezes policji — wówczas zajmował to stanowisko „Kriegs- u. Domänenrat" v. Strachwitz;
2. przedstawiciel biskupa poznańskiego: wówczas ks. Jan Poleński;
3. przedstawiciel Magistratu: radni Goethe i Kotecki;
4. przedstawiciel Kapituły Metropolitalnej;
5. przedstawiciel Kościoła Farnego;
6. przedstawiciel Kupiectwa Luter.: Bielefeld;
7. przedstawiciel gminy reformowanej: kupiec Graetz;
8. przedstawiciel gminy katolickiej: radca dworu dr Karwe —

dalej rendant (płatnik) kasy ubogich, kontroler, sekretarz miejski i kancelista. Instrukcję dla Dyrekcji opracował prezes policji v. Strachwitz. Miasto podzielono na 8 okręgów ubogich. Na czele okręgu stał zarząd, składający się z przewodniczącego, jego zastępcy i proboszcza danego okręgu. Okręg podlegał jednemu z członków Dyrekcji. Sprawy biura załatwiał rendant i kancelista. Dla stwierdzenia ubóstwa wyznaczała Dyrekcja dla każdego okręgu wywiadowcę. Kasowość prowadził rendant i kontroler, wybierani przez Korporacje Kupieckie, jeden z nich musiał być katolikiem, drugi dysydentem.

Zarząd okręgowy wybierał kolegialnie prezes dyrekcji ubogich.

Dochody były następujące:

1 144 talary 9 sr. ze szpitali, poza tym:

1. z 8 puszek dla ofiar publicznych,
2. z ofiar zbieranych po kościołach,
3. z datków na uroczystościach weselnych,
4. z datków na chrzcinach,
5. z kar policyjnych i magistrackich po potrąceniu kosztów,
6. z nadzwyczajnych danin,
7. subskrypcyj zamożnych obywateli.

Poza tym dyrektor miał się starać o wydobycie różnych legatów i fundacyj, które z powodu złej administracji zaginęły, poza tym przez podwyższenie odsetek kapitałów fundacyjnych z 3,5 na 5%. Wsparcia można udzielać po stwierdzeniu skrajnej nędzy i to po wykonaniu jakiejbądź pracy przez ubogiego, o ile był do niej zdolny. Rząd wypłacał jako subwencję 200 talarów rocznie, począwszy od dnia 2 II 1802 roku do 2 IV 1873, w którym wypłacił 4 000 talarów i zakończył tą sumą wpłacanie subwencji.

Miejska Dyrekcja dla spraw Ubogich istniała do 5 XI 1847. Od tego czasu nazywano ją Deputacją Ubogich do roku 1928, a od roku 1928 do dziś Miejską Komisją Opieki Społecznej. A więc dla przejrzystości rekapitulujemy:

od 31 I 1793 do 21 V 1796 — czas przejściowy,
od 21 V 1796 do 5 XI 1847 — Miejska Dyrekcja dla spraw ubogich,
od 5 XI 1847 do 6 III 1928 — Deputacja Ubogich,
od 6 III 1928 — Miejska Komisja Opieki Społecznej.

Pod zaborem pruskim obowiązywały na ziemiach polskich normy prawa pruskiego, tj. Ustawa Rzeszy Niemieckiej z dnia 6 VI 1870, z dnia 30 V 1908, a wreszcie ustawy wykonawcze z dnia 8 III 1871 i niektóre przepisy kodeksu cywilnego. Ustawodawstwo to obecnie jest stosowane nadal.[1]

B.

HISTORIA KOMITETU

„Rzadko które miasto — pisze Łukaszewicz — poszczycić się może tylu szpitalami różnego rodzaju, tylu zakładami i fundacjami w celach dobroczynnych, jak Poznań".

Te piękne cnoty dobroczynności pielęgnują i dzisiejsi mieszkańcy Poznania, świadectwem tego są dwa wspaniałe gmachy dla starców w latach 1927 i 1935 przy ulicy Grobla 26 i Mostowa 6, ofiarnością kupców miasta Poznania wybudowane. Zasługi wielkie dla zrealizowania tego dzieła położył Miejski Komitet Walki z Żebractwem, którego dzieje przedstawimy.

Rozdział I.

1922 r. — 1926 r.

Następstwem wojny wszechświatowej było zubożenie ludności, a jako zewnętrzny wyraz tego stanu powstała wielka liczba żebraków, którzy na wsiach, a przede wszystkim w miastach licznie się ukazywali i domagali się natrętnie wsparcia. Społeczeństwo ofiarnie

---

[1] Ustawa polska o opiece społecznej z dnia 16 VIII 1923, rozciągająca początkowo swą moc na ziemie zachodnie, uchyliła obowiązujące poprzednio przepisy ustaw niemieckich i pruskich, co stwierdza wyraźnie art. 26 tejże ustawy. Gdy się później okazało, że praktyczne zastosowanie przepisów ustawy z roku 1923 natrafia na pewne trudności natury zasadniczej, zawieszono jej moc obowiązującą na terenie województwa poznańskiego i pomorskiego ustawą z dnia 25 lipca 1924. Stan ten utrzymał się do dnia dzisiejszego. (Zarys ustawodawstwa opiekuńczego mgra St. Switki). Zagadnienia prawno-opiekuńcze i opieki społecznej opracowane zostały przez Stanisława Barteckiego w podręczniku dla referentów opieki społecznej województw poznańskiego i pomorskiego. Praca ta obejmuje rzeczywiście całokształt dotychczas wydanych aktualnych przepisów prawnych i świadczy bardzo chlubnie o mrówczej pracy autora i jego pozytywnych wynikach wysiłków i starań około wybranego tematu (wydawnictwo własne: Poznań 1937 r.). Podręcznik ten znaleźć się winien w rękach każdego działacza na niwie urzędowej i nieurzędowej opieki społecznej między innymi z uwagi na zagadnienie przeciwżebracze.

spieszyło z pomocą, bo powody nędzy były zrozumiałe. Łatwość uzyskania wsparcia zachęciła do żebrania wielu nicponiów, którzy różnie upozorowawszy nieszczęście, czelnie i natrętnie domagali się pomocy.

Poznań w początkach trzeciego dziesiątka naszego stulecia zaludnił się oberwańcami, kalekami, nędzarzami; stwierdzono ich około 500, którzy w miejscach najwięcej ruchliwych zakładali swoje stoiska, np. w okolicach Opery, krążyli po mieście i domach, wchodzili do składów i natrętnie domagali się jałmużny. Wśród żebrzących pojawiły się dzieci, wysyłane przez nieuczciwych rodziców do publicznych lokali, a również liczni cyganie, którzy jeszcze z większym, niż zwykle, natręctwem napastowali publiczność.

W takim położeniu rzeczy i wobec zwiększającej się plagi żebractwa, zwrócił się Związek Towarzystw Kupieckich w Poznaniu do Rady Miejskiej d. 26 VI 1922 r. z propozycją, by Magistrat urządził schronisko dla żebraków lub zapewnił im posiłek codzienny w naturze, czy w pieniądzach; kupiectwo natomiast zobowiązało by się płacić pewną kwotę na cel powyższy, wzamian za to zyskując prawo wywieszenia przy wejściach do składu plakatu z napisem „Wstęp żebrakom wzbroniony — firma płaci odpowiedni podatek".

Propozycję tę odesłała Rada Miejska do Magistratu do Wydziału Opieki nad Ubogimi, tj. Deputacji Ubogich, do rozpatrzenia i dalszej decyzji.

Organizacja opieki nad biednymi, wprowadzona według systemu miasta Elberfeld w roku 1885 przez Niemców, obowiązywała początkowo w Poznaniu pod rządami polskimi (obecnie obowiązuje również nadal). Według tego systemu podzielono miasto na 23 komisje, a po przyłączeniu gmin podmiejskich, tj. Winiar, Naramowic, Główny, Komandorii, Rataj, Starołęki Małej i Dębca, na 27 komisyj, a po Powszechnej Wystawie Krajowej na terenach powystawowych utworzono nową 28 komisję. Komisje według ustawy z 6 III 1928 nazywają się obecnie okręgami. Każda komisja względnie okręg dzieliła się na 8—10 „kwater" (obecna nazwa obwód), obejmujących jeden lub więcej domów. Opiekę nad ubogimi w kwaterze (w obwodzie) powierzono zaufanej osobie z obywatelstwa, tj. radcy ubogich (dziś: opiekunowi społecznemu). Radcowie ubogich tworzyli komisję ubogich, której przewodniczący wybrany był spośród obywatelstwa przez Korporacje miejskie. Urzędy przewodniczącego i radcy ubogich są honorowe. Do każdego okręgu vel komisji przydzielono lekarza i siostrę miejską, która oddaje się zawodowo opiece nad ubogimi i jest opłacaną przez gminę. Przewodniczący komisji oraz 28 radnych miejskich i naczelny lekarz Opieki Społecznej tworzą Miejską Komisję Opieki Społecznej, dawniej zwaną Deputacją Ubogich. Komisja ta obraduje pod przewodnictwem Decernenta, obecnie Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej. Komisja odbywa

posiedzenia raz na miesiąc, rozpatrując sprawy ogólne. Natomiast posiedzenia komisyj okręgowych opieki społecznej odbywają się dwa razy w miesiącu.

Powołanie do współpracy szerokich warstw obywatelstwa i ludzi doskonale znających środowiska swojej działalności jest wielką zaletą powyższego systemu, gdyż opieka i pomoc była wyraźniejsza i sprawiedliwsza, niż przy opiece wykonywanej wyłącznie przez urząd, tj. Deputację Ubogich. Obok deputacji ubogich zwalczało plagę żebractwa Starostwo Grodzkie przez swój organ, policję, w ograniczonym wprawdzie zakresie, w ramach obowiązującego jeszcze ustawodawstwa pruskiego. Aresztowano żebrzących, legitymowano ich, a następnie oczyszczano z brudów i robactwa, po czym zwalniano ich lub odsyłano do Deputacji Ubogich, bądź wreszcie oddawano do dyspozycji sądu, który w wypadkach trzykrotnego przyłapania na żebractwie wydawał wyrok skazujący, ale w końcu dla braku miejsca w więzieniach wypuszczano żebraków na wolność. Jako dalszy etap do usuwania żebraków służyły domy poprawcze i inne instytucje, a mianowicie: krajowy zakład dla starców w Śremie lub miejski w Poznaniu przy Grobli 26, zakład poprawczy w Bojanowie, zakłady dla umysłowo chorych i ułomnych w Owińskach na 225 osób, w Dziekance pod Gnieznem 18 osób, zakład w Kościanie 12 osób — Śremie 21 osób — Osiecznej 5, w Wilkowicach 2, w Tonowie 4, inne zakłady na 35 osób.

Przewodniczący Deputacji Ubogich, radca Podolka, odebrawszy memoriał ze Związku Tow. Kupieckich w Poznaniu, zwołał na dzień 10 sierpnia 1922 zebranie na salę posiedzeń Magistratu, na które zaproszono reprezentantów duchowieństwa, Kom. Pol. Państw., Tow. Restauratorów i Kawiarzy, Tow. Właścicieli Realności, władz szkolnych, Deputacji Ubogich, Stow. Kupców Chrześcijan, Stow. Kupców Branży Delik., Stow. Kupców Branży Żel., Stow. Kupców Branży Papieru, Związku Drogerzystów i Kupców Podróżujących.

Po dwugodzinnych debatach i wygłoszeniu różnych poglądów i propozycyj w konkluzji nic nowego nie postanowiono, a radca Podolka, streszczając obrady, wykazał, że należy odnieść się do władz, aby ustawy, istniejące na zwalczanie żebractwa, stosowano bezwzględnie, dalej propagować składkowanie na ubogich bądź to w Magistracie, bądź to w konferencjach św. Wincentego à Paulo.

Nastawienie się Deputacji Ubogich do prowadzenia walki z żebractwem dawnymi metodami i nieuwzględnienie projektu Związku Towarzystw Kupieckich, postawiło sprawę zwalczania żebractwa na martwym punkcie. Żadnych wpływów ze świadczeń społeczeństwa na zwalczanie żebractwa akta Deputacji Ubogich nie notują do marca 1923. Dopiero w marcu 1923 roku ofiarował właściciel restauracji Continental, Bojcun, wraz z zespołem muzycznym, zamiast jałmużny żebrakom, 10% z czystego dochodu z dnia 23 marca 1923 r.

i wpłacił do Deputacji Ubogich 425 300 mk. Wkrótce po tym Deputacja Ubogich przy Magistracie doszła do porozumienia ze Związkiem Tow. Kupieckich na następujących warunkach: Związek Tow. Kupieckich miał pośredniczyć w stałym opodatkowaniu się swych członków na cele zwalczania żebractwa. Związek zobowiązał się dostarczone przez Deputację Ubogich tekturowe plakaty, czyli tabliczki z napisem „Żebrakom wstęp wzbroniony", podzielić między 1500 firm, przystępujących jako członkowie. Każdy członek składał jednorazowo wpłatę za plakat w cenie 15, 12 lub 8 tys. marek, stosownie do jakości plakatów i został wciągnięty na listę z zobowiązaniem się płacenia stale miesięcznie minimalnej kwoty 5 000 marek. Obowiązkiem zaś Magistratu było zabezpieczenie składów i innych lokali przemysłowych i kupieckich od najścia żebraków. Dochód ze sprzedaży tabliczek, zaopatrzonych w stempel Magistratu, jak również składkę 5 000 marek miesięcznie, przeznaczono na utrzymanie stałych domów pracy dla ubogich, organizowanych przez Magistrat.

Deputacja Ubogich wysłała na podstawie układu swego ze Związkiem Towarzystw Kupieckich propozycję wzięcia udziału w zwalczaniu żebractwa do Stowarzyszenia Właścicieli Domów i Nieruchomości oraz do Stowarzyszenia Fryzjerów. Związek Towarzystw Kupieckich rozpoczął sprzedaż tabliczek dnia 1 czerwca 1923. Firma Tow. Akc. „Włókno" zapoczątkowała kupno tabliczek, wpłacając 15 000 marek za jedną tabliczkę. Agendy wewnętrzne unormowała Deputacja Ubogich w ten sposób, że ściągała miesięczne składki członkowskie początkowo przez woźnych urzędu komorniczego według list, przedkładanych przez Związek Towarzystw Kupieckich, następnie przez dwóch inkasentów wynagradzając ich 5% od zainkasowanych pieniędzy. Wysokość składki miesięcznej ulegała, spowodu dewaluacji kilkakrotnie, po porozumieniu się Deputacji Ubogich ze Związkiem Tow. Kupieckich, zwyżce aż do 5 000 000 mk i dowolnie. Od czerwca roku 1924 przewalutowano składki w złote i to po 3 zł miesięcznie członkowskie, za tabliczki 50 groszy do 1,50 zł i 2,— zł. Od czerwca 1924 do 1 kwietnia 1925 wpłynęło ze składek 17 453,53 zł. Akcja walki z domokrążnym żebractwem, rozpoczęta z początkiem 1923 roku przez Deputację Ubogich i Związek Towarzystw Kupieckich, rozwijała się słabo. Nie ziściły się nadzieje, że 1500 firm rozkupi tabliczki członkowskie i w listopadzie 1925 roku „Towarzystwo Walki z Żebractwem", które wyłoniło się do zwalczania żebractwa ze Związku Towarzystw Kupieckich, nie liczyło więcej niż 371 członków.[2] Zapewne przyczyniły się do tak skromnego udziału kupiectwa nikłe wyniki w tępieniu żebractwa, żebracy bowiem w dalszym ciągu natrętnie nachodzili kupców w ich składach, zastępowali publiczności drogę na chodnikach i wyłudzali

[2] W aktach Magistratu znajduje się lista członków, którzy nie chcieli płacić składek.

od nich jałmużnę. Co do zużycia opłat członkowskich, to z części składek wypłacano żebrakom wsparcie, resztę przeznaczono na dom pracy, w którym znalazło pomieszczenie 30 osób zdolnych do pracy — zatrudniano je na miejscu pod kierunkiem zawodowej szwaczki i w warsztacie pod kierunkiem mistrza szewskiego. Statutu dla zwalczania żebractwa Deputacja Ubogich nie opracowała, ale podjęła poważne prace przygotowawcze dla zreformowania dotychczasowego systemu do walki z żebractwem, polegającego dotąd przeważnie na represjach policyjnych.

W tym celu Magistrat zbierał materiał informacyjny. Ustawy i materiały do walki z żebractwem, sprowadzone z Francji, Anglii, Belgii, Danii, Austrii, Niemiec i statut Związku Izraelitów dla pomocy biednym w Poznaniu, otrzymany od radcy ubogich S. Ascha, oraz statut Stowarzyszenia przeciw żebractwu w mieście Poznaniu z roku 1862, znajdujące się w aktach, są tego dowodem. Magistrat przyszedł do przekonania, że żadna z tych ustaw nie odpowiada naszym stosunkom. Natomiast nasuwała się możliwość zaprowadzenia bonów (znaczków metalowych), za które żebrzący mógłby zakupić żywność, za wyjątkiem alkoholu. Bony nabywałaby publiczność w Biurze Opieki Społecznej i wydawałaby żebrzącym zamiast pieniędzy. Z wyczerpującego referatu, przesłanego przez Emilię Surowczynę z Katowic na ręce p. Hirschbergowej, dowiedziano się o dodatnim wyniku systemu bonowego w Katowicach. Tak samo Piotr Drzewiecki w piśmie do Ministra Pracy i Opieki Społecznej, G. Simona, wynosił zalety bonów w zwalczaniu żebractwa, wypróbowane w niektórych miastach Niemiec. Minister polecił Urzędowi Wojewódzkiemu w Poznaniu zasięgnąć opinii Wydziału Dobroczynności Magistratu co do powyższego systemu.

Związek Towarzystw Kupieckich nie pozostał nieczynnym w dążeniach do zreorganizowania walki z żebractwem. W dniu 11 I 1926 przedłożyła delegacja Związku prezydentowi miasta Ratajskiemu uchwałę, powziętą na specjalnie zwołanym zebraniu w celu reorganizacji walki z żebractwem. Delegacja prosiła wziąć pod rozwagę co następuje:

I. Akcję w sprawie zwalczania żebractwa, którą Związek Towarzystw Kupieckich z Magistratem zapoczątkował w maju 1923 roku, należy jak najspieszniej zreorganizować, i to
   a) rozszerzyć akcję także na sfery pozahandlowe,
   b) podnieść miesięczną składkę,
   c) regularniej inkasować odnośne wpłaty,
   d) prowadzić ewidencję miejscowych żebraków,
   e) policyjnie, specjalnie w piątki i soboty, reagować na zbyt liczne żebractwo zawodowe.

II. Reorganizuje się Komitet Charytatywny przy Związku Tow. Kupieckich, ażeby wydajniejszą pieniężną pomocą służył w poszczególnych potrzebach biednym miasta.

III. Celem zebrania funduszu na zatrudnienie bezrobotnych proponuje się:

a) pobieranie specjalnego dodatku w wysokości 5 groszy do biletów tramwajowych,

b) pobieranie specjalnego dodatku 10 groszy do biletów kinematograficznych, teatralnych, koncertowych, zabaw karnawałowych, imprez sportowych itp.,

c) pobieranie za porozumieniem ze Związkiem Restauratorów procentowego dodatku przy rachunkach za jadło i napoje, z wyjątkiem pory obiadowej.

Rozdział II.

1926 r. — 1931 r.

Wydział Opieki Społecznej pracował już od roku nad organizacją właściwego „Towarzystwa ku Zwalczaniu Żebractwa"; z inicjatywy wydziału powstało już „Towarzystwo ku Zwalczaniu Włóczęgostwa na prowincji". Statut był uchwalony i zarząd wybrany. Magistrat Poznania, mając projekty gotowe, oczekiwał tylko sposobności rozpoczęcia akcji. Hasłem do tego była uchwała kupiectwa, przedłożona prezydentowi Ratajskiemu, który gorąco sprawą się zajął i przyrzekł jej zrealizowanie Decernent Deputacji Ubogich radca Nowicki zwołał zatem na dzień 4 lutego 1926 Deputację Ubogich, celem rozważania sprawy utworzenia towarzystwa walki z żebractwem. Po obszernym referacie decernenta zgodziła się Deputacja na utworzenie „Towarzystwa Walki z Żebractwem" i na zwołanie posiedzenia, na które zgłosili się jako delegaci Deputacji Ubogich następujący deputowani: 1. ks. dr Kozłowski, 2. dyr. Ligocki, 3. kupiec Koczorowski, 4. komisarz Magistratu Błoch, 5. radca Jasiński.

Celem omówienia sprawy utworzenia w szerokich kołach społeczeństwa „Towarzystwa Walki z Żebractwem", zwołał Magistrat na posiedzenie w poniedziałek 22 lutego 1926 o godzinie 7 wieczorem w sali posiedzeń Rady Miejskiej reprezentantów duchowieństwa, władz państwowych, miejskich, związków i stowarzyszeń itp.

Na zebranie przybyło 25 zaproszonych reprezentantów, przewodniczył radca Stanisław Nowicki.

Naczelnik biura Chybiński wygłosił referat o zwalczaniu żebractwa w minionych latach u nas i w innych krajach, uznając wydawanie bonów za najlepszy sposób zwalczania żebractwa.

Następnie odbyła się debata główna nad projektem Magistratu, który zalecał wydawanie bonów mniej więcej w taki sposób:

1. Bloczki po 100 kartek à 0,05 zł do 5 zł, wielkości bloczków szkolnych, tramwajowych, z napisem „Okaziciel bonu może się zgłosić po wsparcie po zbadaniu jego stosunków w biurze Walki z Żebractwem, w dni powszednie od godz. 9—12. Nabyć można w biurze Tow., w Deputacji Ubogich, w składach cygar, papieru lub kolonialnych".
2. Żebrak, czy to w domu czy na ulicy, przed kościołem, lub gdzie bądź dostaje zamiast gotówki bon.
3. Biuro zapisuje żebraka w ewidencji, wypełnia mały formularzyk i przesyła go do Miejskiego Biura Ubogich, które stwierdza przez urzędnika wywiadowczego lub siostrę gminną dokładnie stosunki żebraka i to, czy pobiera już wsparcie publiczne, rentę, czy ma dzieci, które go mogą utrzymywać itp., ewentl. zbada się żebraka przez lekarza obwodowego i stwierdzi jego zdolność do pracy. Po stwierdzeniu zachodzącej potrzeby, odbierze żebrak inny bon na zakup żywności, np. chleba itp. u poszczególnych firm, z którymi Towarzystwo winno zawrzeć umowę o dostawę tych towarów.
4. Rachunki płaci Towarzystwo ze składek członków, dobrowolnych darów i subwencyj miasta.

   Handlu bonami nikt nie będzie mógł uprawiać, gdyż w ewidencji będzie każde wsparcie, data, ilość i jakość wsparcia, dokładnie notowane
5. Odpisy ewidencji żebraków ewtl. z odciskiem palcy — gdyż żebracy podają często fałszywe nazwisko — otrzymają Komenda Policji Państwowej i wszystkie Komisariaty. O ile policja przychwyci żebraka na ponownym żebraniu, musi go ukarać w myśl § 361 k. k.

   Posterunkowy winien podlegać ostrej karze, o ile z obowiązku służbowego i na żądanie publiczności nie usunie żebraka.
6. Uświadomienie społeczeństwa przez prasę, duchowieństwo i szkoły w tym kierunku jest bardzo ważne.
7. Towarzystwo winno wspólnie pracować ze wszystkimi charytatywnymi stowarzyszeniami, z Miejską Opieką nad Ubogimi i Policją Państwową.

Powyższe postulaty osiągną swój cel, o ile społeczeństwo zerwie raz na zawsze z tym błędnym zapatrywaniem, że „modlitwa nałogowego i leniwego żebraka a nieraz pijaka coś pomoże naszym zmarłym krewnym lub znajomym".

Na zebraniu ujawniły się dwie koncepcje, jedna za utrzymaniem dotychczasowego systemu, druga za wprowadzeniem bonów. Pierwszą popierał przedstawiciel Związku Tow. Kupieckich Majewicz, ponieważ właścicielom składów otwartych zależy właśnie na

niepokazywaniu się żebraków w składach, kupcy gotowi byli podwyższyć składki miesięczne od 3—10 zł w miarę możności. Przedstawiciel właścicieli domów i realności M. Pluciński popierał stanowczo tę koncepcję i zalecał rozszerzanie opodatkowania na lokatorów. Natomiast w dłuższym przemówieniu oświadczył się ks. kan. Dymek za zaprowadzeniem bonów, wzorem istniejących w Królewskiej Hucie i Katowicach, oraz za tymczasowym zorganizowaniem akcji przez Deputację Ubogich i późniejszym przyłączeniu do Towarzystwa Dobroczynności „Caritas".

Za wprowadzeniem bonów wypowiedzieli się również ks. prałat Mayer, przedstawiciel drogerzystów Gadebusch, przedstawiciel obrony społecznej Baranowski, przedstawicielka Stow. Kupców Chrześcijan Kostecka i radna miejska dr Grossmannówna, ponieważ całkowite usunięcie żebraków z domów w myśl wniosku p. Plucińskiego jest rzeczą niemożliwą, co potwierdził przedstawiciel Policji Państwowej, nadkomisarz Bączkowski. Celem wypracowania regulaminu i ustalenia szczegółowych sposobów postępowania powołano komisję, w której skład weszli:

1. ks. kan. Dymek, prezes Tow. Dobroczynności „Caritas",
2. Pluciński, przedstawiciel Tow. Właścicieli Realności,[3]
3. Koreywo, radca wojewódzki — Urząd Wojewódzki Poznański,
4. radca Nowicki Stanisław — Magistrat,
5. naczelnik Biura Chybiński — Magistrat,
6. Baranowski — Obrona Społeczna,
7. Majewicz — za Związek Tow. Kupieckich,
8. Malinowski M. — za Związek Tow. Kupieckich,
9. Sikorski Brunon — za Związek Tow. Kupieckich,
10. Kozłowski — Miejski Urząd Policyjny,
11. Bączkowski — Policja Państwowa,
12. Poprawski — Szkolnictwo.

Komisja zebrała się dnia 11 marca pod przewodnictwem radcy Nowickiego i uzgodniła, opierając się na wytycznych Magistratu, przedstawionych dnia 26 lutego, kierunek pracy. Postanowiono:

I. „Rozszerzyć na wszystkich kupców i przemysłowców, mających otwarte interesy, dotychczas ze skutkiem wypraktykowany sposób, wzbraniający wstępu do lokali handlowych żebrakom przez wywieszenie odpowiednich tabliczek, za co handel i przemysł ma opłacać miesięczną składkę od 1—5 zł według możności finansowej danego przedsiębiorstwa.

Składki te inkasować będzie Miejskie Biuro Ubogich, które prowadzić będzie dokładną ewidencję żebraków miejscowych i ich potrzeby życiowe, żebraków zaś zamiejscowych,

[3] Na miejsce Plucińskiego wszedł Ignacy Pawlarczyk z upoważnienia Tow. Właścicieli Domów i Nieruchomości.

którzy najnatrętniej Poznań nawiedzają, bezwzględnie wysiedlać będzie z miasta.

Za wywieszenie tabliczek składają kupcy 1—20 zł miesięcznie. Tabliczki nabywać można w Biurze Opieki nad Ubogimi i w Związku Towarzystw Kupieckich oraz u inkasentów, którzy w najbliższych dniach rozpoczną swą czynność. Dla uniknięcia wyzysku inkasenci zaopatrzeni będą w odpowiednie legitymacje, a tabliczki muszą mieć stempel Magistratu. Z zaoszczędzonych pieniędzy przewidziana jest budowa schroniska z domem pracy.

II. Dla obywatelstwa uzgodniono system bonowy. System ten znany jest zagranicą, a w Polsce wprowadzony ze skutkiem w Katowicach. System ten to pośredni sposób zwalczania żebractwa domowego, polega na tym, żeby nie dawać żebrakom jałmużny w gotówce tylko bonami, które po stwierdzeniu stosunków odnośnego żebraka, zrealizowane zostaną na potrzebne artykuły żywnościowe. Organizację bonów przeprowadzi Poznański Okręg „Caritas". Bony takie nabywać będzie można w odcinkach dwu- i pięcio-groszowych w bloczkach po 25 sztuk. Nabywać je będzie można w biurze „Caritas" i w biurze Opieki nad Ubogimi i w licznych składach kupieckich, które w swoim czasie zostaną jeszcze ogłoszone.

Czego żądamy od obywatelstwa?!

Żądamy, aby obywatelstwo z całą energią poparło usiłowanie Komitetu, odzwyczaiło się od wsparć gotówkowych w formie jałmużny dawanych i to wszędzie, czy to przed kościołem, czy na cmentarzach, czy na ulicach, czy też w mieszkaniach prywatnych. W ten sposób postępując, odzwyczaimy naród od wałęsania się po ulicach, wstrętnego nagabywania przechodniów, nieustannego pukania i dzwonienia do drzwi mieszkań. Opiekę nad rzeczywistą biedą pozostawi obywatelstwo powołanym do tego czynnikom charytatywnym i Opiece Miejskiej. Stworzy się przez to dzieło zbożne i rzeczywiście miłosierne".

W ramach nowej organizacji, którą komisja stworzyła, rozpoczął „Komitet do Walki z Żebractwem" swoją działalność od 1 kwietnia 1926. Akcja rozszerzała się stale i obejmowała w 1929 roku 2 100 członków (największą ilość w szeregu lat działalności — patrz wykaz), uczestniczyło w niej, z zamieszkałych w Poznaniu: kupców 50%; lekarzy 80%; adwokatów 70%; dentystów 60%.

Statutu nie ułożono, lecz normowano akcję zwyczajem. Na czele akcji stał Komitet, z prawem inicjatywy i uchwał obowiązujących (które wykonywało biuro Deputacji Ubogich), składający się z przedstawicieli: 1. Wojewódzkiego Wydziału Opieki Społecznej, 2. Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej, 3. Kuratorium

Szkolnego, 4. Policji Państwowej, 5. Towarzystwa Dobroczynności „Caritas", 6. Właścicieli Domów, 7. Związku Towarzystw Kupieckich.

Zasięg działalności rozciągał się na sklepy, biura adwokackie, lekarzy, dentystów i banki. Członkowi wypożyczano bezpłatnie tabliczkę z napisem „Żebrzącym wstęp wzbroniony" do umieszczenia na widocznym miejscu i pobierano miesięcznie 1—20 zł dobrowolnej składki członkowskiej, którą ściągali trzej inkasenci z kaucją 50 zł, za wynagrodzeniem 10, a następnie 12,50 zł od 100 zł zainkasowanych pieniędzy. Członkowie otrzymywali również bony bezpłatnie dla wręczenia zamiast jałmużny pieniężnej żebrakom. Żebracy przedstawiali bony w biurze, które po sprawdzeniu z kartotek, lub z innych informacyj stosunków osobistych żebrzącego, przyznawało lub odmawiało pomocy.

W razie przychylnej opinii odsyłano żebraka z przekazem do umówionego kupca, który wydawał przedmiot żebrakowi podług oznaczenia biura. W miejsce mającego się utworzyć towarzystwa ku zwalczaniu żebractwa objął Poznański Okręg „Caritas" wyłącznie agendy zwalczania żebractwa domokrążnego, wydając swym członkom bony, a następnie i tabliczki za opłatą, jednak tylko dla mieszkań prywatnych, instytucyj charytatywnych i kościelnych itd.

System walki z żebractwem opierał się dalej na ustawach karnych za włóczęgostwo i żebractwo, stosowany był przede wszystkim do włóczęgów i żebraków zawodowych, którzy proceder swój uprawiali nałogowo, najczęściej bez rzeczywistej potrzeby. Tych żebraków przytrzymywała policja i odstawiała do aresztu sądowego, skąd wysyłano ich do domu pracy przymusowej w Bojanowie lub do krajowego zakładu dla ubogich w Śremie, zależnie od zdolności do pracy danego żebraka. Ponieważ Policja Państwowa skutecznie i chętnie dopomagała Deputacji Ubogich do oczyszczenia miasta z plagi żebractwa, więc w dowód uznania współpracy organów policji przy zwalczaniu żebractwa w Poznaniu, przyznano jej 80 peleryn granatowych, gumowych w cenie 4 720 złotych (pokwitowanie nadkomisarza Bączkowskiego) oraz za każdy wypadek przychwycenia żebraka przez funkcjonariusza policji poza godzinami służbowymi po 3 zł wynagrodzenia.

O systemie zwalczania żebractwa na terenie poznańskim informowano prasę w Warszawie i Krakowie z uwagi na wprost katastrofalną plagę żebractwa w tamtejszych dzielnicach.

Większe miasta zwracały się również do Poznania o bliższe informacje i zaprowadziły u siebie zwalczanie żebractwa według doświadczeń, osiągniętych na tutejszym terenie. W 1927 roku delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, p. Tyrakowski, zwiedził zakłady dobroczynne w Poznaniu i przyjął dostarczone mu w tym względzie informacje z wdzięcznością, jako materiał do opracowania ustawy o zwalczaniu żebractwa w Polsce.

Już w roku 1926 zamierzał Komitet do zwalczania żebractwa przystąpić do zrealizowania swego planu budowy domu dla starców, mimo że część kupców, którzy na początku deklarowali wysokie składki, pozniżali swoje wpłaty z powodu złej koniunktury handlowej i wysokich podatków i mimo, że jeszcze poważna liczba przedsiębiorstw nie opłacała żadnych składek. Przynaglał do rozpoczęcia budowy wzgląd, że miejski zakład dla starców przy Grobli 26, zamieniony ze szpitala miejskiego w roku 1902 na stację dla umysłowo chorych i przytułek dla starców, jako ostatnia przystań i schronienie dla starców obojga płci, pozbawionych wszelkich możliwości utrzymania się o własnych siłach, nie mógł pomieścić zwiększającej się liczby pensjonariuszy.

Te powody były aż nadto wystarczające, by wpłynąć na decyzję rozszerzenia zakładu przez dobudowanie nowego skrzydła w ogrodzie. Projekt i kosztorys mającego się budować gmachu opracował wydział techniczny Magistratu. Sprawa budowy została zatwierdzona przez korporacje miejskie w czerwcu 1926 r. Koszty budowy miały być pokryte z funduszu uzbieranego od kupiectwa na akcję walki z żebractwem. Prace murarskie, ziemne i ciesielskie oddano na podstawie przetargu publicznego budowniczemu Jewasińskiemu w dniu 14 VII 1926. Budowę ukończono 1 III 1927, a oddanie budynku nastąpiło w dniu 15 III tegoż roku. Koszt zabudowania 1 m^3 wynosił 35,09 zł, powierzchnia zabudowana 166,50 m^2, koszt zabudowania 1 m^2 powierzchni w zaokrągleniu wyniósł 505,35 zł. Stanął więc nowy gmach o trzech kondygnacjach, zawierających 6 słonecznych sal z widokiem na ogród, dla 60—70 starców. W suterenach rozmieszczono ubikacje dla kuchni i gospodarstwa domowego. Kuchnia zaopatrzona była w nowoczesną maszynę gazową i kotlinę z trzema kotłami do przyrządzania potraw. (Kuchnię tę przeniesiono w 1934 roku do nowego gmachu przy ul. Mostowej 6, a w ubikacjach dla kuchni urządzono warsztaty pracy dla starców).

Koszty budowy wynosiły 84 170,98 złotych, które zostały całkowicie pokryte z ofiar kupiectwa poznańskiego na zwalczanie nałogowego żebractwa na terenie miasta Poznania. Urządzenie wewnętrzne, jak białe łóżka metalowe, szafy, krzesła itp., oraz białą pościel, zakupił Magistrat z funduszy budżetowych Deputacji Ubogich. Budynek stoi na terenie starej odnogi Warty, wobec czego zakładanie fundamentów na palach Straussa podrożyło znacznie budowę z preliminowanych 67 000 na 84 170,98 zł.

„W starym gmachu utrzymuje się obecnie — pisze Magistrat — 82 staruszki, a w nowym skrzydle 35 starców, najstarsza kobieta liczy 96 lat, zaś ze starców senior liczy 93 lata. Kilkanaście osób jest jeszcze w sile wieku, lecz zupełnie niezdolnych do jakiejbądź pracy, a nawet niculeczalnie chorych, stale nie opuszcza łóżka i wy-

maga szczególnej troski, dużo zabiegów i wielkiego poświęcenia ze strony personelu zakładowego. Starcy wstają o godzinie 7 rano, dostają na śniadanie kawę z mlekiem, bułki lub chleb smarowany; obiad o godzinie 11,30 składa się z zupy lub rosołu, mięsa, ziemniaków i różnych jarzyn. Potrawy mięsne wydawano dotychczas 4 razy w tygodniu. O godzinie 2,30 wydaje się kawę, bułki lub chleb smarowany. O godzinie 6 kolacja, składająca się z zupy lub kakao i chleba smarowanego z wędliną. Na spoczynek udają się starcy o godzinie 7 wieczorem. Raz w tygodniu otrzymuje każdy pensjonariusz ciepłą kąpiel natryskową wzgl. w wannie.

Opieka lekarska według potrzeby, opieka duchowna na zawołanie, w każdą środę odbywa się msza św. w kaplicy zakładowej, a w ostatnią niedzielę miesiąca msza św. z kazaniem.

Personel zakładu składa się z siostry przełożonej, 2 sióstr, 9 pielęgniarek wzgl. dziewczyn do prac domowych, pielęgniarza i odźwiernego.

Koszty utrzymania 1 starca, opłacane w całości przez miasto, wynoszą obecnie 1,37 zł dziennie. Budżet w wydatkach na rok bieżący dla zakładu wynosi 63 733 zł.

W zakładzie umieszcza się na stałe poważną ilość nałogowych i niepoprawnych żebraków z ulic, sprzed kościołów i cmentarzy miasta Poznania. Niektórych, chętnych do pracy starców i staruszki, zatrudnia się przy lekkich pracach w ogrodzie, rąbaniu drzewa, darciu pierza, szyciu i haftowaniu i pracach kuchennych. Zakład, utrzymywany w całości ze środków budżetowych miasta, jest wielkim dobrodziejstwem dla ludzi zubożałych, niedołężnych, ze wszech stron opuszczonych i stojących bezradnie nieraz u schyłku swego życia. Zakład zapewnia im spokojne życie aż do zgonu w warunkach higienicznych, odpowiednich do poziomu kulturalnego stołecznego miasta Poznania".

W marcu 1927 roku zlecono urządzenie ogrodu w Zakładzie ogrodnikowi Tomiakowi, a w dniu 23 V 1928 roku ustawiono w ogrodzie figurę Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Nowowybudowany zakład zwiedził 8 XI 1927 r. ks. kardynał Prymas Hlond.

Na posiedzeniu Komitetu 16 I 1930 r. postanowiono wybudować dalsze skrzydło dla pomieszczenia 150 łóżek w przytułku dla starców przy Grobli 26. Kapitał pozostały (21 866,17 zł) po zapłaceniu kosztów gmachu dla starców w ogrodzie, wzrósł w roku 1930 do sumy 133 500 zł. Z wiosną 1930 roku budowa miała być rozpoczęta. Preliminarz wydatków wynosił 200 000 zł, brakujące 70 000 zł dołożyłby Magistrat.

Projekt wybudowania nowego przytułku dla starców przez Magistrat powitał przedstawiciel Związku Tow. Kupieckich Majewicz z radością i poprosił, ażeby dom ten nazwać „Fundacją Kupiectwa

Poznańskiego", gdyż kupiectwo walnie nań łożyło i w dalszym ciągu akcję tę popierać będzie.

Na posiedzeniu Komitetu Walki z Żebractwem w dniu 23 IV 1931 r. radca Nowicki oświadczył, „że uzyskał od Magistratu aprobatę na dalszą rozbudowę zakładu dla starców przy ul. Mostowej 6 w połączeniu z istniejącym gmachem przy Grobli 26 — do wysokości wydatków 200 000 zł. Budowa w najbliższym czasie rozpocznie się".

Składki do kwietnia 1931 roku wynosiły 211 000 zł, z czego 150 000 zł umieszczono w obligacjach miasta Poznania, resztę zaś na książeczkę oszczędności w Banku Miasta Poznania.

Rozdział III.

1931 r. — 1935 r.

W październiku 1931 roku objął stanowisko decernenta wydziału Opieki Społecznej i przewodniczącego Komitetu walki z żebractwem mgr Kazimierz Motyliński, gdyż radca Stanisław Nowicki przeszedł na emeryturę.

Wielką troską Komitetu była budowa domu. Ponieważ okazała się potrzeba powiększenia projektowanego gmachu na pomieszczenie najmniej 270 łóżek, przeto zwrócono się do Magistratu o zatwierdzenie kosztorysu zwiększonego o 360 000 zł, gdy dawniejszy opiewał na 200 000 zł (dla 150 pensjonariuszy). Dnia 15 III 1933 zatwierdziła Rada Miejska dodatkowy kosztorys w żądanej wysokości z funduszu walki z żebractwem. Zarząd Miejski ofiarował grunt pod dom bezpłatnie. Przystąpiono niezwłocznie do budowy. Dnia 15 I 1935 został gmach wykończony przez Wydział techniczny Magistratu i oddany do użytku jako miejski dom starców przy ul. Mostowej nr 6. Kubatura nowozbudowanego gmachu przy ul. Mostowej wynosi 14 560 m^3.

Koszt budowy 1 m^3 wynosił 30,22 zł — bez urządzeń specjalnych. Cena budowy 1 m^3 włącznie z urządzeniami specjalnymi wynosiła 33,76 zł. Ogólny wydatek na budowę tego gmachu wynosi 491 500,— zł.

W uznaniu hojnej pomocy kupiectwa i przychylając się do życzenia Związku Towarzystw Kupieckich, wyrażonego przez przedstawiciela kupiectwa Majewicza, Magistrat uchwalił dnia 30 X 1934 umieścić na nowozbudowanym zakładzie napis „Dar Kupiectwa Poznańskiego". Do 23 lutego 1935 wydatkowano na budowę domu ogółem 453 979,76 zł, uzbieranych od kupiectwa. Do ostatecznego wyrównania wszystkich należności z tytułu budowy — pozostało około 38 000 zł, które mają pokryć wpływy z bieżących składek na zwalczanie żebractwa. W zakładzie umieszcza się starców i żebraków niezdolnych do pracy i nie posiadających krewnych, którzy by mogli ich utrzymać. Koszty utrzymania pensjonariuszy ponosi gmi-

na miasta Poznania. Ewentualną rentę starości zatrzymuje Zarząd Miejski na utrzymanie starca. Staruszkowie mają pełne utrzymanie, opiekę lekarską i duchowną aż do zgonu.

Pensjonariusze są używani do lekkich prac porządkowych i kuchennych. W celu uprzyjemnienia starcom pobytu w zakładzie zakupił Komitet w lutym 1935 r. aparat radjowy o trzech głośnikach elektro-dynamicznych za sumę 760,20 zł, wydzierżawił od Loży Wolnomularskiej przy ul. Mostowej 7 ogród, obszaru 2500 m^2, płacąc rocznie 3 grosze od m^2 dzierżawy, wreszcie zakupił ołtarz do kaplicy i urządził ją kompletnie kosztem 6500 zł. W r. 1933/34 utrzymywano w zakładzie średnio 172 ubogich, a mianowicie: 62 mężczyzn i 110 kobiet. Koszt utrzymania zakładu wynosił w tym roku 78 420,15 zł, które obciążyły budżet opieki społecznej. Zakład ma stałego kapelana i lekarza. W dniu 1 IV 1937 r. ilość pensjonariuszy wynosiła 338. Personel wynosił 38 osób. Budżet na 1937/38 obejmuje kwotę 163 166 zł.

Kierownictwo Komitetu pracuje bezinteresownie. Koszty administracyjne samego Komitetu nie są duże. Komitet zatrudnia dwóch inkasentów, pobierających procent od inkasa, co wynosi około 280 zł miesięcznie i od dnia 10 II 1933 trzech wywiadowców, których uposażenie wynosi razem 450 zł miesięcznie. Drobne czynności biurowe wykonywa urzędnik Komitetu.

Pod przewodnictwem decernenta Motylińskiego wprowadzono skuteczną pomoc trzech wywiadowców, akcję częstych obław porządkowych a społeczeństwo uświadamia się o potrzebie akcji przeciwżebraczej i inwigilacji żebrzących.

Od roku 1931 dał się odczuć znaczny ubytek członków płacących — ubyło 350. Przypisać to należy ogólnemu zubożeniu kupiectwa, na co dowody dają wykazy statystyczne Izby Przemysłowo-Handlowej, która w roku 1931 notuje 46 upadłości, w 1932 — 21, w 1933 — 25, w 1934 — 29 upadłości. Statystyka powyższa nie obejmuje firm, które się zlikwidowały same. Szereg członków wniósł podanie o wykreślenie z listy członkowskiej, motywując to postępowanie dalszym nachodzeniem składów kupieckich przez żebraków, mimo tabliczek zabraniających wstępu, przy czym żebrzący nie przyjmują bonów twierdząc, że w Magistracie za nie nic nie uzyskają, natomiast mają ze strony Magistratu jedynie nieprzyjemności. Z tych powodów wydano na łamach prasy odezwę, informującą społeczeństwo, że żebrzący, który okaże w Wydziale Opieki Społecznej Magistratu bon, po dokładnym zbadaniu stosunków przez Wydział, otrzyma wsparcie z funduszów publicznych. Składki Komitetu natomiast są przeznaczone wyłącznie na budowę zakładu dla żebraków oraz starców, nie mających oparcia o rodzinę, niezdolnych do pracy, których bieda z konieczności skierowała na ulicę z wyciągniętą ręką. Bony nie są realizowane bezpośrednio w gotówce, ponieważ ten sposób byłby raczej pomnażaniem ilości że-

Zestawienie składek opłacanych przez poszczególne zawody

Rok	Kupiectwo		Przemysł		Rzemiosło		Restauratorzy kawiarze		Lekarze i dentyści		Adwokaci	
	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł
od 1 I 1927 * do 31 III 1928	1 621	69 580,50	68	4 843,—	80	2 075,—	100	3 467,—	92	1 859,—	42	1 744,—
1928/29	1 593	47 824,—	79	3 700,—	92	1 828,—	111	2 702,—	92	1 859,—	42	1 744,—
1929/30	1 506	46 425,—	83	3 704,—	88	1 840,—	123	3 214,—	108	1 581,—	42	1 421,—
1930/31	1 450	44 034,50	70	3 022,—	88	1 870,—	123	3 058,—	108	1 581,—	42	1 421,—
1931/32	1 502	35 615,50	67	2 759,—	52	1 081,—	106	2 463,—	98	1 550,	41	1 360,—
1932/33	1 322	29 711,50	57	2 498,—	31	629,—	80	1 757,—	87	1 302,50	38	1 188,—
1933/34	1 205	25 553,50	60	2 773,—	11	198,—	67	1 298,—	61	1 012,—	37	1 071,—
1934/35	1 113	18 313,50	48	1 831,—	33	509,50	56	891,—	64	714,—	35	948,—
1935/36	658	17 892,50	44	1 851,—	239	3 897,50	50	1 065,—	56	910,—	26	881,—
1936/37	958	18 439,—	40	1 781,—	247	3 835,50	82	1 105,50	52	838,	26	768,—
Razem		353 389,50		28 762,—		17 763,50		21 020,50		13 206,50		12 546,—
		70,8%		5,8%		3,5%		4,2%		2,6%		2,5%

Banki		Zakłady i Tow. ubezpieczeń		Hotele i pensjonaty		Prasa		Inni		Ogółem	Ilość członków			
											z pocz. roku	w ciągu roku		z końcem roku
ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	ilość	kwota zł	zł		przybyło	ubyło	
21	1 995,—	8	1 100,—	3	205,—	8	360,—	57	2 740,—	89 968,50	1843	257		2100
23	1 980,—	8	840,—	8	500,—	5	156,—	87	3 324,—	66 457,—	2100	40	189	1951
25	2 050,—	9	1 025,—	6	440,—	5	161,—	73	3 342,—	65 203,	1951	137	147	1941
19	1 400,—	7	516,—	5	380,—	4	144,—	72	3 675,—	61 101,50	1941	57	106	1892
20	1 551,—	7	432,—	7	420,—	6	178,—	83	3 920,—	51 329,50	1892	103	350	1645
20	1 267,—	10	722,—	7	408,—	6	178,—	60	2 510,—	42 171,—	1645	97	284	1458
19	1 018,—	9	726,—	8	444,—	6	200,—	43	2 278,—	36 571,50	1458	68	160	1366
15	996,—	9	650,	8	370,—	8	200,—	53	2 250,—	27 673,—	1366	33	76	1323
19	1 382,—	10	535,—	9	525,—	6	152,—	20	748,—	29 839,—	1323	47	233	1137
19	1 337,—	10	582,—	10	552,—	5	128,—	11	374,—	29 740,—	1137	407	84	1460
	14 976,—		7 128,—		4 244,—		1 857,—		25 161,—	500 054,—				
	2,95%		1,4%		0,85%		0,37%		5,03%	100%				

* Od zapoczątkowania akcji do 31 III 1926 wpłynęło netto 1565,38 zł, od 1 IV 1926 do 31 III 1927 wpłynęło 57 777,18 zł (T. III Fa. 396 v. i 399)

Zakład dla starców im. „Dar Kupiectwa Poznańskiego“ w Poznaniu, ul. Mostowa 6

bractwa, które w poszukiwaniu bonów nachodziłoby tym więcej składy.

W celu obrony przed żebractwem firm, opłacających składki na rzecz Komitetu, decernent Motyliński przyjął dnia 10 II 1933 trzech wywiadowców. Zadaniem ich jest usuwanie żebrzących z miejsc publicznych, oraz skierowanie ich za pośrednictwem Pol. Państw. do sądów starościńskiego lub grodzkiego, celem ukarania w myśl rozp. Prez. R. P. z dnia 14 X 1927 o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa. Raporty, spisywane przy każdorazowym ujęciu żebraka, po wciągnięciu w kartotekę, są użytkowane przez Wydz. Opieki Społ., który o ujęciu żebraków pochodzących z miasta Poznania donosi opiekunom społecznym celem stwierdzenia stosunków majątkowych oraz ewentualnego przyznania wsparcia z tytułu opieki społecznej. Natomiast o pozamiejscowych ubogich żebrzących ujętych na terenie miasta, zawiadamia wydział Opieki Społecznej właściwe gminy, wzywając je równocześnie do rozciągnięcia opieki nad przytrzymanymi żebrakami.

Postępowanie to, wszczęte w lutym 1933 r. dało dobre wyniki. Gminy powiadomione o ujęciu żebraków, informowały Komitet o stanie majątkowym ujętych. Korespondencja wykazywała, że pewien odsetek żebraków, stosunkowo dość znaczny, posiada bądź to nieruchomość na prowincji, bądź też dobrze sytuowaną rodzinę. Fakty takie podawał Komitet walki z żebractwem Urzędowi Wojewódzkiemu Poznańskiemu do wiadomości, który znowu osobnymi okólnikami powiadamiał władze bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz związki samorządowe. W roku 1933 w dniach 23 i 24 września odbył się w Poznaniu zjazd przedstawicieli opieki społecznej samorządu terytorialnego. W referacie, który naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Kazimierz Motyliński wygłosił, była omówiona również sprawa zwalczania żebractwa. Dowodem zainteresowania się tym zagadnieniem przez uczestników zjazdu, była umieszczona w uchwałach zjazdu rezolucja, nawołująca związki samorządowe do prowadzenia akcji zwalczania żebractwa i włóczęgostwa.[4] Poza tym udzielono szereg informacyj poszczególnym gminom.

Nadmienić należy, że za długotrwałym i usilnym staraniem przewodniczącego Komitetu, decernenta Motylińskiego, Izba Skarbowa reskryptem z dnia 18 VI 1934 r. zwolniła spod opodatkowania kwoty, opłacane przez członków na zwalczanie żebractwa.

* * *

Przy rozpatrywaniu historii Komitetu do walki z żebractwem uwypuklają się trzy okresy, a to od roku 1922—1926, tj. od zapo-

[4] Z tych przyczyn wydano drukiem sprawozdania z obu zjazdów razem.

czątkowania akcji kupiectwa przez oświadczenie Związku Towarzystw Kupieckich z dnia 26 VI 1922 r., złożone Magistratowi w celu współpracy przy zwalczaniu żebractwa. Okres ten cechuje słabo rozwijającą się działalność w zwalczaniu żebractwa, mała ilość członków (około 375 zamiast spodziewanych 1500), posługiwanie się dawnymi metodami, tj. przeważnie represjami policyjnymi w tępieniu żebractwa, mała inicjatywa do stworzenia warunków, odpowiadających wymaganiom czasu. Wysiłku ofiarności społeczeństwa, tj. kupiectwa, nie można szczegółowo ustalić z powodu braku odpowiednich podkładek (czysty dochód wynosił do 31 III 1926 r. 15 605,38 zł — w czasie od 1 IV 1926 do 31 III 1927 r. 55 777,18 zł — tom III, fol. 399 i fol. 396 v.).

W okresie drugim od roku 1926 do 1931 uwydatnia się inicjatywa Związku Towarzystw Kupieckich do rozbudowy akcji,[5] przez złożenie uchwały Prezydentowi Miasta w celu reorganizacji walki z żebractwem. Inicjatywa doznaje wybitnego poparcia ze strony prezydenta Ratajskiego i daje sposobność do przedłożenia wytycznych do walki z żebractwem.

Ilość członków i składek w tym okresie osiąga najwyższe natężenie i projekt wystawienia dwupiętrowego domu ogrodowego dla starców jest zrealizowany przez wybudowanie gmachu za 84 170,98 zł, a przeszło 20 000 zł, pozostałych w kasie, tworzy zaczątek podstawy materialnej do budowy następnego gmachu.

---

[5] Odpis wypisu z protokołu posiedzenia Rady Miejskiej w środę, dnia 1 lipca 1931 r. po południu o godz. 6,30.

Punkt 14, porządku obrad: Rozbudowa zakładu dla starców przy ul. Grobli.

.....Imieniem Komisji finansowo-budowlanej prosi referent o przychylenie się do wniosku Magistratu, stwierdzając, że fundusz ten stworzono prawie wyłącznie z składek kupiectwa poznańskiego na zwalczanie żebractwa, za co należy mu się uznanie.

Rada Miejska bez sprzeciwu przychyla się do powyższej uchwały Magistratu z dnia 14 kwietnia 1931 r.

Wypis z protokołu posiedzenia Miejskiej Komisji Opieki Społecznej z dnia 14 listopada 1934 r.

.....Miejska Komisja Opieki Społecznej jednogłośnie uchwala wyrazić Miejskiemu Komitetowi Walki z żebractwem i Kupiectwu Poznańskiemu pełne uznanie i podziękowanie.

Odpis uchwały Magistratu z dnia 30 X 1934 r.

Magistrat wyraża zgodę na uzewnętrznienie ofiarności Kupiectwa Poznańskiego w treści napisu „Dar Kupiectwa Poznańskiego", a formę uzgodni z przedstawicielami kupiectwa.

Odpis uchwały Magistratu z dnia 14 V 1935 r.

Magistrat uchwala przyjąć „Dar Kupiectwa Poznańskiego" i wyraża Komitetowi Walki z Żebractwem jak i Związkowi Towarzystw Kupieckich szczere uznanie za prace i podziękowanie za ofiarność obywatelską, godną tradycyj mieszczaństwa poznańskiego.

Okres trzeci od 1931 r. wykazuje ubytek członków, spowodowany katastrofalnym położeniem kupiectwa. Energiczne usiłowania decernenta Motylińskiego przez rzeczową propagandę słowem i pismem dążą do utrzymania i wzmocnienia szeregów płatników; jako korona akcji powstaje w tym trudnym okresie nowy, imponujący gmach dla starców kosztem około pół miliona zł, przy ul. Mostowej, którego uroczystość poświęcenia odbyła się 25 maja 1935 r. (patrz dodatek sprawozdawczy str. 182).

Osią niewzruszoną, około której cała ta potężna akcja się obracała, to Związek Towarzystw Kupieckich. Kupiectwo przez swą ofiarność dało główny warunek do wybudowania schroniska dla starców. Kupcy miasta Poznania przez swych przedstawicieli Władysława Majewicza i Mieczysława Malinowskiego niezachwianie oświadczali swą gotowość do składania datków i składali je na zbożne dzieło, które uwieńczył piękny gmach

„Dar Kupiectwa Poznańskiego".

C.

WALKA Z ŻEBRACTWEM W POSTACI NIELEGALNEGO HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA OD ROKU 1935

1. Walka z Żebractwem

Od roku 1935 Komitet prowadzi w dalszym ciągu energiczną akcję zwalczania żebractwa, uprawianego na terenie miasta Poznania, stosując dotychczasowe metody postępowania, polegające na usuwaniu zawodowych żebrzących z miejsc publicznych i na doprowadzaniu tychże do aresztów policyjnych, skąd przekazywano ich sądom. W akcji tej są nadal czynni wywiadowcy Komitetu, wspomagani przez organa Policji Państwowej.

O ujęciu żebraka miejscowego Komitet uwiadamia każdorazowo właściwego opiekuna społecznego, natomiast o ujęciu żebraka pozamiejscowego, zarząd gminy stałego miejsca zamieszkania ujętego. Po stwierdzeniu przez opiekuna społecznego konieczności udzielenia opieki osobie ujętej na żebractwie, otrzymuje ona właściwą pomoc przez Wydział Opieki Społecznej, przy czym osoby w podeszłym wieku lub niezdolne do pracy, nie mające oparcia o rodzinę, umieszcza się w zakładzie dla starców przy ul. Mostowej nr 6, wybudowanym z funduszów Komitetu.

Zdolnych do pracy nałogowych żebraków i włóczęgów sądy skazują na pobyt w domu pracy przymusowej.

Działalność organów wykonawczych Komitetu wykazuje, że w roku 1933/34 ujęto 1223 żebraków, w r. 1934/35 — 745, w roku 1935/36 — 499, a w r. 1936/37 — 274 żebraków (razem 2741 żebraków).

2. Zwalczanie nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła

Zwalczane bezwzględnie żebractwo zaczęło w latach 1933—35 przybierać inne formy. W szczególności pod płaszczykiem handlu — najczęściej nielegalnego — kwiatami, dropsami itd. uprawiano nadal żebractwo, nieuchwytne przeważnie dla organów wykonawczych Komitetu. W tych warunkach akcja Komitetu natrafiała na poważne przeszkody, gdyż żebrak ujęty na żebractwie zasłaniał się uprawianiem handlu i na tej podstawie uzyskiwał w sądzie zwolnienie od kary za uprawianie żebractwa.

Okoliczności te skłoniły przewodniczącego Komitetu mgra Motylińskiego do podjęcia inicjatywy rozszerzania działalności Komitetu na teren zwalczania nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła. Samorząd gospodarczy oraz Związek Towarzystw Kupieckich odniosły się do powyższego projektu pozytywnie, uważając jego realizację za celową i pożyteczną. Po uzyskaniu również pozytywnej opinii zarządu miejskiego prezydium Komitetu odbyło w dniu 8 VIII 1935 r. inauguracyjne posiedzenie, na którym powzięto uchwałę rozszerzania działalności Komitetu oraz ustalono jego nazwę na „Miejski Komitet Walki z Żebractwem i Nielegalnym Handlem, Przemysłem i Rzemiosłem w Poznaniu".

Akcja zwalczania nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła polega na stwierdzeniu przez organy wykonawcze Komitetu zachodzących naruszeń przepisów prawa przemysłowego oraz na doniesieniu o tym władzy przemysłowej I. instancji, która po zbadaniu sprawy stosuje wobec winnych ustawowe sankcje karne.

Do akcji tej wciągnięto również organa Policji Państwowej oraz czynnik obywatelski, wyłoniony przez cechy, zrzeszenia i korporacje przemysłowe. Wybierają one spośród swych członków mężów zaufania, nie karanych sądownie, którym władza przemysłowa I. instancji wydaje legitymacje wraz z instrukcją.[6]

Działalność Komitetu w zakresie zwalczania nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła przedstawiają dane obejmujące jedynie doniesienia, sporządzone przez trzech wywiadowców Komitetu, w ilości doniesień w roku 1935/36 — 879, 1936/37 — 1263.[7]

Fundusze na prowadzenie akcji zwalczania żebractwa oraz nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła czerpie Komitet wyłącznie z dobrowolnych składek członków Komitetu, których ilość dzięki wysiłkom przewodniczącego mgra Motylińskiego stale wzrasta.

15-letni wysiłek na polu przeciwżebraczym pozostawił po sobie trwały pomnik bezinteresownego czynu obywatelskiego społeczeństwa st. m. Poznania.

Mieszczaństwu Poznania — Cześć! (Oklaski).

---

[6] Przedruk legitymacji formatu wykazu osobistego podajemy na str. 181.

[7] Kar administracyjnych na rzecz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wymierzono w roku 1934/35 — 9007,— zł; w roku 1935/36 — 18 385,— zł; w roku 1936 37 — 29 042,— zł.

ZARZĄD MIEJSKI W POZNANIU, WŁADZA PRZEMYSTOWA I. INSTANCJI

L. b. rej. . . . . Poznań, ... 193 . .

LEGITYMACJA

Pan . . . . . .

z zawodu . . . . . ,

współdziała bezinteresownie z władzą przemysłową I. instancji w Poznaniu w akcji zwalczania nielegalnego przemysłu, uprawianego na terenie miasta Poznania.

Władze i organy urzędowe uprasza się o udzielenie w razie konieczności wyżej wymienionemu najdalej idącego poparcia i pomocy.

Powyższa legitymacja jest ważna do . . . . . .

Za Prezydenta Miasta
(—) Motyliński, Naczelnik Wydziału.

INSTRUKCJA

dla mężów zaufania, współdziałających z władzą przemysłową I. instancji w Poznaniu w akcji zwalczania nielegalnego handlu, przemysłu i rzemiosła na terenie stoł. miasta Poznania.

§ 1.

Działalność mężów zaufania polegać będzie na stwierdzaniu zachodzących naruszeń przepisów prawa przemysłowego oraz na doniesieniu o tych naruszeniach władzy przemysłowej I. instancji, która każdy wypadek dokładnie zbada i wobec winnych zastosuje ustawą przewidziane sankcje karne.

§ 2.

Stwierdzanie przez mężów zaufania naruszeń przepisów prawa przemysłowego winno nastąpić zasadniczo drogą poufnych wywiadów u osób postronnych. Bezpośredniego stwierdzania u osób, podejrzanych o uprawianie nielegalnego przemysłu, należy unikać.

§ 3.

Mężowie zaufania nie są uprawnieni do przeprowadzania kontroli poszczególnych przedsiębiorstw, do żądania wyjaśnień od właścicieli tych przedsiębiorstw oraz do udzielania im poleceń, wskazówek, ostrzeżeń itp.

§ 4.

Doniesienie mężów zaufania winno zawierać imię, nazwisko i miejsce zamieszkania osoby podejrzanej o uprawianie nielegalnego przemysłu, krótkie określenie zarzuconego czynu oraz podpis męża zaufania.

§ 5.

Władza przemysłowa I. instancji udzieli mężom zaufania na życzenie do wglądu rejestry wydanych potwierdzeń zgłoszenia przemysłu, koncesyj, zatwierdzeń zakładów przemysłowych, licencyj, kart rzemieślniczych itp.

Poznań, dnia 15 XI 1935 r.

Zarząd Miejski w Poznaniu
Władza Przemysłowa I. Instancji
(—) Motyliński, Naczelnik Wydziału.

ZAKŁAD DLA STARCÓW PRZY UL. MOSTOWEJ NR 6

Dnia 25 maja 1935 r. o godzinie 12 odbyła się uroczystość przekazania nowego Domu Starców Gminie stoł. m. Poznania przez Miejski Komitet Walki z Żebractwem i poświęcenie gmachu.

Na uroczystość tę przybyli zaproszeni przedstawiciele Władz Państwowych, cywilnych i wojskowych z Wojewodą Poznańskim na czele, licznie reprezentowane duchowieństwo, korporacje i wyżsi urzędnicy miejscy, a wreszcie opiekunowie społeczni, przedstawiciele kupiectwa i sfer mieszczańskich.

Uroczystość zagaił Przewodniczący Komitetu Naczelnik Wydziału Mgr Kazimierz Motyliński przemówieniem:

„Młoda Rzeczpospolita Polska wywalczona krwią swoich najlepszych synów, krwią obficie przelaną, z chwilą zwycięskiego zakończenia wojny i utrwalenia swoich granic, z wielkim zapałem i wielkim poświęceniem zabrała się do tworzenia własnych, nowych form życiowych i do unormowania w zarysie każdej dziedziny, tak życia indywidualnego jak i zbiorowego. Tworzono wtenczas własne ustawodawstwo. Nadrabiano to, co 125-letnia niewola zostawiła odłogiem. Nowe zjawiska, nowe problemy, nowe zagadnienia stanęły nagle przed Polską. Stanął przed nią kryzys czyli zachwianie się równowagi gospodarczej krajowej i międzynarodowej. Powstał nieznany przed wojną światową problem walki z bezrobociem. Powstały nieznane zjawiska w czynnikach produkcji ekonomicznej, jakimi są ziemia, kapitał, praca i organizacja. W zawrotnym tempie pracy i życia społeczeństwo zniewolone było reagować na nowe nieznane fakty natychmiast, gdyż każda zwłoka przynosiła straty moralne lub materialne, albo usuwała korzyści na dalszą metę. Siłą rzeczy nie mógł ustawodawca nadążyć w swojej pracy. Społeczeństwo zatem w miarę potrzeby i konieczności samo tworzyło tezy swego działania. Ustalało wytyczne postępowania i znajdowało środki i czas, by zapobiec złu. Społeczeństwo ziem zachodnich, a miasta Poznania w szczególności, było zawsze w pierwszych szeregach wiernych i do wszelkich ofiar gotowych obrońców Ojczyzny. W niejednej dziedzinie wyręczyło ono Państwo lub je zastępowało doraźnie w obowiązkach tych, które do Państwa należały. Wszak dobrze wiemy o tym, że normy prawne zazwyczaj poprzedzane są przez normy zwyczajowe. I u nas miało to zastosowanie. Zanim weszła w życie ustawa z roku 1927 o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa — społeczeństwo samo utworzyło sobie w r. 1922 pewne zasady, po myśli których postępowało w zwalczaniu zła społeczne-

go, jakim między innymi jest natrętne żebractwo zawodowe i włóczęgostwo.

Zachwianie się równowagi gospodarczej świata, bezrobocie, nędza i ubóstwo spowodowały, że plaga żebractwa stawała się coraz to większym niebezpieczeństwem społecznym. Najwięcej cierpiały pod tym względem warstwy przemysłowo-handlowe. By ofiary nie szły do rąk niegodnych, należało udzielać pomocy tylko rzeczywiście potrzebującym, a zwalczać wyzysk i oszustwo przez ludzi nie potrzebujących pomocy. Ze sfer zatem kupieckich wyszła w r. 1922 inicjatywa walki z zawodowym żebractwem. Przy pomocy władz miejskich utworzono dzisiejszy Komitet Walki z Żebractwem. Zadaniem Komitetu jest:

1. zwalczać żebractwo i włóczęgostwo na ulicach i w lokalach publicznych,
2. chronić członków Komitetu tj. sfery przemysłowo-handlowe od plagi żebractwa,
3. zbierać fundusze na walkę z żebractwem,
4. zbierać fundusze na niesienie pomocy ubogim, bezdomnym i starcom.

W ramach tych swoich zadań Komitet:

a) wdrożył czynną akcję walki z żebractwem przez swoich funkcjonariuszów i przy pomocy organów bezpieczeństwa publicznego,

b) chroni członków Komitetu skutecznie od nachodzących ich żebraków,

c) przyczynia się do zasądzenia zawodowych, młodych żebrzących przez sądy na przymusowy pobyt w domu pracy przymusowej,

d) przyczynia się do uświadomienia rzeczywiście ubogich i potrzebujących pomocy o możności uzyskania na drodze legalnej pomocy od właściwych władz opieki społecznej, kierując ich przede wszystkim do opiekunów społecznych,

e) wyjednywa starcom, chorym i niedołężnym opiekę otwartą względnie zamkniętą u właściwych władz publicznych,

f) tworzy stałe pamiątki swojej pracy przez budowę obiektów opieki społecznej.

W roku 1926 wybudował Komitet dwupiętrowy gmach dla bezdomnych starców przy ul. Grobla nr 26, kosztem około 85 000 złotych. W latach 1932—1935 wybudował Komitet gmach, którego poświęcenie i zdanie miastu dzisiaj uroczyście obchodzimy. Gmach został wybudowany kosztem 503 768,29 zł, z czego przypada na prace budowlane 374 173,98 zł, dźwigi osobowe i do potraw 26 668 zł, pralnię mechaniczną i maglownię z doprowadzeniem wody do

łazienek 27 791,71 zł, centralne ogrzewanie 23 870,67 zł, kuchnię parową 20 958,50 zł, instalację do- i odpływową 20 845,23 zł, urządzenie suszarni 1 000,— zł, urządzenie kaplicy 6 500,— zł, urządzenie radiowe 760,20 zł, dopłatę do bielizny zakładowej 1 200,— złotych.

Zakład ten Komitet przeznacza dla ubogich, starców i zniedołężniałych, niezdolnych do pracy i pozostających na wyłącznym utrzymaniu gminy stoł. miasta Poznania, dla żebraków obojga płci, wyznania rzymsko - katolickiego, samotnych, pozbawionych dachu nad głową, nie mających żadnego oparcia materialnego o ognisko rodzinne, przebywających w dniu przyjścia do zakładu nieprzerwanie co najmniej lat 5 w mieście Poznaniu, wolnych od chorób zakaźnych i budzących wstręt lub uniemożliwiających współżycie innym mieszkańcom zakładu.

Tym samym Komitet wyraża nadzieję, że — w spełnieniu swego zadania — zapewnił schronienie najuboższym obywatelom miasta Poznania, przy czym również wyraża życzenie, aby conajmniej 10% miejsc w zakładzie było zastrzeżone dla ewentualnie zubożałych stanu kupieckiego w Poznaniu.

Życzeniem Komitetu jest, by gmina stoł. miasta Poznania tak gruntu jak i gmachu nie sprzedała, hipotecznie nie obciążała, nie zmieniała jego przeznaczenia na cele inne, aniżeli wyżej wymienione.

Akcji swojej nie kończymy. Nowe plany nasze dążą do dalszego dobra naszego miasta i jego mieszkańców.

Oddając dziś gmach ten w ręce Prześwietnych Korporacyj Miejskich, Komitet jest przeświadczony, że intencje, które kierowały nim przy tworzeniu dzieła chrześcijańskiego, przez wszystkie czasy będą uznawane, a przeznaczenie uszanowane przez przyszłe pokolenia mieszczaństwa poznańskiego.

Mam zaszczyt odczytać akt pamiątkowy:

M i e j s k i K o m i t e t W a l k i z Ż e b r a c t w e m
w Poznaniu
powołany do życia z inicjatywy Związku Towarzystw Kupieckich
w Poznaniu
wydaje niniejszy
A K T P A M I Ą T K O W Y
mocą którego daruje Gminie Stołecznego Miasta Poznania
na wieczną pamiątkę jako
„D a r K u p i e c t w a P o z n a ń s k i e g o“
pięciopiętrowy gmach z wszelkimi technicznymi urządzeniami w Poznaniu, przy ul. Mostowej nr 6, wybudowany z funduszów Komitetu w latach 1932 — 1935 jako zakład dla starców i zniedołężniałych.

Komitet wyraża nadzieję, że — spełniając z wielkim wysiłkiem swoje zadanie w okresie długotrwałego, ciężkiego kryzysu — zapewnił schronienie najuboższym obywatelom Stołecznego Miasta Poznania. Oby dzieło, które zrodziła chrześcijańska miłość bliźniego, przyniosła mieszkańcom zakładu ukojenie cierpień, spokój duszy i pogodną jesień życia. Oby w mieście Poznaniu ciężkie lata kryzysu minęły bezpowrotnie, oby bezrobocie i bezdomność opuściły jak najprędzej mury naszego ukochanego grodu, oby zawitały miłość chrześcijańska, praca i dobrobyt, oby Błogosławieństwo Boże spłynęło jak najobficiej na władze miejskie i wszystkich obywateli ku szczęściu i pożytkowi stolicy Wielkopolski.

W Poznaniu, dnia 25 maja 1935 roku."

Wręczając, wydany z okazji poświęcenia gmachu, akt pamiątkowy, Naczelnik Motyliński przekazał imieniem Komitetu Zakład z całkowitymi urządzeniami Gminie stoł m. Poznania.

W imieniu Korporacyj Miejskich zabrał głos Prezydent Miasta E. Więckowski, który uczcił wytrwałą, codzienną ofiarę, z której narodził się wspaniały gmach. „Kupiectwo poznańskie — mówił — postawiło sobie pomnik murowany, trwały dokument ofiarności i miłosierdzia" i to w czasie klęski kryzysu gospodarczego. „Jesteście dziś Panowie — mówił dalej — wzorem i przykładem dla innych i chlubą dla naszego miasta, realizujecie hasło Wodza Narodu o wyścigu pracy". Następnie prezydent miasta wyraził gorące podziękowanie wszystkim współtwórcom pięknego dzieła i przejął dar, obiecując wiernie spełnić życzenie Komitetu.

Po formalnym przyjęciu gmachu Prezydent Miasta wręczył medale miejskie „za pracę i zasługi" przy zwalczaniu żebractwa Związkowi Towarzystw Kupieckich, Konfraternii Kupców Chrześcijan, Stowarzyszeniu Kupców Chrześcijan i Panu Władysławowi Majewiczowi, zaznaczając przy tym, że prócz odznaczonych w wysokim stopniu zasłużyli się wszyscy członkowie Prezydium Komitetu z Panem Naczelnikiem Wydziału Motylińskim na czele a ponadto pp. radca Stanisław Nowicki, Aleksander Chybiński i ks. dyr. Edmund Wołkowski.

W imieniu, i z upoważnienia odznaczonych organizacyj i osób przemówił Prezes Związku Towarzystw Kupieckich Kazimierz Otmianowski:

„Imieniem kupiectwa poznańskiego, którego nazwę nosi jako dar nowowybudowany zakład dla starców i zniedołężniałych, za Związek Towarzystw Kupieckich, za Konfraternię Kupców Chrześcijan w Poznaniu oraz za całe zorganizowane kupiectwo miasta Poznania i — z upoważnienia — prezesa Majewicza, złożonego chorobą, który nie może z przeznaczenia losu uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości, składam wzruszony z głębi płynące podziękowanie Wielce Szanownemu Panu Prezydentowi Miasta, Prze-

świetnemu Magistratowi, Wysokiej Radzie Miejskiej miasta Poznania za uznanie pracy naszej i wysiłku około stworzenia wieczystej pamiątki, jaką ma być „Dar Kupiectwa Poznańskiego".

Kupiectwo miasta Poznania zawsze ofiarnie i gorliwie dopełniając od wieków swych obowiązków obywatelskich wobec ukochanego grodu rodzinnego, uświadamia sobie w zupełności, że szczytna ta służba jest tylko częściowym dopełnieniem obowiązku społecznego. Znamienniejszym bowiem prawem i obowiązkiem obywatela jest przede wszystkim także i współdziałanie dla dobra całości naszej Ojczyzny i dla niepodległego bytu naszego Państwa Polskiego.

Wychodząc z tego założenia, zapewniamy, że zorganizowana społeczność Kupiectwa Poznańskiego i nadal jak najofiarniej przyczyniać się będzie nie tylko dla dobra moralnego i materialnego naszej pięknej stolicy regionalnej, lecz swe wysiłki i trud połączy z resztą sił w Narodzie dla dobra i potęgi naszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Toteż zaszczyt, jaki spotkał naszą społeczność kupiecką, przez wysokie odznaczenie złotym medalem miejskim „Za pracę i zasługi", niechaj służy nam jako dalszy bodziec i symbol nieustannej służby dla dobra miasta i Państwa.

Za to wyróżnienie spełnionego przez nas tylko obowiązku, składam w imieniu wszystkich odznaczonych najgłębsze i najszczersze podziękowanie Wielce Szanownym Korporacjom Miejskim z panem Prezydentem Miasta Poznania na czele.

Pod koniec poczuwam się do miłego obowiązku podziękować jak najserdeczniej Wielce Szanownemu Przewodniczącemu Naczelnikowi Wydziału Motylińskiemu, który od 5 lat skutecznie, energicznie i z umiłowaniem przewodzi bezinteresownie całej akcji naszej. Powtórzę słowa jego najbliższych współpracowników, którzy stwierdzają, że przed rokiem 1931 praca Komitetu odbywała się pod patronatem Magistratu, a pod zarządem Związku Towarzystw Kupieckich.

Kiedy rozpoczął się najcięższy okres naszej działalności, obdarzony naszym zaufaniem, wziąłeś na swoje barki cały ciężar pracy i odpowiedzialności i stałą, codzienną żmudną pracą doprowadziłeś Komitet od roku 1931 do takich pozytywnych wyników działalności, jakich jesteśmy dziś świadkami. Od kilku lat zarząd i rządy Komitetu spoczywają w Twoich rękach. Zorganizowane zaś kupiectwo poznańskie wykonuje obowiązki pomocnicze i z tego miejsca dziękuje Ci za chlubne wyniki pracy Twojej".

Poświęcenia w zastępstwie nieobecnego Księdza Kardynała Prymasa Polski — dokonał Ksiądz Infułat Ruciński w asyście ks.

Bączkiewicza, kapelana Zakładu, po czym zebrani, oprowadzani przez przewodniczącego Komitetu, zwiedzili Zakład.[8]

Z okazji poświęcenia nowowybudowanego gmachu, Miejski Komitet Walki z Żebractwem wydał akt pamiątkowy, którego oryginał, wykonany na pergaminie, złożono w Muzeum Miejskim.

Magistrat uchwalił wysłać osobne podziękowanie osobom zasłużonym około akcji walki z żebractwem oraz członkom Komitetu.[9] Dalej Magistrat postanowił założyć osobną księgę pamiątkową ze spisem osób zasłużonych i ofiarodawców, co też wykonano.

* * *

W gmachu umieszczono tablicę pamiątkową z następującym napisem:

Budowa gmachu tego wykonana została wskutek postanowień Korporacyj Miejskich Stołecznego Miasta Poznania za kadencji
Prezydenta Miasta Cyryla Ratajskiego
z inicjatywy Związku Towarzystw Kupieckich w Poznaniu, na koszt Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem pod przewodnictwem
Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej
Mgra Kazimierza Motylińskiego
pod kierownictwem
Naczelnika Wydziału Budownictwa Naziemnego
Inż. Oskara Pohlmana
według planów
architekta Jerzego Tuszowskiego
Oddanie gmachu w darze Miastu przez Komitet nastąpiło
za urzędowania
Prezydenta Miasta Erwina Więckowskiego
który dokonał uroczystego otwarcia Zakładu dnia 25 V 1935 r.

---

[8] Pierwszą przełożoną zakładu od 1920—1934 r. była Siostra Miłosierdzia Elżbieta Katarzyna Pieczewska, od roku 1934 sprawuje obowiązki przełożonej Siostra Joanna Czeszewska, duszpasterzem zakładu jest ks. prof. Jan Bączkiewicz, lekarzem zakładowym dr Stanisław Panieński, kierownictwo biura zakładu spoczywa w rękach Włodzimiry Korzeniewskiej.

[9] Medal miejski „Za Pracę i Zasługi" otrzymał również członek prezydium Komitetu p. radca Mieczysław Malinowski w roku 1936.

DR ANDRZEJ NIESIOŁOWSKI

SZKICE Z TYPOLOGII ŻEBRACTWA *

I.

ŻEBRACTWO W CZASACH DAWNIEJSZYCH

W ustroju społecznym, który się wytworzył ewolucyjnie z średniowiecznego ustroju stanowego, było i miejsce wyznaczone dla żebraka. „Biedny" stał się instytucją społeczną, której genezy szukać trzeba z jednej strony w pojęciach, wytworzonych pod wpływem chrześcijaństwa, a z drugiej strony w konieczności ekonomicznej. W każdych, nawet pomyślnych warunkach gospodarczych, wytwarza się pewną ilość jednostek, niezdolnych do normalnego zarobkowania, ani nie posiadających źródeł dochodu. Nauka Chrystusa Pana, który powiada: „coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. XXV, 40), stworzyła nowe zupełnie podstawy i pojęcia. Ich przejawem stał się uznany przez narody chrześcijańskie zwyczaj, dawania biednym. Żebrak stał się potrzebnym jako odbiorca tych darów, dawanych dla zdobycia zasługi w obliczu Boga. Zarazem stał się ten zwyczaj drogą do samorzutnej regulacji kwestii „wyrzutków" ekonomicznych. System ten miał niewątpliwie duże zalety. A więc: bezpośredniość stosunku wzajemnego między dającym i odbierającym wsparcie. Ta bezpośredniość nie stwarzała żadnych wydatków administracyjnych, wytwarzała powiązania stosunku wdzięczności, dawała radość dającemu i poczucie wypełnienia nakazu Bożego. System ten był prosty a dobry w swej prostocie — tak długo, dopóki utrzymywały się warunki, na których był oparty.

„Wzór" socjologiczny „biednego"

Instytucja „biednego" z natury rzeczy, jak każda instytucja społeczna, wytworzyć musiała swoją typologię, wzory postępowania i postaw, uznanych przez daną grupę za obowiązujące.

Pierwszym warunkiem było, by „biedny" był rzeczywiście biednym, tj. nie posiadał środków utrzymania. Tylko ten, kto nie

---

* Przedruk za zgodą autora z „Ruchu Charytatywnego", czasopisma poświęconego Dobroczynności Katolickiej, sprawom charytatywnym i społecznym. Wychodzi co miesiąc nakładem Instytutu „Caritas" Poznań, ul. św. Marcin 8. Prenumerata roczna 6 złotych.

może zarobić ani nie posiada majątku, ma prawo apelować do ofiarności publicznej. Postulat ten wydaje się bardzo oczywistym, gdyż wynika on z obowiązku zarabiania na życie i jego brak musiałby uniemożliwić normalne istnienie ekonomiczne społeczeństwa. A jednak, jak się później przekonamy, realizacja tego postulatu nie jest sprawą tak prostą.

Drugi ważny postulat to pokora. Wyrazem jej jest tradycyjny wzór postawy żebraka z kapeluszem w ręku lub z wyciągniętą ręką. Zachowanie się żebraka winno być skromne, nieśmiałe, proszące. Żebrak nahalny czy „bezczelny" jest typem społecznie ujemnie ocenianym. Obowiązującą postawą wobec żebraka jest litość a nawet pewien szacunek, oparty na sublimacji („uwznioślenia") religijnej biedy przez przykład Zbawiciela, a później przez zakony żebracze. Pamiętać trzeba, że w czasach pogańskich bieda uchodziła za upośledzenie, które najczęściej interpretowano jako karę za przewinienia i otaczano pogardą. Dobrowolne ubóstwo, którego zresztą z instytucjonalną „biedą" mieszać nie należy, podniosło społeczną rolę biednego. Wobec „bezczelnego" żebraka nie obowiązują już ani litość, ani szacunek, a raczej występuje oburzenie. Obowiązek dawania jałmużny w tym wypadku słabnie lub przestaje istnieć.

Z postulatem pokory wiąże się też strój żebraka. Jest on obliczony na wyrażenie jego „biedy", ale zarazem i pokory. Żebrak ubrany dobrze, uchodziłby na ogół za nie mającego prawa do wsparcia i próbujący się upodobnić do ludzi zarabiających i zamożnych, czyli do klasy społecznie wyższej, co byłoby dowodem braku pokory. Łachman to „urzędowy", sankcjonowany strój żebraka.

Dalszy postulat, to wdzięczność. Chodzi tu jedynie o postawę żebraka, po którym się spodziewać należy chęci odwdzięczenia się za pomoc. To odwdzięczenie zarazem daje samemu żebrakowi pewien namiastek samopoczucia, że nie na darmo ofiary bierze. To, co biedny dać może, to modlitwa. Jest to jak gdyby pewne „pokwitowanie" wobec Pana Boga, że dar został w imię miłości bliźniego doręczony. Wiąże się z tym spotykane przeświadczenie o wartości modlitwy biednego. Na ogół jednak ocenia się ją jako „zdawkową monetę" bez głębszej wartości — może ze względu na jej charakter instytucjonalny, bezmyślny („klepanie pacierzy").

Do wzoru moralnego żebraka z czasów dawniejszych nie należy dążenie do poprawy bytu. Wiąże się to z ogólnym konserwatyzmem w pojęciach, odnoszących się do pełnionych funkcyj społecznych. Ponieważ w stosunkach tak unormowanych „biedny" jest typem uznanym, a nawet potrzebnym (ze względu na okazję do zdobycia zasługi przez pełnienie uczynków miłosierdzia), więc nie odczuwa się jego istnienia jako faktu niepożądanego i nie dąży do zmian na tym odcinku. Również biedny powinien być zadowolonym. Dopiero, gdy ilość biednych staje się zbyt wielka i wytwarza się

między nimi „walka o byt", prowadząca w rezultacie do wysiłku w zdobywaniu jałmużny i do załamania wzoru pokory i wyczekiwania na jałmużnę, wtedy wytwarza się niechęć ogólna do żebraków jako „plagi" społecznej. Wiąże się to też niewątpliwie z zanikiem motywów religijnych dobroczynności.

Funkcja żebrania ma też swoją lokalizację. Miejscami tradycyjnymi są place kościelne i cmentarze. Tu schodzą się ludzie nastawieni na myśli pobożne. Na cmentarzu żebrak podejmuje modlitwę za zmarłego, korzystając z żalu pozostałych. Gdy nie starczy miejsc uprzywilejowanych, obejmują gorsze „posterunki" na narożnikach ulic albo stają się wędrownymi żebrakami. Te miejsca stają się pewnego rodzaju własnością. Wytwarza się pewien podział rejonów, oparty na zwyczaju, który w pewnych warunkach zamienia się w organizację. To jednak jest już wyjściem z tradycyjnego systemu.

Typy społeczne żebraków

Klasyfikację żebraka jako typu społecznego można przeprowadzić pod różnymi kątami widzenia. Przede wszystkim pod kątem widzenia przyczyn (sprawdzianów) przynależności do klasy „biednych". Mamy więc żebraka dla starości, niezdolnego do pracy, zwykle samotnego, gdyż wobec krewnych każda rodzina ma obowiązek utrzymywania i niedopuszczenia by krewny, a zwłaszcza ojciec czy dziadek lub babka, szli „na żebry"; uchodzi to (najsłuszniej oczywiście) za wstyd dla rodziny. W stosunkach wiejskich, gdzie istnieje kontrola bezpośrednia grupy nad jednostką, jest to powód do pewnej dyskwalifikacji społecznej. Niemniej zdarza się często takie wypędzenie z domu przez młodych. Czasem toleruje się — w okolicach niezamożnych, że dziadek czy babka wychodzą na żebraninę do innych wsi na pewien czas, by wrócić na zimę z uciułanym groszem i dopomóc w ten sposób rodzinie. Jest to wykorzystanie przywileju starości, która daje pewne uznane „prawo" do żebrania. Ten typ, to tradycyjny „dziad kościelny", stojący w „swoim" miejscu lub włóczący się po odpustach (okazja nastroju!), względnie „babcia" czy żebraczka.

Drugi typ to „kaleka". W okresie, który nie znał ubezpieczeń społecznych, żebranie było jedynym ratunkiem i zarazem uznanym powszechnie prawem kaleki, chociażby młodego. W dawniejszych jeszcze czasach dotyczyło to i inwalidy wojennego, który nie miał własnego majątku lub zdobyczy wojennej. Kalectwo budzi na ogół większe współczucie i o tyle był to typ „wyższy", któremu zazdrościł „zwykły dziad" starzec. Z tego względu tak częstym zjawiskiem stało się udawanie kalectwa, a nawet jego stwarzanie, jako narzędzia „zarabiania".

Trzeci typ to „sierota", dziecko, jeszcze niezdolne do zarabiania, a pozbawione naturalnych opiekunów, którymi są rodzice. Sieroctwa nie można preparować sztucznie, najwyżej rodzice mogą

wysyłać dzieci na żebranie i kazać im udawać sieroty. W środowisku wiejskim jest to prawie niemożliwe, bo krąg znajomości osobistych sięga dalej niż możność docierania takich pseudosierot. W miastach za to ten sposób jest niewątpliwie popularny. Wobec sieroty obowiązuje inny wzór zachowania, niż wobec „dziada" czy „kaleki". Tamtym daje się pieniądze (tradycyjnie „dziadowskie" grosze) albo i strawę (wobec wędrownych żebraków). Sierotami należy się opiekować inaczej. Winna się znaleźć rodzina, która sierotę przygarnie na wychowanie. Na wsi taka sierota stanowi często pożądaną siłę roboczą jako pastuch czy pasterka. Jedyny to przykład, gdy grupa postuluje, by „wzór" ten zmienić. Do pewnego stopnia sierota pozostaje pod opieką ogółu. Gdy ją opiekun poczyna krzywdzić lub wygna z domu, wtedy grupa obowiązana jest moralnie do zajęcia się pokrzywdzoną. To krzywdzenie jest tak częstym faktem, że „pokrzywdzona sierota" stała się znanym typem społecznym.

Czwarty wreszcie typ to „głupi". Idioci i niedorozwinięci to istotnie najbiedniejsi z biednych. Mimo to nie cieszą się oni na ogół względami. Sami niezdolni do świadomego wywoływania reakcji przez działanie na litość, winni ją wywoływać samym swym stanem. Lecz brak normalnych właściwości ludzkich wytwarza pewien dystans, uniemożliwiający porozumienie i styczność, a zatem i wytworzenie się więzi uczuciowej. Łatwiej o taki wprawdzie fikcyjny względnie na instynktach, przywiązaniu i tresurze oparty „kontakt duchowy" ze zwierzęciem domowym, niż z takim człowiekiem, który nie może się posługiwać normalną mową czy też nie potrafi wyrazić zrozumiałej dla innych myśli. Stosunek charytatywny do tych najbiedniejszych jest miarą kultury duchowej, nie łatwą do wypełnienia. „Głupi" jest o tyle specjalnym typem, że pomoc dla niego musi mieć inny charakter. Tu najczęściej dawać można jedynie pomoc w naturze. Najważniejszą pomocą jest opieka i danie jakiegoś zajęcia, do którego „głupi" się nadaje. Zwykle chodzi tu — w warunkach wiejskich — o funkcje pastucha. Wariata nieszkodliwego zwykle wypuszcza się i pozwala mu swobodnie się poruszać. Wobec furiatów tam, gdzie nie ma jeszcze szpitalnictwa dla obłąkanych, często zawodzi postawa charytatywna i nierzadkie są wypadki trzymania takich w nieludzkich warunkach, często w stanie skrępowania. Tu działa już obrona społeczeństwa przed typem niebezpiecznym. Często do wariata odnoszą się różne wierzenia o charakterze magicznych przesądów, które rzekomo zwalniają z obowiązku opieki nad nim. Są jednak pewne typy „głupich", które są quasi „uznane" a raczej tolerowane. Pewną dodatnią oceną cieszy się typ wesołego „głupca", który spełnia funkcje błazna i jest przedmiotem dowcipów i drwin, za co zyskuje prawo do jałmużny.

Żebrak „miejscowy“ i „włóczęga“

Ważną kategorią klasyfikacyjną jest kwestia przynależności do gminy. Mamy tu dwa typy zasadnicze: „miejscowego“ żebraka i „włóczęgę“.

„Miejscowy“, który pozostaje w swojej gminie, bardzo często posiada swoje stałe miejsce, którego zazdrośnie strzeże jako swej „własności“, ma też najczęściej swoich stałych „dobroczyńców“. Znany jest typ takiego „dobroczyńcy“, stale przechodząc przez jakiś narożnik „musi“ „swojemu“ żebrakowi dać jałmużnę. Wytwarza się nieraz, na nawyknieniach oparte przeświadczenie, że od tej tradycyjnej, jakoby już obowiązkowej jałmużny zależy powodzenie osobiste w ciągu dnia. Często i wysokość datku podlega „instytucjonalizacji“. Czasem jest ona też miernikiem nastrojów i powodzenia chwilowego.

„Miejscowy“ żebrak nie musi jednak posiadać stałego miejsca. Może on chodzić po całym „swoim“ terenie. To już będzie typ pośredni. Ma on jednak również swoją stałą klientelę. Zwykle obchodzi on swoich „dobrodziejów“ według utartej kolejki, którą wytwarza doświadczenie. Wie on już, kiedy i do kogo chodzić warto, zna i te domy, które trzeba omijać. Wytwarza się — zwłaszcza w większych miastach — podział na rejony. Ścisłe ich przestrzeganie tam zachodzi, gdzie istnieje już organizacja. Taka organizacja z natury rzeczy ma charakter mniej lub więcej tajny. Jest to zrozumiałe: zachodzi tu bowiem pewne odwrócenie aktywności. „Dobroczyńca“ nie chce być traktowany jako „obiekt“ eksploatacji. Gdzie to się pojawia, cały system ulega załamaniu.

Istota typu „miejscowego“ żebraka polega na tym, że grupa terytorialna uważa go za „swojego“. To implikuje zasadniczo pozytywny stosunek do danej jednostki. Inną jest pozycja wędrownego żebraka. Tu odpada poczucie, że to jest „swój“, któremu należy się opieka. Stosunek do obcych[1] nie musi być z konieczności zawsze bezwzględnie wrogi, jak twierdzą niektórzy socjologowie. Wrogość powstaje dopiero wtedy, gdy — (operujemy tu z konieczności pewnymi uproszczeniami) — powstaje konflikt w dążeniach. Konfliktu nie wywołuje jeszcze sam fakt pojawienia się obcego w charakterze szukającego pomocy. Przeciwnie, w tym wypadku obowiązują raczej normy, zbliżone do tych, które stosuje się do obcego, przybywającego w zamiarach życzliwych, czyli normy gościnności. Mimo to stosunek do obcych żebraków jest najczęściej nieżyczliwy. Wiąże się to z przeświadczeniem, że mamy dosyć „swoich“ biednych, którzy w myśl zasad stopniowania obowiązków, zależnie od stopnia bliskości, mają pierwszeństwo do pomocy. Drugi niemniej istotny motyw, to nieufność wobec

[1] Patrz ciekawe „Studia nad antagonizmem do obcych“ prof. Znanieckiego. (Odbitka z Przeglądu Socjologicznego 1932).

obcych, których łatwo podejrzewa się o zamiary nieuczciwe. Tym bardziej, że do wędrownych żebraków należą z natury najruchliwsze elementy, które najłatwiej mogłyby przejść do innej zupełnie kategorii społecznej: p r z e s t ę p c ó w. Na ogół ten „obcy" jest nieznany i dlatego nieufność jest tu wskazana. Z aktywnością „obcego" żebraka (jest to problemat osobny) wiąże się też często uchybianie wzorowi pokory. Nieraz jeden wypadek taki wywołuje uogólnienie na szkodę innych jednostek tej samej kategorii.

„Obcy" żebrak ma najróżniejsze odmiany. Wędrowny „dziad" ma swoją historię, i to bogatą. Niegdyś odgrywał on rolę wywiadowcy wojennego (często, ale i nie zawsze byli to oczywiście markowani żebracy). W życiu dawnej wsi był on nieraz przez całe długie okresy jedynym pośrednikiem ze szerszym światem, którego funkcją społeczną było „przynosić wieści". Ta funkcja sięga pogańskich czasów, a w starożytności odgrywała ona dużą rolę przy tworzeniu się l e g e n d i l i t e r a t u r y, a także przy wytwarzaniu się p o c z u c i a j e d n o ś c i plemiennej i narodowej i przezwyciężeniu najciaśniejszego partykularyzmu. Oczywiście znaczenie tej funkcji zmalało w miarę wynalezienia i rozpowszechnienia się druku. Do dziś jednak opowieści wędrowca żebrzącego odgrywają pewną rolę, w niektórych przynajmniej środowiskach.

Obok tych typów dodatnich, istnieją liczne ujemne: „łaziki", „łazęgi", „wagabundy" itp. Każde z tych określeń ma swoją historię i swój sens. „Łazik", to człowiek, włóczący się bez celu wyraźnego, niekoniecznie nawet żebrzący. „Łazęga", to żebrak obcy, najczęściej taki, który musiał swoją grupę opuścić, a więc wykolejeniec, włóczący się bez planu, a często skłonny do kradzieży, jeśli żebractwo zawiedzie. U „wagabundy" te same cechy nabierają bardziej profesjonalnego charakteru, a skłonność do przestępstw już jest zdecydowana. Do tej samej kategorii zalicza się na ogół i c y g a n. Ci jednak tworzą, jak wiadomo, odrębne plemię o jak najgorszej reputacji, nie zawsze zresztą uzasadnionej, gdyż często są oni zręcznymi i w pewnych dziedzinach, jak kotlarstwo, prawie (na danym szczeblu gospodarczym) niezastąpionymi rzemieślnikami. Wtedy nie należą oni już jednak do „biednych", choć najczęściej trudnią się przy tym i żebractwem, które w połączeniu z wróżbiarstwem daje im możność wywierania presji „magicznej" (obawa przed rzuceniem „uroku"). Stosunek do cyganów jest prawie wszędzie wrogi.

Inną zupełnie kategorią „obcych" żebraków są „wędrowcy", którzy wędrują o chlebie żebranym, nie mając na koszta podróży. Ostatnio ten typ pojawił się i w „sportowym" ujęciu.

Na pograniczu, ale już poza granicą typu „biednego" leży w ę d r o w n y - k u p i e c „domokrążca", który w istocie jest człowiekiem, szukającym wsparcia w innej nieco formie i odwołujący się często, gdy brak nabywców, do miłosierdzia. Niegdyś rola tego domokrążcy była wiele ważniejsza.

II.
ŻEBRACTWO WSPÓŁCZESNE

Szybkie i niezwykle głęboko sięgające przemiany społeczne ostatniej doby musiały i na formach i typach żebractwa wycisnąć swe piętno.

Przede wszystkim zaznaczyło się w ostatniej powojennej epoce wytworzenie się nowej licznej bardzo klasy „ubogich". Rewolucja rosyjska zaopatrzyła całą Europę w element zdeklasowany dawnej inteligencji i warstwy posiadającej Rosji carskiej. Część bardziej prężnych i zdolnych jeszcze do przystosowania niedobitków dawnego ustroju włączyła się w tej lub innej formie w ustrój gospodarczy różnych państw europejskich. Lecz pozostała duża reszta, która stała się nowym rodzajem biednych. Również inflacja zniszczyła bardzo wielką klasę jednostek niegdyś uprzywilejowanych. Ponieważ chodzi tu o jednostki klasy niegdyś zamożnej, więc najczęściej udało im się uratować jakąś nieruchomość albo znaleźć oparcie w rodzinie lub wreszcie, najczęściej, formę zarobku, chociażby niewspółmiernego do dawnych stosunków. Ale i tu pozostała reszta, niezdolna do przystosowania i zdana na dobroczynność publiczną. Ostatnia wreszcie, najgroźniejsza fala zubożenia, to kryzys gospodarczy z jego bezrobociem i masowymi upadłościami.

Zmianom uległa i psychika ludzka. Przeszedł przez świat wiew rewolucji. Fala czerwona odpłynęła, lecz został po niej jakiś osad w duszach, a równocześnie poczęła narastać jakaś nowa warstwa tym razem już nie importowanych nastrojów rewolucyjnych. Z nowych warunków wyrosły nowe typy i nowe problematy. Przyjrzyjmy się im po krótce.

Inteligent żebrzący

Nowy i to najtragiczniejszy chyba typ: inteligent - żebrak. W uregulowanych stosunkach przedwojennych typ ten był prawie nieznany, chyba jako wyjątek pojawiał się jakiś zdeklasowany i opuszczony przez wszystkich inteligent. Istniała jeszcze, choć już w formie przeżytku, instytucja rezydentów. Wytworzyły ją czasy szlacheckie. W okresie gdy życie na wsi było tanie, każdy zamożniejszy szlachcic lubił otaczać się rezydentami. Był to rodzaj klientów starorzymskich, którzy w zamian za utrzymanie wysługiwali się swymi głosami, a nieraz i szablą, a częściej jeszcze językiem, skorym do wygłaszania panegiryków i śpiewania chwały tego, czyj chleb się jadło. Była to hodowla darmozjadów, szkoła intryg i pochlebstwa, ale równocześnie było to asekuracją społeczną dla wszystkich wykolejeńców i nierobów. Po prostu rodzaj prywatnej emerytury, pożytecznej, o ile chodziło o starców i kaleki. W miarę postępów urbanizacji instytucja ta nie znikła od razu, lecz się do-

stosowywała. Dopóki istniał pewien dobrobyt, dopóki mieszkania były u warstwy zamożniejszej obszerne a koszta utrzymania nie za wielkie, tak długo w każdej prawie rodzinie mógł się przytulić jakiś zubożały krewny. Nie uważano tego wprawdzie już za splendor, ani za wielkie szczęście, mieć takiego rezydenta tym bardziej, że dawne jego funkcje polityczne i reprezentacyjne należały już do zapomnianej przeszłości, ale żywe jeszcze poczucie więzi rodzinnej kazało takie zaopiekowanie się zubożałym krewnym traktować jako oczywisty obowiązek. Obowiązywało to zresztą w dużej mierze i w stanie średnim, a nawet u robotników. Przygarnięcie ubogiego krewnego było na porządku dziennym. U inteligencji, składali się wszyscy na utrzymanie jakiegoś wykolejonego członka rodziny, jeśli nikt go przyjąć nie chciał.

Wszystko zmieniło się radykalnie, gdy zubożenie inteligencji stało się zjawiskiem masowym, a równocześnie przeciętny dobrobyt obniżył się gwałtownie. Osłabienie więzi rodzinnej wpłynęło na zanik poczucia obowiązku opiekowania się zubożałymi członkami rodziny. W ten sposób musiał powstać typ inteligenta-żebraka.

W pierwszym okresie nowe to zjawisko budziło silne poruszenie. Jeszcze nie zdążono przywyknąć do żebraka o twarzy inteligentnej i ubiorze, zdradzającym ślady dawnej zamożności. To poruszenie było atutem nowego typu żebrzących. Takiemu przecież nie można odmówić. I nie można też dać tradycyjnego groszaka. Budziło się poczucie sponiewieranej tym nowym zawodem godności stanowej. Odzywało się uczucie solidarności w stosunku do upadłych „swoich", może i pewien rodzaj wyrzutów sumienia zbiorowego, że dopuszczono do wykolejenia się nieraz niewinnych ofiar koniunktury, czy katastrofy. A także silne współczucie, oparte na (słusznym zresztą) przeświadczeniu, że człowiek, posiadający już za sobą pewien rozwój duchowy i przyzwyczajony do pewnej stopy życiowej, tę zmianę losu odczuwać musi stokroć tragiczniej niż „urodzony" nędzarz. To też nowy typ żebraków z początku miał wielkie powodzenie. Wzbudził nawet rychło zawiść „zawodowców" dawnego typu i naśladownictwo. Pojawili się udani inteligenci. Wytworzyła się cała technika naśladowania zdeklasowanych inteligentów.

Rychło jednak ten nowy typ żebraka począł przechodzić swój kryzys. Ludzie przyzwyczajają się szybko do nowych zjawisk. Przede wszystkim jednak coraz częściej poczęli się pojawiać nie tylko pseudo-inteligenci, ale i rzeczywiści wykolejeńcy moralni. Psychika wykolejonego ekonomicznie inteligenta poczyna prędzej niż u innych warstw, do nędzy przyzwyczajonych, ulegać zupełnemu rozkładowi. Pierwszym jego objawem a zarazem przyczyną jest alkohol. Niemniej szybko zaczyna się tu wytwarzać inwencja w kierunku wzbudzenia litości — to jest faza pierwsza — a potem rychło i łatwo kruszące się zasady moralne przestają wstrzymywać

od wejścia na drogę przestępstwa. Zaczyna się zwykle od drobnych oszustw, mających na celu wyłudzenie pieniędzy. W najlepszym razie taki wykolejony inteligent staje się domokrążcą i wtedy zaczyna on już zarabiać i przestaje być żebrakiem, choć zajęcie to zachowuje bardzo bliskie pokrewieństwo z żebractwem, a często kończy się — sprzeniewierzeniem.

Typ inteligenta-żebraka nie stał się instytucją społeczną, jak dawnego gatunku biedny. Na przeszkodzie stanęło przeświadczenie, że członek klasy wyższej winien zawsze mieć zdolność do zarobienia na życie. Mniej może wyraźnie zaznaczało się poczucie klasy wyższej, że jest jej obowiązkiem utrzymać swych biednych. Na zmniejszenie się tego poczucia wpłynęło niewątpliwie uspołecznienie opieki nad niezdolnymi do zarobkowania pracownikami przez instytucję rent i emerytur. Opieka prywatna została zastąpiona przez publiczną. Nie rozwiązało to jednak całego problematu. Pozostała reszta w rozmiarach groźnych. Wytworzył się nowy typ biednego, który nie został włączony w istniejący, uznany system społeczny. Na typie tym ciąży nadal piętno anormalności. Musiało to zrodzić dążenia do rozwiązania tego problematu. Niestety, nie wydały one dotąd wyników jako tako zadawalniających. Wykolejony inteligent-żebrak, to niebezpieczna szczerba w ustroju społecznym, to produkt rozkładu stosunków, zatruwający atmosferę i groźny ze względu na wielką dynamikę tego elementu.

Żebrak — bezrobotny

Drugi zasadniczy typ powojennego żebraka, to bezrobotny. Chodzi tu o człowieka, zdolnego do pracy, który nie może jej znaleźć ze względu na koniunkturę. Fakt, że chodzi tu o następstwa stosunków a nie osobistego nieszczęścia czy winy, otacza bezrobotnego nimbem „ofiary ustroju" a w każdym razie losu niezawinionego. W mniemaniu samego żebraka daje to pewne prawo do pomocy, nie tylko publicznej, ale i indywidualnej. Gdy żebrak zwykły typu tradycyjnego prosił, bezrobotny często poczuwa się do prawa żądania. W Niemczech, jak opisuje Zygmunt Nowakowski w swym reportażu „Niemcy à la minute", wytworzył się zwyczaj stawania na ulicach i zaczepiania przechodniów słowami „Verzeihen, zehn Pfennig" — (przepraszam, dziesięć fenigów), kwituje się to suchym i krótkim „Danke" (dziękuję). Żebrak tu bez żadnego uzasadnienia dyktuje swoje żądanie, określając od razu jego wysokość. Danie datku uważa się za spełnienie oczywistego obowiązku. Ludzie wolą na ogół tam poddać się temu terorowi, niż narażać się na grubiaństwa a może i zaczepki. Jest to już na pół bandytyzm, ale tolerowany. U nas jeszcze nie spotykamy takich objawów, ale zawsze żądanie bezrobotnego, nawet, gdy forma jest pełna uległości i pokory, ma charakter ukrytej groźby, bezpośredniej lub pośredniej pod adresem całego ustroju. Żebranie bezrobotnych zo-

stało w wyższym stopniu niż żebractwo inteligenckie uznane za normalną instytucję. Łączy się to z uznaniem bezrobocia za pewną konieczność naszego ustroju. Anormalnym jest tu dla poczucia ludzi dzisiejszych nie poziom dawniejszej pozycji społecznej żebraka, lecz jedynie fakt, że chodzi tu o człowieka zdolnego do pracy. Dawne założenie, służące do uzasadnienia odmowy jałmużny, że chodzi o próżniaka, straciło swe uzasadnienie, choć może nie zupełnie. Istotnie nie brak ludzi, którzy wolą żebrać niż pracować. Poczucie obowiązku pracy jako źródła utrzymania, uległo jakiemuś przerażającemu zanikowi. Wytworzyło się przekonanie, że społeczeństwo i władze mają obowiązek zajęcia się losem bezrobotnych. Przeświadczenie o prawie do pracy, uznanym przez teoretyków katolicko-społecznych, zamieniło się w poczucie prawa do utrzymania na koszt publiczny. To poczucie prawa do opieki wytwarzało się zawsze, gdy opieka ta stawała się instytucją społeczną. Tak było w dawnym Rzymie, tak było i w Anglii w XIX wieku, gdzie pod wpływem doktryn liberalnych, które jednak niewątpliwie mogły operować faktami, zmieniono dawne prawo ubogich z czasów królowej Elżbiety z roku 1601, dające każdemu biednemu prawo do utrzymania na koszt publiczny, a rozszerzone w r. 1795 na prawo do dopłaty do zarobków (allowence), o ile nie sięgały one pewnego minimum, które określano w stosunku do ceny chleba i liczebności rodziny. Ustawodawstwo liberalne poszło w kierunku przeciwnego ekstremu, ustanawiając przymus pracy w domach ubogich i nadając ubóstwu cechę karalnego przestępstwa. Założeniem w czasach koniunktury było, że każdy, kto na serio szuka pracy, może ją znaleźć. Dziś jednak takie postawienie sprawy było by niemożliwe. Wprawdzie można utrzymywać, że dzielniejsi utrzymają się dziś przy pracy, ale ilość ich jest daleka od większości.

Wytworzył się w ten sposób dylemat nierozwiązalny: albo pozwolić krociom wymierać z głodu lub schodzić na drogi przestępcze i ryzykować przy tym samopomoc tych zrozpaczonych w formie mniej lub więcej rewolucyjnej, albo też stworzyć instytucję stałą utrzymywania na koszt publiczny tych, którzy pracy nie mają, co znowu prowadzi do wytworzenia się pojęcia o prawie do utrzymania publicznego i w rezultacie do stabilizacji typu uświadomionego pasożyta, odzwyczajonego od pracy i nie uważającego jej za konieczność. Ponieważ ilość tych, którzy wolą zniżyć stopę życiową do najniższego poziomu wegetacji, niż zdobyć się na wysiłek (a przy tym za cenę tej wegetacji ekonomicznej zyskać rzecz wielką, a tylko dla klas uprzywilejowanych dostępną — wolność osobistą i niezależność od jakiegokolwiek zwierzchnika), zawsze będzie duża, więc grozi tu po prostu masowe odzwyczajenie od pracy.

Typ bezrobotnego jest tak samo społecznie anormalny i niebezpieczny, jak żebraka-inteligenta. Ze względu na masę, zawsze

posiadającą broń silną w możności rabunku i demonstracji, niemiłych każdemu rządowi, dynamika tego zagadnienia jest ogromna.

Małorolny jako biedny

Kryzys gospodarczy wytworzył jeden jeszcze typ biednego, który liczebnością i grozą swej sytuacji kroczy na samym czele straszliwego pochodu wykolejeńców gospodarczych. Chodzi nam o małorolnego chłopa.

Małorolny chłop w Polsce dzisiejszej jest w sytuacji, która chyba nie ma równej w swym tragizmie. Jako posiadający (najczęściej kilka morgów ziemi, źle uprawianej a nieraz i lichej) nie ma on prawa do tytułu biednego. Na żebranie nie pozwala mu ambicja gospodarza. Nie ma on jednak sposobu uchronienia się przed głodem — odkąd ustały dochody z emigracji a ceny płodów rolnych spadły na poziom, nie zapewniający możności spłacenia istniejących normalnie zobowiązań. Zresztą wstrzymanie emigracji stałej i sezonowej oraz normalnej urbanizacji i wydajniejszych robót publicznych jest dla tej kategorii przyczyną główną, gdyż tak drobne gospodarstwa nie wiele miały na sprzedaż, która tu zawsze jest okupiona głodem; dziś jednak trzeba nieproporcjonalnie dużo poświęcić, by najpilniejsze potrzeby opędzić. Jest to poziom wegetacji, wobec którego nieraz sytuacja bezrobotnego w mieście, zwłaszcza dopóki ma zasiłki, wydać się może nie najgorszą. Nie ma on wprawdzie swojego dachu nad głową, ale nie płaci on też komornego i nie można go tak łatwo na bruk wyrzucić. Na życie w najgorszym razie może coś użebrać albo zarobić tak, lub inaczej, choćby jako śpiewak podwórzowy. Że głodu tu jeszcze nie ma, o tym świadczą stosy chleba z masłem, pozostawiane na schodach. Przykuty do swej własności gospodarz nie posiada tych możliwości. Należy on przecież do posiadających i ma swój honor, który go zatrzymuje na miejscu i nie pozwala iść na „żebry". Raczej umrze powoli z niedokarmienia — najczęściej stanie się cherlakiem niezdolnym ani do życia ani do śmierci, ale stanu nie shańbi: woli zginąć, byle na swoim.

W każdym razie wyłania się nowy typ biednego, którego sytuacja i pozycja socjologiczna jeszcze się określić nie da. Stwierdzić jednak możemy ogólny kierunek rozwoju: przyrost ciągły i jakby przyspieszony coraz to nowych kategoryj jednostek, niezdolnych do utrzymania się przy życiu z normalnej pracy. Coraz więcej jest tych, których utrzymanie spada na barki społeczeństwa, a barki te są z dnia na dzień słabsze. Czy nie musi tu pewnego dnia przyjść jakieś straszliwe załamanie?

Dawne typy żebraków wobec nowych

Cała ta tragiczna modernizacja żebractwa nie oznacza jednak bynajmniej, że znikły jego dawniejsze typy, które opisaliśmy

w pierwszej części naszych rozważań. Dawne, tradycyjne typy „dziada kościelnego", „kaleki", „sieroty" i „głupiego" nie znikły, a nawet ich wcale nie ubyło. Przynajmniej na dawnych tradycyjnych miejscach, jak cmentarze, nie braknie ich nigdy. Nie wyparła ich zorganizowana dobroczynność, choć poważnie zmniejszyła ich liczbę. Olbrzymia i groźna konkurencja nowoczesnych typów żebraczych, inteligenta i bezrobotnego, odsunęła jedynie zawodowych biednych dawnego typu na plan drugi. Nowi ich towarzysze zawodu odznaczają się bez porównania większą agresywnością. Ciekawą byłoby rzeczą badać stosunek wzajemny obu kategoryj. Pewne jest, że nie będzie on życzliwy. Wprawdzie okres nędzy powszechnej zmobilizował większą może ofiarność, ale zawsze współzawodnictwo nowych i starych rodzajów żebraków jest nieuniknione. Na ogół można jednak obserwować pewien naturalny podział według terenów działania. Bezrobotni i inteligenci przeważnie obchodzą domy, pozostawiając dziadom ich cmentarze i odpusty.

BRONISŁAWA LIBEKOWA

Z HISTORII WŁÓCZĘGOSTWA *

Im cięższe czasy — tym więcej skarg na plagę włóczęgostwa. Letnią porą, jakie bądź są warunki, urodzaj na włóczęgów nie zawodzi nigdy. Wszędzie ich pełno, jak grzybów po deszczu. Spotykają ich samotni spacerowicze na ustronnych leśnych ścieżynach, widać ich na szosach i drogach, lub na beztroskim wypoczynku w rowach przydrożnych, stertach siana, rozrzuconych kopach zboża.

Idzie sobie taki wieczny tułacz z zawiniątkiem pod pachą, w zdartych patynkach lub boso, w zwietrzałej od słońca i deszczu odzieży, zjawia się z żebraczą prośbą u progu, podkrada do budynków gospodarczych na nocleg, zaprószając nieraz nieostrożnie ogień, wyrasta wszędzie, niepokojący, może niebezpieczny, a zawsze źle widziany i natrętny.

Zimowe mrozy i zawieruchy zapędzają go przeważnie do miast, gdzie w przytułkach, domach noclegowych, na strychach domów, i w różnych zakamarkach spędza niedogodne do wędrówki miesiące. Lecz z wiosną ciągnie go znów w świat nieprzeparcie.

Kwestia włóczęgów, „ubogich podróżnych", splątana z kwestią żebractwa ciągnie się przez całą historię cywilizacji ludów, jak bolesna, szara, udręką znaczona, droga.

Pierwotnie bywał ubogi podróżny przedmiotem wielkiej troskliwości gminy chrześcijańskiej. Zakładano nawet umyślne bractwa kościelne i zrzeszenia zakonne, których celem było niesienie pomocy ubogim, podróżnym, chorym lub zbłąkanym. Jednak z biegiem czasu, gdy długotrwałe wojny pomnożyły nędzę materialną i zgniliznę moralną, drogi zapełniły się nie tylko uczciwymi biednymi, podróżnymi i pielgrzymami, lecz także różnego rodzaju wydrwigroszami, filutami i rabusiami. Póki opiekę społeczną sprawiała „Caritas" kościelna, budowano na użytek całej tej nędzy schroniska i przytułki, kierowano zdrowych do pracy, chorych do szpitali, zabierano dzieci żebraków i włóczęgów na wychowanie. W ślad za tym szła czasem akcja panujących, tak że spotyka-

* Przedruk za zgodą autorki z „Ruchu Charytatywnego", czasopisma poświęconego Dobroczynności Katolickiej, sprawom charytatywnym i społecznym. Wychodzi co miesiąc nakładem Instytutu „Caritas" Poznań, ul. św. Marcin 8. Prenumerata roczna 6 złotych.

my się z krótkimi okresami w dzielnicach mniejszych udzielnych książąt z zupełnym zanikiem żebractwa i włóczęgostwa.

Przy każdorazowej jednak depresji gospodarczej plaga ta wzrasta, pobudzając do czujności zaniepokojone o swą egzystencję materialną gminy, które w przeciwieństwie do zasad „Caritas" kościelnej, starają uwalniać się od włóczęgów i żebraków przez niesłychanie twarde i niemiłosierne zarządzenia.

Urządzono np. od wieku XVI aż do XVIII obławy na włóczęgów i obcych w gminie danej żebraków. Złowionych chłostano rózgami, piętnowano rozpalonym żelazem, zamykano w domach przymusowej pracy. Obławy takie przedsiębrano w trzechmiesięcznych odstępach. Często przeciwstawiała się temu miłosierna ludność, ukrywając poszukiwanych, tak że obława mimo kilkuset włóczęgów myszkujących w gminie, przechodziła bez skutku.

W niektórych prowincjach niemieckich karano włóczęgów na zdrowiu i życiu, a żony ich i dzieci, chociażby niewinne, chłostano rózgami i zamykano w więzieniach, lub w przymusowych domach pracy. Wielu biedaków ponosiło w owym czasie ciężką i bolesną karę śmierci, tak że jak referują historycy, szafoty opływały krwią ludzi ścinanych i torturowanych bez sądu!

Do tropienia włóczęgów i bezdomnych żebraków ustanawiano specjalnych urzędników oprawców, którzy jednak u ludności byli w wielkiej pogardzie.

Jako środek łagodniejszy uważano wywożenie obcego żebraka z gminy, chociażby był starcem, lub chorym do gminy następnej, w której znowu jeden z mieszkańców był zobowiązany do dalszego transportu. U ludzi bez stałego miejsca zamieszkania, wydalanie takim sposobem nie miało nigdy końca, gdyż żadna gmina nie dozwalała przebywać obcemu w swoich granicach. Toteż nierzadko kończyła się taka długa, ciężka wędrówka na obowiązkowo dostarczanych podwodach załadowaniem żebraka lub chorego włóczęgi w miejscu odludnym, gdzie kończył swój żywot zapomniany i opuszczony. Żebrakom miejscowym gmina dawała oznaki i pozwalała na żebractwo, jako środek utrzymania.

Zmieniły się czasy, każde większe kulturalne miasto posiada domy noclegowe, zawodowy włóczęga jest ubogim krajowym, nazwisko jego figuruje prawie zawsze na listach wojewódzkich. Włóczędzy posiadają często rodziny na wsi lub w mieście, do których wracają na krótkie okresy czasu, lub do których odsyłają ich władze w razie zachorzenia lub przymusowego zatrzymania. Zawodowy włóczęga stał się też przedmiotem studiów medycznych.

Wiadomo od czasów najdawniejszych, że między nałogowymi włóczęgami znajdowało się zawsze bardzo wielu epileptyków. Chorzy ci znają swój stan, bywają ostrzegani rozmaitymi symptomami wstępnymi, o mającym nastąpić ataku, a jednak gonią w świat, gdzie grożą im różne niebezpieczeństwa, osamotnienie w złej chwili,

może nawet śmierć spowodowana niebezpieczeństwem, jakie wytwarza utrata przytomności wraz z upadkiem na dłuższy lub krótszy okres czasu w jakimkolwiek bądź miejscu, może na przetrwanie ataku najniewłaściwszym.

Tłumaczy się to uczuciem chorobliwego, powracającego niepokoju, który jedynie wciąż zmieniającymi się zewnętrznymi wrażeniami może być zażegnany. Niektóre typy epileptyków mają również chorobliwy pociąg do różnych machinacji i oszustw, za które jednak w pełni nie odpowiadają, gdyż są bądź co bądź psychopatami.

Czasami dostają się między włóczęgowski ludek melancholicy, którzy szukają ucieczki przed wewnętrzną udręką w samotności i oddaleniu od swojego codziennego otoczenia. Jako chorych i bezwolnych zabiera fala włóczęgowska i pędzi z miejsca na miejsce, aż do zupełnego wyczerpania i zmarnienia.

Wiele jeszcze innych zaburzeń psychicznych lekko tylko w organizmie zarysowanych, wytwarza ów nastrój nieznośnego niepokoju, który wypędza ludzi na drogę bez celu.

Chorobliwy popęd włóczęgowski objawia się często już w bardzo młodym wieku, nawet u dzieci.

Typy takie pochodzą zawsze z rodzin obciążonych, są więc produktem nieszczęśliwego dziedzictwa. Z falą włóczęgowską mieszają się również typy aspołeczne i amoralne, z chorobliwym pociągiem do wykroczeń wszelkiego rodzaju, co czyni ogół włóczęgów nierzadko żywiołem niebezpiecznym.

Mimo to nałogowy włóczęga jest przede wszystkim cierpiącym bliźnim, w którym mieszka, tak samo jak w każdym normalnym człowieku, nieśmiertelna dusza, dążąca mimo najciężej obarczonego ciała do swego wiecznego celu. Obciążeni dziedzicznie złymi popędami jesteśmy ostatecznie wszyscy, a u tych nieszczęsnych bliźnich naszych zły stan ten podkreśla się jeszcze i nasila osobistymi nałogami i grzechami ich przodków. Są więc przede wszystkim godnymi pożałowania i pomocy. Nie doprowadzimy nigdy do zlikwidowania włóczęgostwa, gdyż podłoże jego tkwi w grzechach i błędach ludzkich, doprowadzających przez szereg pokoleń do chronicznego zachorzenia fizycznej i psychicznej natury człowieka. Jednak rozumnym postępowaniem możemy zły ten objaw społeczny złagodzić.

Nade wszystko pamiętać trzeba, że w każdorazowym załamaniu ekonomicznym fala włóczęgowska zasila się żywiołami zdrowymi, wyrzuconymi na bezdroża, przez ciężkie katastrofy życiowe, a jak obecnie przez beznadziejny brak zajęcia. W pierwszym więc rzędzie należy dążyć do wydobywania jednostek zdrowych z włóczęgowskich bezdroży. Szczególniej baczną uwagę należy zwracać na młodzież, którą w drogę pędzi nieraz bujny temperament i pragnienie przygód, a którą niejednokrotnie infekują nałogowi włóczędzy. Należy wyodrębnić ludzi szukających pracy, bo tych można przez

stosowne zajęcie umiejscowić, lub skierować do domu, czym nieraz uchroni się niejedno ognisko rodzinne od rozbicia i od założenia gniazd nielegalnych.

Włóczęgom nałogowym należy się w każdym razie w schroniskach dla nich przeznaczonych opieka apostolska, gdyż tylko na tych krótkotrwałych postojach można trafić do ich duszy, spragnionej dobroci ludzkiej, słowa Bożego i pomocy religijnych źródeł łaski. Licząc się nawet z krótkotrwałą ochotą do pracy, należało by mieć przy schroniskach warsztaty najprymitywniejszej pracy, aby pensjonarz mógł przez czas pobytu na swoje utrzymanie zapracować. W tym czasie można pensjonarza poznać i odpowiednio nim pokierować.

Wzorów takiej opieki nie brak. Stawiano nam nieraz jako przykład do naśladowania system przytułków niemieckich. Są one bezwzględnie doskonale pomyślane. Trudno sobie jednak pomyśleć idealniejszą opieką w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego jak dzieło naszego polskiego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego). Wystarczyło by u nas obsadzenie przytułków braćmi Albertynami, oraz rozumne wspomaganie ich usiłowań przez całe społeczeństwo.

Tymczasem społeczeństwo mało zastanawia się nad istotnym dobrem proszącego. Każdemu pukającemu do naszych drzwi przywykliśmy udzielać grosze jałmużny, nie pytając, czy to żebrak miejscowy, czy wydrwigrosz przenoszący się z miasta do miasta, nierzadko nawet koleją, by więcej uprosić w obcym środowisku, czy też typowy włóczęga. Czynimy to z litości, z obawy przed pogróżkami natrętów, wreszcie odruchowo przez zupełny brak zastanowienia.

Trudno dzisiaj odróżnić proszącego z istotnej, naglącej potrzeby od robiącego z żebractwa intratny interes. A głodnego nie wolno odprawić chrześcijaninowi bez pomocy. Ażeby trudności tej zaradzić, wydają od lat kilku organizacje „Caritas“ bony jałmużnicze, których celem jest zastąpienie datków gotówkowych.

Udzielenie jałmużny w formie bonu segreguje doraźnie proszących na godnych i niegodnych pomocy. Prawdziwie głodny zachowuje bon i zamienia go na żywność, podczas gdy polujący na gotówkę bon odrzuca. Wśród włóczęgów i żebraków spotyka się bardzo wielu alkoholików, zbierających grosze jałmużny raczej na wódkę niż na chleb. Otóż pod tym względem bony jałmużny okazały się pierwszorzędnym środkiem zaradczym. W miastach, w których system bonów skrupulatnie przeprowadzono, stwierdzono ogromny spadek konsumcji wódki.

Sposoby realizowania bonów bywają rozmaite: Czasem trzeba je wymieniać w biurach okręgowych lub parafialnych „Caritas“ na przekazy do sklepów spożywczych, czasem dana organizacja woli bezpośrednie przekazy do kupców oddawać do rąk publiczności. Zazwyczaj bon musi być zrealizowany w miejscu osiedlenia placówki „Caritas“, która go wydaje. Jednak w Bawarii, w niektórych

okolicach, wprowadzono bony, ważne w obrębie całej diecezji, przystosowując tym sposobem bony daleko lepiej do niespokojnego życia typowego włóczęgi, lub człowieka będącego w drodze za pracą. Rzecz jasna, że sposób ten warunkuje system wzajemnych rozliczeń poszczególnych dobroczynnych placówek.

Niemniej ważnym jest sposób urządzenia i prowadzenia schronisk. Miejskie domy noclegowe udzielają zazwyczaj tylko noclegu, za małą opłatą, za przekazem opieki społecznej, lub komendy policji. W porozumieniu z domem noclegowym stać mogą również organizacje „Caritas". Dom noclegowy jednakże udziela tylko schronienia w pewnych godzinach tj. od 6 względnie 8 wieczorem do 8 z rana. Czas pomiędzy tymi godzinami wykorzystują włóczędzy, aby żebraniem niepokoić mieszkańców miasta. Za bardzo dobry uważać należy zatem system małych schronisk z warsztatami pracy, w których korzystający z noclegu mogą zapracować na utrzymanie. Umożliwia to, jak wspomnieliśmy wyżej, zapoznanie się z pensjonarzami i uzyskanie wpływu na te jednostki, które pokierować sobą pozwolą. Bywały wypadki, szczególnie w miesiącach zimowych, że kierujący małymi schroniskami zdołali przeprowadzić rekolekcje dla włóczęgów, w których niespokojny wędrowny ludek brał bardzo gorliwy udział. Przeprowadza się również misje dla włóczęgów, starając się dosięgać ich w przygodnych kwaterach, schroniskach, a nawet w trakcie wędrówek. Najradykalniejszym sposobem zwalczania włóczęgostwa było by wprowadzenie odpowiednich zabiegów wychowawczych do jak najszerszych mas społecznych, oraz udzielanie opieki zaniedbanym i opuszczonym dzieciom. Z nich bowiem rekrutuje się najwięcej bezdomnych wykolejeńców.

Dla nieuleczalnych potomków legendarnego Wiecznego Tułacza miejmy litość i miłość chrześcijańską, lecz nie pogłębiajmy ich nędzy nierozsądnym i bezkrytycznym postępowaniem.

WITOLD POWEL

DZIEJÓW ŻEBRACTWA W POLSCE *

Czy żebracy byli dawniej w Polsce najuboższą warstwą ludności — trudno dziś osądzić. W każdym razie stanowili osobną klasę, różniącą się obyczajami, zajęciem, charakteryzacją od innych klas. W historii obyczajów zapisali niemało ciekawych kart.

Jedną z cech uderzających był ich nawyk pośredniczenia między ludem a klerem. Od dzwonnika do dziada z kruchty — nieznaczne było przejście. Z jednej strony — jak słusznie pisze Kraszewski w swym studium o żebractwie — dziad opierał się o lud, z którego wyszedł, z drugiej strony o Kościół i sługi kościelne, do których zresztą zaliczał się także, żyjąc z modlitwy i jałmużny. Stanowili w swoim mniemaniu ostatni szczebel sług kościelnych, ponieważ byli i pośrednikami ludu i lekarzami, doradcami i swatami; od kolebki do mogiły, dziad i baba potrzebni byli chłopu. Baba przyjmowała nowonarodzone dziecię — i baba obmywała starca, gdy umarł i kładła go w trumnę, śpiewając nad nim wigilie. Różne były sposoby żebraków celem wzbudzenia litości, czy też dla przypochlebienia się. Niewierzącym w czary obiecywali modlitwę, posługiwali niepotrzebującym usług, zmyślali kalectwa i boleści. Najpospolitszymi takimi ich chorobami były: obłąkanie, Boża kaźń (epilepsja), niemota, głuchota, ślepota, wrzody, rany, umyślnie przykładaniem jaskieru wywołane, i choroba św. Walentego.

Stroje ich były po części podobne do siebie. Strój dziada to zazwyczaj najpospolitszy łachman, płaszcz łatany, umyślnie rozdarty. Koniecznym dodatkiem, jak dla szlachcica karabela i pas, były dla dziada szczudła, biesagi czyli sakwy, pudło zgięte, noszone na plecach jako garb, a jednocześnie rodzaj plecaka, i kij czyli kostur. Ranienie rozmyślne nóg, obnażanie piersi, nieczesanie potarganych włosów, wiązanie głowy dziurawymi szmatami, niby od wielkiego bólu zębów itd. — widziało się to dawniej o wiele częściej niż dziś. Strój baby był podobny, z ta różnica, że prócz łoktuszy,

* Przedruk za zgodą autora z „Ruchu Charytatywnego", czasopisma poświęconego Dobroczynności Katolickiej, sprawom charytatywnym i społecznym.

Wychodzi co miesiąc nakładem Instytutu „Caritas" Poznań, ul. św. Marcin 8. Prenumerata roczna 6 złotych.

tzn. podartej odzieży, nosiła jeszcze na pasku garnek, w którym warzyła strawę lub zielem kadziła, celem odpędzenia czarów od domu lub obórki. Inaczej ubierało się żebractwo, pielgrzymujące z Polski do Rzymu, lub symulujące taką pielgrzymkę. Ta arystokracja dziadowska posiadała prócz czystszej odzieży, opończy itd. także skórzane tłumoczko, kapelusze ze sznurkami, paciorki u pasa, czaszę niedzianą do czerpania wody i maczugę dla obrony.

W wieku trzynastym, a nawet już z końcem dwunastego powstały też tak zwane „zakony żebracze“ (mendicanti), których reguła zabraniała członkom posiadania własności i nazywała utrzymywanie się z jałmużny. Były one swego rodzaju protestem przeciwko zeświecczeniu duchowieństwa, były pożądaną reakcją ludzi pełnych dobrej woli i poświęcenia. Oczywiście z omawianym stanem żebraczym — poza nazwą — nie mieli nic wspólnego, bo i sposób zbierania jałmużny mieli inny i z zupełnie innych ludzi się rekrutowali. Przy tym cieszyli się poważaniem.

A żebracy świeccy nie mieli tego szacunku u nikogo, chyba wpośród swoich. Nie było bowiem żebraka, który by nie był symulantem i wydrwigroszem. Udawacze ci chodzili najczęściej parami po kraju, zanim wyruszyli w pielgrzymkę. Byli gwałtowni, co udawali Bożą kaźń, krwawiąc się przy tym niemiłosiernie, by wzbudzić tym większą litość; byli spokojniejsi, co woleli siedzieć nad drogami, u źródeł uważanych za cudowne. Inni znowu trzymali się kruchty. Nie brakło jednak i takich, którzy, przebrawszy się za wilkołaków, chodzili w pojedynkę straszyć poczciwych ludzi i wyłudzać większe daniny. Tacy to łotrzy mieli nawet odrębną swoją gwarę, o czym „Peregrynacja Dziadowska“ wspomina. Ale tych było mało. Dziś trudno się obronić myśli, że w ludziach tych tkwił jakiś talent tragiczny, który zmuszał ich do ciągłego symulowania, do dramatyzowania chwili; u wielu także pokutowała z pewnością skłonność do samoudręki.

Prosty lud przypisywał im niesłychaną mądrość i nieograniczoną władzę nad światem zjawisk. Posądzano — zwłaszcza baby — o czary, wierzono w zbawienne działanie ich leków, w błogie skutki ich rad i zamawiań. Tajemnicze życie, podeszły wiek, powierzchowność groteskowa, podróże i talent dramatyczny — to wszystko w oczach ludu okrywało brać żebraczą nadzwyczajnym urokiem. Bano się też ich zemsty. Byli jednak chłopstwu potrzebni. Leczyli ludzi i zwierzęta, jak umieli opiekowali się niemowlętami, ułatwiali młodym schadzki, pomagali przy połogu i przy pogrzebach. Nie byli to jednak ludzie, którzy umieliby siedzieć na miejscu. Wszystkie cudowne miejsca od Częstochowy, przez Leżajsk do Krzeszowa i rozmaitych Kalwaryj — były świadkami ich gromadnych najazdów.

Inny był typ żebraka w mieście. Ten miał charakter osiadły. Żebracy po miastach organizowali się w bractwa, uprzywilejowane cechy; mieli swoich urzędników, pilnujących przed ingerencją ob-

cych przybyszów ze wsi. Organizacje takie rozwinęły się u nas już w XIV wieku i już wtedy miały własne gospody dla zebrań miesięcznych. Bractwa te czuwały, by umierający żebracy mieli kapłana przy śmierci, pogrzeb jaki taki itd., ograniczali też czas żebrania i temperowali zbyt śmiałych symulantów. Byli tacy co mieli własne budki u wrót kościoła, w których prosili o jałmużnę [illegible]erszyznę obi[illegible] z dzwonników. Żebractwo miejskie różniło [illegible]c bardzo [illegible]iejskiego, prowadzącego żywot tułaczy; [illegible] mieli dla [illegible] swej przemyśl[illegible] mało swobody i zbyt łatwo przych[illegible]dzienny zaro[illegible]rzeczywiści[illegible]roniki miejskie, na przy[illegible]nańskie z XV i XVI wieku, nie notują prawie wcale wielkich [illegible]czy, zabójstw itp. A kroniki tego rodzaju wypełniali jednak po[illegible]iększej części włóczędzy i żebracy. W mieście żebracy nie czu[illegible] bezpieczni. W Poznaniu szczególnie surowe pod tym względem panowały przepisy. Złapanych rzezimieszków i obieżyświatów, do których szczególną awersję czuli osiadli, spokojni poznańczycy, sądzono bardzo surowo, nie patrząc nawet na pochodzenie. To rozróżnianie: „szlachcic, czy nieszlachcic“ — przyjęło się dopiero w wieku XVII i trwało mniej więcej do XVIII.

O ile więc chodzi o Poznań, to żebracy nigdy nie mieli w tym mieście raju. Słynny pręgierz pod ratuszem po dziś dzień dobitnie świadczy o surowych wymiarach kary, wśród jakich wyroki powieszenia i ścięcia były na porządku dziennym. Co do obieżyświatów płci odmiennej — panowały przepisy jeszcze groźniejsze.

Mimo takich niesprzyjających stosunków — żebraków w Poznaniu zawsze było dużo. Jest to jedno z tych dziwnych zjawisk, o których wytłumaczenie na próżno się sili psychologia. Stali oni wszędzie: przed kościołami, przed domami bogatszych mieszczan, na cmentarzach, na rynkach i jarmarkach. Zjeżdżali się tłumnie na pogrzeby wielkich panów poznańskich, na jubileusze, na kiermarsze, obchody i odpusty. Wyrastali tam, gdzie ich nikt nie posiał, no i posiadali wspaniałą technikę kradzieży, na pozór niewinnych. Byli plagą, z którą poznańczycy rady sobie dać nie mogli.

Komisja Dobrego Porządku w r. 1779 nakazała, aby wszyscy żebrzący mieli odtąd „od doktorów poznańskich zaświadczenie; takowego zaś niemających ... zalecano jest instygatorom chwytać, zbiory przy nich znalezione przywłaszczać, na ratuszu przez niedziel 4 trzymać, do roboty publicznej używać, w każdy piątek 50 rózg wyliczać, potem ogolić i wypuścić“.

Zakazała też Komisja Dobrego Porządku przyjmowania w dom niemeldowanych włóczęgów, głównie z obawy przed zawleczeniem zarazy.

W r. 1786 Magistrat M. Poznania zakazał ostatecznie uprawiania wszelkiego żebractwa i włóczęgostwa. Zdrowych kazał ogolić i zaprząc do uczciwej roboty, chorych poumieszczał w szpitalach,

resztę zaś wygonił na cztery wiatry. Że jednak dochody z tych szpitali były nikłe bardzo i nie wystarczały na utrzymyw[illegible]ch kalek i staruszków, dozwolił magistrat, aby w pewne [illegible]ia dwóch ludzi chodziło z puszką po domach i zbierało d[illegible]tali jałmużnę.

Tak [illegible] zatem przedstawiało żeb[illegible]ctwo w dawn[illegible]

Z[illegible]tkiego więc widać, że ta kasta, cokolwiek [illegible]zis mówi, [illegible] jednak ani t[illegible] beznadziejnie upośledzon[illegible]też z drug[illegible]j strony tak legend[illegible]gata, by mia[illegible]one [illegible]ąpstwem pie[illegible]e zakopywa[illegible]iemi lub roz[illegible]padku.

Prawda in aurea mediocritate.

Biblioteka Ministerstwa Pracy
Nr 444
Opieki Społecznej" Lwów

444 KPiP
1100444